



NESTOR

Czasopismo Artystyczne

4(38) 2016

Rok X

www.nestor-krasnystaw.eu

ISSN 1898-1801



Piazza Giacomo Matteotti w Perugii

fot. Paweł Litwiński



Panorama Perugii



Piazza del Comune i Fontanna Trzech Lwów w Asyżu

Zabytki Umbrii

Umbria to „zielone serce Włoch” - górzysta kraina położona w centrum Półwyspu Apenińskiego, o zaskakująco przyjemnym dla Polaków klimacie. Historycznie kraina bardzo bogata, pełna położonych wysoko w górach miasteczek obronnych, które w średniowieczu toczyły ze sobą stałe wojny. Rejon, po tym, gdy dostał się pod panowanie Państwa Kościelnego, w zasadzie przestał się rozwijać - paradoksalnie, z punktu widzenia turysty, jest to jego ogromna zaleta: wchodząc do średniowiecznego Gubbio, Asyżu czy Spoleto, możemy poczuć się jak w XIV czy XV wieku.

Stolicą Umbrii jest Perugia - miasto pełne studentów i zabytków, przecięte siecią ruchomych schodów i kolejek linowych (zwanymi minimetro), tak by każdy mógł je z łatwością zwiedzić. To zresztą charakterystyczna cecha Umbrii - przystosowanie dla turystów.

Kuchnia regionu Umbria zaskakuje Polaków pozytywnie - jest podobna do polskiej. Brak dostępu do morza sprawił, że mieszkańcy tej krainy cenią sobie mięso (zwłaszcza dzika, który jest jednym z symboli Umbrii), grzyby czy słodkowodne ryby. Pizzy w Umbrii nie polecamy.

Umbria to kraina świętych. Najsłynniejszym z nich jest św. Franciszek z Asyżu. Ten pochodzący z Umbrii syn bogatego kupca właśnie w Asyżu powołał do życia Zakon Braci Mniejszych, popularnie zwanych franciszkanami. Obok niego działała św. Klara, nieco wcześniej św. Benedykt z Nursji (Norcia), a nieco później św. Rita z Cascia.

Region Umbria został niedawno dotknięty serią niszczycielskich trzęsień ziemi. Zadrżała ziemia w Cascii, w gruzach legła zabytkowa zabudowa Norcii. Miejmy nadzieję, że ten piękny region Włoch szybko podniesie się z gruzów.

*tekst i fotografie
Marta i Paweł Litwińscy*



Średniowieczny Ponte delle Torri



Kościół św. Franciszka w Gubbio



Katedra w Spoleto



Cascia, góry, dachy i wieże

Spis treści	Spis treści
Słowo redaktora 2 <i>Andrzej David Misiura</i>	Z ziemi obcej do Polski (cz. 3)66 <i>Stawomir Franc</i>
Literackie dramaty Pilata 3 <i>Artur Borzęcki</i>	Dlaczego „położyła siana pod główeczki”?70 <i>Irena Kulik</i>
Krąg rodzinny Norberta Antoniego Patka 5 <i>Lech Dziedzic</i>	Gdy się Chrystus rodzi...71 <i>Lucjan Cimek</i>
Poezja - Stanisław Bojarczuk 9	Druga rocznica śmierci Marty Kujawskiej-Gilowskiej .. 73 <i>Irena Iwańczyk</i>
O starym krzyżu i zagadkowej świątyni, czyli próbie lokalizacji grodziska śladem innym 10 <i>Adam Piejko</i>	Poezja - Marta Kujawska-Gilowska 76
Historia dworów i pałaców Lubelszczyzny 24 <i>Konrad Grocheci</i>	Noc Poetów w Wiejskim Domu Kultury i Turystyki w Widniówce 77 <i>Mazena Mariola Podkościelna</i>
Poezja - Anna Czarniecka 30	Wydawnictwa Centrum Kultury w Siennicy Różanej ... 78 <i>Andrzej David Misiura</i>
Podporucznik rezerwy piechoty Józef Niemiec - wicestarosta krasnostawski 31 <i>Jacek Waksmundzki</i>	Poezja - Anna Nazar 79
Ważne rocznice krasnostawskie 32 <i>Leszek Janeczek</i>	List wieszczu do krasnostawianina 81 <i>Leszek Janeczek</i>
Powiat krasnostawski na łamach „Kurjera Warszawskiego” w latach 1903-1907 33 <i>Kazimierz Stolecki</i>	Poezja - Beata Smosarska 82
Piękny jubileusz! 52 <i>Bohdan Kiełbasa</i>	Pracownia Filмотeki Szkolnej w II LO od września do grudnia 2016 83 <i>Ewa Magdziarz</i>
Kościół pw. Przemienienia Pańskiego w Borowicy - historia i architektura 56 <i>Jacek Kiszczak</i>	Historia krasnostawskiego „Rolniczaka” 89
To się wydarzyło 2 lutego 1944 roku w Woli Żulińskiej 59 <i>Ryszard Lewczuk</i>	Poezja - Maria Majka Zuzańska 82
Historia pewnego zdjęcia 60 <i>Leszek Janeczek</i>	Niezapomniana jajecznicza 91 <i>Józef Stępień</i>
Zbrodnia i zbrodniarze. Chłaniów, Kolonia Władysławin, 23 lipca 1944 roku ... 62 <i>Lech Dziedzic</i>	Anegdoty krasnostawskie 92 <i>Leszek Janeczek</i>
	Szanowny Panie Redaktorze! 95
	O Kajetanie Kraszewskim 95 <i>Wiesław Krajewski</i>



NR 4 (38) 2016 NESTOR Czasopismo Artystyczne
Wersja elektroniczna: www.nestor-krasnostaw.eu

Wydawca archiwalnych numerów 1 - 20:
Oficyna Wydawnicza ELIPSA - Andrzej Misiura

Wydawca numerów 21 - 31:
Redakcja Ciepłoty Artystycznej NESTOR
Powiatowa Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie

Wydawca aktualny:
Redakcja Ciepłoty Artystycznej NESTOR
Powiatowa Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie
Urząd Miasta Krasnostaw

Redaktor odpowiedzialny: Andrzej David Misiura

Adres redakcji: andrzejdavidmisiura@gmail.com

Montaż elektroniczny: Paweł Pilat

Druk: Wydawnictwo „ROMAR”, ul. Poniatowskiego 20, 22-300 Krasnostaw

Nakład sponzorowany przez:
Starostwo Powiatowe w Krasnymstawie
Urząd Miasta Krasnostaw

Redagują:

Andrzej David Misiura (redaktor naczelny)
Tadeusz Andrzej Kiciński (z-ca redaktora naczelnego)
Wiesław Krajewski (sekretarz redakcji)
Paweł Pilat (skład i łamanie)
Zbigniew Atras

Stale współpracują:

Artur Borzęcki (Krasnostaw)
Jan Henryk Cichosz (Krasnostaw)
Lucjan Cimek (Krasnostaw)
Leszek Janeczek (Krasnostaw)
Ewa Magdziarz (Krasnostaw)
Ryszard Maleszyk (Krasnostaw)
Henryk Radej (Chelm)
Kazimierz Stolecki (Puławy)
Elżbieta Szadura-Urbańska (Warszawa)
Agnieszka Szykula-Żygawska (Zamość)

Redakcja nie zwraca materiałów niewykorzystanych.
Zastrzega sobie prawo wprowadzania zmian i skrótów.
Dziękujemy Autorom, którzy zrezygnowali z honorariów
za swoje publikacje w niniejszym wydaniu.

Słowo redaktora



Od dekady na stronach „Nestora” dominuje bogactwo ziemi krasnostawskiej, mało znane i wyjątkowe osobowości, niezwykle wydarzenia, owoce artystycznych dokonań oraz naukowe ciekawostki. Nigdy nie zabrakło interesujących tematów i uzdolnionych autorów, ale najczęściej brakuje pieniędzy na opłacenie usług poligraficznych. Z tych prozaicznych powodów obecne wydanie sygnowane jako IV kwartał 2016 roku ukazuje się z dużym opóźnieniem.

Składam serdeczne podziękowanie pani Hannie Mazurkiewicz, burmistrz Krasnegostawu za przyjazny gest i przyznanie 4 tysięcy złotych na druk „Nestora” w roku 2017. Ale już wiemy, że funduszy i tak zabraknie, bo z tych pieniędzy musieliśmy opłacić obecny, ubiegłoroczny przecież numer. Czekamy więc na podobne wsparcie ze strony innych władarzy.

Drodzy Czytelnicy, jeszcze do końca marca trwa **Kresowy Rok Stanisława Piłata**, wybitnego lwowskiego pedagoga, naukowca i literata rodem z Krasnegostawu. Zachęcam Państwa do poznania kolejnych faktów z życia jubilata, oraz jak zawsze bogatej oferty tematycznej 38. wydania „Nestora”.

Życzę Państwu miłej lektury!

Andrzej David Misiura

Czasopismo Artystyczne „Nestor”



patronem medialnym
VI Lubelskiego Przeglądu Poetyckiego
„Strojne w biel”
czyli ZIMA Z BAZUNĄ



Dwudniowy lubelski przegląd każdego roku przyciąga publiczność z odległych stron Polski. Na scenie goszczą znani wykonawcy, jak również młode pokolenie twórców. Uczestniczą w Konkursie Piosenki i Turnieju Jednego Wiersza, a w tym roku dodatkowo w Turnieju Jednego Zdjęcia. Spontanicznym konfrontacjom towarzyszą wystawy i warsztaty artystyczne. Tego roku przegląd odbywa się w dniach 20-21 stycznia w Wojewódzkim Ośrodku Kultury w Lublinie.

Czasopismo Artystyczne „Nestor”



patronem
Lubelskich Spotkań z BAZUNĄ



Lubelskie Spotkania z BAZUNĄ promują muzykę i wykonawców tworzących w nurcie tzw. „Krainy Łagodności”. Usłyszymy m.in. poezję śpiewaną, piosenkę autorską, turystyczną, szanty oraz muzykę folk. Sztuka nie zna granic, więc na pewno nie zabraknie rosyjskich ballad, cygańskich romanсів, rumuńskich tang, hebrajskich psalmów...



Organizatorem obydwu wydarzeń jest Fundacja Testudo w Lublinie.

Artur Borzęcki

Literackie dramaty Pilata



Z poprzedniego numeru „Nestora” pamiętamy, że Stanisław Pilat był nie tylko pedagogiem, historykiem literatury, krytykiem literackim, ale również autorem sztuk dramatycznych. Po przedstawieniu w krótkim rysie biograficznym sylwetki Pilata, przychodzi czas na zaprezentowanie części jego twórczości. Pilat, o czym ogólnie była już mowa, opublikował dwa utwory dramatyczne, a mianowicie „Strusiowie” (Lwów 1848), tragedię napisaną wierszem, oraz prozatorski dramat historyczny pt. „Zofia Morsztynówna” (Lwów 1854).



Stanisław Pilat

Akcja dramatu w pięciu aktach pt. „Strusiowie”, napisanego wierszem rymowym, rozpoczyna się w starym zamku w Strusiowie na Podolu, należącym do sędziwego wojewody Mikołaja Strusia. Struś ma dwóch synów, Szczęsnego i Jerzego, którzy kochają się w tej samej kobiecie - Klarze, wychowanki wojewody. Klara ostatecznie przyjmuje zaloty Szczęsnego, starszego z braci, tym samym dając miłosną rekuzę Jerzemu. Zaistniała sytuacja jest przyczyną konfliktu między młodzieńcami, zaś w sercu odrzuconego Jerzego dodatkowo wznieca nienawiść do brata. Tymczasem Podole najeżdżają Wołosi. Naprzeciw nim podąża z wojskiem hetman polny koronny Kamieniecki i po drodze wstępuje do Strusiowa. Z wizyty urzędnika postanawia skrzyżtać wojewoda i chce w obecności sądu podkomorskiego opieczętować swój testament złożony

do przechowania w ołtarzu kaplicy zamkowej. Przy okazji wojewoda wyjawia hetmanowi, że jeden z jego synów jest z nieprawego łoża, ale nie mówi który, aby nie pogarszać i tak konfliktowej sytuacji. Wojewoda wyjednał już u króla obietnicę, że gdy ten syn *illegitimi thori* na pierwszej swej wojennej wyprawie odznaczy się męstwem, będzie zrównany w prawach z prawowitym synem i dopuszczony do równego działu majątku. Wojewoda skrywa jeszcze jedną tajemnicę, mianowicie zabił niegdyś w pojedynku ojca Klary. Pokutował za swój czyn m.in. pielgrzymując do Rzymu oraz przyjmując Klarę na wychowanie.

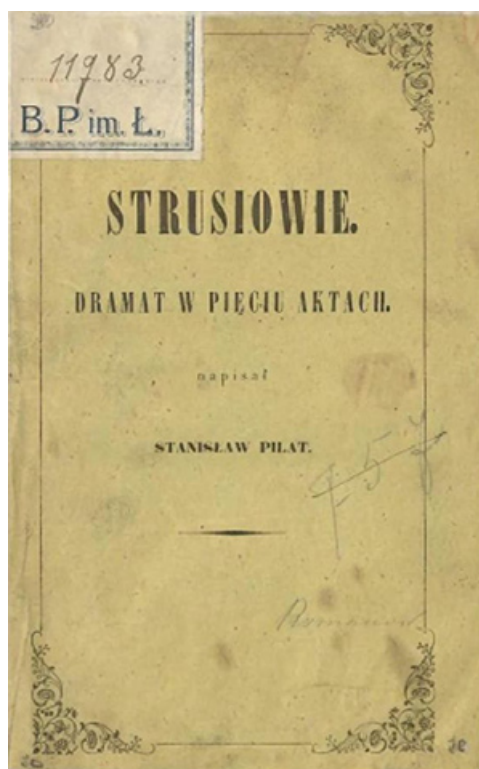
Następuje w tym miejscu zwrot akcji, bowiem obaj bracia idą wraz z wojskiem na wyprawę przeciwko plemionom wołoskim. Opuszczając zamek, ciekawi byli, zwłaszcza Jerzy, treści ojcowskiego testamentu. Jerzemu postanawia pomóc jego ulubieniec i zarazem intrygant Włoch Montani, który podstępnie wykrada testament z kaplicy i zawozi go Jerzemu. Jerzy, nie zwlekając postanawia otworzyć dokument, ale w tym czasie uderzenie pioruna powstrzymuje go od zerwania pieczęci. Uznaje to za znak z niebios, symbolizujący gniew ojca. Chowa więc nienaruszony testament. Drugi z braci, Szczęsny, zostaje pojmany i trafia do niewoli wołoskiej. W tym czasie na zamku wojewody bawi margrabina Valamy, która również chce pomóc Jerzemu i zapewnić mu rękę Klary, zniszczyć zaś jej miłość do Szczęsnego. Margrabina, aby dopiąć swego celu, kłamie, jakoby Szczęsny był przyrodnim bratem Klary. Klara, dowiedziawszy się o tym, postanawia z ciężkim sercem oddać swą rękę Jerzemu. W dzień zaplanowanego ślubu wraca z niewoli Szczęsny, podstęp margrabiny zostaje wykryty. Rozgniewany wojewoda, czując się w tej sytuacji zwolniony z tajemnicy, wyjawia, że Jerzy jest synem margrabiny. Klara dostaje pomieszczenia zmysłów, obłąkana snuje się po zamku i nuci melancholijne piosenki.

Pojawia się kolejne niebezpieczeństwo, tym razem zamek oblegają Tatarzy. Jeszcze przed odparciem ataku wojewoda postanawia otworzyć w obecności hetmana Kamienieckiego złożony w kaplicy testament, ale wykrywa, że został skradziony. Jerzy przyznaje się, że on posiada testament. Z nienaruszoną pieczęcią zwraca go ojcu, czym nieco uśmierza jego gniew. Bracia godzą się,

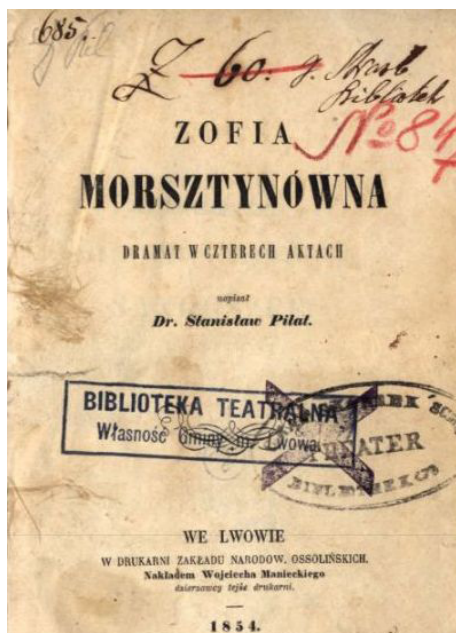
podają sobie ręce i wspólnie ruszają na Tatarów. Bitwa pod murami zamku okazuje się zwycięska. Tatarzy zostają odparci, ale obaj młodzi Strusiowie, ostatni dziedzice, niestety, giną w walce. Na dowód tego chorążowie wnoszą na zamek czarne chorągwie. Klara, widząc to pada bez życia.

Drugi, czteroaktowy dramat pt. „Zofia Morsztynówna” autor zadedykował księciu Władysławowi Lubartowiczowi Sanguszcze. Akcja rozgrywa się ok. 1702 r. i jest oparta na historii dwóch zacnych rodów Morsztynów i Tarłów, które od lat żyły ze sobą w wielkiej przyjaźni. Na początku pierwszego aktu dowiadujemy się, że Franciszek Morsztyn, kasztelan radomski, zaręcza swą córkę Zofię z młodym Władysławem Tarłą, synem Adama Tarły, kasztelana lubelskiego. Niestety, czasy są niespokojne. Na terytorium Rzeczypospolitej wkracza zbrojnie król szwedzki Karol XII. Rozdwojenie narodu pomiędzy konfederacją warszawską a sandomierską rozdziela też domy Tarłów i Morsztynów. Morsztyn jest zwolennikiem Szwedów i Stanisława Leszczyńskiego. Tarłowie walczą w obronie prawowitego, wybranego na wolnej elekcji króla i popadają w niewolę szwedzką. Na drodze przyszłego małżeństwa Zofii i Władysława staje młody Szwed, hrabia Oskar Piper, syn ministra. Oskar zakochuje się w Zofii Morsztynównie i chce ją poślubić. Korzysta z sytuacji uwięzienia Tarłów i ponawia starania o rękę Zofii. Ponadto, dla wzmocnienia swej pozycji przynosi do zamku Morsztynów wieść, jakoby szwedzki generał Horn przejął list kasztelana Tarły pisany do króla Augusta, w którym wymienia stronników Szwecji, a na ich czele Morsztyna. Taka denuncjacja Morsztynów, jaka miałaby mieć miejsce ze strony Tarłów, zdaniem Oskara, musiała mu pomóc. Słyszając tę nieprawdopodobną historię, przebiegła starościna Kościelecka, siostra kasztelana Morsztyna, skłania Oskara, by napisał list o tym fakcie do Zofii. Informuje ponadto Oskara, że będzie popierać jego plany poślubienia Morsztynówny. Starościna w ten sposób starała się zdobyć podstępem i na piśmie oszczerstwa Oskara.

Zofia chce tymczasem własnym kosztem wybawić od śmierci Tarłów przetrzymywanych w więzieniu na zamku krakowskim. Przybywa osobiście do gubernatora krakowskiego Oskara Pipera i przyrzeka mu oddać swą rękę w zamian za wolność Tarłów. Oskar, jeszcze przed przybyciem



Dramat „Strusiowie”, Lwów 1848.



Dramat „Zofia Morsztynówna”, Lwów 1854.

Zofii otrzymał z Warszawy rozkaz wypuszczenia Tarłów, ale celowo zataił ten fakt. Zgadza się na propozycję Zofii i uwalnia Tarłów. Morsztynówna jest załamana, co prawda uratowała ukochanego, ale musi oddać rękę Oskarowi. Sprawę ratuje list wyłudzony od Oskara, który został wysłany do potwierdzenia generałowi Hornowi. Ten przybywa do zamku i wobec zgromadzonych oświadcza, że Tarło został bezpodstawnie oskarżony i nigdy żadnych listów Tarły do króla nie przejął. Oznajmia ponadto, że Oskar miał rozkaz wypuścić uwięzionych, zanim przybyła do niego Zofia. Nikczemność Oskara wychodzi na jaw. Zniechęcenie może zmyć tylko krew, więc odbywa się pojedynek młodego Tarły z Oskarem. Szwed ugodzony kulą pada martwy. Zofia, rozumiejąc, że jest uwolniona od Oskara wyrzuca sztylet, który miała w zanadrzu. Widząc to, jej ojciec pyta zdziwiony, co to miało znaczyć, na co ona odpowiada z dumą „- Ojczy, jam Morsztynówna”.

Krytyka współczesna Piłatowi uznała jego dramaty za niezbyt udane. Chciałoby się rzec „nosił wilk razy kilka...” i krytyk Piłat, jako autor, sam został poddany krytyce. W przypadku „Strusiów” wytykano mu to, że usiłował sztucznie wywołać tragiczne wrażenie, pomimo tego, iż niby była intryga, uwikłanie, a nawet poświęcenie się Klary. Jeden z krytyków W. Zawadzki napisał [...] *głównie zaś grzeszą oprócz tego „Strusiowie” treścią całkowicie nie zastosowaną do życia i obyczaju osób w grę wprowadzonych*. Za lepszy dramat, choć też daleki od ideału, uznano „Zofię Morsztynównę”. Krytycy, mimo że wskazali, np. poświęcenie się Zofii w celu uwolnienia ukochanego za zużyty sposób, to potwierdzili, że postacie te i tak mają więcej dramatycznego charakteru niż te ze „Strusiów”. Obie sztuki grane były na scenie lwowskiej, tym samym zostały poddane również pod ocenę krytyka szczególnego - publiczności.

Dramaty wyszły drukiem ponad 150 lat temu i nie były wznawiane w całości. Mimo to, dzisiaj każdy może sięgnąć do ich treści, ponieważ zostały zdigitalizowane i udostępnione wśród zasobów cyfrowych, chociażby Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. H. Łopacińskiego w Lublinie czy Biblioteki Śląskiej w Katowicach.

Artur Borzęcki

Lech Dziedzic

Krąg rodzinny Norberta Antoniego Patka



Dzięki publikacji Andrzeja Wac-Włodarczyka w numerze 4(34) 2015 „Nestora” wiemy, że - zgodnie z zapisem w akcie urodzenia - Norbert Antoni Patek, założyciel słynnej szwajcarskiej fabryki produkującej zegarki, urodził się w Piaskach Szlacheckich, w gminie Gorzków, pow. krasnostawski, w domu swojego dziadka Pawła Piaseckiego. Rodzicami jego byli Joachim Patek i Anna Piasecka. Najstarsza informacja o Piaseckich z Piask Szlacheckich, zwanych niegdyś Ziemiańskimi pochodzi z roku 1430. W roku tym właścicielem Piask był Abraham de Piasky Piasecki. W wieku XVI nastąpiło znaczne rozdrobnienie własności - i tak w 1578 r. występowały części Piask należące do: Andrzeja, Floriana, Grzegorza, Jana, Mateusza, dwóch Pawłów, Piotra i Tomasza Piaseckich¹. Według rejestru poborowego podatku łanowego z 1659 roku wiemy, że w Piaskach Szlacheckich istniały części należące do: Jana Piaseckiego, Wojciecha Piaseckiego z przydomkiem Żach, Mikołaja Piaseckiego z przydomkiem Skoczylas, Wojciecha Piaseckiego z przydomkiem Litwinowicz, Jadwigi Piaseckiej² z przydomkiem Skoczylas, Mateusza Piaseckiego z przydomkiem Pierzchała, Katarzyny Piaseckiej, Krzysztofa Piaseckiego o przydomku Pierzchała i Jana Piaseckiego o przydomku Pierzchała³.

Ojcem Anny z Piaseckich Patkowej, a dziadkiem Norberta Antoniego był Paweł Piasecki. Z rejestru aktu małżeńskiego Anny Piaseckiej i Joachima Patka wiemy, że wywodziła się ona z Piaseckich o przydomku Skoczylas⁴. Paweł Piasecki był synem Jakuba i Barbary z Masalskich⁵. Znana jest też siostra Pawła, Marianna

¹ W. Bondyra, *Słownik historyczny miejscowości województwa zamojskiego*, Lublin-Zamość 1993, s. 216.

² Archiwum Państwowe w Lublinie, *Księgi Grodzkie Krasnostawskie*, relacje, sygn. 3, k. 345.

³ http://registry.lubgens.eu/viewpage.php?page_id=766, dostęp 15.11.2016.

⁴ <http://szukajwarchiwach.pl/35/1934/0/1/35/skan/full/gpOL5lJbOb2HffQlwm1cYQ>, dostęp 16.11.2016.

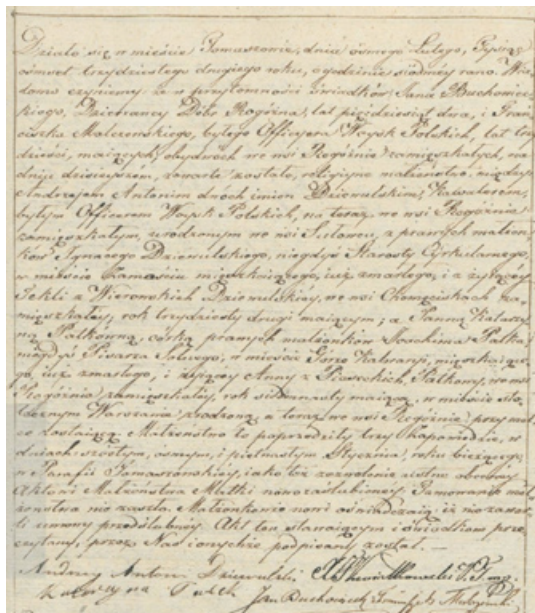
⁵ <http://szukajwarchiwach.pl/35/1934/0/1/40/skan/full/>

z Piaseckich Głowacz⁶. Rodziną skoligaoną z Pawłem Piaseckim była rodzina Ludwika Borzęckiego, którego ojcem był Józef Borzęcki (być może tożsamy z Janem Borzęckim świadującym w wielu dokumentach związanych z Piaseckimi), a matką Zofia z Piaseckich⁷, natomiast jego żoną była Eufrozyna Piasecka⁸.

Co do matki Anny Patek istnieją pewne niejasności. Z aktu zgonu Pawła Piaseckiego dowiadujemy się, że pozostawił wdowę, Julię z Gajzmirów Piasecką⁹. Z kolei akt zgonu Julii Piaseckiej z 1855 r. informuje, że zmarła ona bezdzietnie. Tak więc albo była ona drugą żoną Pawła, albo nie żyło już żadne z jej dzieci. Niestety, jak dotychczas nie udało się odszukać aktu zgonu Anny Patkowej, odnaleźliśmy jednak akt zgonu jej siostry Marianny Krotkowej, zmarłej w roku 1863¹⁰. Z tego dokumentu dowiadujemy się, że Marianna była córką Pawła i Tekli Piaseckich. Na to, że Julia z Gajzmirów Piasecka nie mogła być matką Anny Patkowej wskazuje fakt, że w dniu śmierci miała ona lat 70, a więc urodziła się około roku 1785, natomiast Anna Patkowa urodziła się ok. roku 1790. Tak więc Julia z Gajzmirów Patkowa była niewątpliwie drugą żoną Pawła Piaseckiego.

Jednak to najpewniej ona opiekowała się małym Norbertem przez pierwsze dziesięć lat, o ile informacja, że mieszkał on w Piaskach do dziesiątego roku życia jest prawdziwa, bo wiemy, że jego matka w 1815 r. mieszkała w Warszawie. Tam też, w 1815 r. urodziła się jedyna znana nam rodzona siostra Norberta Patka Katarzyna. Odnajdujemy ją 08.02.1832 r. w Rogóźnie, parafia Tomaszów Lubelski, gdzie bierze ślub z Andrzejem Antonim Dziewulskim, byłym oficerem wojsk polskich, uro-

dzonym w Sułowcu¹¹. Z aktu tego dowiadujemy się także, że ojciec Katarzyny i Norberta Joachim, były pisarz solny w Górze Kalwarii już nie żyje. Dlaczego Katarzyna Patkówna znalazła się w 1832 roku w Rogóźnie? Jak się wydaje, po śmierci Joachima Patka i emigracji Norberta znalazły się one wraz z matką w kłopotach materialnych i korzystały zapewne z pomocy siostry Anny Patkowej Marianny Krotki, która mieszkała wówczas wraz z mężem Tomaszem Krotkim, pisarzem komory celnej w Tomaszowie Lubelskim.



Akt małżeński Katarzyny Patek i Andrzeja Dziewulskiego.

W 1857 roku odnajdujemy rodzinę Katarzyny w Krośniewicach, gdzie Andrzej Dziewulski pełnił funkcję naczelnika fabryki rządowej¹². Andrzej i Katarzyna Dziewulscy mieli co najmniej pięciu synów. W 1832 r. urodził się Zenon Piotr Aleksander trzech imion Dziewulski¹³, w 1834 r. Marek Ludwik

yD_N2CH4hl_7FF3PNvsoAg, dostęp 16.11.2016.

⁶ <http://szukajwarchiwach.pl/35/1934/0/1/4/skan/full/HGTD47bj7Bm4Y-O9V3Gxig>, dostęp 16.11.2016.
<http://szukajwarchiwach.pl/35/1934/0/1/35/skan/full/gPOL5lJbOb2HffQlwm1cYQ>, dostęp 16.11.2016.

⁷ http://szukajwarchiwach.pl/35/1934/0/2.4/53/skan/full/9J-ASKf3S2mu9O7J_5zYew, dostęp 16.11.2016.

⁸ <http://szukajwarchiwach.pl/35/1934/0/1/24/skan/full/HGTD47bj7Bm4Y-O9V3Gxig>, dostęp 16.11.2016.

⁹ <http://szukajwarchiwach.pl/35/1934/0/1/35/skan/full/gPOL5lJbOb2HffQlwm1cYQ>, dostęp 16.11.2016.

¹⁰ <http://szukajwarchiwach.pl/35/1937/0/2.4/96/skan/full/ucllclq3FqfFhN1eaOExyw>, dostęp 16.11.2016.

¹¹ <http://szukajwarchiwach.pl/35/1937/0/2.2/7/skan/full/CiZ-pCKSBqH-RH6o4aILrg>, dostęp 16.11.2016.

¹² <http://metryki.genealodzy.pl/metryka.php?ar=8&z-s=9233d&sy=141&kt=1&skan=335-338.jpg#zom=1&x=0&y=0>, dostęp 16.11.2016.

¹³ http://szukajwarchiwach.pl/35/1937/0/2.1/1/skan/full/dw_POKhg8NJe9OEcj5E0CA, dostęp 16.11.2016.

Mieczysław¹⁴, w 1835 r. Antoni Ignacy Wojciech¹⁵, w 1837 r. Kazimierz Dziewulski¹⁶, a w 1839 r. Władysław Witold Andrzej¹⁷.

Jak wynika z aktu urodzenia, Zenon Piotr Aleksander trojga imion Patek musiał być noworodkiem, którego życie było zagrożone, gdyż został on ochrzczony „z wody”. Rodzicami chrzestnymi były dzieci Tomasza i Marianny Krotkich – Jan, leśniczy w dobrach ordynackich, urodzony na krasnostawskim Zastawiu i jego siostra Katarzyna, urodzona także w Krasnymstawie. Ceremonia chrztu wobec Zenona Dziewulskiego, wówczas już obywatela ziemskiego w Błoniu pod Krośniewicami, dopełniona została dopiero w 1857 r. w kościele św. Jana w Warszawie, tuż przed jego małżeństwem z Felicją Barbarą Ostasińską¹⁸.

Jak się wydaje, Norbert Antoni Patek, oprócz rodzonej siostry Katarzyny, miał jeszcze rodzeństwo przyrodnie. Jego rodzice zawarli związek małżeński w parafii Siennica Różana w roku 1810. Z indeksu ich aktu małżeńskiego dowiadujemy się, że Joachim Patek był wdowcem w wieku lat 42 i rządcą dóbr Tarnogóra (ciekawe dlaczego małżeństwo zawarte zostało w Siennicy Różanej, a nie w Tarnogórze, która była właściwą parafią ze względu na miejsce zamieszkania panny młodej, a także pana młodego). W aktach warszawskiej parafii św. Krzyża, w metrykach zgonów z roku 1828 czytamy: *...dwudziestego piątego stycznia roku bieżącego o godzinie jedenastej rano umarł Joachim Patek, wdowiec, były oficer wojsk polskich, lat 65 syn z imienia niepamiętnych rodziców rodem z Sandomierskiego, pozostawił po sobie dzieci troje to jest Wincentego, Franciszka i Jakuba letnie...*¹⁹. Powszechnie przyjmuje się, że

jest to akt zgonu ojca Norberta Antoniego Patka, są jednak pewne wątpliwości. Dlaczego w metryce zapisano, że był on wdowcem i dlaczego nie wymieniono jego dzieci Norberta i Katarzyny? Za identyfikacją Joachima, zmarłego 21.01.1828 r. jako ojca Norberta Antoniego przemawia fakt, że nie udało się odnaleźć innego Joachima Patka, a także informacja z aktu małżeńskiego Katarzyny Patek z 1832 r., że jej ojciec nie żyje.

Tak więc jest wysoce prawdopodobne, że Norbert Antoni Patek miał przyrodnych braci. Spośród trzech braci przyrodnych, udało się zidentyfikować jedynie Wincentego. Jego ojcem był Joachim, a matką Justyna Lechnicka²⁰. Urodził się około roku 1793 w parafii „balmińskiej”. Ta parafia w XVIII wieku na terytorium Polski nie istniała, być może chodzi o Balm w Szwajcarii, jednak jak dotychczas nie udało się tego potwierdzić. Wincenty w 1821 r. jako rachmistrz rządowy w Lublinie brał ślub z Teklą Izabellą Niewęglowską²¹. W 1822 r. Walenty wraz z rodziną przebywa w Warszawie, bo tam rodzi się córka Angela Józefa²². W 1824 r. mieszka w Siedlcach, w guberni radomskiej, tam rodzi się jego syn Aleksander Wincenty, późniejszy rządcą dóbr Rusinów w tejże guberni²³. W 1834 r. widzimy Walentego Patka w Radomiu. Tam z kolei rodzi mu się córka Helena. Swoją karierę urzędniczą kończy około 1837 r. jako komisarz wydziału skarbowego²⁴. Ostatecznie osiada we wsi Borowa w powiecie puławskim jako jej dzierżawca. Ciekawe, że po osiedleniu się w Borowej, Wincenty używa imienia Julian, jednak nie ulega wątpliwości, że jest on tożsamy z Wincentym. Zmarł w tejże wsi w 1843 roku²⁵.

¹⁴ http://szukajwarchiwach.pl/35/1937/0/2.1/2/skan/full/QXaF1iUCOAvcBaKXFqDD_A, dostęp 16.11.2016.

¹⁵ <http://szukajwarchiwach.pl/35/1937/0/2.1/2/skan/full/EkUokCP36wIhVeZiKmSOiA>, dostęp 16.11.2016.

¹⁶ http://szukajwarchiwach.pl/35/1937/0/2.1/2/skan/full/FjsBgZpBn-aUeAtj7_hmHw, dostęp 16.11.2016.

¹⁷ <http://szukajwarchiwach.pl/35/1937/0/2.1/3/skan/full/fP1MCdwlLeZhBKTtX1xMkA>, dostęp 16.11.2016.

¹⁸ <http://metryki.genealodzy.pl/metryka.php?ar=1&z-s=0161d&sy=1857&kt=2&plik=118-119.jpg#zo-om=2&x=2521&y=562>, dostęp 16.11.2016.

¹⁹ http://szukajwarchiwach.pl/72/158/0/-/2/skan/full/5r-f4LWY9nhk_4CYG4MQOyw, dostęp 17.11.2016.

²⁰ <http://szukajwarchiwach.pl/35/1818/0/2.4/77/skan/full/izVSAf1HMjV0vO7Gf8CXA>, dostęp 17.11.2016.

²¹ <http://szukajwarchiwach.pl/35/1818/0/1/38/skan/full/mBfJtQih5RNsx4j6UahWQw>, dostęp 17.11.2016.

²² <http://szukajwarchiwach.pl/35/1804/0/2.4/49/skan/full/9-yA-Q5H5oP0bHTCAUWx9A>, dostęp 17.11.2016.

²³ <http://metryki.genealodzy.pl/metryka.php?ar=8&z-s=9233d&sy=327&kt=2&plik=155.jpg#zo-om=1&x=360&y=265>, dostęp 17.11.2016.

²⁴ <http://szukajwarchiwach.pl/35/1818/0/2.4/70/skan/full/Pbz5-cHU5JC5H0rQrJHRig>, dostęp 17.11.2016.

²⁵ <http://szukajwarchiwach.pl/35/1818/0/2.4/77/skan/full/izVSAf1HMjV0vO7Gf8CXA>, dostęp 17.11.2016.

Wincenty Patek i Tekla Teresa Izabella Niewęglowska mieli syna Aleksandra Wincen- tego i sześć córek: Angelę Józefę (która w 1846 roku wyszła za mąż za Malachiasza Boguckiego, wdowca po Tekli z Odrowążów Pieniążków, dzie- dzica wsi Policzna, prezesa Towarzystwa Kredy- towego Ziemskiego Guberni Radomskiej i mar- szałka sejmiku powiatu kozienickiego), Helenę urodzoną w 1834 r. w Radomiu, Julię urodzoną w 1837 r. w Borowej²⁶, Michalinę Józefę urodzoną w 1838 r.²⁷, Mariannę urodzoną w 1839 r.²⁸ oraz Antoninę Karolinę dwojga imion urodzoną w roku 1841²⁹. Antonina w 1888 r. wyszła za mąż za Fran- ciszka Wincenego Grudzińskiego, agenta Kolei Przywiślańskich³⁰.

Podsumowując, na podstawie wstępnych badań kręgu rodzinnego Norberta Antoniego Patka, możemy stwierdzić, że był on rodzinnie związany z ziemią krasnostawską poprzez swo- ją matkę Annę Piasecką i swojego dziadka Paw- ła Piaseckiego, właściciela części Piasek Szla- checkich. Nie jest jasne jak długo Norbert Antoni mieszkał w Piaskach, być może przez lat 10. Je- śli chodzi o rodzinę jego ojca Joachima Patka to wiemy, że pochodziła ona z okolic Sandomierza. Jedyną znaną rodzoną siostrą Norberta była Kata- rzyzna Dziewulska urodzona w Warszawie w 1815 roku. Norbert Antoni Patek miał prawdopodobnie także przyrodnych braci: Wincenego, Francisz- ka i Jakuba. Udało się zidentyfikować jedynie Wincenego Patka, jako urzędnika skarbowego i dzierżawcę wsi Borowa w powiecie puławskim. Dowiadujemy się także, że krewni Norberta Anto- niego Patka do dziś mieszkają w powiecie krasno- stawskim, są to potomkowie Ludwika Borzęckiego i Eufrozyny Piaseckiej.

Lech Dziedzic

²⁶ <http://szukajwarchiwach.pl/35/1818/0/2.4/70/skan/full/qnl8EliYVjHZYan6MeL4RA>, dostęp 17.11.2016.

²⁷ <http://szukajwarchiwach.pl/35/1818/0/2.4/71/skan/full/yIQKr5iQOANFJpZ9TFhPAw>, dostęp 17.11.2016.

²⁸ <http://szukajwarchiwach.pl/35/1818/0/2.4/72/skan/full/FP1MCdwlLeZhBKTIX1xMkA>, dostęp 17.11.2016r.

²⁹ http://szukajwarchiwach.pl/35/1818/0/2.4/74/skan/full/Bml6c_3tRbCt4vKfa38KjYw, dostęp 17.11.2016.

³⁰ <http://szukajwarchiwach.pl/35/1957/0/2.4/102/skan/full/U5zQC9EVvVmFkuK8ueJdn>, dostęp 16.11.2016.

Stanisław Bojarczuk

Beethoven



I

Zdaje się, znów zagrywają dziejowe organy...
Na platformie Historii zmieniają się fesy,
skale najnowsze, karty, zarysy, wykresy,
już, zda się, mającej jak fatamorgany.

W tygodniu: „Męczenników” rwały huragany
Od Skandynaw, po same Adriatyku kresy...
Zaś w kraju stron rodzinnych twych i twej Teresy,
przez cię uміłowanej - ustrój potargany...

Nawiedzony głuchotą, słyszysz Beethovena
jak w rakusko-stołecznym ognisku muz, Wennie,
szalonym entuzjazmem teraz brawa ryczą!?

Lecz ponieważ nie twej to, ni strausiej estradzie,
niepodzielnie się poddał tłum wielbiciel tyradzie,
przeto śnij sen wieczności ze swą Beatrycją.

II

Padam kornie przed Tobą, jak moi przodkowie
padywali skruszeni przed pasyjną Męką,
dlatego żeś i duszę miał taką sameńką,
jak jażn muz, i żeś szukał ukojeń wśród kobiet.

Huraganim koncertom, recitali kwękom,
składam hołd przeogromnej spuściznie po Tobie,
które w gmachach publicznych i w cichej alkwie
rozbrzmiewały fanfara, to rzewną piosenką.

Dziś słuchałem o tobie radio-opowieści
i muzyki twej, która wiek wyolbrzymiała,
będącej bodźcem Tobie, akusto - kalece.

Toż, gdy czwarta część owych symfonii przebrzmiała,
skromniutki ci nagrobek z mych sonetów klecę,
Niezrównany Kunsztmistrzu, Czcieliu Niewieści!

Rońsko, 13 III 1939 r.

Intermezzo D

I

Świt wśród perł konsznych wchodząc uroczyście,
po kryształowej przeszliżnął się wodzie,
kędy lotosów szmaragdowe łodzie
o złotych żaglach pływały rzęsiście.

Jak maszty fregat rzadkich trzciny okiście
drżały spylone białą rosą w chłodzie.
Chóry komarów w uroczystej odzie
salutowały na Aurory przyjście.

Na olbrzymiego lotosu palecie,
pod szczyt złotym kwieciami baldachimem,
Amor figlarnie z nimfą się kolebie.

A zasię jego współzawodnik Hymen,
kryjąc swe kształty w brzaskowym fiolecie,
zazdrościł w duchu cudnej flirtu schlebie.

II

Zefir leciuchno promem flory huśta.
Jeszcze się nimfie sennie oko klei.
Kropla nektaru drży w złocistej lei
i w półotwarte nimfy tryska usta.

Wenus z Jowiszem z tła Mlecznej Alei
ślą reszty blasków na miłosne biusta
dotąd, aż świtu mgły przejrzysta chusta
dnia konieczności ustąpi kolei.

Świty, poranki, przedwiośnia i wiosny,
uciech, uniesień, podniet i radości,
tak szybki, zda się, przemkły przed oczyma.

Jeszcze intelekt złud więzi się trzyma,
póki przeznaczeń zew nie rzeknie - Dość ci!
- Miły początek, lecz koniec żaloszny...

Krasnystaw - Rońsko, 2 IV 1939 r.

Do Laury C

I

Lauro! Czylić się naszej młodości chwile
niekiedy jeszcze w twoim malują umyśle,
czy może przepłynęły jak masy wód w Wiśle,
albo się rozproszyły w zapomnienia pyle?

Lauro! Jeszcze z minionych chwil jedną ci skryślę.
- Wybacz, że dawnej tajni kotary uchylę,
jak turban kwiatu, kiedy odsłania zapylę
i w świat ją, swat sonetu, gołąbeczkiem wyszlę.

Jesień była. Barwiły się drzew liście w sadach.
Dzień sobotni, pogoda, piękne popołudnie.
Obok rzeczki gościniec w pyłach, przy nim ścieża.

Ubiór mój, wózek, uprząż, wyglądały schludnie.
Śród podniet jadę z drużbą w swaty do sąsiada,
by cię, mą Lilię, zawieźć, jak chcą, do „pacierza”.

II

Lauro! Z tego to zrębu dziś zgorzałej chatki,
/która może sonetem w świecie się rozsławi?/,
spośród sielskich prostaczych wokół izby ławi
zabierałem cię pierwszy od ojca i matki.

Ty wówczas ustrojona w różnobarwne szmatki,
skraj których aż się prawie w ślad za tobą pławi.
I gdy - Niech was, me dzieci, Pan Bóg błogosławi -
wyrzekł ojciec - szłaś za mną jak księżna z komnatki.

Krzyż, lipy świadczyć mogły... Żadne zabobony
nie zdołały przeszkodzić wstępnej ceremonii,
nic nie było złowróżbną przepowiednią krachu...

I... Runął pierwszy piorun w zgrzycie dysharmonii.
Rozbija się sielanka o twarde blok rachub...
Nie dane było razem z tobą „paść z ambony”.

Adam Piejko

O starym krzyżu i zagadkowej świątyni, czyli próbie lokalizacji grodziska śladem innym



Temat krasnostawskiego grodu-grodziska poruszany był na stronach „Nestora” wielokrotnie, wciąż jednak zdaje się być otwartym oraz istotnym, bo myślę, że grody jako świadkowie historii odleglejszej niż ta, którą pamiętają zamki, warcie są pamięci, badań oraz ocalenia nie mniej od nich. Chciałbym i ja zabrać głos w tej sprawie, bo wydaje mi się, że wskazywaną już możliwą jego lokalizację mogę doprecyzować i uprawdopodobnić. Nie zamierzam tu dyskredytować znaczenia krasnostawskiego zamku, wiemy jednak, gdzie ten stał i łatwiej to, co oczywiście możliwe, w tej materii odkryć, zrekonstruować, zaś miejsca, w którym znajdował się dawny gród, wciąż nie znamy i mimo coraz większego prawdopodobieństwa jego określenia, ciągle pozostaje ono niepewne, a bez odpowiednich badań będzie to miało charakter wyłącznie hipotetyczny.

Zagadnieniem tym kilka lat temu zainteresował mnie artykuł Pawła Grządki, nową i bardziej prawdopodobną propozycję jego rozwiązania przedstawił Konrad Grochecki, a Lech Dziedzic, idąc tym tropem możliwość tę jeszcze bardziej uwiarygodnił. Pewne przemyślenia nasunęły mi także rozważania Piotra Ćwirty oraz to, co znalazłem w rysie historycznym Kazimierza Stoleckiego i kilku innych lekturach. Ziarno do ziarnka...

Ja również opowiem się za prawobrzeżną lokalizacją grodu. Po próbie udowodnienia, że ten naprawdę istniał, przypomnę i zestawię w jednym miejscu to, co zostało już powiedziane oraz najistotniejsze dla tematu zapisy źródłowe, potem zwrócę uwagę na to, co pominięto, oraz przedstawię związane z tym, jak i luźniejsze, myśli swoje.

O historycznych początkach Szczekarzewa nic właściwie nie wiadomo, milczą na ten temat wszelkie, wiarygodne przynajmniej źródła. Niejednokrotnie spotkałem się z poglądem mówiącym, że gród mógł być wzniesiony już w X lub XI w. czy nawet wcześniej, jednak pozostaje to raczej w sferze pragnień czy domysłów niż potwierdzo-

nych faktów. Grządka sugerował, że powstanie tego założenia obronnego mogło wymusić położenie Szczekarzewa na burzliwym pograniczu polsko-ruskim. Nie bez znaczenia też - jego zdaniem - była rola przebiegającego przezeń szlaku handlowego, który nabrał jeszcze większego znaczenia w drugiej połowie XIII w., kosztem starego szlaku Włodzimierz-Kraków-Praga podupadłego w wyniku najazdów Tatarów. Szlak wiodący z Lublina przez dzisiejszy Krasnystaw, Kraśniczyn, Uchanie, Hrubieszów, Horodło, Włodzimierz i dalej na Ruś, do Kijowa, ukazuje mapa dróg handlowych w piastowskiej Polsce sporządzona przez Weymanna (1938). Ten sam pojawia się też na mapie Wąsowicz „Główne osie komunikacyjne Polski w XI-XII/XIII w. potwierdzone w źródłach” (1967). W publikacji „Uwagi w sprawie osadnictwa wczesnośredniowiecznego na Lubelszczyźnie” stwierdza ona: *W połowie XIII wieku, po upadku centrów grodowo-miejskich w rejonie Czerwień, obumiera dla wielkiego handlu trakt wzdłuż Roztocza [Włodzimierz-Czerwień-Sąsiadka-Batorz-Zawichost, z odnogą Kraśnik-Solec], a na jego miejsce rozwija się intensywnie dawny wariant, szlak na trasie Włodzimierz-Chełm (później Krasnystaw) - Lublin*. Powiązane jest to również ze wzrostem znaczenia terytorium chełmskiego w latach rządów księcia Daniela Romanowicza. Możliwe, że istotnie szczekarski gród w związku z umacnianiem swych zachodnich granic i ochroną szlaku wzniesli Rusini, ale kiedy dokładnie? Pomóc rozwiązać ten problem mogłoby właśnie ustalenie jego lokalizacji i przeprowadzenie badań.

Biskup unicki Jakub Susza zanotował podanie ludowe, żywe jeszcze ponoć w XVII w., mówiące o tym, że tereny Krasnegostawu przypadły - w rezultacie podziału pomiędzy braćmi Kijem, Szczekiem i Chorywem - drugiemu z nich, a ten założył gród i nazwał go Szczekarzewem. Tyle legendy, tym bardziej wątpliwej, że choć wymienione postaci pojawiają się też w „Latopisie nikiforowskim” i „Powieści lat minionych”, opisanych tam zdarzeń z drugiej połowy IX w. w żaden sposób ze Szczekarzewem-Krasnymstawem powiązać się nie da. Zbieżność imienia jednego z braci i nazwy naszego grodu to jednak za mało. O jakichkolwiek ich wyprawach za Bug, ani o tym, by Szczek sam jakiś gród wznosił, nic w latopisach nie ma. Moż-

liwe, że słowa „Powieści” trafiły do ludzi, którzy powiązali ze sobą dawną nazwę Krasnegostawu (utworzoną może od jakiegoś innego Szczeka, kto wie) z dziejami kijowskiego księcia. A może, w dobrej wierze i przy prawdopodobnej znajomości latopisu dokonał tego sam biskup Susza?

Ktoś mógłby zapytać, skąd w ogóle wiadomo, że jakiś gród w Szczekarzewie lub przy nim istniał. O tym zdają się mówić inne, bardziej wiarygodne źródła. „Latopis hipacowski”, najstarsze z nich, wspomina o nim w dwu miejscach:

- Roku 6727 (1219) przychodził *Lestko [Leszek Biały] na Daniła do Szczekarzewa broniąc mu iść na pomoc Mścislawowi, teściowi swojemu.*

- Roku 6790 (1282) *Bolesław [Bolesław II Mazowiecki] upatrzywszy czas, przyszedł w dwustu wojów w okolice Szczekarzewa i dziesięć wsi wziął i odszedł z powrotem z dumą wielką, jakby wziął ziemię całą.*

Obie noty - jak słusznie zauważono już wcześniej - choć niedostowne, wydają się stwierdzać, że Szczekarzew był w XIII w. znaczącym, należącym do Rusi, ośrodkiem, skoro wyprawili się nań Leszek, by powstrzymać Daniela, i skoro w jego okolicy uderzył też Bolesław. Znaczącym, czyli czymś więcej niż wieś, a więc obronną osadą, stróżą lub grodem. Możliwe też, że był stolicą staroruskiej jednostki terytorialnej zwanej wołoscią, która potem, po zdobyciu tych ziem przez Kazimierza Wielkiego, stała się starostwem. Szczekarzew pojawia się w drugiej nocie obok wsi, które wzięto w jego okolicy, nie wydaje się natomiast, by padł on sam. Możliwe, że stanowił właśnie ich centrum, stąd takie określenie miejsca przez dziejopisa. Tych dwustu wojów - jak słusznie chyba zauważył ktoś wcześniej - to raczej podjazd niż wielka wyprawa, może akcja dywersyjna na rzecz Węgier, polskiego sprzymierzeńca, na którego razem z Tatarami wyruszyli ruscy książęta. Za znaczącością tego miejsca przemawiać może też fakt, że później - wedle legend za sprawą Kazimierza Wielkiego, prawdopodobnie za Jagiellonów - wzniesiono w nim zamek. Nie w pełni to jeszcze przekonujące, jednak... są też i inne poświadczenia. Zanim do nich przejdę, chciałbym zapytać czy ktoś wie, na jakiej podstawie (czy jest to zapisane gdzieś w źródłach?) przyjmuje się, że Kazimierz Wielki (czy jakiś inny władca) postawił zamek 700 m na południe od grodu?

Chełmskie noty sądowe pod rokiem 1470 wspominają o młynie mającym stać pod wzgórzem zwanym „Grodzisko”, pod rokiem 1473 jest zaś zapis o sprzedaży przez szlachcica Marcina, syna Jakuba Grabowskiego, Janowi Liszkonowi, rajcy krasnostawskiemu, dwóch łąnów znajdujących się w pobliżu miasta Krasnystaw, stawów i łąk, pomiędzy łąnem kmiecia Przestampa a wzgórzem Grodzisko. To już dużo więcej, bo źródła stanowią dokumenty prawnicze, z natury swej ścisłe. Miejsca, do których się odnoszą, musiały istnieć naprawdę i być łatwymi do uchwycenia w terenie, nie tylko dla kontrahentów tej umowy. Wzgórza-góry tej nie nazywano też pewnie Grodziskiem bez przyczyny... Noty te - możliwe, że po raz pierwszy w odniesieniu do tematu grodziska - przytoczył w swej publikacji „Rozwój sieci parafialnej Kościoła łacińskiego w ziemi chełmskiej od początku XVII w.” z 2000 r. Włodzimierz Czarnecki, dodając że jego lokalizację można określić dzięki ich analizie filologicznej. W innej swej pracy, z roku 2003 „Osadnictwo terytorium chełmskiego od końca X do połowy XIV wieku w świetle badań archeologicznych i toponomastycznych” zapisy te traktuje jako postulat mogący uruchomić badania archeologiczne.

Konrad Grochecki, analizując drugą z tych not, jako miejsce łąk i stawów wyznaczył widły rzek Żółkiewki i Wieprza, powołując się m.in. na fakt, że na mapie Polski W. Delisle'a zaznaczony był tam olbrzymi zbiornik wodny zasilany wymienionymi rzekami. Takich map jest więcej, sam widziałem kilkanaście, od 1696 po 1883 rok. A i to pewnie nie wszystkie. Zbiornik - zmieniając swój kształt i zasięg - istniał na tych mapach chyba nawet znacznie dłużej niż w rzeczywistości, tj. do lat 20 XVII w., bo jak zauważył Lech Dziedzic, ilustracja z lat 1627-28, ani późniejsze, nie wspominają już o płynących zeń zyskach. Wymieniane w nocie łąny Grochecki lokuje na skraju teras po prawej stronie rzeki Wieprz. Zakładając, że nazwy wsi Łany i Kolonia Łany, znajdujące się ok. 4 km na wschód od rynku dzisiejszego miasta, mogą mieć koneksje późnośredniowieczne (zachowanie pamięci funkcji miejsca) oraz przyjmując łąny, łąki i stawy jako przeciwległe, wnioskuje, że grodziska należy poszukiwać gdzieś w środku, przy czym musi to być - co wynika ze źródeł - punkt wyniosły oraz w pobliżu cieków wodnych, gdzie mógłby

funkcjonować młyn wzmiankowany w roku 1470. Jego położenie zdaje się autorowi sugerować zapis lustracji z r. 1564: [...] *Drugi młyn na tejże grobli dalej, w którym kół mącznych 3, wszystko walniki*. Stałość miejsc młynów, pomimo 91 lat dzielących oba dokumenty, gwarantuje prawna determinacja ich lokalizacji i funkcjonowania. Dalej wskazuje on ulicę Grobla, której nazwa pochodzi właśnie od dawnej grobli spiętrzającej wodę, umożliwiającej tym powstanie wielkiego stawu, i do terenu poszukiwań wyznacza Przedmieście Góry oraz leżące na południe od nich tzw. Góry. Podkreśla przy tym, że w tym miejscu, naturalnie obronnym i bogatym w pitną wodę, skupia się osadnictwo wczesnośredniowieczne. Wspomina też o niezamierzającym źródle przy ulicy Wójta Stanisława i dodaje, że w takich miejscach często lokowano świątynie oraz że duży ośrodek Księstwa Halicko-Wołyńskiego winien ją mieć, co ponownie skłania go ku wnioskowi, że grodu można szukać w pobliżu. Możliwe, że istotnie jakaś świątynia się tam znajdowała, o tym jednak później. W kolejnym akapicie autor nawiązuje do pewnej legendy i zastanawia się czy miejscem lokalizacji dawnego grodziska nie była Góra św. Jana. Do tego jeszcze powrócę.



Zachodnie zbocze Wzgórza św. Jana (fot. A. Piejko).

W tym miejscu można zastanowić się nad czymś jeszcze. W nocie mowa jest o stawach, a nie o stawie, a więc stawów mogło być początkowo lub w pewnym okresie więcej. Jakież mogły też istnieć powyżej, na północ od grobli. Prócz tzw. stawów górnych spiętrzających wodę przed młynem, bywały też dolne, do których, obok rzek i kanałów, odprowadzano korytem burzowym (upustowym)

nadmiar wody. Bardzo często wykorzystywano je do gospodarki rybackiej.

Przejdźmy do analizy źródeł przeprowadzonej przez Lecha Dziedzica. Jako punkt wyjścia przyjmuje on, że jedną z istotnych wskazówek umożliwiających odnalezienie dawnego grodu, pojawiającą się u Czarneckiego, Grządki, Grochckiego i Szczygła, jest lokalizacja młyna pod grodziskiem, który wymienia dokument z 1470 r. W swym artykule bierze pod lupę wszystkie znane mu dokumenty wzmiankujące krasnostawskie młyny i stara się określić ich położenie oraz wskazać, który był tym pod górą. Warto zapoznać się z całym tekstem, ja wyjmę z niego jednak tylko to, co najistotniejsze, czyli treści dokumentów i konkluzje autora odnoszące się do najbardziej interesującego nas młyna, pomijając te uwzględnione już wcześniej.

Inwentarz z 1560 r. podaje: *młyn drugi na końcu grobli stawowej przy upuście, 3 walniki*. W sumariuszu z 1564 r. jest zapisane: *drugi młyn na tejże grobli, w którym kół mącznych 3*, w lustracji z 1569 i 1570 r.: *młyn pod murem miejskim i na tejże grobli, w którym kół mącznych 3*. W inwentarzu z 1572 r. czytamy: *młyn 1 pod miastem, (drugi) pod górą przy mieście*. Lustracja z 1616 r. młyna tego już nie wymienia, a ta z lat 1627-28 podaje, że za groblą także jest most, pod wielką górą, na której stoi znak Męki Pańskiej, krzyż. Zbiega się to w czasie ze zniknięciem stawu z dokumentów. Ta z lat 1661-65 mówi o rozerwaniu grobli i zagospodarowaniu stawu na cele rolnicze, kolejna lustracja, z 1782 - o starej chałupie młynarskiej stojącej za Wieprzem naprzeciw zamku.

Młyn ten, jak wylicza autor, miał funkcjonować zaledwie 56 lat, od roku 1560 do 1616, jednak pojawił się przecież już w dokumencie z roku 1470. Byłoby to zatem co najmniej 146 lat lub raczej 102 - biorąc pod uwagę fakt, że lustracja z 1616 już go nie wymienia, a jako ostatni potwierdza go inwentarz z 1572 r. Najważniejsza jest ostateczna konkluzja, że młyn na końcu grobli jest tożsamy z tym „pod górą przy mieście” z 1572. Zapis ten, jak i nota z 1470: *sub monte grodzisko* - młyn pod górą Grodzisko, zdają się to potwierdzać. Nazwa góry miała być wraz z upływem czasu zapomniana. W latach 1626-27 zwano ją Wielką Górą. Dziedzic przywołuje też akwarelę księdza Kupścia, uwiecz-

niającą podobno Krasnystaw, jakim był w XVII wieku. Widać na niej groblę, a u jej wschodniego początku młyn. Opierając się na książce Olbrychta Strumieńskiego z 1573 r. poświęconej budowie stawów dodaje, że młyn nie mógł stać na grobli, bo należy go budować przy niej na stałym gruncie.

Autor zakłada, że dzisiejsza ul. Grobla, przynajmniej w części prostopadłej do rzeki i co najmniej do ul. Przeskok, stanowi dawną groblę spiętrzącą wody stawu. Píše, że most łączący ją z miastem, jak na mapie Meyera von Heldensfelda z lat 1801-04, zaczynał się zapewne poniżej dzisiejszej ul. Żurka i za „Taryfą mostowego i grobelnego ziemi chełmskiej i powiatu krasnostawskiego z 1767 r.” podaje nawet jej długość - 845 łokci, czyli blisko 487 m. Zastanawiając się nad przebiegiem, wytycza jej wschodni kraniec w rejonie ul. Wójta Stanisława koło źródła lub przy ul. Lwowskiej, obok stawu - w przypadku, gdyby biegła dalej ulicą Przeskok, i wnioskuję, że w którymś z tych miejsc stał młyn pod górą Grodzisko.



Staw przy ul. Lwowskiej związany z legendą o zatopionym kościele. Za nim tory i Wzgórze św. Jana (fot. A. Piejko).

Warto może jeszcze dodać, że w innej swej publikacji „Nadanie młyna z 1410 r. jako źródło chronologii zamku w Krasnymstawie” przeanalizował zezwolenie na budowę młyna i tartaku na rzece Wieprz obok miasta wydane przez Jagiełłę cięśli Jaroszowi. Poza wnioskiem, że zamku w 1410 jeszcze nie było, na podstawie wzmianki o jednym z obowiązków nałożonych tym dokumentem na Jarosza - ponoszenia trzeciej części kosztów na prawy grobli - dochodzi też do innej konkluzji: skoro w czasie tym istniała grobla, prawdopodobnie

istniał też już wielki staw. Czy koniecznie jednak jedno musiało implikować drugie?

Piotr Ćwirta, zastanawiając się dlaczego gród i miasto powstały właśnie w tym miejscu i dlaczego Krasnystaw uzyskał tak duże znaczenie, dochodzi do przekonania, że zdecydował o tym spłot dwu czynników: istnienie szlaku handlowego na Ruś oraz przeszkody, która się na nim pojawiła - rzeki Wieprz. Zakładając, co jak najbardziej słuszne, że przy wytyczaniu szlaku wybierano jak najkrótszą i zarazem najdogodniejszą drogę, i jak poprzednicy znów odwołując się do mapy Heldensfelda, stwierdza, że na odcinku wielu kilometrów na północ i południe od miasta w obrębie doliny Wieprza nigdzie nie występowało tak dobre i najmniej odległe połączenie pomiędzy jej suchymi krawędziami, jak w rejonie grobli. Domniemywa też - całkiem słusznie - że reszta tego obszaru w średniowieczu pewnie była podmokła. Autor odrzuca zaproponowaną przez Grządkę lokalizację grodu w okolicy ul. Kołowrót, uzasadniając to nieracjonalnością ze względów obronnych oraz brakiem możliwości kontroli nad przeprawą z racji zbyt dużej odległości od grobli. Jako korzystniejszą uznaje poblizsze dzisiejszego amfiteatru, czyli tam, gdzie również stał zamek.

Przyjmując hipotetycznie za Grządkę istnienie przeprawy w pobliżu ul. Kołowrót, Ćwirta szuka kontynuacji tejże po drugiej stronie rzeki, gdyż szlak winien się ciągnąć także na drugim brzegu. Stwierdza, iż obecnie takiej nie ma. Nie wykluczając jednak jej istnienia w przeszłości, znów sięga do mapy Meyera, która ukazuje w rejonie miasta tylko jeden trakt łączący oba brzegi i wiodący dzisiejszą ul. Grobla. Zakładając możliwe podobieństwo ukształtowania terenu i poziomu wód pomiędzy początkiem XIX w. (mapa) i wczesnym średniowieczem, przyjmuje, że na przedłużeniu ul. Kołowrót po prawej stronie Wieprza rozciągały się bagna, bez wyniesienia, po którym, jak po grobli mógłby wieść szlak. Tyle w skrócie.

Warto przytoczyć w tym miejscu istotne słowa Zbigniewa Robaka z jego pracy „Drogi czy bezdroża. Niektóre aspekty średniowiecznej komunikacji”, opublikowanej w *Alma Mater*. Napisawszy, że większe rzeki przekraczano w miejscach przewężeń ich dolin, dodaje: *Istotną cechą było też podłoże takiej przeprawy (przeprawianie się przez*

bagna nie miało sensu) oraz obecność ławic, garbów i wysp pokrytych roślinnością - ale pod warunkiem stałości ich układu.

Spróbujmy podsumować to, co wynika z danych źródłowych. Mamy więc gród o bliżej nieokreślonej dacie założenia, prawdopodobnie wzmiankowany jako taki (tj. miejsce obronne) dwukrotnie w XIII w. i poświęcone wzgórze Grodzisko (więc już tylko pozostałość po grodzie) zapisami not sądowych w latach 70 XV w. Jedna z tych not mówi też o młynie pod owym wzgórzem, który w 1560 lokalizowany jest na końcu grobli przy upuście, a w 1572 pojawia się jako młyn pod górą przy mieście. Lustracja z 1616 już go nie wymienia. Niewiele później znika też staw. Jest również most za groblą, pod wielką górą, najprawdopodobniej tożsamą ze wzgórzem-górą Grodzisko.



Plaski szczyt Wzgórza św. Jana i garb biegnący przezeń na skos (fot. A. Piejko).

Gród i wzgórze w tym momencie pominię, jednak jeszcze do nich powrócę. Grobla, będąca częścią przeprawy przez Wieprz, w dokumentach potwierdzona jest po raz pierwszy w 1410 r., istniała jednak zapewne już wcześniej. Możliwe też, że początkowo, przynajmniej w jakiejś mierze był to obiekt naturalny w postaci np. podłużnego wypiętrzenia terenu. Pierwotnie nie musiała też być funkcjonalnie powiązana z młynem czy stawem, spełniając przede wszystkim rolę komunikacyjną przeprawy przez bagna. Mogła mieć również większą szerokość niż wiele innych konstrukcji tego typu. Przemawiać za tym zdają się lustracje:

- z lat 1564-1565 [...] Domów pod miastem na grobli jest 18, z których płacą po dwa grosze. Tamże domków 19, z których po jednym groszu dają,

- z 1569 [...] Domów na grobli przed miastem 15. Na temże przedmieściu domów jest 21. Tamże są 4 place i ogród pusty,

- z 1616 [...] na grobli domów 29, placów 18, tamże domów 8.

Dwie pierwsze spisane zostały w okresie istnienia wielkiego stawu, bo pojawia się on na pewno w jednej z nich. Trzecia jest z czasu bliskiego jego zniknięcia ze źródeł, może więc też faktycznego. Skoro prócz traktu, który przez nią wiódł, znajdowały się na niej też domy i place, mogła być bardziej rozległa, niż nam się tego typu obiekty kojarzą. Wprawdzie od pierwszej o niej wzmianki do 1569 r. minęło niemal 160 lat, więc sporo, i nie wiadomo na ile opisany w tym roku stan można przenosić w przeszłość. Możliwym jest również, że rozmiar stawu, jak na mapach, zmieniał się, z czasem zmniejszał, a on sam odsuwał od grobli, stwarzając tym samym warunki szerszego jej zasiedlenia, jednak wyniki badań archeologicznych prowadzonych nad Wieprzem i ul. Grobla zdają się przemawiać za większą jej rozległością we wcześniejszym od sygnowanego źródłowo okresie. Odkryto podczas nich zręby średniowiecznych domów i budynków gospodarczych z przełomu XIII i XIV w. Okazało się też, że teren ten był w tym czasie silnie zabagniony, co wymuszało utwardzanie dróg drewnianymi balami i kamieniami. Dróg było kilka poziomów, a drewnianymi słupami wzmacniano też fundamenty domostw. Podmokły teren doliny Wieprza w pobliżu miasta, na północ i południe od grobli, ukazują jeszcze mapy z XIX wieku. Wymoszczoną drewnianymi belkami średniowieczną ulicę odkryto też podczas nadzorów archeologicznych przy ul. Żurka, stanowiącej dawniej przedłużenie grobli na zachodnim brzegu Wieprza. To właśnie tędy wiódł dawniej szlak z Lublina na Ruś.

Grobla przy swych blisko 490 m (wraz z mostem) nie ustępowała długością innym tego typu konstrukcjom ziem polskich i ościennych. Największe, najbliższe (w linii prostej 52 km) obiekty o podobnej funkcji i chronologii pochodzą z grodziska Czerwień koło Czerмна, głównego ośrodka Grodów Czerwieńskich. Archeolodzy znaleźli tam pozostałości drewnianych pomostów, ziemnych grobli i dróg łączących ze sobą gród i otaczające go osady. Najdłuższy z pomostów miał mieć nawet 750 m długości. Wedle Marka Poznańskiego,

pomosty wznoszono na palach tylko w miejscach podmokłych, zaś w miejscach suchych, leżących wyżej, układano drogi z dranic lub belek. Konstrukcja pomostu łączącego podgrodzie i osadę na drugim brzegu Huczwy - wedle ustaleń Urbańskiego - składała się z dwóch rzędów dębowych, starannie zaostrzonych pionowo wbitych pali głównych dł. 2,5-3 m, wbijanych co 2-2,5 m, wspieranych z boku mniejszymi, ukośnymi. Środkiem biegly dodatkowe pale długości do 1,5 m podtrzymujące jezdnię. Rząd ten powstał najprawdopodobniej w wyniku późniejszych napraw. Odkryto również fragmenty desek i okrągłą belkę z trzema prostokątnymi otworami (stężeń-ocze?). Całość sugerować może konstrukcję mostową. Inny z pomostów, szerokości 2,2 m, ciągnący się w osi N-S przez zabagnione obniżenie między grodem i podgrodziem, ułożono bezpośrednio na warstwie torfu. Sosnowe dranice wsparto na legarach biegnących pod ich krawędziami. Próbkę pobrane z dwu pomostów wskazują na XII i XIII wiek. Poddawano je kilkukrotnym naprawom. Łączyły się one z groblami położonymi na podmokłych łąkach. Grobla oddzielała m.in. przystań przy Huczwie od fosy i wałów grodu.

Brak dotąd całkowitej pewności co do tego kiedy i kto wznosił Czerwień, jednak sama już datacja pomostów przemawia za tym, że sztuka ich budowy nieobca była też Rusinom, którzy w tym czasie władali także Szczekarzewem. Rozgraniczenie konstrukcji na mosty i pomosty jest współczesne. Potrafili też kłaść drewniane drogi i groble. Zamieszkująca te tereny ludność była zresztą w znacznej mierze lechicka - ani Lędzian, ani Bużan nie uwzględnia Nestor w swym zestawieniu Słowian Wschodnich - i mogła dysponować dorobkiem reszty Słowian Zachodnich z zakresu budownictwa drogowego lądowego i wodnego, który był niebagatelny. Ich obycie ze środowiskiem wodnym potwierdzają już najstarsze źródła do nich nawiązujące, a w X wieku Ibrahīm ibn Jakub wspominał w swej relacji z podróży do krajów słowiańskich (965-66) o moście w ziemiach Obodrytów Nakona długim na milę, tj. ok. 1,5 km. Co prawda - jak pod 1031 r. podaje „Powieść lat minionych” - Jarosław Mądry przesiedlił z obszaru zajętych Grodów Czerwieńskich znaczną część ich mieszkańców (trafili nad rzekę Roś, gdzie długo jeszcze zachowali od-

ębność etniczną) i w wieku XIII zaczęło na nie napływać dużo umykającej przed mongolską nawałą ludności ruskiej, wątpliwym jest by przesiedleniom uległa cała autochtoniczna populacja lub że w ciągu stulecia czy dwóch doszło do totalnej rutenizacji tych, co pozostali. Wymianie idei sprzyjała również pograniczna lokalizacja tych ziem. Kulturalno-cywilizacyjnym wzorcom obu etnosów było tu do siebie bliżej i łatwiej mogły się one przenikać. Nie zapominajmy też, że ziemie te kilkakrotnie przechodziły z rąk do rąk, ale także o rodowych koligacjach i częstej wzajemnej współpracy władców polskich i ruskich. Niedaleki Chełm w XIII wieku wznosili też m.in. napływający doń Polacy.

Przykłady drewnianych dróg możemy znaleźć również dalej na wschodzie. Najdłuższa z łączących dzielnice Nowogrodu miała ponad 2 km długości i 28 poziomów. Tyle samo poziomów miały też krzyżujące się z nią dwie inne. Dochodziły do 4,5 m szerokości i opierały się na legarach poprzecznych i wzdłużnych. Datowane są szeroko od X po XV wiek. Moszczone drogi znaleziono też w Starej Ładodze między zrębowymi budynkami grodziska. Konstrukcje ulic opierały się na 3 legarach wzdłużnych wspartych na poprzecznych. Szerokość nawierzchni z dranic dochodziła 3 m. Chronologia: IX-XV wiek. Przypomnijmy, że w Krasnymstawie także odkryto kilka poziomów dróg na grobli, a Nowogród należał do jednego z największych ośrodków handlowych dawnej Rusi, z którego wzorce mogły promieniować daleko poza granice tej republiki.

Groble ze względu na swą prostotę i wytrzymałość mogły, wedle Robaka występować znacznie częściej niż wskazuje na to ilość dotychczas odnalezionych tego typu obiektów. W swej pracy magisterskiej pisanej pod kierunkiem Jacka Poleskiego „Urządzenia komunikacyjne i środki transportu lądowego na ziemiach polskich we wczesnym średniowieczu (na tle ziem ościennych)” z 2006 r. podaje on, że najprostszą konstrukcją drogi-grobli był nasyp z piasku przekładany faszyną, czasem ze żwirem. Większość jednak posiadała górną warstwę wyłożoną drewnem. Staranniej budowano w okolicach ważniejszych osad i grodów. Grobla z Demblina w powiecie tarnowskim i chronologii sprzed X w., mająca ponoć aż 1,5 km długości, była umocniona drewnianymi

belkami. Prawdziwym ewenementem w skali całej Słowiańszczyzny jest droga-grobla z Sukow, której budowę rozpoczęto ok. połowy VII w. Jej łączna długość to 1200 m, największa szerokość traktu - 6 m. Łączyła ze sobą dwa wyniesienia i składała się z wielu następujących po sobie w czasie konstrukcji, wznoszonych jedna nad drugą, bez usuwania poprzedniej. Finalnie, prawdopodobnie w IX w. przysypano wszystko, tworząc groblę.

Robak pisze również, że o drogi dbano bardziej we wczesnym średniowieczu, co wiązać się mogło ze staranniejszą egzekucją powinności od mieszkańców grodów przez władzę centralną. Podobnie miało być też w późniejszym okresie na terenach podległych grodom kasztelańskim, będących w posiadaniu wystarczającego po temu aparatu przymusu. Stan dróg zdecydowanie pogorszył się w późnym średniowieczu i początkach ery nowożytnej.



Krasny Staw na Mapie kwaterymistrzostwa, 1839-43.

Powróćmy do tematu mostu czy... nawet mostów. Przywilej Jana Kazimierza z 1649 r. zezwala na budowę nowego mostu w Krasnymstawie, gdyż stary, wskutek najazdu Kozaków chylił się ku upadkowi. Można się domyślać, że most stał tam dawniej, co najmniej od wieku XVI, jeśli nie wcześniej. Przemawiać może za tym ranga ośrodka, będącego najpierw stolicą wołości, potem miastem królewskim, starostwem, powiatem, jak i jego położenie na szlaku handlowym, który przebiegać mógł tamtędy już od X w., choć możliwe też, że zaistniał później, w XI-XIII w. W mieście dość często gościł Władysław Jagiełło. Trudno nie domniemywać, że w związku ze sporymi inwestycjami, które w nie ulokowano, nie zadbano też o most, posta-

wienie go lub odnowienie. Możliwości i środków po temu raczej nie brakło. Warto przypomnieć jak w 1410 r. na zlecenie króla - na potrzeby wojny z Zakonem - w ciągu kilku miesięcy wybudowano w Puszczy Kozienickiej wielki pontonowy most, który następnie w częściach spławiono Wisłą 150 km dalej do Czerwińska, gdzie cała polska armia w ciągu kilku dni przeprawiła się na jej wschodni brzeg. Most - wedle słów Długosza - zmontowano w pół dnia. Stanowiło to wielkie zaskoczenie dla Krzyżaków oczekujących polskich hufców w umocnionym rejonie Świecia na jej brzegu zachodnim. Nad Wieprzem, aż tak wielkiego mostu stawiać nie było trzeba. Mogła to być konstrukcja leżajowa.

Wcześniejsza od przywileju Jana Kazimierza lustracja z lat 1627-28 mówi też o drugim moście, za groblą pod wielką górą. I w tym przypadku trudno powiedzieć, kiedy powstał, jednak jeśli istniał dużo wcześniej - co można chyba założyć -

w okresie funkcjonowania interesującego nas młyna, powiązany był pewnie z upustem wymienianym w inwentarzu z 1560 roku, przy którym miał on stać. Oba, upust i most, wzmiankowane są w źródłach na przestrzeni kilkudziesięciu lat na końcu grobli i za nią - co w istocie może oznaczać to samo. Upust służy prowadzeniu właściwej gospodarki wodnej, koniecznej w procesie młynarskim. Z czym to się

wiąże? W grobli, gdzieś przy jej wschodnim początku musiał istnieć przesmyk-kanal, przez który woda ze stawu doprowadzana była do młyna i nad którym przez most wiódł trakt.

Nie wiemy, jak rozwiązano problem równomiernego zasilania wodą wszystkich trzech kół młyna (z których z reguły każde napędzało osobne urządzenie), bo nie znamy jego budowy, cała konstrukcja mogła jednak być spora. Budynek taki dzielił się zazwyczaj na część roboczą i mieszkalną, czasem stawiano przy nim przybudówki. Co bogatsi młynarze niekiedy budowali sobie w pobliżu domy. Przypomnijmy, że stojącą na prawym brzegu Wieprza chałupę młynarską wymienia lustracja z 1782 r., na długo po tym, jak sam młyn

zniknął. Może jednak nie z tym, a innym młynem należy ją kojarzyć? Zdają się na to wskazywać słowa zapisane w lustracji z roku 1789: *Szpiklerz nad Wieprzem naprzeciw zamku pusty ładowy stary [...] Chałupa młynarska stara, o jednej izbie i komorze z ogródkiem na drugiej stronie Wieprza, jak szpiklerz stoi nad brzegiem, gdzie był młyn płowacz, stojąca. Na niej dach pod słomą. Most zaś przez Moskalów zniesiony, który był kiedyś do chałupy i młyna [wiodący].* Kolejny most czy mowa o wcześniejszym, zamek bowiem naprzeciw niego na pewno nie stał. Z tego fragmentu wynika, że owa chałupa znajdowała się po drugiej stronie rzeki, jednak blisko, bo nad jej brzegiem, niedaleko mostu, może naprzeciw zamku i spichlerza lub przy tym ostatnim. Młyn płowacz inaczej zwany bździelem, to młyn płynący stawiany na sprężyniętych łodziach lub tratwach, który można było holować, przemieszczać, ustawiać w najdogodniejszym miejscu rzeki, również tak, by nie przeszkadzał żegludze. Na byłe kanale by go nie postawiono, robiono to na większych spławnych rzekach. Z terenów Lubelszczyzny znamy je poza tym z Kaliszan na Wiśle, Horodła, Kodnia i Kryłowa na Bugu oraz Jaszczowa na Wieprzu. Kto wie, czy owa chałupa lub ewentualnie spichlerz, nie jest zaznaczona naprzeciw zamku i wyspy na Wieprzu na mapie Heldensfelda, późniejszej zaledwie o kilkanaście lat. Dane zebrane przez Piotra Plisieckiego do jego pracy „Młyny wodne w województwie lubelskim (do końca XVI wieku)” pozwoliły mu stwierdzić, że młyny o 3 kołach były stosunkowo rzadkie, stanowiąc 13% wszystkich z tego terenu. (jednokołowe - 81%). Najwięcej ich posiadały młyny królewskie, choć to do szlachty należały najczęściej młyny z więcej niż dwoma kołami. W związku z tym, że prawo ich budowy należało początkowo tylko do panującego, niezależnie od własności terenu, na którym stał, oraz faktem, że Krasnystaw po przejęciu tych ziem od Rusinów stał się miastem królewskim, założyć możemy, że zezwolenie na jego budowę także wydał król, podobnie jak to było z 5-kołowym młynem cieśli Jarosza. Jako ciekawostkę podać można, że najlepsze ponoć kamienie młyńskie wyrabiano na Lubelszczyźnie z białego piaskowca pozyskiwanego na Dziewiczej Górze w pobliżu Horodyszczka koło Chełma.

Most (główny) nad Wieprzem zmienił swą lokalizację w r. 1823, kiedy wybudowano nowy, już nie naprzeciw ul. Żurka, a Łabędziej (dzisiejszej Mostowej). Może stanął w miejscu tego wzniesionego przez Moskali? Na mapie Heldensfelda, na wysokości ostatniej ulicy widać wyspę, którą można było wykorzystać do budowy nowego mostu. Mapy dokładniejsze stały się dopiero od lat 70 XIX w., do tego czasu rozbieżność w korelacji tego, co na papierze i w terenie, dochodzić mogła nawet do 3 km, może jednak wyspę ulokowano w miarę poprawnie, wystarczyło wszak spojrzawszy ze wschodniego brzegu rzeki uchwycić jakiś charakterystyczny punkt po drugiej stronie, w mieście, za nią. Dla dalszych rozważań nie jest to istotne. Bardziej zastanawiać może zbyt wysunięte na zachód Wzgórze św. Jana i to, czy kartograf wzajemne odniesienie traktu-grobli do niego uchwycił realnie. Na mapie dukt wiodący przez nią na terenie zabudowanym przebiega niemal prosto na południowy wschód, by niewiele przed skrzyżowaniem przejść w łagodny łuk odbijający ku północnemu wschodowi. Dochodzi on niemal do Wzgórza św. Jana, by tu rozgałęzić się na północ i południe. Biegnie u jego podnóża, a także u podstawy innych wzgórz leżących na prawym skraju doliny Wieprza. W okresie istnienia wielkiego stawu wytyczenie drogi właśnie tam, możliwie najdalej od niego, byłoby logicznym ze względu na podmokłość terenu w jego pobliżu, możliwe wylewy itp. Nasi kartografowie dokonujący wizji lokalnych i pomiarów mogli nie zachować odpowiednich proporcji, przenosząc wyniki swych obserwacji na mapę, wydaje się jednak, że „przywzgórzowy” przebieg owych dróg rysował im się wyraźnie i tak też został zaznaczony, bo w terenie winno to być do dostrzeżenia łatwe. Trakt wiodący na południe ma wyraźnie pofałdowaną linię, zgodną z rzeźbą terenu po jego wschodniej stronie, inaczej niż ma to miejsce na późniejszych mapach. To, do czego zmierzam, dobrze oddaje Mapa kwaterymistrzostwa z lat 40 XIX w. Wydaje mi się, że dawny trakt na Zamość, a właściwie podkrasnostawski jego odcinek wiodący przy wzgórzach, nadal jest na niej widoczny, stracił już jednak na znaczeniu na rzecz nowej drogi Zamość-Krasnystaw-Piaski-Lublin, wybudowanej w latach 1834-36. To ona zaznaczona jest jako główna, stara stała się lokalną, „górsko-zastawską”, późniejszą Stoko-

wą? Nowy odcinek traktu odsunął się od wzgórz, a dawna droga z czasem - co również widoczne na późniejszych mapach, rosyjskich trójwiorstówkach (Военно-топографическая карта европейской России 1:126 000) - też zmieniła przebieg. Nie prowadzi już wzdłuż zachodniego stoku Wzgórza św. Jana, lecz opasuje je od wschodu.

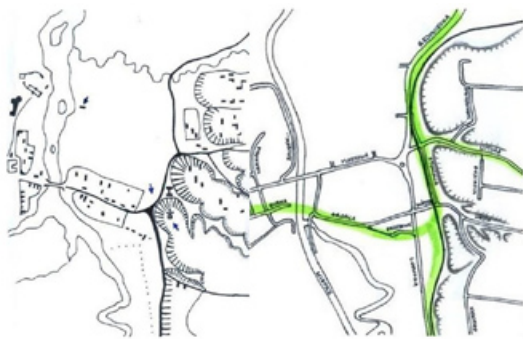


Rosyjskie mapy, tzw. trójwiorstówki, 1:126 000 i fragment legendy do nich z oznaczeniami przybytków sakralnych.

Podobny obraz dostrzec można na planie dzisiejszego Krasnegostawu. Ulica Stokowa, biegnąca przy torach, składa się z dwóch części: północnej - od Witosza do Wójta Stanisława, i południowej - od Łukasińskiego do drogi 846. Brakujący odcinek przechodziłby m.in. koło Wzgórza św. Jana, najprawdopodobniej u jego podnóża. Podobnie „rozerwana” została ul. Kilińskiego. Wyjaśnienie „znalazłem chyba w tekście Agnieszki Szykuły i Jakuba Żygawskiego „Szlak Lwów-Lublin. Geneza, zmiany przebiegu i funkcje do końca XIX wieku”: *Podobnie jak inne modernizowane główne szlaki, także i ten trakt poprowadzono wyprostowaną trasą w stosunku do drogi gruntowej, na skutek czego niektóre miejscowości znalazły się na uboczu i zaczęły podupadać, co lepiej jeszcze wyrażają słowa Kazimierza Sochaniewicza (także stamtąd): Podróżujący tą szosą może zauważyć nader ciekawe zjawisko: nie biegnie ona środkiem wsi zabudowanych przeważnie ulicowo, równolegle do drogi, lecz przecina je w dowolnych punktach, tak że podróżny widzi zabudowania wieśniacze od tyłu, a nie, jakby się spodziewać należało, od frontu. Poszło to z stąd [!], że inżynierowie rosyjscy, wytyczając szosę, nie liczyli się z istniejącą siecią komunikacyjną, opartą o system dolin rzecznych i związaną organicznie z zabudowaniem wsi, lecz przeprowadzili trasę, używszy najkrótszych połączeń punktów ze sobą. Wedle niego, droga ta w wieku XV odgrywała jeszcze chyba rolę podrzędną. Na tej właśnie podstawie sędzę, że dawny trakt na Zamość biegł w pobliżu miasta pierwotnie*

inaczej, bliżej wzgórz, podobnie jak późniejsza, zbudowana w latach I wojny światowej linia kolejowa. Od 70-letniej kobiety mieszkającej przy Stokach, której ojciec brał udział w jej budowie, wiem, że „splantowano” - takiego słowa użyła - przy tym część Wzgórza św. Jana. Może więc część jego zachodniego stoku ścięto. Dodajmy, że grobla i na

Mapie kwatermistrzostwa kieruje się ku temu wzgórz. Możliwe, że na większości swej długości biegła ona pierwotnie dość prosto, również po obecnej ul. Przeskok, ku stawowi i wzgórz. Podobny jej przebieg - jako jedną z możliwości - wziął pod uwagę w swej pracy Lech Dziedzic.



Szkic z mapy Heldenfelda ze wskazaniem na miejsca z tekstu (strzałki) oraz prawdopodobny przybliżony przebieg dawnych traktów naniesiony na współczesny plan miasta.

W tym miejscu powrócę do końcówki pracy Grocheckiego i jego nawiązania do pewnej legendy. Autor, wspominając o widokówce z początku XX wieku (dostępna na fotopolska.eu), przedstawiającej widok Krasnegostawu z miejsca zwanego Górą św. Jana, przywołuje podanie o kościele stojącym na wysepce „stawiku”, który zapaść miał się pod wodę. Zastanawia się czy obu informacji nie można powiązać i czy na wzgórzu tym nie mogła stać cerkiew poświęcona św. Janowi. Sądzi, iż legenda może mieć starsze korzenie niż ta nazwa wzgórza, pochodząca prawdopodobnie od św. Jana Nepomucena, którego kult w Polsce datać można dopiero od XVIII w. Stawia pytanie czy to nie dawne wzgórze Grodzisko, sugerując, że pierwotna nazwa mogła zostać zapomniana, a wzgórze, dzięki źródłu bijącemu u jego podnóża, skojarzone w późniejszym czasie z wymienionym świętym i ponownie, tym razem już od jego imienia nazwane.

Nie wiem czy wysepkę stawiku z legendy i wzgórze na pewno można ze sobą łączyć, gdyż wyspa i wzgórze to jednak dwa różne obiekty terenowe, ale Góra św. Jana istotnie mogła być dawniej wzgórzem Grodzisko i jakaś świątynia lub choćby kapliczka tam się znajdowała, co wkrótce postaram się wykazać. Sam poznałem tę legendę w nieco innej wersji, wedle której kościół św. Jana miał zapaść się wraz ze zgromadzonymi w nim ludźmi podczas pasterki, a w miejscu, gdzie się to zdarzyło, od tamtej pory jest staw, ten przy ul. Lwowskiej. Na wzgórzu miał się znajdować cmentarz należący do tegoż kościoła (po ulewach ukazywały się kawałki kości i stare haki od trumien) oraz kapliczka św. Jana, przy której nabożeństwa odprawiano jeszcze w XX wieku. Do dziś miał pozostać po niej tylko dół. Istotnie, jest tam taki. Przypomnę w tym miejscu ponownie fragment lustracji z lat 1627-28, na który nie zwrócono dotąd - moim zdaniem - wystarczającej uwagi: most za groblą pod wielką górą, na której stoi znak Męki Pańskiej, czyli krzyż. Chodzi mi właśnie o niego. Stał tam w początkach XVII wieku, jeszcze przed rozwojem kultu św. Jana Nepomucena w Polsce, mógł też wcześniej. Wystarczy pomyśleć, jaką trwałością cieszą się choćby lokalizacje zwykłych przydrożnych czy wiejskich krzyży, które trwają w nich mogą dziesiątki czy nawet setki lat. Drewniane krzyże niszczejają, ale zazwyczaj się je naprawia lub wymienia, stawiając w tych samych miejscach. Nie ma powodu przypuszczać, że dawniej było inaczej.



Miejsce, w którym prawdopodobnie stała kapliczka. Północna część Wzgórza św. Jana (fot. A. Piejko).

Przenieśmy się ponownie do początku XIX wieku, zerkając znów na mapę Meyera i kierując nasz wzrok ku wzgórzom po prawej stronie Wieprza, na wysokości grobli. To Wzgórze św. Jana. Przy jego północnym krańcu widnieje krzyż. Co więcej, krzyż ten nie jest symbolem krzyża przydrożnego, bo te zaznaczone są na mapie inaczej, nasz nie różni się natomiast od tych w mieście, które oznaczają kościoły. Podobnie jest też przynajmniej na jednej lub dwóch innych mapach z późniejszego okresu, wspomnianych trójwiorstówkach: *Военно-топографическая карта Российской Империи 1867-76* (na wersji z lat 1867-70 zaznaczono najprawdopodobniej kaplicę) i *General Karte von Mitteleuropa* z 1889 r. w skali 1:200 000. Na rosyjskiej koło w znaku kościoła (o ile znak kaplicy nie nakłada się na jakiś szczegół rzeźby terenu) jest nieco mniejsze od tych w mieście, cały symbol wydaje się też bardziej wysmukły. Belka pionowa jest chyba stosunkowo dłuższa, a pozioma zawieszona wyżej. Jedno ramię niewyraźne, jakby krótsze, ucięte. Brak w związku z tym pewności, a i mapa dostępna w Internecie nie jest najlepszej jakości. Na austriackiej znak ze wzgórza jest identyczny z tymi z miasta, także bardzo podobny do tego z mapy Meyera. Czy autor przekopiował tylko ten detal ze starszej mapy, czy rzeczywiście jakaś świątynia tam stała i w tamtym czasie? Na dwóch późniejszych jej wydaniach (*General Karte...* z 1918 i 1939 r.) tego kościoła już nie ma. Fakt, że nie pojawia się on na żadnych innych mapach z XIX w. wskazywać może bardziej na pierwszą możliwość, jednak... Na „Planie pomiarowym miasta Krasnegostawu” z 1922 r., wiszącym w jednym z holi krasnostawskiego muzeum, znów na północnym krańcu interesującego nas wzgórza zaznaczony jest krzyż z kołem. W prawym górnym rogu zdjęcia dostępnego na fotopolska.pl, opisanego jako: *Lata 1930-1935, obecna ul. Wójta Stanisława - prostopadła do ul. Lwowskiej przy torach kolejowych* widać tam krzyż i wylaniający się za nim z lewa skrawek dachu jakiejś budowli. W numerze 28 „Nestora”, w artykule Sławomira Włodarczyka, znaleźć można inną fotografię (pierwsza też tam jest): *Linia kolejowa na Przedmieściu Góry - lata 30 XX w.* Na niej, na tym wzgórzu widać krzyż i mały budynek (drugi krzyż widać też na wzgórzu za obecną północną częścią ul. Stokowej, jednak

ten - wedle wskazań jednej z mieszkank ul. Stokowej - ustawiono na kopcu Kościuszki, wzniesionym w roku 1917, i nie jest dla tych rozważań istotny). Ujęto je ze sporej odległości, tak więc trudno dokładnie określić, co to za budowla, ale sądząc po jej rozmiarze - w zestawieniu z wielkością chat poniżej - założyć można, że obiekt ten był kapliczką lub czymś podobnym, zwłaszcza, że stał tuż przy krzyżu. Wzmianka o krzyżu na wielkiej górze pojawia się w latach 20 XVII w. Mapa Meyera i trzy późniejsze (te mniej dokładnie, może to kwestia skali) ukazują na Wzgórzu św. Jana lub tuż przy nim jakąś świątynię - kościół, cerkiew lub może kaplicę. Temat ciekawy sam w sobie, może znajdzie się ktoś, kto postanowi go zbadać. Krzyż i kapliczka poświadczane są też na planie i zdjęciach z lat 20 i 30 XX wieku, a wedle słów świadków, stały tam dużo dłużej. Możliwe, że cały czas chodzi o ten sam krzyż, a gdyby tak, dawałoby to co najmniej ponad 300 lat ciągłości takiego czy innego usakralnienia tego miejsca i wskazywałoby, że wielką górą za groblą z lustracji z lat 1627-28 było późniejsze Wzgórze św. Jana, bo na innych w pobliżu nie znajdujemy dla żadnego krzyża tak długiego potwierdzenia. Chyba, że ktoś może wykazać coś innego. Dodać warto, że ani na mapie Heldensfelda, ani jakiegokolwiek innej, na wzgórzu - poza zagadkową świątynią - nie pojawiają się żadne budynki, inaczej niż na pagórach sąsiednich, które zasiedlano (widoczne na mapach) od co najmniej dwóch wieków. Dziwne to tym bardziej, że jego szczyt jest niemal zupełnie płaski, nadający się do osiedlenia, a w pobliżu od dawna znajdowało się źródło wody pitnej. Nawet dziś zabudowania i ruiny po nich znajdują się tam wyłącznie na południowym obrzeżu. Płaska platforma szczytu pozostaje nietknięta. Być może tłumaczą to wypowiedzi starszych mieszkank z okolic Stoków, które twierdzą, że wzgórze objęte było uprawami (mowa o orce) w I połowie XX wieku, a nawet w latach 50 i 60. Właścicielami ziemi mieli być Zofia i Mikołaj Miszczakowie. Jego wskazywano mi jako „ułana walczącego u Piłsudskiego”, odznaczonego *Virtuti Militari*. Możliwe, że szczyt wzgórza uprawiany był na długo przed nimi. Wspomniani mieszkańcy, a właściwie mieszkanki, powiedziały mi, że kapliczkę św. Jana na wzgórzu i krzyż przy niej pamiętają same ze swego dzieciństwa, młodości. Jeszcze

w latach 50-60 urządzane były tam majówki, w których jedna z nich brała udział. Krzyż miał zniknąć pierwszy, możliwe, że przewrócony w trakcie jakichś prac polowych, drewniana kapliczka później. Wedle zasłyszanych informacji, w jej zlikwidowaniu mogli mieć udział ówcześni właściciele gruntu, którym przeszkadzało, że zmierzający tam ludzie niszczą ich uprawy. Od tych pań i kilku innych osób dowiedziałem się także, że szkielety i trumny (jedna, wedle oglądającej ją kobiety miała nawet być szklana) znajdowano w północnym stoku wzgórza i na jego szczycie, na znacznej powierzchni, ale wskazano mi też miejsce, o którym (lub jego pobliżu) być może wspominał w swym tekście Sławomir Włodarczyk wzmiankowanym w związku z budową kolei, tj. na południe od wzgórza. Wedle słów zapytowanego przeze mnie obecnego właściciela posesji, na której je odkrywano, szkielety lub trumny, a przynajmniej ich część, miały być odkrywane zakopane w pozycji pionowej. Budynki sakralne czy cmentarz, istniejące na wzgórzu przed czasem, nim objęto je uprawami, również mogą tłumaczyć brak jego zasiedlenia, inaczej niż w przypadku wzgórz sąsiednich. Cmentarz funkcjonował tam pewnie już po okresie upadku grodu i gdzieś przed XIX w., bo na żadnych mapach się nie pojawia.

Uwagę zwrócić można jeszcze na jedną rzecz. Szczyt wzgórza stanowi niemal płaską platformę, co tłumaczyć mogą m.in. prowadzone na nim uprawy. Niemal, bo da się na niej dostrzec dość długi garb, delikatne wypiętrzenie terenu, widoczne zarówno przy wykoszonej i wysokiej trawie, szerokości ok. lub ponad 2 m i wysokości kilkudziesięciu cm, biegnący od pewnej wysokości stoku wschodniego po skosie ku środkowi południowego krańca wzgórza. Nie zakładam, że to pozostałość po wale, jak na miedzę jest jednak dość szeroki. Może i to warte zbadania, bo niezależnie od wyników, nie wygląda na twór naturalny.

W świetle powyższych rozważań niewiele przemawia za tym, by gród wzniesiono w miejscu wskazanym przez Grządkę. Trudno połączyć je ze wskazywanym w źródłach wzgórzem-górą. Brakuje też poświadczeń dla młyna, który miałby funkcjonować w pobliżu, jak i szlaku biegnącego właśnie tamtędy. Przeprawa, biorąc pod uwagę dogodniejsze warunki stwarzane przez groblę, nie miałyby tam sensu. Także walory obronne, naj-



Lazarus, „General Karte von Mitteleuropa”, wydawana od 1889, 1:200 000.

istotniejsze dla miejsca, jakim jest gród, bardziej predysponowanymi pod jego lokalizację czynią wzgórze tworzące prawą krawędź doliny Wieprza, a szczególnie jedno. To miejsce zdają się potwierdzać też źródła. Mamy tu groblę, młyn, upust przy nim, a przy nich naturalnie obronne wzgórze ze źródłem pitnej wody u jego podnóża. To tędy także najprawdopodobniej - wskazują na to badania archeologiczne - biegł w średniowieczu szlak wiodący na Ruś, ze względu na najlepsze w okolicy warunki do przeprawy. Grobla, jak zauważono już wcześniej, mogła być pierwotnie, przynajmniej częściowo tworem naturalnym, rodzajem cypla, grzbietu wchodzącego od wschodu w zabagnioną dolinę, stanowiącego pomost przybliżający drugi jej brzeg. Jej funkcja mogła być początkowo komunikacyjna, a później dopiero wykorzystana także do spiętrzenia wody, utworzenia stawu. Nie da się wykluczyć, że przy zapewne wyższym poziomie wód niż obecnie, jakiś staw czy stawy istniały tam wcześniej, przed powstaniem tego wielkiego. W przeszłości - na co zdaje się wskazywać mapa von Heldensfelda - również jej przebieg mógł być inny niż można by sądzić po dzisiejszym układzie ul. Grobla. Dochodziłaby ona niemal do Wzgórza św. Jana, przedtem zwanego prawdopodobnie „Wielką Górą”, a jeszcze wcześniej „wzgórzem Grodzisko”.

Dlaczego jeszcze to, a nie inne, któreś z sąsiednich wzgórz położonych po prawej stronie Wieprza? To ono mogło znajdować się najbliżej

stawów wymienionych w nocie z 1473 r. Przemawia za nim także jego ukształtowany przez naturę obronny charakter: zachodnią, północną i wschodnią krawędź wzgórza tworzą strome stoki, tylko od południowego wschodu podejście jest łagodne. Przy takim jego kształcie nie byłoby może nawet specjalnej potrzeby wznoszenia na nim wałów, przynajmniej nad jego stromymi zboczami, bo te mogłyby spełniać ich rolę równie dobrze. Wystarczyłaby sama palisada. Jeśli zaś były, przez

te kilkaset lat mogły już się osunąć lub ulec zniszczeniu na skutek stale przebiegającej erozji stoków, a także możliwego „ścięcia” części wzgórza podczas tyczenia linii kolejowej w latach I wojny światowej, jak również jego rolniczego użytkowania, orki. Co innego z tą newralgiczną południową stroną, a przynajmniej jej częścią leżącą na południowym wschodzie. Chyba jedynie tam mogła być usytuowana brama. Żadne z sąsiednich wzgórz, tych najbliższych grobli, nie wyodrębnia się z terenu równie wyraźnie jak ono i nie stwarza równie dobrych warunków obronnych aż z trzech stron. Wyniosłość ta zapewnia rozległy widok na ziemię za Wieprzem, skąd mogły nadciągnąć lechickie wojska, widoczna była również grobla i przeprawa. Polski najeźdźca zamierzający zdobyć gród od jego najsłabszej strony, musiałby po przekroczeniu ich (a przecież również tych można było bronić) obejść wzgórze od północy i wschodu (obecną ul. Wójta Stanisława i Kickiego) lub zachodu, brzegiem mokradeł czy stawów, cały czas będąc w zasięgu ostrzału z góry. Trudno orzec czy trakt na południe u podnóża wzgórz już funkcjonował, ale nawet jeśli, nie miał tej rangi, co szlak na Ruś. Co może się wydać zabawne, miejsce to również znajduje się ok. 700 m od zamku, tyle że z innej strony. Można by wziąć jeszcze pod uwagę wzgórze po północnej stronie ul. Wójta Stanisława, ale ono nie miało aż tak dobrych warunków obronnych: jest dużo rozleglejsze i gród położony na nim byłby łatwiej dostępny od wschodu. Krzyż pojawia

się na nim tylko na zdjęciu z lat 30, nie widać go na żadnych mapach i wiadomo, że ustawiono go na kopcu Kościszki wzniesionym w roku 1917.

Wspomnieć tu jeszcze można o innym ruskim pogranicznym grodzie, którego ulokowanie w terenie nasuwa spore podobieństwo do warunków, jakie znamy ze Szczekarzewa (oczywiście przy założeniu, że proponowana opcja jest słuszna), i którego losy mogą być, przynajmniej pośrednio, jakoś z nim sprzęgnięte. Gród ten - chodzi o Sutiejsk w obecnej wsi Sąsiadka - wznosił najprawdopodobniej w latach 30 lub 40 XI w. Jarosław Mądry. Postawiono go nad silnie zabagnioną doliną rzeki Por, u nasady długiego na ok. 1,8 km, wchodzącego w nią cypla, który - analogicznie jak w przypadku Szczekarzewa grobla - tworzył rodzaj pomostu zbliżającego obie krawędzie doliny do siebie. Jeśli to tędy wiódł szlak biegnący z Włodzimierza przez Czerwień do Tarnawy i dalej, do Zawichostu lub Solca, to przeprawa w tym miejscu, wedle Zofii Warołowskiej, była najdogodniejsza. Poziom wód, mokradeł w dolinie przewyższał wtedy obecny o jakieś 1-2 m, na co wskazywać mogą szkielety ludzi odkryte na terenie wsi Sąsiadka w pozycji stojącej (kolejna zbieżność?). Najprawdopodobniej zatopili oni w bagnie. Do wzniesienia grodu wykorzystano tu również inne warunki terenowe, sadowiąc go między jarami, z których zachodni sięga 16 m głębokości. Wedle wspomnianej archeolog, gród ten prócz szlaku, kontrolował też przejścia przez Roztocze, Padół Gorajcki i Zwierzyniecki, pomiędzy którymi leżał.

Upadł on i nigdy się nie podniósł najprawdopodobniej w roku 1205, zniszczony przez księcia Romana Włodzimierskiego. Po dacie tej nie odnotowują go już ruskie źródła. Szczekarzew wzmiankowany jest w nich po raz pierwszy w roku 1219. Czarnecki w drugiej z wymienianych publikacji napisał o Sutiejsku: *Działalność grodu zamiera w pierwszej połowie XIII w. Równocześnie ulega degradacji stary gościniec, schodząc do rzędu dróg lokalnych; zastąpiony zostaje nowymi ciągami drożnymi: Uściług-Hrubieszów-Grabowiec-Tarnawa oraz Uchanie-Krasnystaw-Lublin*. Osłabienie rejonu Czerwienia i traktu wzdłuż Roztocza, umożliwiły rozwój innych, i tak właśnie może spłotyć się losy obu grodów i szlaków.

Adam Piejko

Istotna literatura:

Fragmenty not sądowych, inwentarzy, lustracji itp. przytoczyłem za poprzednikami.

A. Szykuła i J. Żygawski, *Szlak Lwów-Lublin. Geneza, zmiany przebiegu i funkcje do końca XIX wieku. Ziemiaństwo na Lubelszczyźnie IV. Ziemiaństwo w podróży*. Materiały IV sesji naukowej zorganizowanej w Muzeum Zamoyskich w Kozłowie 8-10 października 2008 roku, red. H. Łaszkiewicz, Lublin 2010, t. I.

A. Kaniecki, D. Brychcy, *Średniowieczne młyny wodne i ich wpływ na przemiany stosunków wodnych na przykładzie zlewni Obry Skwierzyńskiej*: http://klimat-badaniafizj.home.amu.edu.pl/wp-content/uploads/2013/10/08_kaniecki.pdf.

A. Urbański, J. Gurba, *Nowe materiały do datowania drewnianych konstrukcji zespołu grodowego „Czerwień” w Czerminie nad Huczawą*, *Archeologia Polski Środkowowschodniej* 3, 1998.

E. Sobczuk, *Rozwój przestrzenny Krasnegostawu w świetle źródeł pisanych oraz badań i nadzorów archeologicznych*, *Archeologia Polski Środkowowschodniej*, t. V, Lublin 2000.

E. Siemianowska, *W sprawie metody badań wczesnośredniowiecznych szlaków dalekosiężnych*. *Acta Universitatis Nicolai Copernici*, *Archeologia* XXXIII, Toruń 2013.

F. Osowski, *Stan pokrycia obszaru Polski materiałami kartograficznymi. Dokumentacja geograficzna*, Zeszyt 10. PAN Instytut Geografii, Warszawa 1955.

F. Sielicki, *Kroniki staroruskie. Powieść minionych lat*, PIW, Warszawa 1987.

J. Poleski, *Wczesnośredniowieczne grody w dorzeczu Dunajca*, Kraków 2004

J. Kalaga (red.), *Sutiejsk. Gród pogranicza polsko-ruskiego w X-XIII w. Studium interdyscyplinarne*, Warszawa-Pętkowice 2013.

J. Radziejewicz, *Młynarstwo - rzemiosło zapomniane*, Rolniczy Magazyn Elektroniczny, styczeń-luty nr 47.

K. Stolecki, *Krasnystaw. Rys historyczny*, Puławy 2008.

K. Grochowski, *Głos w sprawie lokalizacji latopisowego grodziska Szczekarzew*, „Nestor” 1(23)2013.

K. Chrzan, K. Czapla, S. Możdżioch (red.), *Funkcje grodów w państwach wczesnośredniowiecznej Europy Środkowej*, Społeczeństwo, gospodarka, ideologia, Wrocław-Głogów 2014.

Latopis nikiforowski, Никифорівський літопис: <http://litopys.org.ua/links/inlitop.htm>.

L. Dziedzic, *Nadanie młyna z 1410 r. jako źródło do chronologii budowy zamku w Krasnymstawie*: <http://rzeszpospolitamlynarska.pl/>

L. Dziedzic, *Najstarsze młyny krasnostawskie a lokalizacja grodu Szczekarzew*. „Nestor” 4(30)2014.

L. Bielska (oprac.), M. Śliwińska (red.). *Krasnystaw - historia miasta*: <http://teatrnn.pl/leksykon/>.

M. Rynowiecki, *Historia dróg - drogi w średniowieczu*: <http://studentbuduje.pl>.

M. Poznański, *Czermno - tajemnice grodu Czermień*: <http://www.pozi.pl/>.

M. J. Kawałko, *Królewska lustracja zamku w Krasnymstawie z roku 1789*. „Nestor” 1(35) 2016.

M. Foks (oprac.), M. Śliwińska (red.), *Młynarstwo wodne Lubelszczyzny*: <http://teatrnn.pl/leksykon/>.

P. Grządka, *W sprawie lokalizacji grodziska w Krasnymstawie*, *Archeologia Polski Środkowowschodniej*, t. 7, 2005.

P. Ćwirta, *Uwagi do metodologii poszukiwań krasnostawskiego zamku*, „Nestor” 1(23) 2013.

P. Plisiecki, *Młyny wodne w województwie lubelskim (do schyłku XVI w.)*, Lublin 2015.

T. Wąsowicz, *Uwagi w sprawie osadnictwa wczesnośredniowiecznego na Lubelszczyźnie*, *Archeologia Polski*, t. 6, 1961.

W. Hensel, J. Pazdura, *Historia kultury materialnej Polski*, tom I od VII do XII w. (pod red. M. Dembińskiej i Z. Podwińskiej), Wrocław 1978.

W. Czarnecki, *Osadnictwo terytorium chełmskiego od końca X do połowy XIV w. w świetle badań archeologicznych i toponomastycznych*, *Rocznik Chełmski*, t. 9, 2003.

W. Czarnecki, *Rozwój sieci parafialnej Kościoła łacińskiego w ziemi chełmskiej do początku XVII w.*, *Roczniki Humanistyczne*, 2000, z. 2.

W. Pastuszka, *Nowe znaleziska w prawdopodobnej stolicy Grodów Czerwieńskich*: <http://archeowiesci.pl/>.

W. Szulta, *Przeprawy mostowe na ziemiach polskich w średniowieczu*, Toruń 2008.

Z. Robak, *Drogi czy bezdroża? Niektóre aspekty średniowiecznej komunikacji*, Alma Mater 99, 2008.

Z. Robak, *Urządzenia komunikacyjne i środki transportu lądowego na ziemiach polskich we wczesnym średniowieczu (na tle ziem ościennych)* - praca magisterska pod kier. nauk. J. Poleskiego, UJ, Kraków 2006.

Z. Wartołowska, *Gród czerwieński Sutiejsk na pograniczu polsko-ruskim*, *Światowid*, t. 22, 1958.

Mapy:

D. Rumsey, *Historical Map Collection* <http://www.davidrumsey.com/>.

General Karte von Mitteleuropa, wydawana od 1889 r., tzw. *Lazarus*: www.lazarus.elte.hu. Dwie

pozostałe, późniejsze GKvM (1918 i 1939) są dostępne na mapsterze (<http://igrek.amzp.pl/>) jako *Generalkarte von Mitteleuropa 1:200 000* i niemiecka kontynuacja *KuK Generalkarte von Mitteleuropa 1:200 000*.

Mapa kwaterymistrzostwa 1839-43: <https://polona.pl/item/3742198/1/> (kol. VI sek. X) lub <http://igrek.amzp.pl/>.

Mapy z przeszłością <http://hgis.cartomatic.pl/blog>.

Военно-топографическая карта Российской Империи. Трехверстовка. (Лист 21-2 Грубешов) 1867-1876; <http://www.etomesto.ru/shubert-map/21-2/>. Dostępna także jako *Военно-топографическая карта России 1855-1875*: <http://www.konik.pl/>

(katalog [www](http://www.konik.pl/), mapy).

Военно-топографическая карта Российской Империи. Трехверстовка. (Лист 21-2 (2) Грубешов) 1867-1870: <http://www.etomesto.ru/shubert-map/21-2/2/>. Dostępna również jako *Военно-топографическая карта европейской России 1:126 000* (1876, godło arkusza: XXI 2): <http://igrek.amzp.pl/>.

Bildliche Darstellung der Kartenzeichen in den amtlichen deutschen Karten (Kartenfibel), Justus Perthes Gotha, Januar 1941.



Z żalem zawiadamiamy, że
17 stycznia 2017 roku, w wieku 69 lat zmarł

Marian Janusz Kawałko

poeta, tłumacz, krytyk literacki, publicysta
oraz przyjaciel i korespondent
Czasopisma Artystycznego „Nestor”

Konrad Grochecki

Historia dworów i pałaców Lubelszczyzny



Dodatek do „Leksykonu zamków, pałaców i dworów powiatu krasnostawskiego” Agnieszki Szykuły-Żygawskiej.

W „Nestorze” od pewnego czasu możemy czytać bardzo ciekawą serię artykułów Agnieszki Szykuły-Żygawskiej pod tytułem „Leksykon zamków, pałaców i dworów powiatu krasnostawskiego”. Pomyślałem, że dobrym pomysłem będzie zaprezentowanie rysu historycznego związanego z dworami i pałacami Lubelszczyzny. Mam nadzieję, że mój tekst pozwoli czytelnikom „Nestora” lepiej wejść w świat rezydencji szlacheckich i magnackich.

Ramy chronologiczne, w jakie włożony jest temat danego tekstu to wiek XVI po wiek XX. Pod pojęciem „województwo lubelskie” należy rozumieć ziemie konstytuowane tradycją historyczną, są to: ziemia lubelska, łukowska i powiat urzędowski, czyli staropolskie województwo lubelskie, dalej dawne ziemie województwa ruskiego, czyli: ziemia krasnostawska oraz część ziemi chełmskiej leżącej po zachodniej stronie Bugu, prócz tego z rzezonego województwa staropolskiego weszły powiaty grabowiecki i horodelski. Tereny dzisiejszego województwa lubelskiego to także w niewielkim stopniu części wchodzące niegdyś w skład ziem: brzesko-litewskiej, mielnickiej oraz drohiczyńskiej, nie możemy również zapomnieć o małych partiach dawnego województwa bełskiego, które również wchodzi w skład interesujących nas terenów. Staropolski podział administracyjny na terenach międzyrzecza Wisły i środkowego Bugu, którym posługiwaliśmy się wyżej, ukształtował się całkowicie około poł. XVI w. i trwał praktycznie nieprzerwanie do rozbiór Rzeczypospolitej Obojga Narodów¹.

Wiek XVI jest nazywany nie bez powodu „złotym wiekiem” Polski. W połowie tego wieku Rzeczpospolita Obojga Narodów obejmowała 990 tys. km² powierzchni, szacuje się, iż ziemie te zamieszkiwało mniej więcej 11 milionów mieszkańców. Państwo polsko-litewskie było wówczas potęgą polityczną, militarną i ekonomiczną². Początku bardzo dobrej koniunktury państwa można upatrywać w jej rozkwicie gospodarczym, możliwym dzięki



Wycinek z mapy „Podział administracyjny I Rzeczypospolitej” wg Ilustrowany atlas historii Polski 2006.

wejściu na rynek handlu międzynarodowego. Udało się to dzięki wygranej wojnie 13-letniej z Zakonem Krzyżackim. Wówczas to postanowieniem tak zwanego II pokoju toruńskiego Królestwo Polskie inkorporowało Pomorze Gdańskie (jako Prusy Królewskie), ziemię michałowską i ziemię chełmińską oraz Warmię i Powiśle z Żuławami³. Porty w Gdańsku i Elblągu umożliwiły handel morski, najtańszy i najszybszy środek dla transportu towarów. Trzeba też powiedzieć, że dobry system rzeczny Rzeczypospolitej również bardzo ułatwiał transport zboża. Kazimierz Dolny jest najlepszym przykładem miasta, gdzie można jeszcze dziś dostrzec poprzez

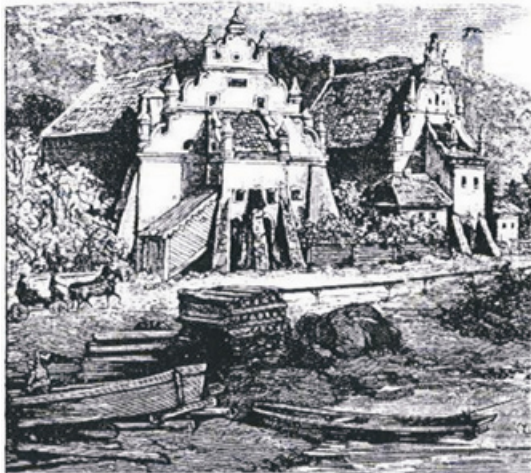
¹ władz, Lublin 1977, ss. 33-44.

² patrz: J. Moraczewski, *Polska w złotym wieku*, Poznań, 1851.

³ K. Baczkowski, *Wielka historia Polski. Dzieje Polski późnośredniowiecznej, t. III*, Kraków 2000, s. 224.

¹ W. Ćwik, J. Reder, *Lubelszczyzna - dzieje rozwoju terytorialnego, podziałów administracyjnych i ustroju*

pryzmat zabytków echa takiego transportu, nie jest to jednak odosobniony przypadek, lecz faktycznie Kazimierz Dolny jest wyjątkiem na Lubelszczyźnie, jeżeli chodzi o ilość zachowanych zabytków związanych z handlem zbożem. Można zatem powiedzieć, że od 1466 r. rolnicza Polska mogła bez



Drzeworyt z XIX w. M.E. Andriollego. „Spichlerze w Kazimierzu Dolnym” wg Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, t. IV, Warszawa 1972, s. 344.

problemu handlować z Zachodem „sympkim złotem” czyli zbożem, swoim największym dobrem. Znaczącą rolę w takich transakcjach odgrywała Hanza czyli związek miast handlowych Europy Północnej. Miasta wchodzące w jej skład popierały się na polu ekonomicznym, tworząc hermetyczny rynek utrudniający pracę niezrzeszonym kupcom. Hanza miała również dużą siłę polityczną, a nawet wojskową. Co prawda, po odkryciach geograficznych znacznie Ligi Hanzeatyckiej znacznie zmalało, jednak w handlu europejskim nadal się liczyła⁴. Po postanowieniach II pokoju toruńskiego w niedługim czasie I Rzeczpospolita stała się „spichlerzem Europy”, co z kolei determinowane było zmianami w strukturze gospodarczej krain zachodnich i rewolucji rolniczej w Rzeczypospolitej Obojga Narodów⁵. Wzrost demograficzny, który pojawił się na Zachodzie był bodźcem do wzrostu zapotrzebowania na towary rolne i leśne. Eksport zboża stał się wówczas niezwykle opłacalny, zwłaszcza, gdy jego cena

wzrosła niebotycznie⁶. Polska szlachta, widząc w tym dobry interes zmodernizowała swoje gospodarstwa. Takie przemiany nazywane są „rewolucją gospodarczą”. Polegała ona na zmianie sposobu gospodarowania dobrami, od tego momentu pojawiły się folwarki⁷. Gospodarstwa szlacheckie, które jak dotąd pracowały na swoje potrzeby zaczęły działać w taki sposób, by móc produkować więcej, co naturalnie wiązało się z powiększeniem arealów ziem pod uprawę, jak się okazało przyniosło to dla ich właścicieli dobre efekty finansowe i pociągnęło za sobą przemiany w kulturze i obyczajach.



„Gospodarstwo”, drzeworyt w „Zwierciadle” Mikołaja Reja, lata 1567-1568 wg S. Grzybowski 2000.

Mniej więcej od połowy XV do wieku XVI liczba rodzin szlacheckich na terenach międzyrzecza środkowej Wisły i Bugu nie zmieniła swojego stanu⁸. Już wówczas pewne tereny stały się domeną ważnych rodów rycerskich, później magnackich. W okresie renesansu polskiego można mówić o trzech grupach własności ziemskiej, to jest: królewskiej, kościelnej oraz szlacheckiej. Najwięcej dóbr należało do średniej szlachty, która nieustannie je gromadziła, przede wszystkim poprzez kupno oraz dzierżawę. Doprowadziło to do tego, że średnia szlachta na początku XVII w. stała się posiadaczami olbrzymich połaci ziem. Jeżeli

⁶ S. Grzybowski, *Wielka historia Polski, Dzieje Polski i Litwy (1506-1648) ...*, ss. 51-54.

⁷ patrz: A. Wyczański, *Studia nad folwarkiem szlacheckim w Polsce w latach 1500-1580*. Warszawa 1960.

⁸ S. Wojciechowski, *Zasiedlenie szlacheckie w województwie lubelskim w drugiej połowie XVI wieku*, „Rocznik Lubelski” 10, 1967, s. 141.

⁴ P. Dollinger, *Dzieje Hanzy*, Gdańsk 1975.

⁵ J.A. Szwagrzyk, *Pieniądz na ziemiach polskich X-XX w.*, Wrocław 1990, s. 93.

zaś chodzi o szlachtę zagrodową to zasiedlała ona przede wszystkim tereny ziemi łukowskiej oraz w pasie od Kazimierza Dolnego do Wysokiego (pow. lubelski), tutaj też brakowało znacznych dóbr szlacheckich⁹. Należy również nadmienić, że użytków królewskich (gdzie znajdowały się siedziby starostów) najwięcej było na terytorium dawnego województwa lubelskiego. Na terenach dzisiejszej Lubelszczyzny najlepiej system folwarczny rozwijał się na obszarze dawnego województwa lubelskiego oraz na ziemi chełmskiej. Tutaj folwarki należały zarówno do magnatów jak i szlachty, były one zróżnicowane pod względem wielkości. Posiadłości magnackie rozwijały się najlepiej przede wszystkim w pasie przygranicznym¹⁰. Dla kontrastu możemy podać południowo-wschodnie ziemie dzisiejszej Lubelszczyzny, dawniej wchodzące w skład województwa bełskiego, gdzie system folwarczny powstał stosunkowo późno, a mianowicie na pocz. XVII w.¹¹.

Wracając do historii samych dworów i pałaców, trzeba powiedzieć, iż budowanie rezydencji miało swoje podstawy w działalności elit magnacko-szlacheckich, co było warunkowane istnieniem instytucji stanowych lub koronnych mających swoją genezę w średniowieczu¹². Przemian w idei dworu szlacheckiego należy doszukiwać się w wieku XVI, kiedy to szlachta stawała się posiadaczami ziemskimi i budowała lub modernizowała swoje dawne siedziby rycerskie, często ufortyfikowane i dość skromne. Nowe rezydencje były wygodniejsze, gdyż w założeniu miały stać się miejscem wypoczynku i zarządzania dobrami¹³, prócz tego były nadal przedmiotem manifestacji statusu społecznego ich właścicieli. Na podstawie danych historycznych wiemy, że początkowo dwór tworzył zespół zabudowań o funkcji mieszkalnej

i gospodarczej, zaś od około poł. XVI w. jako dwór rozumiano jeden budynek, niepiętrowy, w przeciwieństwie do późniejszych pałaców. W tym czasie zaczęto również budować dwory murowane w stylu renesansowym, jego formę stosowano również w pierwszej ćwierci XVII w. Był to budynek dwutraktowy, bez piętra, jego sień znajdowała się na osi dworu, posiadał również alkierz boczny¹⁴. Dwory i pałace na terenach pogranicza do końca XVII w. w przeważającej części były obiektami obronnymi¹⁵, takich budowli z tejże epoki nie zachowało się wiele, co wynika z późniejszej historii I Rzeczypospolitej.

XVI wiek często określany „wiekiem złotym”, zapewne w przekonaniu szlachty miał trwać również w następnym stuleciu. Jednak zmieniające się czasy przyniosły kolejne rządzące pokolenia. Ciężarem „złotego wieku” było przede wszystkim *liberum veto* oraz wolna elekcja, które były destrukcyjne dla państwa, co ujawniło się jeszcze przed początkiem II połowy XVII w. Wydarzenia z poł. XVII w. wyeksponowały zaburzenia w funkcjonowaniu I Rzeczypospolitej. Trzeba powiedzieć, iż kwestia ukraińska z całą pewnością była początkiem kryzysu Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Kozacy chcieli przede wszystkim samodzielności podobnej Litwinom, nie spotkali się jednak ze zrozumieniem¹⁶. Rok 1648, kiedy to wybuchło największe powstanie kozackie, dowodzone przez Bohdana Chmielnickiego ujawniło słabość państwa, wykorzystali to bezwzględnie między innymi Turcy, Tatarzy, Rosjanie, Szwedzi, Brandenburczycy i Siedmiogrodzianie, nierzadko najeżdżając na terytoria Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Wojny tego okresu doprowadziły do upadku licznych majątków. Zniszczenia były ogromne, ucierpiały zarówno dobra królewskie jak i szlacheckie. Tylko w samej Ordynacji Zamojskich wylicza się, że zniszczono około 60 % wsi prywatnych¹⁷. W zasadzie czas od roku

⁹ I. Rolska-Boruch, *Siedziby szlacheckie i magnackie na ziemiach zwanych Lubelszczyzną 1500-1700*, Lublin 1999, s. 13.

¹⁰ S. Tworek, *W okresie odrodzenia i reformacji 1569-1648*, [w:] *Dzieje Lubelszczyzny*, red. T. Mencil, ss. 244-248.

¹¹ I. Rolska-Boruch, *Siedziby szlacheckie i magnackie na ziemiach zwanych Lubelszczyzną...*, s. 12.

¹² S. Grzybowski, *Wielka historia Polski, Dzieje Polski i Litwy (1506-1648)*, t. IV, Kraków 2000, ss. 15-17.

¹³ tamże, s. 12.

¹⁴ I. Rolska-Boruch, *Siedziby szlacheckie i magnackie na ziemiach zwanych Lubelszczyzną...*, s. 63.

¹⁵ J. L. Adamczyk, *Fortyfikacje stałe na polskim przedmurzu od połowy XV do końca XVII w.*, Kielce 2004, s. 68.

¹⁶ patrz: P. Kroll, *Od ugody hadziackiej do Cudnowa: Kozaczyzna między Rzeczpospolitą a Moskwą w latach 1658-1660*, Warszawa 2008.

¹⁷ patrz: R. Orłowski, *Ordynacja Zamojska*, w: *Zamość*



Obraz J. Matejki „Potęga Rzeczypospolitej u zenitu. Złota wolność. Elekcja 1573 I RP” wg E. Suchodolska, M. Wrede 1998.

1648 do 1762 nazywany jest „okresem straconych nadziei”, przede wszystkim dlatego, iż nie udało się wprowadzić reform pozwalających na ekonomiczne konkurowanie z innymi krajami Europy oraz zabezpieczyć państwo przed inwazją wrogich mu sąsiadów¹⁸. W tym miejscu trzeba wskazać na główną przyczynę takiego stanu rzeczy, była nią „złota wolność” szlachecka. Chcąc krótko ją zdefiniować, możemy powiedzieć, iż jest potocznym określeniem ogółu swobód, praw i przywilejów nadanych szlachcie, takich jak np.: immunitet nietykalności, równość praw wśród szlachty, zasada *nihil novi* zakazująca wprowadzania przez głowę państwa nowych praw bez uzgodnienia z posłami i senatorami. Nie można zapomnieć również o zasadzie *liberum veto*, a także o uczestnictwie ogółu szlachty w wyborze władcy.

Zła sytuacja geopolityczna sprawiła, iż starano się wprowadzać idee jednoczące szlachtę, panowało wówczas przekonanie, że powołaniem Rzeczypospolitej jest obrona chrześcijaństwa, zwłaszcza, że wszystkie zagrażające państwu były niekatolickie. Przeświadczenie, iż Polska to przed-

murze chrześcijaństwa wpłynęło na rodzenie się nietolerancji religijnej w kraju¹⁹, gdzie w XVI w. panowała jeszcze wolność wyznaniowa. Warto przypomnieć, iż pierwszym dokumentem, który gwarantował tolerancję religijną był Akt Konfederacji Warszawskiej, został on uchwalony na sejmie konwokacyjnym w roku 1573 w Warszawie²⁰. Niestety, zagrożenie zewnętrzne często niesie za sobą fobię przed obcym, również innym wyznaniem. Szczególnie dotknęło to arian, którzy po potopie szwedzkim, zostali prawie całkowicie wydaleny z kraju, padło bowiem na nich wówczas oskarżenie o współpracę ze Szwedami. Mimo iż nastąpiła wówczas pełna konsolidacja szlachty i pozbyto się pozornego wroga religijnego, to jednak nie przyniosło to żadnych efektów, tak naprawdę faktyczną przyczyną słabości państwa była „złota wolność”, a szczególnie jej stała tendencja do zrywania sejmów, co skutkowało negatywnie w ogólnym rozrachunku dla losów I Rzeczypospolitej.

Unia personalna z Saksonią mogła być nową nadzieją dla przełamania kryzysu, jednak nie wykorzystano profitów płynących z jej dobro-

¹⁸ i Zamojszczyzna w dziejach i kulturze polskiej, red. K. Myśliński, Zamość 1969; I. Rolska-Boruch, *Siedziby szlacheckie i magnackie na ziemiach zwanych Lubelszczyzną...*, s. 14.

¹⁸ J.A. Gierowski, *Wielka historia Polski, Rzeczypospolita w dobie złotej wolności (1648-1763)*, t. 5, s. 389.

¹⁹ J.A. Gierowski, *Wielka historia Polski...*, s. 390.

²⁰ patrz: M. Korolko, J. Tazbir, *Konfederacja warszawska 1573 roku, wielka karta polskiej tolerancji*, Warszawa 1980.

działstw. Jednak wielka wojna północna doprowadziła do upadku państwa na tle moralnym, gospodarczym i kulturalnym. Wówczas Polska stała się bardzo zależna od sąsiadów, Rosja zaś dbała o to by nie przełamano kryzysu. Mimo tego, na ziemiach dzisiejszego województwa lubelskiego próbowano odbudować sieć folwarków oraz siedzib szlacheckich i magnackich. Rozpoczęło się to od lat 60 XVII w. i trwało w niektórych rejonach do poł. wieku XVIII. Nie była to jednak łatwa droga, zwłaszcza gdy wybuchały coraz to nowe konflikty zbrojne i epidemie. Liczyły się tutaj rodziny Sieniawskich, Lubomirskich, Sobieskich, Zamoyskich, Tarłów oraz Prażmowskich. Okres ten charakteryzuje się przede wszystkim nowymi prądami kulturowymi. Po działaniach zbrojnych z II poł. XVII w. dwory budowano w stylu barokowym, ocalałe zaś obiekty renesansowe często przebudowywano. Upowszechnił się parterowy budynek dworu, jego architektura była skromna. Zazwyczaj był to budynek trzytraktowy, posiadał dużą sienią na osi (izba stołowa). Ganki i alkierze akcentowały naroża, dach zazwyczaj był czterospadowy, kryty gontem - co nadawało swoistego charakteru tejże architekturze. W 2 poł. XVII w. w Puławach Tylman z Gameren, architekt królewski, zaprojektował pierwszy na ziemiach polskich pałac, który posiadał cechy dojrzałego baroku. Jak się uważa, był to początek nowej drogi w rozwoju architektury rezydencjonalnej terenów dzisiejszego województwa lubelskiego, chociaż istnieją opinie, iż nie do końca można wierzyć takiemu przeświadczeniu, faktem jest jednak to, że wiele z jego elementów znanych jest w architekturze pochodzącej z tamtego okresu z terenów dzisiejszej Lubelszczyzny²¹.

W okresie I Rzeczypospolitej, w okolicach Lublina powstało wiele magnackich siedzib. Miało wówczas być jednym z głównych ośrodków zarówno politycznych, jak i gospodarczych oraz kulturowych państwa. To tutaj od roku 1578 istniał Trybunał Koronny²², mniej więcej w tym okresie zaczęła wzrastać w mieście ilość siedzib ówczesnej

elity szlacheckiej, dopiero pierwszy rozbiór Polski był przyczyną upadku takiego stanu rzeczy.

Na początku XVIII w. architekci budują w stylu barokowym, pojawiają się jednak pałace budowane w stylu rococo²³, stopniowo stawiano również budowle o cechach klasycystycznych. Klasycyzm w architekturze czerpał z form starożytnego Rzymu i Grecji. Rozwinął się całkowicie w połowie XVIII wieku i był reakcją na formalny przepych wcześniejszych form, czyli baroku i rococo²⁴.

Mniej zamożna szlachta próbowała naśladować bogatą i magnaterię. Patrząc na ich siedziby murowane, własne drewniane dwory budowali w taki sposób, by swoją bryłą i układem pomieszczeń oraz wystrojem były im podobne. Charakter tychże budowli stał się pewnym ideałem, który miał trwać jeszcze w późniejszych wiekach.

Czasy oświecenia przyniosły nadzieje na przełamanie kryzysu powodowanego mentalnością szlachty, która zaczęła się zmieniać. Główne prądy miały iść od strony Kościoła katolickiego, chyba jedyne organu w Rzeczypospolitej funkcjonującego dobrze. Stąd też płynęły nowe prądy wspomagające powstanie nowoczesnej polskiej myśli politycznej²⁵. W bardzo niedługim czasie można było zaobserwować ożywienie gospodarcze kraju, aktywizację w edukacji, nauce i publicystyce, które weszły w czasy prosperity. Konstytucja zaś miała być uwieńczeniem myśli oświeceniowej, co może również pokazać postęp, jaki udało się osiągnąć w ówczesnej myśli politycznej. Jednak los, a raczej państwa sąsiednie nieprzychylnie dobrej koniunkturze I Rzeczypospolitej przeznaczyły dla niej drogę rozbiorów. Wydaje się, że Polska znikła

²¹ M. Kwiatkowski, *Pałac puławski w XVII w.*, „Teka Konserwatorska”, z. 5, 1962, ss. 11-27; I. Rolska-Boruch, *Siedziby szlacheckie i magnackie na ziemiach zwanych Lubelszczyzną...*, s. 79.

²² S. Grzybowski, *Wielka historia Polski. Dzieje Polski i Litwy (1506-1648)...*, ss. 208-209.

²³ Ten nurt stylistyczny, jeżeli chodzi o architekturę początkowo dotyczył wnętrz budynków, z czasem stał się obecny również w ich zewnętrznej formie. Uważa się, że pierwszym przejawem rococo w Rzeczypospolitej były dekoracje, plafony, boazerie, supraporty i meble zamówione między rokiem 1732 a 1735 przez Zofię Sieniawską i Augusta Czartoryskiego (jej męża) u Juste-Aurèle Meissonniera. Ozdoby te znalazły się w Złotym salonie w pałacu w Puławach. Drugi przejaw tego nurtu stylistycznego znalazł swoje miejsce w pałacu marszałka Franciszka Bielińskiego w Warszawie, wnętrza rococo zostało zamówione (M. Karpowicz, *Sztuka polska XVIII wieku*, Warszawa 1985, s. 77).

²⁴ patrz: J. Radziejewicz-Winnicki, *Historia architektury nowożytnej w Polsce: klasycyzm*, Gliwice 2009.

²⁵ tamże, s. 391.



Obraz J. Matejki „Konstytucja 3 maja” wg E. Suchodolska, M. Wrede 1998.

z mapy Europy, ponieważ przełamywanie kryzysu stało się niebezpieczne dla innych państw w rejonie, szczególnie dla Rosji. Słusznym jest zatem twierdzenie, że wzrost siły państwa polskiego mógł destabilizować równowagę regionu, rozbiory miały zatem przywrócić *constans* i być prewencją przed ponownym pojawieniem się starego przeciwnika posiadającego olbrzymi potencjał państwowy konstytuowany nową myślą polityczną.

Koniec XVIII wieku przyniósł zmiany w wyglądzie dworów, naśladowano wówczas klasycystyczną architekturę pałacową. Stopniowo zanikać zaczęły boczne alkierze, pojawiły się jednak ryzality środkowe, które często były piętrowe i dodatkowo poprzedzone portykiem kolumnowym. Zwieńczeniem takiego portyku był nierzadko trójkątny szczyt bądź uskokowa attyka. Słowa te opisują wygląd dworów okazałych, prócz nich były również domy skromniejsze, których drewniane ganki wspierały się na kolumnach. Formy klasycystyczne przetrwały mniej więcej do poł. XIX w., być może na niektórych terenach mogły przekraczać powyższy próg czasowy.

Podsumowując, dwory, jako siedziba średniozamożnych posiadaczy ziemskich wykształciła się przed poł. XVI w., co ma swoje podstawy jeszcze w wiekach wcześniejszych, a w szczególności

w wieku XV. Od pocz. XVI w. na terenie dzisiejszego województwa lubelskiego bogate rody, takie jak: Zamoyscy, Jabłonowscy, Radziwiłłowie, Lubomirscy, Tarłowie oraz Potoccy, Czartoryscy i Sanguszkowie zaczęły pomnażać swoje majątki. Stanowiły one elity odgrywające znaczną rolę w historii, zarówno przez wpływ na gospodarkę jak i politykę zewnętrzną nie tylko województw, lecz także całego kraju. Średniozamożna szlachta często naśladowała życie magnatów, co widać często w formach dworów przypominających pałace. Rezydencje szlachty były często ośrodkami administracyjnymi wielkich dóbr. Stanowiły one miejsce dla sztuki i nauki podnoszącej poziom intelektualny Rzeczypospolitej, jest to historia, która trwa blisko 400 lat. Dwór polski znikł wraz z klasą szlachecką dopiero po II wojnie światowej, z inicjatywy władzy radzieckiej, która doprowadziła do degradacji żywej kultury szlacheckiej, wyrzuceniej z rezydencji, jej naturalnego środowiska.

Można domniemywać, że po okresie trudnych lat tak zwanej wolnej Polski, naród zechce ocalić od zapomnienia swoje dziedzictwo historyczne, ukazujące jego genezę jako państwa europejskiego, co już dokonuje się w kompleksowym podejściu do rewitalizacji pałaców i dworów.

Konrad Grochecki

Anna Czarniecka

Po zdrowie duszy

Wylączyłam radio
 telewizor na złom oddałam
 niech idzie za drzwi
 polityka - z mora
 po zdrowie duszy
 wracam do mojego wczoraj
 Słyszę jak tato głośno klepie kosę
 jutro zbudzi mnie ze skowronkiem
 pójdziemy boso w zdrową, mokną rosę
 kosić na siano ukwieconą łąkę
 popatrzę z zachwytem
 na pola bogate w kłosy chlebne
 porozmawiamy ze sobą o tym
 co w życiu potrzebne
 nasycę się bezkresnym błękitem jeszcze
 kwiaty ucałuję z wiatrem się popieszczę
 o słońca zachodzie zobaczę
 jak niebo odbija się
 w wodzie
 Ale jestem bogata
 ja mała częściczka bożego świata

Niepogardzony

Zostałem złamany
 winowajca
 niepotrzebny nikomu
 w przeorany sercu
 Nowego Adama
 patrzę
 jak wszystko się zmienia
 i czasy
 i ludzie
 coraz trudniej
 przymusić Szymona
 i Weronikę by otarła łzy chustą
 Moje życie tylko Ciebie boli
 nie osądzasz drugi raz winnego
 zapraszasz
 do budowania swojej Arki Noego
 Miłosierdzie to miłość
 która wzięła się do roboty

Życie jest piękne

Marzenia często się spełniają
 przyjaciół mamy oddanych
 a kiedy pech podkłada nogę
 to same goją się rany

Radość sprawia dobre słowo
 gdy ktoś pochwali niespodzianie
 lub gdy świat upiększają
 muzyka i wspólne śpiewanie
 Muzyka może leczyć rany
 wiersz pięknem słów olśniewać
 piosenka to ich spłot udany
 dlatego trzeba nam pisać i śpiewać

Pragnę melodią świat odmienić
 nadzieję żywą w sercach budzić
 niech nut gołębie mkną w przestrzeni
 malując słońce w duszach ludzi

Cisza

Oczy pełne nieba
 zasłuchana w ciszę
 zgłębiam strefę sacrum
 Słowo i Czas
 Boski program najciekawszy
 nadawca oferuje najwięcej

Poezja - Nadzieja

Przenosi na wyższe piętro Nieba
 śmieje się z Ciebie czasami
 jest dobra jak kromka chleba
 codziennie dzieli się z nami
 a kiedy zagubi się człowiek
 szukając wszystkiego po trosze
 przytula jak Ojciec - nic nie powie
 i daje ostatnie trzy grosze

Jacek Waksmundzki

Podporucznik rezerwy
piechoty Józef Niemiec
- wicestarosta krasnostawski



Wśród ok. 260 ofiar - profesorów i uczniów obecnego I Liceum Ogólnokształcącego im. Seweryna Goszczyńskiego w Nowym Targu poległych i pomordowanych w okresie I i II wojny światowej jest podporucznik rezerwy piechoty Józef Niemiec, wicestarosta w Krasnymstawie.

Urodził się 15 sierpnia 1904 r. w Nowym Targu jako syn Jana i Anny z Krzysztyniaków. W roku szkolnym 1914/15 rozpoczął naukę w kl. I c.k. gimnazjum w Nowym Targu. Świadectwo dojrzałości otrzymał 21-22 czerwca 1922 r. Jeszcze w 1920 r., będąc uczniem VII klasy zgłosił się do wojska. W 1926 r. uzyskał tytuł magistra praw na Uniwersytecie Jagiellońskim. Był podporucznikiem rezerwy piechoty (starszeństwo 1 stycznia 1931 r.) i w 1933 r. podlegał pod Powiatową Komendę Uzupełnień w Nowym Targu z przydziałem do 12 pułku piechoty. Pełnił (czerwiec 1934) funkcję członka zarządu nowotarskiego koła Towarzystwa Szkół Ludowych. Przed 1 września 1935 r. odszedł z kierownictwa działu administracyjno-prawnego starostwa w Nowym Targu na wicestarostwo w Krasnymstawie - mogło to być już kilka miesięcy wcześniej, gdyż zachowało się unieważnienie legitymacji służbowej wydanej mu 7 maja.

Na podstawie zachowanych dokumentów - których fragmenty przytoczę - można stwierdzić, że pracował tam dosyć krótko, gdyż już 12 marca 1937 r. z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych wysłano pismo do wojewody lubelskiego o wypowiedzenie się [...] czy nie zachodzą przeszkody natury służbowej co do przeniesienia wicestarosty powiatowego w Krasnymstawie Józefa Niemca na także stanowisko do Jędrzejowa, o co wystąpił do Ministerstwa z wnioskiem p. wojewoda kielecki. Wojewoda w piśmie zwrotnym napisał, że [...] nie stawia żadnych przeszkód. Wkrótce zaszła zmiana decyzji co do miejsca przenosin, gdyż 1 maja 1937 r. Jerzy Paciorkowski, podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych skierował pismo do Józefa Niemca, w którym możemy przeczytać:

Zwalniając Pana ze stanowiska prowizorycznego Wicestarosty Powiatowego Krasnostawskiego, mianuję Pana do odwołania Wicestarostą Powiatowym w Starostwie Powiatowym Zawierciańskim. Ostateczne zwolnienie z funkcji nastąpiło 1 lipca, o czym informował wojewodę lubelskiego starosta krasnostawski Eugeniusz Olejniczowski.



Zmiany w starostwie nowotarskim. Z dniem 1/IX. 1935 został przedzielony do Starostwa nowotarskiego referendarz p. Dr. Tobiczuk Włodzimierz z Nowego Sącza i objął kierownictwo działu admin. prawnego, którym poprzednio kierował Mgr. Józef Niemiec obecny wicestarosta w Krasnymstawie.

„Gazeta Podhalańska” nr 24 z 13 X 1935 r.

Dalsze losy Józefa Niemca, z okresu poprzedzającego II wojnę światową i jej początku, nie są znane, aż do czasu, gdy 30 czerwca 1941 r. został przywieziony do KL Auschwitz w transporcie z Radomia. Otrzymał obozowy nr 17631; zginął 1 sierpnia 1941 r. Jego nazwisko znalazło się na tablicy poległych odsłoniętej 9 listopada 2012 r. w budynku szkoły.

Jacek Waksmundzki

Autor jest nauczycielem w I LO (do 1918 r. c.k., a następnie Państwowego Gimnazjum im. Seweryna Goszczyńskiego) w Nowym Targu. Od kilku lat zajmuje się poszukiwaniem nazwisk profesorów i uczniów poległych i pomordowanych w latach 1914-1921 i 1939-1945. Powyższy tekst jest fragmentem przygotowywanej do wydania na przełomie 2017/18 r. książki zawierającej m.in. biogramy poległych profesorów i uczniów.

Źródła i literatura w wyborze:

Archiwum Narodowe w Krakowie. Ekspozycja w Spytkowicach.

Archiwum Państwowego Gimnazjum w Nowym Targu.

Archiwum Państwowe w Lublinie, WSP, AO, sygn. 1360 (otrzymane za pośrednictwem Artura Borzęckiego).

„Gazeta Podhalańska” 1922, nr 27; 1934, nr 10; 1935, nr 24.

B. Kowalik, *Nowotarżanie - studenci Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1869/69-1938/39*, „Almanach Nowotarski”, 2004, nr 8.

List e-mail Wojciecha Płosy do autora z 20 IX 2010 r.

Leszek Janeczek

**Ważne rocznice
krasnostawskie**


Sprzed 600 lat, z 1416 roku pochodzi pierwsza wzmianka źródłowa o istnieniu szkoły parafialnej w Krasnymstawie. Dosłowny zapis brzmi: *Paulus ecclesiae rector de Crasnistaw*.

200 lat temu, w 1816 r. podróż Juliana Ursyna Niemcewicza przez Krasnystaw. Zwiedza nie miasta i ruin zamku. Opis podróży.

200 lat temu, 16 stycznia 1816 r. utworzony został przez władze rosyjskie obwód krasnostawski. Obejmował powiaty chełmski i krasnostawski. W województwie lubelskim utworzono 4 takie obwody. Ten stan organizacyjny trwał do 31 grudnia 1866 roku, kiedy zlikwidowane zostały obwody, pozostały tylko powiaty. Jak pisał Julian Ursyn Niemcewicz, władze obwodowe ulokowały się w dawnym klasztorze jezuickim.

190 lat temu, w 1826 r. przeniesiono katedrę z Krasnegostawu do Lublina. Wcześniej, jako katedra chełmska obrządku łacińskiego, od roku 1805 przyjęła nazwę katedry lubelskiej po jej utworzeniu przez cesarza austriackiego Franciszka I (był tu zabór austriacki). W lipcu tegoż roku nastąpił wyjazd kapituły katedralnej z Krasnegostawu. W Lublinie

godność katedry po kościele krasnostawskim przyjął kościół św. Michała Archaniola, znajdujący się na Starym Mieście. Był on katedrą w latach 1826-1832. Dziś nieistniejący. Jego fundamenty wypełniają plac Po Farze. Symbolicznym gestem przekazania katedry było przewieszenie drewnianego krzyża z ołtarza głównego w Krasnymstawie do Lublina. Z Krasnegostawu do Lublina przewieziono także część ruchomego wyposażenia. Zrządzeniem losu, pod koniec roku bieżącego w Muzeum Regionalnym zorganizowano wystawę, na której ekspozowano część przedmiotów będących obecnie własnością katedry lubelskiej, ale ufundowanych w przeszłych wiekach dla katedry chełmskiej w Krasnymstawie. Wśród nich kielichy, ornaty i inne utensylia wykonane z ozdobnych tkanin, postacie świętych niegdyś z krasnostawskiego tabernakulum, srebrny krzyż. Między innymi szaty ufundowane przez biskupa Wojciecha Skarszewskiego, zaliczonego do targowiczán, zdrajców ojczyzny wraz z magnatami.

90 lat temu, 24 grudnia 1926 roku w Krasnymstawie urodził się aktor Witold Pyrkosz. Jednak jego babka uznała, że „w Krasnymstawie, to gdzie to jest?” i zapisała wnuka we Lwowie jako urodzonego 1 stycznia 1927 roku. Stąd tytuł autobiograficznej książki jubilata brzmi „Podwójnie urodzony”. Z samego Krasnegostawu Witold sam nic nie pamięta, ani nie wie gdzie dokładnie, w domu pod jakim numerem się urodził. Jego ojciec Henryk Pyrkosz był kierownikiem szkoły założonej przez Zygmunta Migurskiego, który właśnie w roku 1926 przestał być burmistrzem, jak wtedy tytułowano - prezydentem Krasnegostawu.

80 lat temu, 15 czerwca 1936 r. wybuchły w Krasnymstawie zamieszki robotników rolnych, zainicjowane przez Stronnictwo Ludowe i inne organizacje. Zbuntowany tłum idący pochodem z gminy Czajki, zatrzymał się przy starostwie. Wyrwano kamienie z drogi i obrzucono nimi budynek starostwa powiatowego (dzisiaj Powiatowy Urząd Pracy). Kres dwudniowym zamieszkom położyła grupa szturmowa ze Szkoły Policji z Gołędzinowa, przywieziona specjalnie do Krasnegostawu. Padły strzały, dwóch demonstrantów straciło życie. Ranni byli wśród demonstrujących, jak i wśród pracowników starostwa. Jedną z aktywniejszych uczestniczek protestu była Żydówka Sura Git, sądzona później razem z innymi w Lublinie.

75 lat temu, 11 listopada 1941 roku doszło do makabrycznego mordu w kościele św. Franciszka Ksawerego. Kościelny o nazwisku Warchoł zamordował 20-letnią modlącą się Krystynę Kuchnowską. Mord miał tło seksualne. Kościół z mocy prawa kanonicznego uległ profanacji i był na krótko zamknięty. Otwarty po ponownej jego konsekracji. Niemcy próbowali wykorzystać mord do swoich celów propagandowych, pokazując okrucieństwo Polaków. Ciało zamordowanej zabójca częściowo rozczłonkował. Aresztowany przez *Kriminalpolizei* zmarł na Zamku Lubelskim lub został zabity z mocy wyroku.

70 lat temu, w nocy z 5 na 6 stycznia 1946 r., na balu charytatywnym zorganizowanym przez Polski Czerwony Krzyż doszło do ataku terrorystycznego. Bal odbywał się na I piętrze w ratuszu. Nieznani sprawcy wrzucili przez okno granat, który rozerwał się na sali wśród tańczących. Zginęło kilka osób, wśród nich 16-letnia Kazimiera Bobłówna, kilkadziesiąt zostało rannych. Podejrzewani o ten czyn byli sowieccy żołnierze, a przede wszystkim funkcjonariusze krasnostawskiego Urzędu Bezpieczeństwa. Sprawa do dziś nie została wyjaśniona. Później na tej sali udzielano ślubów.

70 lat temu, w pierwszych miesiącach 1946 r. zaczęli powracać z ZSRR do domu wywiezieni w 1944 i 1945 r. na Ural członkowie podziemienia zbrojnego, przeważnie Batalionów Chłopskich, z powiatu krasnostawskiego. Powróciła większość pracujących tam w kopalniach węgla lub w tajdze. Nieliczni pozostali tam na zawsze. Przebywali w systemie obozowym, prymitywnych warunkach materialnych, ciężko pracujący i otrzymujący niewystarczające wyżywienie. Przyczyną ich aresztowania była na ogół zdrada miejscowych, niedawnych kolegów, mieszkańców tej samej miejscowości. Z Krasnegostawu wywieziono 5 osób, ale np. z Piasz Szlacheckich ponad 30 mężczyzn.

35 lat temu, w 1981 r. wprowadzono w Polsce stan wojenny. Jak wszędzie, tak i w Krasnymstawie kilka osób zostało internowanych. Prawdopodobnie w pierwszych dniach stanu wojennego miało dojść do śmierci nieznanego mężczyzny na komendzie milicji obywatelskiej w Krasnymstawie.

dr Leszek Janeczek

Kazimierz Stołecki

Powiat krasnostawski na łamach „Kurjera Warszawskiego” w latach 1903-1907



1903, nr 3, 03 I. Dostawy dla szpitala. Dnia 5-go stycznia, w radzie powiatowej krasnostawskiej dobroczynności publicznej odbędzie się licytacja na dostawę artykułów spożywczych i innych przedmiotów dla szpitala krasnostawskiego św. Franciszka w ciągu jednego roku od d. 14-go stycznia roku przyszłego; wadium oznaczono na rb. 500.

1903, nr 12, 12 I. Dzierżawa rzeźni. D. 13-go stycznia, w urzędzie powiatowym krasnostawskim odbędzie się licytacja na dzierżawę trzyletnią od d. 14-go stycznia r.b. dochodu kasy miejskiej krasnostawskiej z rzezi była w miejscowym szlachtuzie od rb. 1,954; wadium w sumie 586 rubli.

1903, nr 21, 21 I. W przeciągu tego lata dokonana być ma z funduszu rządu gubernalnego lubelskiego naprawa szos i mostów w gubernji lubelskiej kosztem 117.297 rb. Z sumy tej przypadają na poszczególne powiaty: lubelski 19.421 rb., lubartowski 6.201 rb., biłgorajski 2.664 rb., nowoaleksandryjski 14.977 rb., janowski 19.250 rb., chełmski 10.067 rb., hrubieszowski 13.953 rb., krasnostawski 10.430 rb. i zamojski 20.333 rb.

1903, nr 24, 24 I. W mieście Krasnymstawie, z powodu wyjazdu sprzedaje się jedno piętrowy murowany dom za rb. 3600, No 103 ulica Oficerska. Dom zupełnie nowy, może służyć na letnie mieszkanie. Przy domu znajduje się ogród owocowy i warzywny.

1903, nr 26, 26 I. W ministerjum spraw wewnętrznych: Leśniczy II kl. leśnictwa lubelskiego, a.k. Turkiewicz, przeniesiony do świeżo utworzonego leśnictwa krasnostawskiego.

1903, nr 39, 08 II. Zmiany w duchowieństwie. W gronie duchowieństwa rzymsko-katolickiego diecezji lubelskiej zaszły następujące zmiany: Mianowani: wikariusz par. Krasnostaw, ks. Antoni Rudziński - administratorem par. Wysokie, w pow. krasnostawskim; Przeniesieni: administrator par. Wysockie, ks. Walenty Goliński - na administratora par. Tarnogóry, w tymże powiecie; wikariusz par. Okrzeja, w pow. łukowskim, ks. Djonizy Błoński - na wikariusza par. Krasnostaw.

Nr. 2. Dnia 2 stycznia.

Wtorek

Dnia 21 grudnia (2 stycznia) 1893/4 r.

NAJBARDZIEJ ROZPOWSZECHNIONE PISMO POLSKIE

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi codziennie przy współpracownictwie najpierwszych sił literackich, w dni powszednie wieczorem,
a w Niedziele i Święta rano.

1903, nr 42, 11 II. Ministerjum spraw wewnętrznych pozwoliło powiększyć wydatek z funduszków m. Krasnegostawu na utrzymanie przy magistracie miejscowym 8 kominiarzy i 2 stróżów z rb. 510 na rb. 720 rocznie.

1903, nr 47, 16 II. Następującym osobom wydano pozwolenie na zajmowanie się taksowaniem nieruchomości dla wzajemnych ubezpieczeń w Królestwie Polskim: Rudolfowi Niewiadomskiemu, w Krasnymstawie.

1903, nr 49, 18 II. Djecezja lubelska. Według spisu duchowieństwa rzymsko-katolickiego na r. 1903, djecezja lubelska liczy: dekanatów 10, kościołów parafjalnych 1-ej klasy 3, drugiej 11, trzeciej 112, filjalnych 14, kaplic 100. Dziekani dekanatów w gub. lubelskiej: krasnostawski - ks. Feliks Majewski. Księża świeckich w gub. lubelskiej 258.

1903, nr 58, 27 II. Ochrona lasów. Lubelski komitet ochrony lasów, na posiedzeniu w d. 16 b.m., pozwolenie na wyręb porębów w drugim pięcioleciu od r. 1904 w Częstoborowicach, w pow. krasnostawskim, uczyniono zależnem od złożenia pozwolenia na to rady familijnej, a tymczasem nakazano wstrzymać wyręb lasu.

1903, nr 83, 24 III. Według wiadomości, nadesłanych nam przez łaskawych korespondentów i czytelników wiejskich, stan zasiewów ozimych po dzień kalendarzowy wiosny (21-go marca) w cyfrach, przyjmując liczbę 100 za określenie stanu normalnego, przedstawia się, jak następuje: Pow. krasnostawski. Żyto wczesne 85, późne 60; pszenica wczesna 90, późna 40.

1903, nr 86, 27 III. Leśnictwo krasnostawskie gub. lubelskiej zostało przemianowane na leśnictwo chełmskie, a to ostatnie na leśnictwo sawińskie. Przy przemianowaniu oba leśnictwa uległy przekształceniu pod względem terytorjalnym.

1903, nr 90, 31 III. Zaległości podatkowe w gub. lubelskiej w d. 14-ym stycznia r.b. wynosiły 452.652 rb.: w Lublinie 57.346 rb., w powiatach: lu-

belskim 20.450, lubartowskim 44.277, krasnostawskim 20.375, chełmskim 47.025, zamojskim 25.506, hrubieszowskim 48.274, tomaszowskim 35.125, biłgorajskim 61.347, janowskim 21.704, nowoaleksandryjskim 76.217.

1903, nr 105, 17 IV. Bruki w Krasnymstawie. Dnia 22-go kwietnia, w urzędzie powiatowym krasnostawskim odbędzie się licytacja na przebrukowanie w Krasnymstawie ulic: Lubelskiej, Mostowej i części za mostem pod rogatką, zabrukowanie stoków rzeki Wieprza, urządzenie rynsztoków na obu stronach ulicy Lubelsko-Mostowej i danie na niej 7-iu mostków żelaznych od rb. 7.076 kop. 81; wadjum oznaczono na rb. 708. *** Naprawa mostu. D. 23-go kwietnia, w urzędzie powiatowym krasnostawskim odbędzie się licytacja na naprawę mostu taryfowego na rzece Wieprzu w m. Krasnymstawie wraz z dostawą materiału od rb. 2.584. kop. 36; wadjum oznaczono na rb. 259.

1903, nr 113, 25 IV. W ministerjum sprawiedliwości: sędzia gminny I okręgu pow. krasnostawskiego, Janczewski, na własną prośbę, uwolniony z zajmowanego stanowiska. W korpusie leśniczych: leśniczych II kl. leśnictw nowej organizacji w gub. lubelskiej: krasnostawskiego, a.k. Turkiewicza, i chełmskiego, r.h. Gawruszyna, uważać należy za leśniczych tejże klasy leśnictw: Turkiewicza - chełmskiego, a Gawruszyna - sawińskiego, z powodu przemianowania leśnictwa krasnostawskiego na chełmskie i dawnego chełmskiego - na sawińskie.

1903, nr 145, 27 V. Następującym osobom wydano pozwolenie na zajmowanie się taksowaniem budowli dla wzajemnych ubezpieczeń: technikowi górniczemu Wiktorowi Hendigerowi, zamieszkałemu w Krasnymstawie.

1903, nr 146, 28 V. Zarząd inżynierski okręgu wojskowego w Warszawie przeznaczył 21.343 rb. na odnowienie w Krasnymstawie zabudowania pojezuickiego, w którym mieszczą się obecnie koszary 67 pułku tarutyńskiego piechoty.

1903, nr 156, 08 VI. Wycieczka VIII. Wytrawni piechurowie mogą się wybrać na tę wycieczkę na 16 dni. Wiorst koleją 475, statkiem 35, piechotą 239, razem 749. Połowa marszruty w Biłgoraju. Wyjazd z Warszawy kolejną nadwiślańską do Ostrowca, ztamtąd piechotą na Opatów, Ujazd do Sandomierza. Następnie statkiem do Annopola, dalej piechotą na Modliborzyce, Janów, Frampol, Biłgoraj, Zamość, Krasnystaw do Rejowca, zkąd kolejną do Chełma i z powrotem do Warszawy. Godne widzenia rzeczy: Krasnystaw: ruiny zamku (więzienie arcyksięcia Maksymiljana), staw, Wieprz, fara, kościół jezuicki.

1903, nr 158, 10 VI. Metryka litewska, z której źródeł czerpał obfity materiał p. Adam Boniecki do swojego dzieła p.t. „Poczet rodów w W. Ks. Litewskiem w. XV i XVI” informuje nas, iż Krasieńscy v. Krasieńscy przydomku „Borzobohaty” pochodzą z mieszczan krasnostawskich, i że od wsi Krasnoje nabytej wraz z innemi dwiema wsiami od królowej Bony za 2.000 kop litewskich, przybrali nazwisko Krasieńskich. używali herbu „Jelita”, do którego miał ich przyjąć Zaleski *dictus* Niedźwiedz za czasów Zygmunta Augusta.

1903, nr 180, 02 VII. Urodzaje w czerwcu. Wydany świeżo przez ministerjum rolnictwa „Kartogram urodzajów”, zawierający dane po dzień 15-ty maja, względem gubernji Królestwa Polskiego zgadza się najzupełniej (z niewielką jedynie różnicą w niektórych powiatach) z informacjami, zebranemi i drukowanemi w Kurjerze warszawskim. Zaznaczywszy to na wstępie, korzystamy w dalszym ciągu z uprzejmości naszych korespondentów wiejskich, podając stan zasiewów po 15-ty czerwca w liczbach, z których 100 oznacza stan normalny. Poniżej przytoczony wykaz szczegółowy uzupełniamy uwagą, że pora okwitu żyta była niemal w całym kraju niepomyślna, co mimo bujnej słomy może się odbić ujemnie na plonie, a również, że na ogół wszystkie zboża z tejże przyczyny uległy nadmiernemu zachwaszczeniu; co się tyczy okopowych, te w wielu miejscowościach nizinnych wygniły. Pow. krasnostawski: żyta 110; pszenice wczesne 110; późne 90; owsy 130; jęczmiona 100; grochy i wyki 100; trawy i koniczyny 110.

1903, nr 184, 06 VII. Grono mieszkańców osady Izbica i Tamogóra w gminie Izbica w pow. krasnostawskim wystąpiło z podaniem do ministerjum skarbu o zatwierdzenie Towarzystwa pożyczko-

wo-oszczędnościowego w Izbicy z warunkiem, ażeby jego działalność rozciągała się na wsie okoliczne w promieniu nie dalej jak 10 wiorst.

1903, nr 200, 22 VII. Podatek od nieruchomości. O nowym podatku od nieruchomości miejskich w Królestwie Polskiem, mającym zastąpić dotychczasowe „podymne” i „kontyngens liwerunkowy”, umieściliśmy niedawno szereg artykułów adw. przys. Stefana Godlewskiego (NoNo 8, 9, 13, 17 i 21 Kurjera z r.b.). Dziś podajemy zatwierdzony przez p. ministra skarbu w d. 17 (30) czerwca r.b. wykaz wysokości odliczeń od dochodu brutto z nieruchomości miejskich dla określenia otrzymywanego z nich dochodu czystego, podlegającego opodatkowaniu; na zasadzie ustawy z d. 3 (16) czerwca 1902 r. na okres pięcioletni 1904-1908 r. Kategorja domów według dochodów: Wysokość odliczonych %% z domów murowanych: Wszystkie miasta w Królestwie Polskiem podzielono na 5 klas. I klasa: Warszawa. II klasa Lublin i Łódź. III klasa: Będzin. Chełm, Częstochowa, Kalisz, Kielce, Łomża, Piotrków, Płock. Radom, Siedlce, Sosnowiec, Suwałki, Tomaszów piotrkowski, Włocławek, Zamość i Zgierz. IV klasa: m. inn. Augustów, Biała, Biłgoraj, Brzeziny, Garwolin, Hrubieszów, Janów, Kozienice, Krasnystaw, Łuków, Maków, Pułtusk, Radzymin, Radzyń, Rawa, Rypin, Sandomierz, Sejny, Sieradz, Terespol, Tomaszów lubelski, Włodawa, Zakroczym i Zduńska Wola. V klasa: m. inn. Błaszki, Błonie, Dubienka, Kraśnik, Łęczna, Mszczonów, Nasielsk, Ostrowiec, Parczew. Wyznaczone dla domów murowanych rozmiary odliczeń zwiększają się we wszystkich miastach dla domów drewnianych o 7%. Z powyżej przytoczonych norm wynika, że nowy podatek obciąży przede wszystkim właścicieli nieruchomości, przynoszących duże dochody. Według przypuszczalnych obliczeń Warszawa opłacać będzie nadal około 2 milionów rubli więcej, niż dotychczas. Nowy podatek wejdzie w wykonanie z d. 14-ym stycznia 1904 roku.

1903, nr 202, 24 VII. Wieczorem, d. 20-go b.m., nawiedziła gub. lubelską silna burza z gradem, która na znacznej przestrzeni wyrządziła nieobliczone szkody. Rozpocząwszy się pod samym Lublinem, burza gradowa wybiła zboże w powiatach: lubelskim, krasnostawskim, chełmskim i zamojskim. W niektórych majątkach zerwał się istny huragan, który zamieniał folwarki w gruz. Najbardziej ucier-

piały dobra: Fajstławice, Krasne, Suchodoły, Czulczyce, Staw i w.in. Niewielka część dotkniętych klęską gradobicia dóbr, była ubezpieczona w Tow. „Ceres” i „Jakor”, przeważna ilość nie była ubezpieczona.

1903, nr 227, 18 VIII. Dostawa podwód. D. 20-go sierpnia, w zarządzie intendenty okręgu wojkowego warszawskiego odbędzie się ponowna licytacja na dostawę podwód do przewozu transportów intendenty do składu trawnińskiego i chleba z piekarni chełmskiej do wsi Tierjatyn i m. Hrubieszowa oraz na przewóz owsa z Chełma do Krasnegostawu; wadja są wymagane w stosunku 20% cen licytacyjnych.

1903, nr 232, 23 VIII. Wystawa galanteryjna. Na mającej się odbyć w gmachu muzeum przemysłu wystawie galanteryjnej, pomiędzy innymi przedstawiane będą liczne okazy ozdobnych wyrobów garncarskich, włościan, ze wsi Pawłów, położonej w powiecie chełmskim. Przemysłem garncarskim zajmuje się prawie cała wieś, licząca około 300 mieszkańców do czego też urządzonych jest 12 pieców, mieszczących każdy do 900 szt. naczyń glinianych; ogólna produkcja wszelkiego gatunku naczyń glinianych wypalanych przez garncarzy pawłowskich przewyższa 200.000 sztuk rocznie, wysyłanych głównie na rynki: do Rejowca, Chełma, Krasnego-Stawu, Izbicy, Zamościa i Bychawy.

1903, nr 245, 05 IX. 67 Tarutinski pułk piechoty, konsystujący w m. Krasnymstawie, gubernji Lubelskiej, niniejszem zawiadamia, że d. 15 (28) Września, o godzinie 10-ej zrana, w kancelarii pułku odbędzie się licytacja z przetargiem d. 18 Września (1 Października) na dostawę w roku 1904, mięsa i produktów suchych, na potrzeby niższych stopni całego pułku i szpitala, przyczem dostawa może być podjęta oddzielnie na mięso i oddzielnie na produkty suche i sadło. Suma dostawy rocznie około 50.000 rb., z których za mięso 30.000 rb. i za inne produkty 20.000 rb. Osoby chcące się podjąć dostawy mięsa i innych produktów wraz z sadłem, zechcą się zgłaszać do kancelarii pułkowej, posiadając przy sobie następujące dokumenty: 1) Zaświadczenie tożsamości osoby; 2) Świadcstwo o konduicie od policji miejscowej i 3) Świadcstwo na prawo podejmowania się dostaw z nadmieniem, iż dostawca nie należy do rzędu osób zajmujących się lichwiarstwem. Przed rozpoczęciem licytacji

należy złożyć kaucję w ilości rb. 3.000 na mięso i rb. 2.000 na produkty suche i sadło, w gotówce lub w papierach procentowych, przyjmowanych przy przedsiębiorstwach skarbowych. Warunki dostawy można przejrzeć w kancelarii pułkowej od d. 9 (22) Września codziennie, z wyjątkiem świąt, od godziny 9-ej zrana do 3-ej po południu. Główne produkty dostawy: za pud mięsa rb. 3 kop. 25, sadło wieprzowe z boków rb. 6 kop. 15, kapusta 30 kop., kartofle 20 kop., kasza gryczana rb. 1 kop. 20, pszenna rb. 1 kop. 30, mąka pszenna rb. 1 kop. 5, mąka grochowa rb. 1 kop. 10, ryba małosolona rb. 2 kop. 40, grzyby kop. 80 za funt. Od wyszczególnionych cen licytacja prowadzoną będzie z obniżeniem.

1903, nr 266, 26 IX. Sprzedaż drzewa. D. 28-go września, w urzędzie powiatowym krasnostawskim odbędzie się licytacja na sprzedaż drzewa z lasów miejskich krasnostawskich Borek i Lipniak od rb. 7.869; wadium należy wnieść w sumie rb. 787.

1903, nr 267, 27 IX. Licytacje. Dochody miejskie. D. 28-go września, w urzędzie powiatowym Krasnostawskim odbędą się licytacje: 1) na dzierżawę trzyletnią od d. 14-go stycznia r.p. dochodu kasy miejskiej z mostu taryfowego na rzece Wieprz w Krasnymstawie od rb. 1.555 rocznie (wadium rb. 156); 2) na dzierżawę trzyletnią rzeźni miejskiej w Krasnymstawie od rb. 2.007 rocznie (wadium rb. 201); 3) na dostawę furazu dla 6 koni straży ogniowej w ciągu lat trzech od d. 14-go stycznia r. 1904 od rb. 780 rocznie (wadium rb. 78).

1903, nr 317, 16 XI. Ofiary. Na powodzian: Od Jakóba i Janeczki Krasnostawiaków rb. 10. Na fundację imienia Bolesława Prusa: Od Jakóba i Janeczki Krasnostawiaków rb. 10.

1903, nr 320, 19 XI. Petersburg 18-go listopada. (T.K.W.) *Torgowo-prom. gazeta* donosi, że ministerjum skarbu zatwierdziło ustawy Towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych: drugiego w Zamościu, prasko-warszawskiego, w Izbicy i Krasnym Stawie oraz ustawę łódzkiego Tow. przemysłowo-handlowego wzajemnego kredytu.

1903, nr 323, 22 XI. Petersburg 21-go listopada. (T.K.W.) Ministerjum skarbu zatwierdziło 21-go października r.b. ustawę Towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowego w Izbicy, w pow. krasnostawskim.

1903, nr 358, 29 XII. Naczelna władza krajowa pozwoliła pa podwyższenie z d. 14-ym stycznia

r.p. pensji 5-iu sołtysom na przedmieściach Krasnegostawu i 3-em pomocnikom z rb. 100 na 285 rocznie. *** Kościół w Krasnymstawie. Kościół ten zgorzał w d. 7-ym lipca r.z. Dopiero teraz parafianie powzięli uchwałę, co do jego odnowienia. Postanowiono zebrać 30.000 rb. i odnowić wszystkie ołtarze i stare freski, kościół odmalować, ułożyć nową posadzkę marmurową, pokryć dach dachówką, dwie kopuły blachą cynkową, przebrukować plac przed kościołem, otoczyć go sztachtetami żelazniami i t.d.

1904, nr 1, 01 I. Z powstaniem w Królestwie Polskim nowych fabryk mebli giętych, istniejący od dawna włościański wyrób mebli giętych w pow. łuckim, włodzińskim, wołyńskim i kowelskim gub. wołyńskiej, oraz w sąsiednich powiatach gub. lubelskiej: krasnostawskim i zamojskim, zaczął upadać. Wobec tego ministerjum rolnictwa i dóbr państwa deleguje do wymienionych miejscowości specjalistę, inż. Filipowa, celem zapoznania się na miejscu z potrzebami tego przemysłu.

1904, nr 22, 22 I. W Krasnymstawie ma być założona szkoła rzemiosł, oparta na ustawie normalnej. Na budowę gmachu asygnowano 58.925 rbl. Utrzymanie szkoły ma kosztować 8.510 rbl. rocznie; na ten cel da skarb 847 rbl., zarząd miasta 2.663 rbl.

1904, nr 25, 25 I. W Krasnymstawie założona będzie kasa pogrzebowa, o co poczyniono już odpowiednie starania.

1904, nr 31, 31 I. W Krasnymstawie zaczęto już organizować kasę pogrzebową. Wpisowe rbl. 1 kop. 50, składka 50 kop. W d. 2-im lutego odbędzie się zgromadzenie organizacyjne, które wybierze zarząd i komisję rewizyjną.

1904, nr 33, 02 II. Grono mieszkańców m. Krasnegostawu, wniosło podanie do ministerjum spraw wewnętrznych o zatwierdzenie ustawy kasy posagowej p.n. „Wesele”.

1904, nr 34, 03 II. P. Jenerał-Gubernator warszawski pozwolił, aby włościanom w gminach Rybczewice i Łopiennik, w pow. krasnostawskim, którzy ponieśli straty, skutkiem gradobicia, wydano na zasiew i na paszę dla bydła zaliczkę w kwocie 15.000 rb. z będącego w jego rozporządzeniu kapitału włościan byłych majątków skarbowych w Królestwie Polskim.

1904, nr 43, 12 II. Nowe szkoły. We wsi Słupecznie, w pow. krasnostawskim, stanie tego

lata kosztem 6.258 rb. nowy budynek murowany z zabudowaniami gospodarczymi dla szkoły, początkowej. We wsi Siennicy Różanej, w gminie Rudka, w pow. krasnostawskim, postanowiono wznieść w r.b. nowy dom murowany z zabudowaniami gospodarczymi na pomieszczenie szkoły początkowej i nauczyciela.

1904, nr 71, 11 III. Pożar. We wsi Biskupie, w pow. krasnostawskim, d. 28-go z.m., spaliło się 15 domów mieszkalnych, 17 budynków gospodarskich, 6 koni i 4 krowy. Budynki były ubezpieczone na rb. 7.350. Straty w ruchomościach nieubezpieczonych oceniają na rb. 3.000. Ogień był podobno podłożony.

1904, nr 75, 15 III. Działalność Kasy pogrzebowej krasnostawskiej już otwarto.

1904, nr 92, 01 IV. Oziminy w marcu. Pow. krasnostawski: żyta wczesne i na łubinach 110, późne 95; pszenice 100. Stan normalny = 100.

1904, nr 99, 10 IV. Petersburg 9-go kwietnia. (T.K.W.) Na przedstawienie zarządzającego ministerjum skarbu o gorliwej służbie i szczególnej pracy, następujący urzędnicy ministerjum skarbu Najmilościwiej obdarzeni zostali nagrodami: Orderem św. Anny III kl.: inspektor podatkowy: rewiru krasnostawskiego Teodor Rudko.

1904, nr 117, 28 IV. Stan zasiewów po dzień 23-ci kwietnia. Pow. krasnostawski. Żyta wczesne 110, późne 100, pszenice 110, rzepak 100, trawy 95.

1904, nr 149, 31 V. Założona przez zarząd warszawskiego okręgu komunikacji fabryka klinkieru we wsi Izbica w pow. krasnostawskim została już puszczona w ruch. Obecnie fabryka ta zajmuje się wyrobem klinkieru dla szosy dystansu Lublin-Tomaszów pograniczny. W r. 1905 ma być wybudowana druga fabryka klinkieru pod Kowlem dla dostarczenia tego materiału dla szosy Brześć-Kowel.

1904, nr 171, 22 VI. Sędziami gminnymi z urzędu mianowani w gub. lubelskiej: Wisarjon Sawicki na I okrąg pow. krasnostawskiego.

1904, nr 193, 14 VII. Dla wdów i starców. Na przedmieściu m. Krasnostawu „Zakręcie” wzniesie rada powiatowa krasnostawska dobroczynności publicznej dwa domy murowane, przeznaczone na schronisko dla wdów i sierot, wraz z budynkami gospodarczymi. Na koszt budowy przeznaczyła wspomniana rada dobroczynna 9.972 rb.

1904, nr 208, 29 VII. Miałem niedawno sposobność przebyć drogę od stacji kolei nadwiślańskich Rejowiec do Zamościa. Zniosłem 10-godzinną jazdę koleją nadwiślańską i dotarłem wreszcie do Rejowca. Z Rejowca do Zamościa jest dobrych 7 mil. Jak je przebyć? Na stacji stoi kurjerka prywatna, ale ta ma tylko cztery miejsca, wszystkie zajęte. Pozostało szukać innych wehikułów. Jest ich tutaj dosyć, ale jakich? W najsmielszej wyobraźni nie mogłaby się zrodzić idea tak archaicznych, tak zdezelowanych, tak brudnych i tak niewygodnych konstrukcji. Ale trudno, wybieram najnowocześniejszą, godzę się na cenę, jadę. Złąd właśnie losy zaczęły mię doświadczać. Od Rejowca do samego niemal Krasnegostawu „szosa” była „reparowana”, t.j. posypana grubą warstwą szabru. Ubijanie jej było powierzone kołom i kopytom końskim. Jechaliśmy kilkanaście wiorst noga za nogą, a po przebyciu tej drogi czułem, że wszystkie moje członki pozmieniały miejsca. Byłem zbity, zmaltretowany. Za Krasnymstawem ze dwie wiorsty poszły dość gładko, potem wszakże zjechaliśmy na bok, w las, „bo szosa w tym miejscu jest całkiem zrujnowana”... Noster. *** Samochody Trawniki-Tomaszów. Mieliśmy sposobność spróbowania lokomocji samochodami, pierwszymi, zbudowanymi w Warszawie w fabryce p. Starzyńskiego (dawniej Romanowskiego) siłami i środkami krajowymi. Lokomocję tę na stałe zaprowadzają pp. Jankowski i Dyszyński, dwaj przedsiębiorcy koncesjonowani, pomiędzy Trawniki (stacja kolei) a Krasnymstawem, Zamościem i Tomaszowem Lubelskim. Cały dystans ten wynosi 94 wiorsty, który samochody przebywać mają z Trawniki do Zamościa w 8 godzin, a z Zamościa do Tomaszowa w 2 godziny. Dotychczas kursujące karetki prywatne z Rejowca do Zamościa spotrzebowują 8 godzin na przewóz podróżnych na tym dystansie. Samochody nowo zbudowane odznaczają się siłą budowy i elegancją wykończenia. Każdy z tych dwóch dyliżansów posiada motor o sile 12 koni, francuski Müttla, dwucylindryczny i przekładnię, zastosowaną do czterech szybkości od 15 do 35 kilometrów na godzinę. Każdy z dyliżansów, bardzo elegancko wewnątrz urządzonych i wykończonych, pomieścić może pod dachem 6 osób, a w kabriolectic na przedzie pojazdu ma dwa miejsca, przeznaczone dla palacza-kierownika i konduktora

dyliżansu. Oprócz tych 8-u osób może on nadto zabrać do 20 pudów bagażu na galeryjce górnej. Koła nie są zaopatrzone w pneumatyki, ale w gumy pełne, do stanu szos krajowych odpowiednio zastosowane i o wiele właściwsze. Osie i resory są także stosownie zbudowane i hartowane. Okna samochodu, spuszczone, pozwalają odświeżać powietrze wewnątrz pojazdu. Samochody te, przedstawiające wartość 10.000 rb., montowali w Warszawie pp. Wincenty Szyncler z Krakowa i inż. Brzeski. Obadwa pojazdy wyruszą w tych dniach do Lublina, z kąd, po zrewidowaniu przez komisję, na miejsce swojego przeznaczenia. *** 67 Tarutyński pułk piechoty, konsystujący w m. Krasnymstawie, zawiadoma, że d. 16 (29) Sierpnia 1904 roku o godzinie 10-iej zrana, w kancelarii pułku, odbędzie się licytacja z przetargiem d. 19 Sierpnia (1 Września), na dostawę w roku 1905 mięsa i produktów suchych, na potrzeby niższych stopni pułku i szpitala, przyczem dostawa może być podjęta oddzielnie na mięso i oddzielnie na produkty suche i sadło. Suma dostawy mięsa około 30.000 rubli rocznie, a produktów suchych i sadła około 20.000 rubli rocznie. Osoby chcące się podjąć dostawy mięsa i innych produktów, zechcą się zgłaszać do kancelarii pułkowej, posiadając przy sobie następujące dokumenty: 1) Zaświadczenie o tożsamości osoby; 2) Świadectwo o konduicie od policji miejscowej i 3) Świadectwo na prawo podejmowania się dostaw, z nadmienieniem, iż dostawca nie należy do rzędu osób zajmujących się lichwiarstwem. O warunkach dostawy można się dowiedzieć w kancelarii pułkowej od 7 (20) Lipca do 25 Lipca (7 Sierpnia) codziennie, z wyjątkiem dni świątecznych, od godz. 9-iej zrana do 3-iej po południu oraz w m. Chełmie od 1 (14) Sierpnia do dnia licytacji. Przed rozpoczęciem licytacji należy złożyć kaucję w ilości: na mięso rb. 3.000 i na produkty suche rb. 2.000, w gotówce lub papierach procentowych, przyjmowanych przy przedsiębiorstwach rządowych.

1904, nr 212, 02 VIII. Klęski ogniowe. Piorun spowodował pożar we wsi Góry, w pow. krasnostawskim, gdzie spłonęło 26 budynków.

1904, nr 214, 04 VIII. Lublin, d. 2-go b.m.: Wczoraj, wobec specjalnie delegowanej komisji z ramienia zarządu gubernjalnego, oraz przy licznym udziale władz miejscowych, odbył się przegląd, a następnie próba wytrzymałości samochodów-

omnibusów, przeznaczonych do komunikacji stałej między Trawnikiem, Krasnymstawem, Zamościem a Tomaszowem. Próby wypadły zupełnie pomyślnie. Samochody te na żądanie władz mają być jednocześnie przysposobione do przewożenia poczty, zarówno ze stacji Trawniki, jak i z miejscowości, przez które przechodzić będą. W tym celu mają być dorobione do każdego powozu skrzynki pocztowe. Prawdopodobny ruch samochodowy rozpocznie się nie wcześniej jak za tydzień, gdyż wobec naprawy szosy obecnie przejazd jest uniemożliwiony.

1904, nr 227, 17 VIII. Ogłoszenie. W kancelarii Administracji dóbr Orłów, powiecie Krasnostawskim, gubernji Lubelskiej, poczta i telegraf Izbica, odbędzie się w dniu 1 (14) Września r.b., o godzinie 12-iej w południe licytacja na sprzedaż drzewa, z tegorocznych poręb w lasach do dóbr Orłów należących, przestrzeni 23,5 morga, od sumy szacunkowej rb. 9.552. Reflektanci mający zamiar przystąpić do licytacji, obowiązani złożyć jako wadium 1.000 rb. Warunki licytacyjne do przejrzenia w Zarządzie dóbr Orłów. Administracja.

1904, nr 235, 25 VIII. Nowa szkoła. W Krasnymstawie, wzniesiony będzie tego lata budynek murowany dla szkoły dwuklasowej z oddziałem przy niej rzemieślniczym. Na koszt budowy rząd gubernjalny lubelski przeznaczył 50.947 rb. *** Samochody w Zamościu. Obadwa samochody-omnibusy, widziane już przedtem w Warszawie, przybyły tu wprost z Lublina, przebywszy przestrzeń 90 wiorstową w czasie czterogodzinny. Każdy z nich zaopatrzony w trzy latarnie czołowe, daje pewną gwarancję bezpiecznej podróży podczas najciemniejszych nocy, zwłaszcza, że jedna z trzech latarni o świetle acetylenowym rzuca przed siebie olbrzymi snop światła. Samochody kursują ze stacji Trawniki do Zamościa przez Krasnostaw i w kierunku odwrotnym.

1904, nr 237, 27 VIII. Zamość 27-go sierpnia. (T.K.W.) Wczoraj wieczorem jeden z dwóch samochodów, sprowadzonych z Warszawy, a utrzymujących komunikację osobową pomiędzy Trawnikiem a Zamościem, w drodze z Zamościa do kolei w Trawnikach, pod Krasnymstawem, uległ katastrofie. Z powodu wybuchu benzyny dylizans samochodu, pełen podróżnych (mieścił 6 osób), zapalił się i cały pojazd padł pastwą płomieni. Podróżni ocalili się, wyskoczywszy z samochodu. Strata przedsię-

biorców tej nowej komunikacji jest dla nich dotkliwa, wynosi przeszło rbł. 4.000.

1904, nr 239, 29 VIII. W uzupełnieniu telegramu o pożarze samochodu pod Krasnymstawem, korespondent nasz donosi: Samochodom-omnibusom, niedawno zaprowadzonym, jakoś od pierwszej chwili nieszczególnie się wiodło. Kładziono to jednak na karb trudności każdego początku. Wypadek, który przytrafił się obecnie, nakazuje wielką ogłębność i rozagę przy stosowaniu nowej komunikacji do użytku publicznego. Samochód, który wyruszył z Zamościa dnia 26-go b.m. o godz. 6-iej wieczorem, wioząc czterech podróżnych (2 kobiety i 2 mężczyzn), w pobliżu Krasnegostawu, około godz. 8-iej wiecz. począł dziwnie kapryścić, i nim maszynista zdołał zbadać przyczynę przeciągłego, ogłuszającego huk, nastąpił silny wybuch benzyny, i w jednej niemal chwili cały samochód stanął w płomieniach. O ratunku nie było nawet mowy. Nadbiegli wieśniacy nie chcieli okazać swojej pomocy, gdyż, jak mówili, „bestja okrutnie trzaska”. Dopiero najeżdżający woźnice z wysiłkiem zdołali uratować bagaże podróżnych, które jednakże okazały się już znacznie uszkodzonymi. Osoby jadące szwanku nie poniosły. Jedna z pań poniosła dotkliwą stratę, gdyż w czasie popłochu, wybiegając z płonącego omnibusu, zapomniała zabrać torebki zawierającej 100 rb. w papierach. Oczywiście pieniądze razem z samochodem doszczętnie spłonęły.

1904, nr 240, 30 VIII. Ministerjum spraw wewnętrznych zatwierdziło projekt budowy dwuklasowej szkoły miejskiej rzemieślniczej w Krasnymstawie, kosztem 50.947 rb. Budowa gmachu ma być rozpoczęta na wiosnę.

1904, nr 305, 03 XI. Okradzenie kasy gminnej. Pomocnik pisarza gminnego w Łopienniku, w pow. krasnostawskim, Z., zbiegł, zabrawszy z kasy gminnej około 25.000 rb. Są poszlaki, że Z. umknął do Belgji.

1904, nr 319, 17 XI. Straż w Nowej Aleksandrii. W r.z. w Nowej Aleksandrii wybuchł pożar, którego ofiarą padło kilkanaście domów. Gdyby straż ogniowa była, nie spaliłoby się tyle domów - mówiono wówczas i postanowiono utworzyć straż ogniową ochotniczą. Zamiar urzeczywistniono i w dniu 6 b.m. odbyła się uroczysta inauguracja straży w obecności delegatów straży z Radomia, Krasnegostawu i z Małej Wsi w gub. płockiej.

1904, nr 330, 28 XI. Powołanie taksatorów. Temi dniami powołano do wojska chorążych rezerwy z pośród urzędników wzajemnych ubezpieczeń rządowych, taksatorów: powiatu krasnostawskiego - Górczyńskiego. Przewidując trudności w zastąpieniu doraźnem powołanych na wojnę urzędników wzajemnych ubezpieczeń rządowych, wśród których około stu kilkudziesięciu osób jest bądź rezerwistami, bądź należącymi do pospolitego ruszenia zarząd wystąpił do ministerjum z przedstawieniem, aby w razie doraźnej potrzeby wolno było obsadzać wakujące posady tymczasowo kancelistami i urzędnikami nieetatowymi.

1904, nr 353, 21 XII. Mobilizacja. Petersburg 20-go grudnia. (T.A.P.) Dla doprowadzenia na stopę bojową niektórych oddziałów wojskowych, nakazano powołanie żołnierzy zapasowych z następujących powiatów Królestwa Polskiego. W gub lubelskiej z pow.: lubelskiego, lubartowskiego, nowoaleksandryjskiego, janowskiego, chełmskiego, krasnostawskiego, hrubieszowskiego, zamojskiego, tomaszowskiego i biłgorajskiego.

1905, nr 2, 02 I. Dom na areśzt. W Krasnymstawie stanąć ma nowy dom murowany na pomieszczenie areśztu oraz dom z mieszkaniem dla dozorczy i inspektora, tudzież szopa na drewna, przyczem podwórze ma być wybrukowane. Kosztorys tych budowli obliczono ogółem na rb. 72.331 kop. 41. Roboty dokonane być mają przez przedsiębiorcę prywatnego za sumę ryczałtową.

1905, nr 16, 16 I. Pożyczki Banku włościańskiego. *Warsz. dziennik* zamieścił instrukcję dla komisarzów włościańskich o sposobie wydawania włościanom i mieszczanom-rolnikom zaświadczeń dla otrzymania pożyczek z Banku włościańskiego. Włościanie i mieszcianie rolnicy pochodzenia rosyjskiego mają prawo nabywać grunta przy pomocy rzeczonoego Banku we wszystkich miejscowościach Królestwa Polskiego. Natomiast osobom pochodzenia polskiego i litewskiego nabywanie to bezwarunkowo wzbronione jest w miejscowościach, zamieszkałych przez ludność rosyjską, a mianowicie: 1) W powiatach gub. lubelskiej: chełmskim, hrubieszowskim, tomaszowskim, biłgorajskim i zamojskim; w gminach Kawęczyn i Chrzanów pow. janowskiego; w gminach Turobin, Izbica, Krasnystaw, Łopiennik, Rudka i Czajki pow. krasnostawskiego i w gminie Ludwin pow. lubartowskiego.

1905, nr 22, 22 I. Za duszę ś.p. z Grzym-skich Marii Batkowskiej wdowy po ś.p. Ludwiku, zmarłej w Krasnymstawie dnia 18-go b.m., odbędzie się nabożeństwo żałobne w kościele św. Józefa Ob-lubieńca (po-karmelickim) na Krakowskim-Przed-mieściu we wtorek, dnia 24-go b.m., o godz. 10 i pół zrana, na które krewnych i przyjaciół pozostała rodzina zaprasza.

1905, nr 55, 24 II. Napad na dwór. *Gaz. lubelska* zamieszcza następujące szczegóły napadu na dwór p. M. Szcz., właściciela dóbr Łopiennik Lacki, w pow. krasnostawskim: Złoczyńcy wtargnęli przez okno do pokoju znajdującego się obok sy-pialni p. Szcz., w którym paliła się lampka. Kiedy p. Szcz., przebudzony szmerem, podniósł się z łóżka i wszedł do pokoju, z którego szmer go dochodził, ujrzał przy świetle lampy osobyście znanych mu dwóch drabów, włościan z Łopiennika: 23-letniego Marcina Bednarskiego i 18-letniego Franciszka Szewczyka, ale zaledwie zdążył krzyknąć: „A wy tu co robicie?” - jeden z napastników, mianowicie Szewczyk, uderzył go pałąk w głowę, Bednarski zaś ujął za twarz i powalił na ziemię, a następnie obaj zaczęli tak niemiłosiernie okładać swoją ofiarę kijami, że p. Szcz. stracił przytomność i już dalszych operacji napastników nie mógł pamiętać. Napastnicy, związawszy, zbili również kijami córkę p. Szcz. i służącą, a następnie jeli plądrować po mieszkaniu, psując i łamiąc zamki, aby dostać się do wnętrza kufrów, szaf i t.p. Szukali widocznie przedewszystkiem pieniędzy, co im się w zupełności udało, gdyż zabrali p. Szcz. 400 rb. w złocie, banknot 3-rublowy i 2 rb. srebrem, razem 405 rb., a oprócz tego trzy portmonetki z dowodami, dwa rewolwery, dubeltówkę wartości 120 rb. i zegarek złoty. W zbójckiej tej wyprawie, oprócz Bednarskiego i Szewczyka brali też udział inni niewykryci dotychczas opryszkowie, ale ci podczas rabunku czynność swoją ograniczyli tylko na otoczeniu domu i cały czas znajdowali się na dworze. Obecnie przywódcy bandy są areśztowani, przyczem jeden z nich, mianowicie Bednarski, karany będzie przez sąd wojskowy, gdyż przestępstwo spełnił, jako pozostający w czynnej służbie żołnierz butyrskiego pułku piechoty, konsystującego w Chełmie. Skradzionych przedmiotów dotychczas nie odnaleziono.

1905, nr 89, 30 III. Rozruchy włościańskie. Do *Warsz. dziennika* piszą z Zamościa: Od dnia

18-go b.m. przeszedł do naszego powiatu z sąsiedniego krasnostawskiego ruch robotników wiejskich. Tłumy ludzi tej kategorii zaczęły chodzić z folwarku do folwarku, stawiając obywatelom ziemskim żądanie poprawy bytu materialnego i grożąc strajkiem w razie odmowy. Po przybyciu robotników na każdy folwark, przyłączali się do nich miejscowi robotnicy, od których żądano, aby obeszlili sześć folwarków i dopiero potem pozwalano im wracać do domu. Kto nie chciał iść, narażał się na gwałt i groźby. Pragnąc zatrzymać tych robotników, bez których niepodobna się obejść, niektórzy obywatele płacili okup. Właściciel majątku p. Sajkiewicz za pozwolenie zatrzymania czterech osób służby zapłacił tłumowi robotników 16 rubli. Oprócz tego na żądanie przybyłych na folwark każdy obywatel musiał ich nakarmić lub dać na żywność po 10 kop. od osoby. Niewiadomo dla czego natarczywie żądali oni od obywatela piśmiennych zaświadczeń o swoim przybyciu i otrzymali je prawie wszędzie. Policji miejscowej przy pomocy oddziału 10-go pułku kozaków dońskich udało się w ciągu trzech dni stłumić ruch bez żadnych zająć.

1905, nr 90, 31 III. Napad na młyn. We wsi Orchowiec, w pow. krasnostawskim, w d. 16 marca, do okna młyna Jana Gałasińskiego zapukali jacyś ludzie, mówiąc, że przywieźli żyto do młyna. Zaledwie Gałasiński drzwi otworzył, rzuciło się na niego czterech zamaskowanych ludzi i, dusząc jego samego oraz 80-letniego ojca, zażądali wydania pieniędzy. Żona i 10-letnia córka młynarza wybiegły na podwórze, aby wezwać pomocy, ale uderzone pałkami, padły nieprzytomne. Młynarz wskazał skrytkę z pieniędzmi. Rabusie znaleźli tam tylko 17 rb., zaczęli w dalszym ciągu bić wszystkich. Młynarz otrzymał trzy rany w głowę i w bok, ojcu jego złamano rękę. Rabusie przetrząsnęli cały dom, ale więcej pieniędzy nie znaleźli. Zabrali chleb i inne artykuły spożywcze i zbiegli. Dwóch rabusiów stało przed młynem na straży. Wszyscy oni posiadali broń palną, ale nie strzelali.

1905, nr 119-120, 02 V. Petersburg 30-go kwietnia. (T.K.W.) *Prawil. wiestnik* ogłasza: Order św. Stanisława klasy II otrzymał dziekan krasnostawski Majewski.

1905, nr 133, 15 V. Wizytacja biskupa. Lublin 15-go maja. (T.K.W.) J. Eks. biskup lubelski Franciszek Jaczewski udał się na objazd tych dekanatów, których dotychczas od objęcia stolicy

biskupiej nie odwiedzał. Pierwsza wizytacja odbyła się wczoraj w parafii Fajslawice w dekanacie krasnostawskim, gdzie J. E. bierzmował 1.700 wiernych. J. E. ks. biskupa i towarzyszące mu duchowieństwo podejmowali obywatelstwo ziemscy, pp. Florkowscy. Dziś J. E. odbywa wizytację w parafii Łopiennik, zkąd wieczorem udaje się do Krasnegostawu. Wszędzie tłumy pobożnego ludu garną się do dostojnego wizytatora. J. E. pasterzowi djecezji lubelskiej towarzyszą w objeździe: ks. kanonik Karol Dębiński, dziekan nowoaleksandryjski, oraz ks. Leon Wydźga i Ignacy Kłopotowski, profesorowie seminarjum lubelskiego, i kler.

1905, nr 134, 16 V. Lublin d. 15-go maja: Pod wpływem tolerancji religijnej przywrócono w naszym mieście nabożeństwa w kościołach św. Jana Bożego (tylko w niedziele i święta) i św. Wincentego, przy szpitalach pod temiz wezwaniami. Wyjechał na objazd djecezji J. E. biskup lubelski, ks. Jaczewski, rozpoczynając wizytację od dekanatu tomaszowskiego. Zielone Święta J. E. spędzi w Chełmie. Jego Ekscelencji towarzyszą w podróży: ks. kanonik Dębiński, proboszcz puławski; prof. seminarjum Wydźga, ks. Kłopotowski, kapelan biskupa (djakon) Szubstarski i 4-ch alumnów seminarjum. W poniedziałek (15-go) J. E. przez Łopiennik (gdzie się zatrzymał) udał się do Krasnegostawu, dokąd przybył nad wieczorem. Tu przed kościołem wzniesiono dwie bramy udekorowane chorągiewkami. Do pilnowania porządku w mieście przeznaczono ochotniczą straż ogniową. W drodze do Krasnegostawu ks. biskupowi towarzyszyła banderja włościańska w 400 koni.

1905, nr 142, 24 V. Wypocząwszy po trudach podróży, już od rana w poniedziałek przystąpił do udzielania odpowiednio przygotowanym wiernym Sakramentu Bierzmowania. O zastępach, które się zgromadzą w tym celu, może dać pojęcie to, że w Krasnymstawie, w ciągu dwóch dni, J. E. wybierzmował przeszło 5.000.

1905, nr 155, 06 VI. Petersburg 6-go czerwca. (T.A.P.) Ogłoszono o poborze koni na potrzeby wojska w następujących powiatach warszawskiego okręgu wojennego: w pow. krasnostawskim, zamojskim, hrubieszowskim, tomaszowskim gub. lubelskiej.

1905, nr 182, 04 VII. Straż ogniowa w Nowej Aleksandrii. Niedawno odbyła się uroczystość

pierwszego święta nowoaleksandryjskiej straży ogniowej ochotniczej. Przybyli na nią delegaci od zwoleńskiej straży ogniowej z prezesem ks. kanonikiem Bykowskim i od straży ogniowej krasnostawskiej pomocnik naczelnika p. Jónczys. O godz. 10 zrana odbyła się msza św. w kaplicy miejscowej w obecności wszystkich członków i ochotników straży ogniowej oraz zaproszonych gości i miejscowych parafjan.

1905, nr 204, 26 VII. Straż w Krasnymstawie. Na zgromadzeniu ogólnem członków straży ogniowej ochotniczej w Krasnymstawie wybrani zostali: do zarządu pp. Nazarewicz (na prezesa), Piechowicz i Felczerek; na ich zastępców pp. Łaparewicz i Litzkindorf; na naczelnika p. Certowicz; na jego pomocnika p. Zygmunt Migórski; na gospodarza p. Tunczys; do komisji rewizyjnej pp. Dziemski (na prezesa), Wdowicki i Wiktor Migórski. Gubernator lubelski zatwierdził te wybory. *** We wsi Czernięcin, gm. Turobin, w pow. krasnostawskim, również piorun uderzył w dom Fr. Polskiego i spalił 5 gospodarstw.

1905, nr 213, 04 VIII. Dawne rady miejskie. Wybory odbyły się naprzód w Warszawie, jako mieście I rzędu, w 8-u miastach II rzędu (Kalisz, Łódź, Zgierz, Piotrków, Radom, Lublin, Płock i Suwałki), oraz w tyluż miastach III rzędu (Częstochowa, Włocławek, Kielce, Sandomierz, Siedlce, Krasnostaw, Pułtusk i Łowicz). Miasta te liczyły w końcu roku 1861 mieszkańców płci obojej: Krasnostaw 3.907.

1905, nr 215, 06 VIII. Budowę nowych szos w Królestwie Polskiem i w przyległych guberniach zachodnich zaczyna w r.b. zarząd wojskowy na koszt państwowy. Szosy te będą następujące: Z Rejowca do Chełma i z Chełma do osady Wojsławice, gdzie nastąpi połączenie z traktem z Uściługa do Krasnegostawu. Szosa z Krasnegostawu do Rejowca już istnieje, nowy trakt wszakże bity mają znacznie wyprostować. Dla zbudowania tych szos będą zajęte grunta potrzebne w następujących powiatach w Król. Polskiem: w chełmskim, krasnostawskim, lubelskim; w gub. grodzieńskiej: w białostockim, sokólskim.

1905, nr 218, 09 VIII. D. 29-go z.m. szerzył się pożar na folwarku Piaski Szlacheckie, w pow. krasnostawskim, u p. Stanisława Czyżewskiego. Powodem klęski było zapalenie się sadzy w kominie.

1905, nr 229, 20 VIII. W kancelarii Administracji dóbr Orłów, w powiecie Krasnostawskim, poczta i telegraf Izbica, odbędzie się w dniu 13-ym Września, podług nowego stylu, 1905 r., o godzinie 12-iej w południe licytacja na sprzedaż drzewa z tegorocznych poręb, oznaczonych No 24 w lasach do dóbr Orłów należących, na przestrzeni 23,5 morgów, od sumy szacunkowej rb. 12.985 kop. 06. Reflektanci, mający chęć przystąpić do licytacji, obowiązani złożyć, jako vadium rb. 1.000. Warunki licytacyjne są do przejrzania w kancelarii Zarządu dóbr Orłów.

1905, nr 289, 30 VIII. Dobra ziemskie Maszów, w pow. krasnostawskim, na licytacji, odbytej na żądanie Tow. kred. ziemskiego, nabył p. Adam Sajkiewicz za rbl. 59.610. Majątek ten obejmuje 20 włók przestrzeni z piękną rezydencją.

1905, nr 249, 09 IX. W odbicie książkowej z XVIII tomu kwartalnika *Wiśła* ukazało się studjum etnograficzne p. Stanisławy Dąbrowskiej „Wieś Żabno” (pow. krasnostawski).

1905, nr 260, 20 IX. We wsi Czernięcin, w pow. krasnostawskim, podpalono budynki Marcina Fika, wskutek czego spłonęło 8 posesji włościańskich.

1905, nr 270, 30 IX. Klęski ogniowe. Pod datą d. 25-go września donoszą nam o pożarach następujących: We wsi Stężycza, w pow. krasnostawskim, spłonął wiatrak Adama Prusa, jak przypuszczają, z podpalenia.

1905, nr 280, 10 X. Podpalenie. We wsi Stężycza, w pow. krasnostawskim, zgorzał wiatrak Adama Krusa i Pawła Patyry, oraz dom Psujki. Ogień był podłożony. *** Pożary. Na folwarku Dzierżawka, p. Surgowa, w pow. krasnostawskim, dzierżawionym przez p. Wacława Szczypiorskiego, od iskry z lokomobili zapaliły się stogi owsa i pszenicy, ocenione na 2.000 rb.

1905, nr 310, 09 XI. Zamość 8-go listopada (T.K.W.) Demonstracje socjalistyczne i narodowe odbyły się w dniach: 3-im, 4-ym i 5-ym b.m. w Krasnymstawie, Zwierzynku i Krasiczynie. W d. 6-ym b.m. na jarmarkach zdarzyły się rabunki.

1905, nr 353, 22 XII. Mieszkańcy gmin: Małochwiej, Łatyczów, Orłów, Drewniany, Murowany, Wólka Orłowska, Kryniczki, Majdan Kryniczki, Wał, Siennica Królewska, Różana, Zagrody, Żdżanne, Łopiennik, Dobrzyniów, w pow. krasnostawskim,

postanowili nie posyłać dzieci swoich do szkoły i wystąpili z podaniem do warszawskiego kuratora okręgu naukowego o usunięcie wszystkich nauczycieli i mianowanie innych, jak również zażądali wprowadzenia do szkółek wykładów w języku polskim.

1906, nr 29, 29 I. Ruch przedwyborczy. Osoby, posiadające prawo wyborcze do Dumy państwowej z mocy Ukazu z d. 6 (19) sierpnia 1905. Według ostatecznych obliczeń, liczba wyborców z Królestwa Polskiego przedstawia się jak następuje: Warszawa i Łódź i wybierają po 80 wyborców; prócz tego gubernia warszawska z Warszawą - 7 wyborców od robotników, a gub. piotrkowska z Łodzią - 21 wyborców od robotników. Ustalono liczbę wyborców w pozostających miejscowościach.

1906, nr 32, 01 II. Ruch przedwyborczy. Do powiatowych biur wyborczych, które w tych dniach w każdym mieście powiatowym mają być utworzone pod przewodnictwem delegowanych członków sądu okręgowego lubelskiego, zaproszeni zostali przez gubernatora lubelskiego właściciele ziemscy po jednym na każdy powiat: na powiat krasnostawski p. Juljusz Florkowski, wł. dóbr Fajslawice; na powiat chełmski p. Leon Przanowski, wł. dóbr Krasne; na powiat hrubieszowski p. Edward Chrzanowski, wł. dóbr Strzyżów i in.; na powiat tomaszowski p. Grzegorz Lipczyński, wł. dóbr Krynice; na powiat zamojski p. Ludwik Sajkiewicz, wł. dóbr Hyża.

1906, nr 45, 14 II. Z Lublina piszą nam d. 12-go b.m.: „Na porządku dziennym w całej gubernji są teraz liczne aresztowania ziemian i włościan. Więzienia w Lublinie i Janowie są przepelnione skazanymi za sprawy gminne. W d. 10-ym b.m. aresztowano 6 ziemian z pow. krasnostawskiego i odwieziono pod silną eskortą do więzienia w Janowie. Są to skazani w drodze administracyjnej na 3 miesiące więzienia pp.: Władysław Rzuchowski, wł. dóbr Płonka; Kazimierz Plewiński, wł. dóbr Orchowiec; Eustachy Suchodolski, wł. dóbr Suchodoły; Tadeusz Rzewuski, wł. dóbr Wola Sobieska i Mieczysław Markiewicz, wł. dóbr Żółkiewka. Wraz z ziemianami tymi aresztowano wielu włościan, oraz proboszcza z Żółkiewki”.

1906, nr 52, 21 II. Aresztowania i kary. Z Krasnegostawu donoszą do Pracy Polskiej, że w ciągu czasu od dnia 6 do 16 b.m. aresztowano 13 włościan z gminy Gorzków; obywateli ziemskich: p. Eustachego Suchodolskiego, właściciela mająt-

ku Wielkopole, gminy Gorzków; p. Kazimierza Plewińskiego, właściciela majątku Orchowiec, gminy Gorzków; p. Mieczysława Markiewicza, właściciela majątku Żółkiewka; p. Władysława Rzuchowskiego, właściciela majątku Płonka, gminy Rudnik; p. Tadeusza Rzewuskiego, właściciela majątku Sobieska Wola, gminy Żółkiewka; p. Florkowskiego, właściciela majątku Fajslawice; drobnych właścicieli: p. Jana Wilczyńskiego i Fiuta z Wysokiego; dwóch włościan z Łopiennika i sołtysa Franciszka Jarembka ze wsi Orchowca. Aresztowania nastąpiły za uczestniczenie w sporządzeniu uchwał gminnych. Panowie: Suchodolski, Plewiński, Markiewicz, Rzewuski, Rzuchowski, Wilczyński i Fiut zostali skazani na 3 miesiące więzienia i odstawieni do Janowa, oprócz p. Plewińskiego, który został wypuszczony na wolność z powodu choroby żony na kilka dni. Wszystkich obywateli aresztowano przy udziale dragonów, pod których eskortą dostawiono do Krasnegostawu; taki sam los miał spotkać p. Siemiątkowskiego, właściciela majątku Olszanka gminy Łopiennik, skazanego na trzy miesiące więzienia, ale nie zastano go w domu. *** Główny naczelnik kraju zatwierdził, jako zastępców członków wyborczych komisji powiatowych następujących obywateli gubernji lubelskiej: krasnostawskiej - p. August Janisławski z Woli Żółkiewskiej.

1906, nr 58, 27 II. Aresztowania i kary. Więzienie lubelskie, obliczone na trzystu kilkudziesięciu więźniów, mieści ich obecnie przeszło 700, w tej liczbie około 300 politycznych, przeważnie chłopów za sprawy gminne. Przed kilku dniami w więzieniu tem rozpoczął odsiadkiwanie 3-miesięcznej kary za udział w uchwałach gminnych Edmund hr. Scipio, właściciel dóbr Brzezice, w pow. lubelskim. Z właścicieli ziemskich powiatu krasnostawskiego, osadzonych w więzieniu w Janowie, listę których podaliśmy przed 2 tygodniami, wypuszczono na wolność pod warunkiem niezwłocznego wyjazdu za granicę na cały czas stanu wojennego, pp. Jana Siemiątkowskiego, właściciela dóbr Krzywe, i Tadeusza Rzewuskiego, właściciela dóbr Wola Sobieska.

1906, nr 74, 15 III. Uwolniono od obowiązków sędziego gminnego 4-go okręgu pow. krasnostawskiego, p. Majewskiego.

1906, nr 77, 18 III. Uwolnienie z więzienia. Z więzienia lubelskiego wypuszczono następujące osoby, aresztowane z rozporządzenia administracji:

Z gminy Wysokie, w pow. krasnostawskim - Zygmunta Paweła, Wawrzyńca Flisa, Piotra Kasiaka, Michała Kasiaka i Pawła Karasia.

1906, nr 79, 20 III. Potrzebne chórzystki młode z głosami, zaraz na wyjazd, do teatru do gubernji zachodnich. Warunki dobre. Oferty: Krasnystaw, gub. lubelska, teatr, Stokowskiemu.

1906, nr 87, 28 III. Koszta stanu wojennego. Wydatek rbl. 714 kop. 80, wywołany trwaniem stanu wojennego w gub. lubelskiej od d. 16-go października do 2-go grudnia 1905 r., stosownie do decyzji generał-gubernatora warszawskiego, poniosą mieszkańcy miast i gmin gubernji: miasta Lublina 149 rbl. 80 kop., Chełma 80 rbl., Janowa, Zamościa, Lubartowa po 40 rbl., Łęczny, Kraśnika, Krasnegostawu po 30 rbl., Szczepieszyna i Tomaszowa po 20 rbl., gminy Puławy i Drzewce po 50 rbl. gminy Kurów, Garbów, Markuszów po 30 rbl., Opole 25 rbl. i Końskowola 20 rbl. Za czas od 22-go grudnia 1905 r. do 20-go stycznia r.b. mieszkańcy gubernji zapłacą 1.166 rbl. miasta: Lublin 170 rbl., Chełma i Hrubieszowa po 70 rbl., Zamościa i Lubartowa po 40 rbl., Krasnegostawu i Tomaszowa po 25 rbl., Janowa i Kraśnika po 20 rbl.; gmina Urzędów 60 rbl., Rudno, Chudowola, Puławy. Opole po 50 rbl., Niedzwica, Piaski, Krzczonów, Celejów, Żyrzyn po 40 rbl., Drzewce 35 rbl., Zamość, Żółkiewka, Wielkie Czemierniki, Kamionka, Jaszczów. Markuszów i Rudniki po 20.

1906, nr 98, 08 IV. 4000 korcy kartofli na sprzedaż. Wiadomość: gub. lubelska poczta Krasnystaw, majątek Orchowiec.

1906, nr 98, 08 IV. Strajk rolny. Z Krasnostawskiego donoszą do *Ziemi lubel.*, że w jednym z majątków wybuchł strajk rolny. Gdy właścicielka folwarku, korzystając ze sprzyjającej pogody, chciała rozpocząć roboty przygotowawcze pod siew, służba dworska oświadczyła, iż rozpoczęcia robót siewnych nie dopuści. Dowiedziawszy się o strajku, miejscowi włościanie gospodarze napadli na strajkujących i ciężko ich poturbowali.

1906, nr 105, 17 IV. W d. 6-ym b.m. odbyły się w Krasnymstawie prawyборы z kurji miejskiej. Z 1.396 prawyborców stawiło się 682, którzy wybrali ks. F. Szeleznika i Antoniego Felczera.

1906, nr 110, 22 IV. Ruch wyborczy w Lubelskiem. Lublin, d. 20-go kwietnia. Wybory wczorajsze przedstawiciele małej własności dały z punktu

narodowego wynik na ogół i dobry. Z kurji tej udział w zebraniu gub. bierze 28 wyborców. W powiatach: krasnostawskim: dra Garbaczewskiego z Turobina i Kacpra Chruściela z Fajslawic. Jeszcze pomyslniej przedstawiają się wyniki wyborów dzisiejszych przedstawicieli średniej i dużej własności ziemskiej. W pow. krasnostawskim pp.: Juljusz Florkowski z Wygnanowic, Stefan Słewiński z Bzitego, ks. Łukasiewicz, oraz włościanie: Franciszek Sadlak i Paweł Zygmund.

1906, nr 113, 25 IV. W lubelskiem średnia i większa własność. W Puławach z grupy większej i średniej własności zostali wybrani na wyborców. W pow. krasnostawskim pp. Juljusz Florkowski, Stefan Plewiński, ks. Łakaniewicz, Fr. Sadlak i Paweł Zygmunt.

1906, nr 116, 28 IV. Strajk rolny. W krasnostawskim postawiono żądania w Wygnanowicach, Strynie I, Strynie II, Izbicy (folwark i młyn), Gardzienicach i Kęblowie.

1906, nr 121, 03 V. Wybory do Dumy w Łodzi. O godz. 1-ej m. 45 po południu wiadomy był wynik wyborów na posła z Łodzi. Na wybory przybyło 52 wyborców, t.j. wyłącznie przedstawiciele bloku polsko-niemieckiego. Wybrany 51 głosami dr. Antoni Rząd. Dr. Antoni Rząd pochodzi z ludu. Urodzony w roku 1866 w Józnowie, gub. lubelskiej, z rodziny włościan małorolnych, dzięki pomocy właściciela Józnowa, p. Kowerskiego, po ukończeniu szkoły początkowej, oddany do gimnazjum lubelskiego, ukończył je prawie o własnych siłach, zarabiając na utrzymanie korepetycjami. Otrzymawszy świadectwo dojrzałości w r. 1887, Antoni Rząd wstąpił na wydział lekarski uniwersytetu warszawskiego i ukończył go w r. 1892. Jako młody lekarz, dr. Rząd osiadł w Krasnymstawie, gdzie potrafił pozyskać bardzo prędko sympatię ogółu. Żądny jednak wiedzy i dalszego doskonalenia się w sztuce lekarskiej, dr. Rząd przebył tam zaledwie kilka miesięcy i ku ogólnemu żalowi mieszkańców w Krasnymstawie, wyjechał do Berlina i Wrocławia, zkąd po roku przybył do Łodzi i osiedlił się na stałe. Tam właściwie dopiero zaczęła się ta cicha i pełna poświęcenia się dla dobra społeczeństwa praca, za którą łodzianie nagrodzili dr. Rządą swoim zaufaniem, składając w jego ręce mandat poselski. Pominawszy bezpłatną pomoc lekarską, a nawet środki lekarskie, które jaknajchętniej ofiarowywał

biedakom, dr. Rząd pomagał wszystkim i wszędzie, ile starczyły mu szczupłe fundusze. Wszystkie wolne od zajęć chwile poświęcał na oświatę ludu, z którego wyszedł i z którym starał się zawsze utrzymać najściślejsze stosunki. Jego to pracy okolice Łodzi zawdzięczają powstanie kilku spółek ekonomicznych. W pracy tej żmudnej, a połączonej zawsze z ryzykiem utracenia wolności, d-rowsi Rządowi pomagała małżonka, córka właściciela Józnowa i znanej ze swoich prac powieściopisarki Kowerskiej, pani Zofja A. z Kowerskich, z którą dr. Rząd zawarł związek małżeński we cztery lata po osiedlenia się w Łodzi. Praca społeczna d-ra Rzęda znalazła uznanie nawet wśród Niemców łódzkich, którzy jaknajchętniej zgodzili się oddać swoje głosy na niego, jako posła do Dumy.

1906, nr 156, 08 VI. Wczoraj, o godz. 8-ej wiecz., w kościele parafjalnym w Gorzkowie w pow. krasnostawskim, odbył się obrząd zaślubin znanej w kołach towarzyskich Warszawy, panny Janiny Plewińskiej, córki ś.p. Jana i Józefiny z Dyniewskich, właścicieli dóbr Orchowiec, z p. Stanisławem Laudańskim, synem ś.p. Edwarda i Marii z Chapuis Laudańskich.

1906, nr 162, 14 VI. Nawałnica. W dniu 7-ym b.m., nad osadą Izbica, w powiecie krasnostawskim, nastąpiło oberwanie się chmury. Wszystkie zabudowania, położone w nizinach zalała woda do wysokości 1,5 łokcia. Fala, prąc do Wieprza uszkodziła kilka domów na brzegu, a z jednego z nich porwała wieśniaczkę wraz z dzieckiem i uniosła na rzekę, gdzie dopiero tonącemu dano ratunek. Oberwanie się chmury poczyniło w okolicy znaczne straty. Woda zniszczyła zboża na polach okolicznych, zerwała dwa mosty i kilka grobel pod Izbicą, wskutek czego została przerwana zupełnie komunikacja z osadą.

1906, nr 170, 22 VI. Do p. Józefa Nakoniecznego, posła z ziemi lubelskiej. My niżej podpisani, mieszkańcy gminy Fajslawice pow. krasnostawskiego, udajemy się do Was, abyście nasze zdanie w odpowiedzi na list otwarty posła Manterysa Kołu polskiemu zakomunikowali. Oświadczamy tedy wszystkim posłom, że nigdy nie zgodzimy się na upaństwowienie ziemi; żądamy, aby nasza własność prywatna pozostała na zawsze świętą i nietykalną. Żądamy również, aby ci, którzy nie mają gruntu, albo posiadają mało, otrzymali po-

moc w postaci pożyczki bankowej na niski procent i długoletnią wypłatę do nabycia tego gruntu, nie zgadzamy się również na projekt przesiedlania ludności polskiej do odległych krajów rosyjskich, gdyż w naszej ojczyźnie dosyć jest jeszcze ziemi dla nas, którą niegdyś rząd skonfiskował i rozdał generałom swoim. Te właśnie majorackie majątki radzibyśmy nabyć i rozparcelować pomiędzy bezrolnych i małorolnych, i żeby była zniesiona solidarna odpowiedzialność kolonistów, i upewniamy Was, że prędzej gotowi jesteśmy życie oddać, niżbyśmy pozwolili sobie swoją własność wydrzeć. Uważamy, że uporządkowania kwestji agrarnej i przeprowadzenia jej z prawdziwą korzyścią dla nas mogą tylko dopełnić nasi wybrańcy ludowi na własnym sejmie w Warszawie. Błagamy Was i upominamy na wszystko, co dla Was najdroższego jest na świecie, abyście tę tak ważną sprawę dla całego naszego narodu zgodnie z naszym żądaniem przeprowadzili. Dziękujemy serdecznie za Wasze dla nas trudy i prosimy o częstsze otwarte listy, które spraw naszych dotyczą. Polecamy się Waszej pamięci, jako współbracia podpisujemy. (Następuje kilkadziesiąt podpisów).

1906, nr 172, 24 VI. Ś.p. Wincenty Karpiński. Onegdaj w Ciechocinku zmarł senjor farmaceutów warszawskich, ś.p. Wincenty Karpiński. Urodzony w 1829-ym r., we wsi Wiszenkach, w pow. krasnostawskim, do szkół uczęszczał naprzód w Szczepieszynie, a następnie w Lublinie. Prowizorem farmacji został w r. 1852, a następnie, po zdaniu egzaminu i napisaniu odpowiedniej rozprawy, uzyskał stopień magistra farmacji i został asystentem prof. J. Bełzy w szkole farmaceutycznej. W owej epoce przetłumaczył z francuskiego *Poradnik do rozbiórów chemicznych* Ch. Gerhardta (Warszawa 1854 r.). W r. 1871-ym był jednym z założycieli Warszawskiego Tow. farmaceutycznego, był też założycielem pracowni analitycznej przy tem Towarzystwie.

1906, nr 173, 25 VI. W d. 18-ym b.m., o godz. 5-ej po południu, na furgon pocztowy, jadący z Krasnegostawu do Rejowca, w krupskim lesie napadło kilku drabów, uzbrojonych w rewolwery, i zabiło strzałami na miejscu strażnika pocztowego Michała Szurana. Woźnica, pocztyljon i strażnik ciężko ranni, drugi strażnik zdążył zbiedz bez szwanku. Rabusie zabrali gotówkę 2.000 rb. Ściganie rabusiów ze strony władz pozostało bez skutku.

1906, nr 176, 28 VI. Opierając się na łaśkawie nadesłanych nam szczegółowych danych, stwierdzić możemy, że dotychczasowy stan kłosowych i strączkowych rokuje świetny urodzaj. Przyjmując liczbę 100, jako określenie normalnego urodzaju, widoki urodzaju przedstawiają się jak następuje: Pow. krasnostawski: Żyta 130, pszenica 125, jarzyny 130, okopowe 100, trawy i koniczyny 140.

1906, nr 188, 10 VII. Działalność Macierzy. W uzupełnieniu wczorajszego sprawozdania z inauguracyjnego posiedzenia Macierzy szkolnej, nie możemy pominąć milczeniem danych, dotyczących działalności tej instytucji w pierwszym roku jej istnienia. Macierz zapoczątkowana została przez p. Józefa Świątkowskiego w d. 28-ym kwietnia 1905-go r., a zgromowawszy około siebie niebawem tysiące osób dobrej woli, ogarnęła kraj cały. W tym to okresie powstało 79 Kół powojnowojennych, oraz 21 w Warszawie: ...Zamościu, Zbikowie, Kutnie, Staszowie, Biłgoraju, Ciechanowie, Granicy, Kozienicach, Krasnym Stawie, Kołbieli, Mińsku Mazowieckim, Niemysłowie, ...

1906, nr 193, 15 VII. Macierz w Krasnymstawie. W d. 5-ym b.m. utworzono Koło Macierzy szkolnej w Krasnymstawie. Zapisali się do niego 272 członków. Na delegatów na zjazd wybrani: proboszcz parafii Żółkiewka ks. Łukasiewicz, p. Leon Epsztajn z Pilaszkowic, p. Ant. Felczerek z Krasnegostawu, p. Kasper Chruściel z Fajslawic, p. Jan Bądryński z Chełma i p. Strojnowski z Łopiennika. Zarząd wybrany będzie wkrótce.

1906, nr 195, 17 VII. O szkoły rusińskie. Nieliczna inteligencja rusińska w gub. lubelskiej i siedleckiej rozpoczyna walkę ze szkołą rusyfikacyjną. Grupa nauczycieli szkół ludowych wraz z zamożniejszymi obszarnikami wysłała do ministra oświaty memoriał, domagający się, aby na mocy znanej uchwały komitetu ministrów, zezwalającej na wykłady w szkołach ludowych w ojczystym języku danej ludności, w szkołach ludowych w powiatach hrubieszowskim, chełmskim, włodawskim, biłgorajskim, krasnostawskim, zamojskim i tomaszowskim posady nauczycieli były obsadzone wyłącznie przez nauczycieli rusinów, pochodzących z tych miejscowości, nie przez przybyszów Rosjan. W tym celu petenci proszą najpierw o zaprowadzenie wykładów w języku ojczystym w seminariach

nauczycielskich w Białej i Chełmie, oraz żądają, aby nauka w szkołach ludowych była prowadzona w języku rusińskim.

1906, nr 203, 25 VII. Agitacja po wsiach. P. Feliks Moskalewski kreśli w *Ziemi lub.* następujący obrazek agitacji po wsiach: Do dworu w Tarnogórze w Krasnostawskim, zgłosił się jakiś interesant, domagając się widzenia z właścicielem majątku. Właściciel majątku Tarnogóra, p. Stanisław Czyżewski, człowiek w wysokim stopniu cierpiący, nie załatwia osobiście żadnych interesów, powierzwszy je p. Karpińskiemu, plenipotentowi. Wobec tego dozorca folwarczny dał znać p. Kar. o interesancie, P. Kar. niezwłocznie pośpieszył do dworu w mojem towarzystwie. W przedpokoju ujrzelśmy jakiegoś jęzowatego rozpartego na krzesło, ubranie zdradzającego robotnika fabrycznego, z ogromną pałką w ręku. Po naszym wejściu „pan” ów, nie bacząc na poważny wiek p. Kar., nie raczył się podnieść, lecz z miną władcy świata pogardliwie zmierzył nas oczyma. P. Kar. w grzecznych słowach zapytał, „czego pan sobie życzy?”. Siedzący przybysz odburknął, że chce widzieć się z właścicielem, kiedy usłyszał, że p. Cz. jest chory, zaczął indagację: kiedy wrócił z zagranicy, jak długo bawił zagranicą, dlaczego nie wyszła do niego właścicielka i kto-zacz jest p. Karpiński. Nic dziwnego, że wobec takiego quasi-policyjnego wywiadu p. Kar. stracił cierpliwość i w ostrych słowach wyprosił „towarzysza” za drzwi, grożąc wezwaniem służby. „Opiekun uciśnionych” podniesionym głosem, używając wysoce „uświadamionych”, lecz niekulturalnych wyrazów i pogroźek, nie ruszył się z miejsca, kiedy na wezwanie p. Kar przyszedli ludzie z podwórza folwarcznego „bojowic” wyszedł na ganek i miotając obelgami na p. Kar i „panów”, oddalił się w stronę zabudowań gospodarskich. Tutaj dopiero rozwinął całą swoją elokwencję, namawiając służbę do upomnienia się o podwyżkę płacy dziennej do 50 kop. (pobierają, swoi 30 kop., przychodni 35 kop.). Głosił „nie wierzcie panom, że oni odbudują Polskę, gdyż my tylko to możemy uczynić”, przyczem odgrażał się rewolwerem przeciwko p. Kar.

1906, nr 224, 15 VIII. W kancelarii Administracji dóbr Orłów, w powiecie Krasnostawskim, guberni Lubelskiej, poczta i telegraf Izbica, odbędzie się w dniu 11-ym Września podług nowego stylu,

o godzinie 12-iej w południe licytacja na sprzedaż drzewa z tegorocznych poręb, oznaczonych No 25 w lasach do dóbr Orłów należących, na przestrzeni 23 morgów, od sumy szacunkowej 14.494 rb. 88 kop. Reflektanci, mający chęć przystąpić do licytacji, obowiązani są złożyć, jako vadium rubli 1.000. Warunki licytacyjne są do przejrzania w kancelarii Zarządu dóbr Orłów.

1906, nr 235, 26 VIII. Macierz szkolna. W Łopienniku, w pow. krasnostawskim, w d. 12-ym b.m. założono Koło Macierzy szkolnej. Do zarządu wybrani: Ks. Feliks Szeleźniak, pp. Jan Stroynowski, Wincenty Wypych (sekretarz), Franciszek Karach (skarbnik) i Stanisław Smyk; do komisji rewizyjnej: pp. Jan Pylak, Paweł Szałafij i Ignacy Dworuga; na delegatów na zebrania ogólne Okręgowe: Jan Stroynowski i Jan Szałafij. Następnie postanowiono: 1) Otworzyć bibliotekę parafialną i czytelnię przy kościele, 2) Przerobić ochronkę w folwarku Łopiennik na szkołę i ażeby z tejże nie tylko służba dworska, ale wszystka dziatwa korzystać mogła pomieścić się w tejże szkółce może 60 dzieci, otworzyć przy niej bibliotekę i czytelnię.

1906, nr 260, 20 IX. Kółka rolnicze. Rada Tow. rolniczego w Lublinie poleciła zajęcie się sprawą kółek rolniczych delegacji popierania drobnych gospodarstw, i wybrała delegatów powiatowych, obowiązanych informować wszystkich, interesujących się tą sprawą. Na mocy powyższej uchwały delegacja drobnych gospodarstw uprasza o zwracanie się po informacje do następujących panów, u których winny się znajdować odpowiednie druki: Delegatami są: na pow. lubelski p. K. Rojewski i E. hr. Scipio; puławski - p. St. Śliwiński; lubartowski - p. Czermiński; janowski - p. L. Hempel; krasnostawski - p. St. Plewiński; chełmski - p. Br. Fudakowski i T. Kozerski; hrubieszowski - p. J. St. Wydzga; tomaszowski - p. Trąbczyński; zamojski - p. J. Sajkiewicz; biłgorajski - p. Malhomme.

1906, nr 270, 30 IX. Macierz w Lubelskiem. W Żółkwi pod Krasnymstawem utworzono Koło Macierzy szkolnej dla gmin Żółkiewka, Rudnik, Turobin, Wysokie i Zakrzew. Zorganizował je ks. Łukasiewicz. Do zarządu wybrano pp.: na prezesa ks. Piotra Łukasiewicza z Żółkiewki, dr. Marcina Garbaczewskiego z Turobina, Michała Maciągę z Olszanki, Leona Starnawskiego z Guzówki, ks. Kazimierza Dębowskiego z Chłaniowa,

ks. Adamskiego z Płonki, ks. Albina Jędrzejewskiego z Wysokiego, Piotra Załuskiego z Płonki, Władysława Płodoskiego z Płonki, Franciszka Warcholę z Gielczwi, Wincentego Piwińskiego z Tarnawki, Zofję Rzewuską z Dąbia; na zastępców: pp. Jana Sławka z Targowiska, Sojeckiego z Żółkiewki, ks. Waszczaka z Czernięcina; do komisji rewizyjnej: pp. Stanisława Kołaczkowskiego z Równianek; Marię Sojecką z Żółkiewki, Zofję Trąbczyńską z Mościsk, Michała Wilczyńskiego z Żółkiewki, Feliksa Grodzkiego z Turobina, Pawła Zygmunta z Zabłocia; na delegatów do Warszawy: pp. ks. Jana Adamskiego, Leona Starnawskiego, ks. K. Dębowskiego, Franciszka Ziębolewskiego, Pawła Zygmunta, Michała Maciągę, dr. Kaczanowskiego, Antoniego Leszczyńskiego, ks. Franciszka Waszczaka. Zarząd postanowił otworzyć po dwa domy ludowe w każdej gminie, we wsiach: w Żółkiewce i Woli Sobieskiej, w Płonce i Chłaniowie, gm. Rudnik, w Turobinie i Czernięcinie, w Wysokiem i Gielczwi, oraz w Zakrzewie i Stawcach.

1906, nr 272, 02 X. Ś.p. Kazimierz Junosza Piotrowski obywatel ziemski gub. lubelskiej, opatrzony św. Sakramentami, po długich i ciężkich cierpieniach zasnął w Bogu dnia 2 go października 1906 r., przeżywszy lat 72. Pograżeni w głębokim smutku brat, siostra i rodzina zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na nabożeństwo żałobne, odbyć się mające w dolnym kościele św. Krzyża dnia 4-go b.m., we czwartek, o godz. 10-iej zrana, a następnie na eksportację zwłok z tegoż kościoła, zaraz po nabożeństwie, na dworzec kolei nadwiślańskiej. Pochowanie zwłok w Krasnymstawie odbędzie się d. 6-go b.m., w sobotę, z kościoła parafialnego do grobu rodzinnego na cmentarzu miejscowym.

1906, nr 315, 14 XI. Burza w listopadzie. Okolice Izbicy (w Krasnostawskim) nawiedziła, w d. 9-ym b.m. około godz. 5 po poł., ogromna ulewa z błyskawicami i grzmotami. Rzadkie w tej porze roku zjawisko trwało około pół godziny.

1906, nr 323, 22 XI. Kółko rolnicze, W Łopienniku, w pow. krasnostawskim, utworzono Kółko rolnicze. Zarząd tworzą: przewodniczący ks. Szeleźniak, zastępca przewodniczącego Jan Stroynowski dzierżawca Łopiennika, skarbnik Szymon Sawa, sekretarz Stanisław Smyk, oraz członków zarządu pp.: Jan Szałachwiej, Andrzej Górny, Jan Przebierowski i Franciszek Pawelec.

1906, nr 344, 13 XII. Koła Macierzy. 133) Koło w Krasnymstawie, prezes dr. B. Dziemski, sekr. A. Felczerek. 134) Koło w Tamogórze, w pow. krasnostawskim, prezes ks. W. Goliński, sekr. A. Bukraba. 135) Koło w Łopienniku, w pow. krasnostawskim, prez. ks. F. Szeleźniak, sekr. St. Smyk.

1906, nr 344, 13 XII. Sprawa Chełmszczyzny. Biskup prawosławny eparchii chełmskiej, Eulogiusz, główny inicjator odłączenia Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego, popiera tę sprawę w tak energiczny sposób, że zagroził podaniem się do dymisji, jeśli komitet ministrów odrzuci jego Wniosek, gdyż w takim razie, jak oświadcza, nie będzie w możności obronić swoich wiernych od rzekomego naporu katolicyzmu i polonizmu. Biskup Eulogiusz złożył swój osobny projekt odłączenia Chełmszczyzny, domagając się utworzenia nowej eparchii prawosławnej chełmsko-włodzimiersko-wołyńskiej, z katedrą w Chełmie i główną siedzibą w Łucku. Powiaty: bialski, radzyński i konstantynowski g. siedleckiej biskup Eulogiusz proponuje przyłączyć do gub. grodzieńskiej; powiaty: włodawski, chełmski, hrubieszowski, tomaszowski, zamojski, krasnostawski i biłgorajski do gub. wołyńskiej pod względem administracyjnym, do eparchii chełmsko-włodzimiersko-wołyńskiej pod względem djecezalnym. Następnie biskup Eulogiusz domaga się utworzenia w Chełmie wikariatu biskupiego. Dodać należy, że cały projekt ten jest popierany przez cyfrowe dane na mocy spisu ludności r. 1897, bez brania w rachubę Ukazu o tolerancji religijnej. Konsystorz chełmski dowodzi, że w razie przeprowadzenia powyższego projektu uda mu się utrzymać resztę ludności w wyznaniu prawosławnym, ale i odzyskać 70.000 b. unitów, którzy przyjęli katolicyzm. *** Teofila z Łódzia-Bieczyńskich Dziewicka córka komendanta Pragi z roku 1794, b. właścicielka dóbr Chojno, w gub. lubelskiej, urodzona w Gromlewie, w Poznańskim, w r. 1918-ym, przeżywszy lat 88, po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu d. 28-go grudnia 1906 roku. Eksportacja zwłok z dóbr Chojno do kościoła w Krasnymstawie odbędzie się d. 30-go b.m., to jest w niedzielę, o godzinie 4-ej po południu. Pochowanie zwłok w grobach rodzinnych w Krasnymstawie odbędzie się dnia następnego, w poniedziałek, po nabożeństwie żałobnym. Na

smutne te obrzędy stroskana rodzina zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych.

1907, nr 1, 01 I. W dobrach Chojny, w gub. lubelskiej, zmarła dnia 28-go z.m., ś.p. Teofila z Łódzia-Bieczyńskich Dziewicka, b. właścicielka tego majątku. Zmarła urodziła się w Gromlewie, w W. Ks. Poznańskim 1818 r. i była córką Łódzia-Bieczyńskiego, oficera wojsk polskich, komendanta Pragi w r. 1794. Dożyła sędziwego wieku, 88 lat. W niedzielę ubiegłą złożono zwłoki matrony na wieczny spoczynek na cmentarzu w Krasnymstawie.

1907, nr 10, 10 I. 2000 sosen 1600 dębów do sprzedania w majątku Białka blisko m. Krasnostaw st. kolei Rejowiec. Licytacja w najbliższym czasie. Po szczegółowe informacje o dniu i miejscu licytacji. Zgłaszając: Warszawa, hotel Europejski K. K. Rychter, do zażądania.

1907, nr 13, 13 I. A) wybory we wszystkich gminach gubernji pełnomocników zgromadzeń gminnych d. 25-go b.m. B) wybory na zjazdach wyborczych: w pow. krasnostawskim: w Krasnostawie - d. 26-go b.m., w Fajslawicach - d. 28-go b.m., w Żółkiewce - d. 30-go b.m. i we wsi Wysokie - d. 1-go lutego.

1907, nr 15, 15 I. Kółka rolnicze. W Krasnymstawie, w 7 dniu 6-ym b.m., odbyło się w czytelni organizacyjne zebranie Kółka rolniczego, do którego zapisało się zaraz 55 członków, którzy złożyli składkę roczną po 2 złote od osoby. Do zarządu wybrani: p. Al. Stokowski na prezesa, ks. dziekan na skarbnika, Jan Czuba na zastępcę prezesa i na dwóch członków: Józef Oleszczuk i Antoni Chomczyński.

1907, nr 18, 18 I. Podpalenie. Dnia 9 b.m. w nocy, na folwarku Romanów w pow. krasnostawskim wybuchł pożar od razu ze wszystkich stron. Zgorzały cztery stodoły ze zbożem, zapasy paszy, narzędzia itd. Ogień był podłożony. Straty wielkie i dotkliwe, gdyż ubezpieczone były jedynie budynki.

1907, nr 19, 19 I. Nagła choroba. *Ziemia lub.* donosi, że w tych dniach dostał obłąkania naczelnik pow. krasnostawskiego, M. Uszerenko, i że przewieziono go do szpitala w Tworkach.

1907, nr 37, 06 II. Wybory. W gub. lubelskiej z małej własności. W sobotę na zjazdach gminnych wybrani na pełnomocników: W pow. krasnostawskim: W gminie Rudka: Nowacki i Froncek; w gminie Krasnostaw: Oleszczak i Franczak

(wójt): w gminie Izbica: Smyk i Waleszko. W tej ostatniej nie było odpowiedniej liczby prawyborców. W gminie Wysokie gospodarze Jacenty Pizoń i Józef Sadowski; z gm. Zakrzew - Jan Onuszkiewicz i Żychniewicz; w Turobin - Paweł Gąpka i Wojciech Błaszczak.

1907, nr 64, 05 III. Podpalenie. W nocy na d. 21-szy lutego w Nowym Dworze, w pow. krasnostawskim, w folwarku ordynackim dzierżawionym przez p. Antoniego Leszczyńskiego, wynikł pożar, który zniszczył wszystkie narzędzia rolnicze: żniwiarki, kosiarki, samowiazałkę nową, siewniki, grubery, brony, wozy i wiele innych drobnych rzeczy. Straty wynoszą bez mała rb. 2.000. Są pewne dane, że pożar powstał z podpalenia przez kogoś obcego, t.j. nie należącego do służby folwarcznej.

1907, nr 71, 12 III. Prawosławni w gub. lubelskiej. P. T. Ciświcki w piśmie *Naród a państwo* ogłosił artykuł o ziemi lubelskiej, jako o „kraju prawosławnym” i na zasadzie urzędowych danych statystycznych dowodzi, że w ziemi tej większość ludności jest katolicka. Po Ukazie tolerancyjnym przeszło z prawosławia na katolicyzm do kwietnia 1903 r.: w pow. chełmskim 14.019, hrubieszowskim 11.815, zamojskim 11.164, biłgorajskim 7.919, tomaszowskim 6.180, krasnostawskim 4.243. W tym ostatnim powiecie dla tego tak mała liczba przeszła na katolicyzm, że wogóle było tam i przed Ukazem bardzo mało prawosławnych. Obecnie na 100 prawosławnych przypada katolików: w pow. hrubieszowskim 87, chełmskim 117, tomaszowskim 120, biłgorajskim 270, zamojskim 614, krasnostawskim 1.238. A tylko w jednym pow. hrubieszowskim obecnie jest większość prawosławnych, w innych powiatach, nawet w chełmskim, stanowiąca przewaga jest po stronie katolików. Wogóle w południowo-wschodnich powiatach chełmskim, hrubieszowskim, tomaszowskim i biłgorajskim na 192.000 prawosławnych przypadają 254.000 katolików.

1907, nr 103, 15 IV. Bandyci lubelscy. Do nieśliśmy o wykryciu w Lublinie bandy opryszków. Oto dalsze szczegóły: Aresztowany w d. 12-ym b.m. Stanisław Dziedzic przyznał się, iż należy do organizacji bandyckiej od czasu powstania jej w Lublinie i że dowódcą tej bandy był niejaki Zagłoba (pseudonim), który stał na czele bandy, złożonej z 20 ludzi. Na zasadzie zeznań Dziedzica

policja aresztowała 10-ciu członków bandy, którzy zamieszkiwali w rozmaitych dzielnicach Lublina. Są to przeważnie - jak pisze *Ziemia lub.* - robotnicy, b. socjaliści, zarówno robotnicy fabryczni, jak rzemieślnicy. Policja, prowadząc śledztwo już od miesiąca, aresztowała prawie wszystkich złodziei, przedstawiając ich do poznania pokrzywdzonym. Zabity bandyta, Wacław Dułębski, podczas poszukiwania go przez policję w Lublinie, najspokojniej objeżdżał majątki w pow. krasnostawskim, gdzie zawierał ze służbą dworską znajomości, zdejmował plany dworów i badał miejscowość, w celu dokonywania napadów.

1907, nr 111, 23 IV. Według sprawozdań chełmskiej dyrekcji naukowej o stanie szkolnictwa ludowego w obrębie tej dyrekcji, liczba szkół rządowych w powiatach z ludnością wyłącznie polską wynosi w pow. lubelskim 20, puławskim 20, lubartowskim 28 i janowskim 26; w powiatach z ludnością mieszaną: w biłgorajskim 26, zamojskim 42 i krasnostawskim 35; w miejscowościach wyłącznie (?) z ludnością prawosławną: w powiecie chełmskim 67 szkół, hrubieszowskim 73 i tomaszowskim 57. W r.z. strajkowało 50 szkół, gdzie ludność domagała się zastosowania języka wykładowego polskiego. Ponieważ, jak twierdzi dyrekcja, szkoły te znajdują się w miejscowościach z ludnością „rosyjską”, przeto żądania włościan nie mogą być spełnione. W miejscowościach tych wykłady w dalszym ciągu nie odbywają się z braku uczniów, a w innych liczba uczniów nie przewyższa 2. W miejscowościach, gdzie się odbywało masowe przejście prawosławnych na wyznanie katolickie, w powiatach: krasnostawskim, zamojskim, tomaszowskim i biłgorajskim, szkoły rządowe znajdują się w smutnym stanie. Uczniowie uczęszczają do nich bardzo niechętnie, oczekując na otwarcie szkół Macierzy szkolnej. Poziom uczniów jest bardzo niski, zwłaszcza słaba znajomość języka rosyjskiego. Dyrekcja wyraża życzenie, aby w jej obrębie nie dawano pozwolenia na otwieranie szkół Macierzy polskiej i „Światła”, z wyjątkiem miejscowości z ludnością wyłącznie polską.

1907, nr 114, 26 IV. Brześć Litewski. 25-go kwietnia (T.A.P.) Ujęto tu bandę, rozbójniczą, złożoną z dziesięciu ludzi, a dopuszczającą się napadów na sąsiednie dwory i wioski. Wielu z ujętych należy do bojowej organizacji rewolucyjnej powia-

tów lubelskiego, krasnostawskiego i chełmskiego. W liczbie ujętych jest przywódca bandy, Czerwiński. W bandzie tej zabito Delembowskiego, który stawiał opór przy aresztowaniu i zranił strażnika. Ostatnim czynem bandy było zrabowanie obywatelowi Florkowskiemu rb. 9.000.

1907, nr 118, 30 IV. Związek katolicki. Na wczorajszym posiedzeniu informacyjno-organizacyjnym Związku katolickiego, oprócz wymienionych w sprawozdaniu wczorajszym, przemawiali jeszcze: po bankiecie w sali Stowarzyszenia techników, na którym wznoszono zdrowia: Ojca Św., ks. arcybiskupa, biskupów, duchowieństwa, ludu, z wyróżniającym się przemówieniem Adama Nowackiego, włościanina z pow. krasnostawskiego. *** Bandytyzm. W Berkowcu pod Krasnymstawem banda zamaskowanych rabusiów w liczbie około 15-tu w nocy wtargnęła do dzierżawcy młyna wodnego.

1907, nr 121, 03 V. P. M. S. w lubelskiem. *Ziemia lub.* pisze o trudnościach, jakie polska Macierz szkolna spotyka w lubelskiem. Przede wszystkim Macierz musiała czekać rok cały na koncesję na Szkoły, co bardzo przygnębiająco wpłynęło na Koła. Gdy wreszcie nadeszło pozwolenie na otwarcie trzydziestu kilku szkół, przekonano się, że nie zatwierdzono ani jednej szkoły w sześciu wschodnich powiatach guberni, prawdopodobnie ze względu na sprawę rusińską. Do powiatów rusińskich zaliczono pomiędzy innymi zamojski i krasnostawski, z których pierwszy ma zaledwie 9,5 proc. ludności prawosławnej, drugi 5,9.

1907, nr 127, 09 V. Wychodztwo nad Amur. Do tej pory szczęścia za Uralem szukali jedynie włościanie bezrolni rosyjscy. Obecnie za ich przykładem zaczynają już iść nasi. Oto, co pisze p. Kaz. Janowski z Niemienic, w pow. krasnostawskim, do Ziemi lubelskiej: „Tak jak niegdyś, przed laty, lud nasz polski, pod wpływem kłamliwych agentów, wyruszał do południowej Ameryki - Brazylii, tak też i w obecnym czasie z dniem każdym zwiększa się liczba wychodźców nad Amur (właściwie na Syberję) z powiatu krasnostawskiego. Wyjeżdżają przeważnie ludzie bezrolni i małorolni; trafiają się nawet rzemieślnicy i więcej zamożni. Lud nasz, mając na celu polepszenie bytu i nadzieję otrzymania znacznej ilości ziemi, opuszcza kraj ojczysty dokądś, het na Wschód. Lecz przykre jest to, że ludzie ci nie

zdają sobie sprawy, po co jadą, ile i jaką ziemię tam otrzymają, czy będą w możności wyżywić siebie i rodzinę i czy nie przyjdzie im powrócić tak, jak niegdyś ludziom z Brazylii”.

1907, nr 133, 15 V. Wybory delegatów, mających zwołać zebrania okręgowe organizacyjne, na których mają być wybrani delegaci na zjazd do Warszawy na d. 15-ty czerwca, dały wynik następujący: Okrąg II-gi: p. Kazim. Plewiński - Orchowiec, w pow. krasnostawskim.

1907, nr 162, 14 VI. Prośba włościan. Słowo podaje wiadomość następującą: „Prawosławni włościanie ze wsi Stężycza, w powiecie krasnostawskim, wystosowali po rosyjsku następujący list do posła p. Stefana Plewińskiego: Prośba od gromady wsi Stężycza. My, niżej podpisani, prawosławni mieszkańcy wsi Stężyczy, zwracamy się do pana, jako do naszego posła, z prośbą, aby pan przedstawił w Dumie państwowej nasze gorące życzenie pozostania w granicach Królestwa Polskiego. Wieś nasza stanowi jakoby wyspę, otoczoną ze wszystkich stron narodem polskim, ludnością, z którą od wielu wieków żyjemy w zupełnej zgodzie i nie bacząc na mniejszość, jaką stanowimy, nie byliśmy nigdy przez nią prześladowani za naszą wiarę i narodowość. Wyłączenie z granic Królestwa Polskiego nas wraz sąsiednimi wioskami, z ludnością polską i katolicką, ściąganie na nas, jako na rzeczywisty powód wyłączenia z Królestwa, nienawiść tej ludności. Pośród nas spowoduje zamęt ze względu na nowe, nieznane nam prawa i urzędzenia. Mieszkańcy wsi Stężycza. Następuje 55 podpisów.

1907, nr 164, 16 VI. Na mocy zapadłej uchwały osobnej komisji pod przewodnictwem wiceministra Kryżanowskiego, przy opracowaniu projektu oddzielenia Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego, postanowiono pozostawić nadal w obrębie Królestwa Polskiego parafie prawosławne: Otrocz i Braniew w powiecie janowskim, Turobin i Łopiennik w powiecie krasnostawskim, Krasnobród, Potoczek i m. Szczecbrzeszyn w powiecie zamojskim. Obecnie, wskutek agitacji parochów tych parafii, synod prawosławny złożył ministrowi spraw wewnętrznych protest przeciwko pozostawieniu tych parafii w obrębie Królestwa Polskiego.

1907, nr 175, 27 VI. Napady. W Zamościu, w ziemi lubelskiej, na szosie rejewieckiej banda

rzejmieszków napadła w d. 19-ym b.m. na powracających z jarmarku w Krasnymstawie włościan i, grożąc im rewolwerami, zabrała pieniądze, zarobione na targu. Ogółem zabrano przeszło 100 rb. Policja miejscowa aresztowała sześciu uczestników napadu i znalazła przy nich rewolwery.

1907, nr 208, 30 VII. Napad. Pod Rejowcem, około młyna, jakiś człowiek napadł na pisarza taksatora ubezpieczeń pow. krasnostawskiego i strzelił do niego kilka razy z rewolweru. Napadnięty rzucił się w trzcinę obok rzeki i temu zawdzięcza swoje ocalenie. Jedna kula zraniła go lekko w bok, druga przestrelała czapkę.

1907, nr 213, 04 VIII. Bandytyzm. We wsi Zażółkiew (w pow. krasnostawskim) na przejeżdżającego L. Neyngiera napadło dwóch drabów, domagając się pieniędzy, N. oddał im 50 kop., jakie posiadał przy sobie. Napastnicy, nie poprzestając na tem, poczęli go bić pałkami, następstwem czego była śmierć N. Bandytów wykryto. Są to włościanie ze wsi Latyczów.

1907, nr 224, 15 VIII. Pożar w Oleśnikach. W niedzielę, o godz. 10 zrana, we wsi Oleśniki, w pow. krasnostawskim, podczas burzy uderzył piorun w dom jednego z włościan. Zabobonni włościanie nie gasili płonącego domu, wobec czego ogień rozszerzył się i objął 9 osad, które spłonęły doszczętnie.

1907, nr 246, 06 IX. Kara za tajne nauczanie. Z Turobina piszą do Lublinianina: „Ponieważ nauczanie domowe nie jest prawem zakazane, gdyż kary za tajne nauczanie w Królestwie Polskim zniesiono Najwyżej zatwierdzonem postanowieniem rady ministrów z dnia 24-go sierpnia (6-go września) 1906 roku, też i w naszej gminie ludzie dobrej woli pourządzali komplety domowe, w których uczyła się dziatwa miejska i wiejska. Nauczanie to zwróciło jednak uwagę miejscowej policji (w Turobinie mamy stale aż 8-miu strażników, w tej liczbie 2-ch wachmistrzów) i naczelnika powiatu. Na skutek tego uformowano sprawę, którą naczelnik skierował na drogę sądową. W dniu 14-ym sierpnia sąd gminny II-go okręgu powiatu krasnostawskiego rozpatrywał sprawę, wydając wyrok, mocą którego panna Koziółkiewiczówna z Turobina i włościanin Styk z Tokar ukarani zostali po 5 rb. kary lub po dwa dni kozy. Dwie inne osoby, oskarżone w tejże sprawie: ks. Torczyński,

proboszcz z Turobina i Styk, włościanin z Huty Turobińskiej, zostały przez sąd uniewinnione. Naturalnie skazani zaapelowali do wyższej instancji.

1907, nr 265, 26 IX. Ś.p. Łucja z Bednarskich Kowalewska, wdowa po urzędniku sądowym, nauczycielka szkoły żeńskiej w Krasnymstawie, zasnęła w Bogu w d. 21 września w siole Wierchnieje, gub. ekaterynosławskiej, przeżywszy lat 76, i tamże pochowana została, o czym pozostali w smutku syn, synowa i wnuki zawiadamiają krewnych i przyjaciół.

1907, nr 267, 27 IX. Kradzież. We wsi Łopiennik ruski w pow. krasnostawskim, ze sklepu spółki włościańskiej skradziono różne towary wartości 300 rb.

1907, nr 271, 01 X. Ś.p. Antoni Michalikowski zmarł w Krasnymstawie w d. 28-ym września, przeżywszy lat 68; pochowany został na cmentarzu miejscowym.

1907, nr 279, 09 X. Ś.p. Roman Rzepiński b. kasjer pow. krasnostawskiego po długich i ciężkich cierpieniach zmarł w Falenicy dnia 9-go października 1907 r., przeżywszy lat 64. O dniu pogrzebu oddzielne zawiadomienia nastąpią.

1907, nr 281, 11 X. Wybory. Powiat krasnostawski. Z kurji mieszanej wybrani włościanie: Mazurek z gm. Rudki, Zwolak z gm. Zakrzew, Jan Sadlak i Karol Chodun, ks. Walenty Goliński i Stefan Plewiński, były poseł. Wybrani byli kandydatami listy stronnictwa Dem. Narodowego.

1907, nr 317, 16 XI. Stanowiska sędziów gminnych z wyborów w gub. lubelskiej objęli pp.: Antoni Leszczyński - okręgu I-go pow. krasnostawskiego.

1907, nr 322, 21 XI. Warsz. *dniewnik* pisze: „Główny naczelnik kraju, generał-adjutant Skalon, w d. 18-ym b.m. odwiedził Częstochowę i Piotrków, a w d. 19-ym b.m. Krasnostaw, i tegoż dnia o godz. 10-ej wieczorem powrócił do Warszawy”.

*Zebrał dr Kazimierz Stolecki.
Opracowanie ze zbiorów e-Biblioteki
Uniwersytetu Warszawskiego
(pisownia oryginalna).*

Bohdan Kielbasa

Piękny jubileusz!



600-lecie erygowania parafii rzymskokatolickiej pw. św. Wawrzyńca w dawnej Żółkwi, a współczesnej Żółkiewce.

W roku bieżącym obchodzimy uroczystości 1050 rocznicę chrztu Polski. Oficjalnie za datę kreującą to wydarzenie przyjmuje się datę przyjęcia chrztu w 966 roku przez księcia polańskiego Mieszka I i jego dwór. Mimo wielu opracowań historycznych dotyczących tego jubileuszu, pojawia się szereg rozbieżności wśród opisu w szczególności tych samych faktów i zdarzeń. Wielu autorów mówi, że Polska przyjęła chrześcijaństwo od Czech, które poprzedzało zawarcie w 965 roku, przez księcia Mieszka I małżeństwa z księżniczką czeską Dobrawą. Dyskusyjnym jest ten fakt, gdyż diecezja praska, według źródeł, powstała dopiero w 973 roku, a wcześniej Kościół w Czechach podlegał starszej diecezji w Moguncji na terenie krajów Germanii wchodzących wówczas w skład Cesarstwa Rzymskiego. Niezaprzeczalnym natomiast jest fakt dużego uczestnictwa w tych wydarzeniach księży i zakonników czeskich.

Duże zmiany, w tym zakresie nastąpiły po roku 1000, w którym to na terenie ówczesnych ziem Polan powstało kilka pierwszych diecezji rzymskokatolickich, w tym bardzo rozległa diecezja krakowska, którą kronikarz Jan Długosz określa jako jedną z największych w Europie¹. Podając granice tej diecezji, wymienia znane nam miejscowości wchodzące w jej skład: Biskupice, Czemierniki, Częstoborowice, Bychawę, Targowisko, Wysokie, Goraj i wiele innych².

Należy nadmienić, że nasze tereny stanowiące pogranicze z Rusią Kijowską, zwane terenami Grodów Czerwieńskich, na stałe zostały przyłączone do Polski po zwycięskich działaniach zbrojnych króla Kazimierza Wielkiego w 1349

roku. Jego następstwem było wprowadzenie na wschodzie Polski nowego podziału administracyjnego. W tym to czasie została utworzona ziemia chełmska i lubelska. W dokumencie z 11.11.1359 roku określającym przebieg granicy pomiędzy tymi ziemiami, wymienianych jest szereg miejscowości położonych w pobliżu wyznaczonej granicy i ich właścicieli, wśród nich i nasza Żółkiew³. W dokumencie tym nie ma jednak żadnej wzmianki o ówczesnych właścicielach tej miejscowości, stąd występuje wiele różniących się domniemań, domysłów i legend.

Nawiązując do daty chrztu Polski (966), należy przypomnieć, że Ruś Kijowska przyjęła chrześcijaństwo obrządku wschodniego w 988 roku, a więc 22 lata później od oficjalnej daty chrztu Polski (obrazdki rzymskokatolickiego), a dokładniej jej części zachodnich. W pierwszym tysiącleciu Kościoły obu obrządków zgodnie współpracowały, wymieniając się wzajemnie doświadczeniami. Rozłam, zerwanie przyjaznych stosunków i historyczny antagonizm pomiędzy Kościołami wschodnim i zachodnim nastąpił po 16 lipca 1054 roku, (data złożenia bulli ekskomunikującej patriarchę Konstantynopola) określany jako początek „schizmy wschodniej”⁴. Na przełomie pierwszego i drugiego tysiąclecia, a zwłaszcza w początkach drugiego, Kościół rzymskokatolicki przeżywał znaczny kryzys. Trwała walka o hierarchię pomiędzy władzą cesarską i papieską oraz walka o władzę papieską w samym Kościele. Od śmierci papieża Leona IX w 1054 roku, do śmierci Kaliksta II w 1124 roku, czyli w ciągu 70 lat panowało kolejno dziesięciu papieży, niektórzy z nich musieli stawiać czoła antypapieżom, których w sumie było siedmiu⁵.

Wspomniane wydarzenia miały znaczący wpływ na spowolniony rozwój chrześcijaństwa obrządku rzymskiego na terenach zachodnich Polski oraz szybkiego rozwoju chrześcijaństwa obrządku wschodniego na terenach wschodnich. Po przyjęciu chrztu przez Mieszka I i jego dwór,

¹ Henryk Samsonowicz, *Polska Jana Długosza*, PWN, Warszawa 1984r. s. 38 (charakterystyka diecezji krakowskiej).

² tamże.

³ S. Kuraś, I. Sułkowska-Kuraś, *Zbiór dokumentów małopolskich* cz. IV, PAN 1969 r. s. 113.

⁴ A. Paravicini Baglaiani, *Historia chrześcijaństwa* t. 5. Wydawnictwo Krupski i S-ka, Warszawa 2001, s. 13.

⁵ A. Paravicini Baglaiani, *Historia chrześcijaństwa, Ekspansja Kościoła rzymskiego 1054-1274*, Wydawnictwo Krupski i S-ka, Warszawa 2001, s. 52.

a szczególnie po roku 1000 nastąpił dynamiczny rozwój diecezji, parafii i kościołów obrządku łacińskiego od zachodu do Świętego Krzyża w Górach Świętokrzyskich, gdzie pierwszy kościół powstał w 1006 roku. Dalej na wschód zauważalne jest znaczne opóźnienie powstawania parafii i kościołów obrządku zachodniego. W niedaleko odległym od Świętego Krzyża Opatowie pierwsza parafia powstała już o 200 lat później, w 1206 roku. Im dalej na wschód, tym bardziej różnica opóźnienia chrystianizacji znacząco wzrasta. Parafia w Targowisku koło Zakrzewa, uznawana za najstarszą w diecezji lubelskiej, powstała w 1293 roku, w Czystoborowicach - 1325 r., w Gorzkowie - 1404 r., a w naszej Żółkwi, współczesnej Żółkiewce, parafia rzymskokatolicka, w świetle odnalezionych źródeł została erygowana w 1417 roku.

Jak wspomniano wcześniej, mimo że Ruś Kijowska za czasów księcia kijowskiego Włodzimierza Wielkiego, w tym również Grody Czerwieńskie, przyjęła chrzest w obrządku wschodnim od Bizancjum w 988 roku, tj. o 22 lata później niż część zachodnia Polski, to rozwój chrystianizacji obrządku wschodniego rozwijał się na tym terenie bardzo dynamicznie. Już w cztery lata później, po przyjęciu przez Ruś Kijowską chrztu obrządku wschodniego, w roku 992 Włodzimierz Wielki utworzył we Włodzimierzu Wołyńskim prawosławną diecezję, pobrał cerkiew i umieścił w niej obraz Bogurodzicy⁶. Fakt ten został potwierdzony przez biskupa chełmskiego Jakuba Suszę, który na podstawie starego pergaminu pisze [...] w chełmskiej Włodzimierzowej cerkwi, obok wielkiego ołtarza, na suficie przy filarze, z prawej strony, był wypisany po grecku rok 1001⁷. Wcześniej przedstawione przyczyny powodowały powstawanie na wschodzie Polski parafii i cerkwi prawosławnych. Tereny ówczesnej Lubelszczyzny opanowane zostały w większości przez wyznanie katolickie obrządku wschodniego. W 1417 roku w ówczesnej diecezji chełmskiej było tylko dwadzieścia kościołów obrządku rzymskiego, a około 200 cerkwi. Według wolnej internetowej encyklopedii „Wikipedii”: *Żółkiewscy*,

*aczkolwiek byli rodem pochodzenia polskiego (według Paprockiego i Niesieckiego Żółkiewscy przybyli na chełmsko-bielskie pogranicze polsko-ruskie z Mazowsza), w bliżej nieznanych okolicznościach i czasie. Stali się wyznawcami prawosławia oraz ulegali stopniowo obyczajowej rutenizacji. Było to związane z faktem, że w czasach, gdy się osiedlali na ziemi chełmskiej przeważającą siłą społeczną był tam Kościół prawosławny*⁸. Wiele dowodów źródłowych wskazuje na to, że w okolicznych miejscowościach jako pierwsze świątynie powstawały cerkwie. Są dowody na ich istnienie w Turobinie, Łopienniku, Piłaskowicach, Krasnymstawie, Żulinie i wielu innych miejscowościach.

Na istnienie cerkwi w naszej Żółkwi dotychczas nie znaleźliśmy dowodów. Skromne źródła dotyczące wstępnego rozwoju miejscowości są rozproszone w kilku archiwach państwowych krajowych i kilku archiwach zagranicznych (Moskwie, Lwowie, Wiedniu, Kijowie, Petersburgu i innych) oraz w wielu archiwach diecezjalnych w Polsce i poza jej granicami. Dlatego też poparcie stawianych hipotez ogranicza się do kilku źródeł: opisu historycznego diecezji lubelskiej opracowanego przez ks. Boniewskiego⁹, pracy magisterskiej ks. Sławomira Jarockiego pisanej na KUL pod kierunkiem ks. prof. dra hab. Marka Zahajkiewicza¹⁰ oraz Artura Kowalika, pisanej na Akademii Podlaskiej pod kierunkiem ks. prof. zw. Romana Krawczyka¹¹, dotyczących dziejów historycznych naszej parafii oraz dokumentów sądowych dotyczących spraw majątkowych kolejnych właścicieli naszej Żółkwi, które odnaleźliśmy w archiwach państwowych. Na podstawie dokumentu z 1417 r. potwierdzającego, że w tym czasie właścicielem Żółkwi był „Jakub z Żółkwi” - protoplasta rodu Żółkiewskich, możemy domniemywać z bardzo dużym prawdopodobieństwem, że w tym czasie istniała tu już świątynia „*plebania vakaret in Żółkiew*”, możemy również

⁶ A. Rybak, *Dzieje ziemi chełmskiej - kalendarium*, Chełm 1998, s. 12.

⁷ Materiały z sesji naukowej odbytej w Chełmie 21 czerwca 1959 roku. *Ziemia chełmska*, Wydawnictwo Lubelskie 1961, s. 158.

⁸ <http://pl.wikipedia.org-Żółkiewscy>, dostęp: 27.07.2010.

⁹ K. Boniewski, *Opis historyczny diecezji lubelskiej*, rękopis, Lublin 1844, ss. 603-608.

¹⁰ S. Jarocki, praca magisterska *Dzieje parafii Żółkiewska w latach 1914-1988*, KUL 1998.

¹¹ A. Kowalik, *Dzieje parafii Żółkiewska w latach 1769-1918*, praca magisterska, Akademia Podlaska, Sieciechów 2004.

domniemywać, że pierwszy kościół w erygowanej w 1417 roku naszej parafii został przekształcony i adaptowany z wcześniej istniejącej cerkwi. *W samej Żółkwi parafię ufundowano w 1417 roku*¹².

Żółkiewscy w naszej Żółkwi pobudowali w sumie trzy kościoły drewniane. W dobie postępowej reformacji jeden z kolejnych właścicieli Żółkwi Paweł Żółkiewski w 1581 roku zmienił wyznanie i istniejący kościół drewniany zamienił na zbór kalwiński, a jedynym znanym ministrem był Stanisław Biernacki. Zbór w Żółkwi i jego minister Biernacki wymieniani są jeszcze w latach 1595 i 1596. *Po śmierci gorliwego protestanta Pawła Żółkiewskiego [...] wspólnym wysiłkiem wszystkich dziedziców Żółkiewskich w 1609 roku zdecydowano o refundowaniu i ponownym uposażeniu katolickiej parafii w Żółkwi*¹³. W ramach ponownego uposażenia parafii zbudowano drugi z kolei kościół drewniany i obdarowano parafię dwoma łanami gruntów (obecna „Księżyzna”) oraz znaczną powierzchnią łąk. Źródłowe, dotychczas znane dokumenty nie wskazują dokładnie miejsca posadowienia drugiego kościoła, ale na podstawie wcześniej wymienianych źródeł można domniemywać, że został on zbudowany na miejscu poprzedniego kościoła lub w jego bliskości. Należy przypuszczać, że również trzeci kościół drewniany, fundowany w 1714 roku przez Aleksandra Żółkiewskiego, którego miejsce usytuowania upamiętniał zapuszczony, bardzo stary krzyż drewniany oraz odnowiony w 2004 roku, przez Regionalne Towarzystwo Przyjaciół Żółkiewki i parafian krzyż metalowy z tablicą informacyjną.

Dla jednoznacznego wyjaśnienia miejsc lokacji dwóch pierwszych kościołów należałoby przeprowadzić badania georadarem terenu w otoczeniu krzyży upamiętniających miejsce usytuowania ostatniego, drewnianego kościoła fundowanego przez Żółkiewskich. Wszystkie drewniane kościoły fundowane przez Żółkiewskich budowane były na terenach podmokłych i jak pisze ks. Karol Boniecki szybko były niszczone zębem czasu i popadały



Porządkowanie otoczenia krzyża oraz nowy krzyż.

w ruinę. Tak też było z kościołem fundowanym przez Aleksandra Żółkiewskiego. Dlatego też nowy, bogaty i postępowy właściciel miasta Żółkiewki, były starosta krasnostawski Tomasz Stamirowski w latach 1769-1770 pobudował murowany z cegły i kamienia kościół, przenosząc jego lokalizację na suchszy teren, znacznie oddalony od rzeki i on służy już wiernym naszej parafii 246 lat, będąc jednocześnie zabytkiem architektury sakralnej. Po wybudowaniu kościoła Tomasz Stamirowski zmienił również sieć i układ dróg dojazdowych do Żółkiewki od strony Krasnegostawu. Wkrótce

¹² Wikipedia: Żółkiewscy, dostęp: 27.07.2010.

¹³ Praca zbiorowa pod kierownictwem B. Kielbasy, *Historia Żółkwi - współczesnej Żółkiewki w powiecie krasnostawskim, Akt odnowienia parafii żółkiewskiej z 4 sierpnia 1609 r.*, W. Bondyra, Żółkiewka 2013, ss. 71-74.

po wybudowaniu kościoła, 31 sierpnia 1775 roku został on ozdobiony pięknymi freskami ze scenami biblijnymi oraz z życia świętych, przez słynnego malarza Gabryela Sławińskiego. W podziemiach kościoła spoczywają zwłoki fundatorów, kilku kapłanów i dzieci właścicieli Żółkiewki. Wejście do podziemi kościoła zostało zlikwidowane w latach siedemdziesiątych XX wieku.



Portrety fundatorów kościoła.

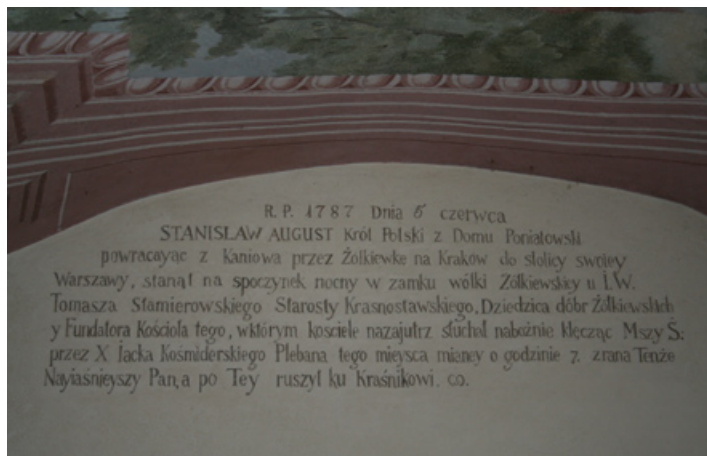
Ważnym wydarzeniem dla Żółkiewki była wizyta króla Stanisława Augusta Poniatowskiego wracającego z Kaniowa na Ukrainie, który modlił się w naszym kościele i nocował u Tomasza Stamirowskiego w pałacu w Woli Żółkiewskiej.



Kościół w Sobieskiej Woli.



Kościół w Olchowcu (fot. Marzena M. Podkościelna).



Wpis z zakrystii dotyczący wizyty króla.

Parafia nasza przeżyła wiele wojen i zmian politycznych. W roku 1955 wystąpił rozłam w parafii zakończony trwałym rozbiciem i powstaniem parafii polskokatolickiej. Nastąpiło też uszczuplenie obszarowe parafii - w 1958 roku

na rzecz nowo powstałej parafii w Sobieskiej Woli, a pod koniec XX wieku na rzecz powstałej parafii w Olchowcu.

Z uwagi na rozległość i objętość tematyki materiału związanego z tak pięknym jubileuszem, nie ma możliwości pełnego ogarnięcia wszystkich ciekawych zagadnień i myślę, że niniejszy artykuł będzie tylko wstępem do tematycznych opracowań.

Bohdan Kielbasa

Jacek Kiszczak

Kościół pw. Przemienienia Pańskiego w Borowicy - historia i architektura



W poprzednim numerze „Nestora” zamieściłem artykuł dotyczący historii i archeologii miejscowości Borowica, w której się urodziłem i wychowywałem. Kolejny artykuł będzie opisywał dzieje i architekturę niezwykłego i urokliwego kościółka pw. św. Stanisława i Przemienienia Pańskiego w Borowicy.

Historia

Kościół w Borowicy został ufundowany przez właściciela dóbr Borowica-Żulin, ostatniego oboźnego koronnego Kazimierza hr. Krasieńskiego, herbu Ślepowron. Położony jest w części północnej wsi, którą miejscowi nazywają „Majdanem”, w otoczeniu drzew - lip i akacji, a dawniej świerków¹.



Kościół pw. św. Stanisława i Przemienienia Pańskiego w Borowicy
- dawniej (www.facebook.com/Borowica/?fref=ts).

Kościół pw. Przemienienia Pańskiego w Borowicy



Kościół pw. św. Stanisława i Przemienienia Pańskiego w Borowicy
- dawniej (www.facebook.com/Borowica/?fref=ts).

Budowę rozpoczęto w 1797, a zakończono w 1799 r. Autorem projektu był architekt warszawski Jakub Kubicki (1753-1833), uczeń samego Dominika Merliniego. Jakub Kubicki wykonał projekt m.in. przebudowy warszawskiego Belwederu, Zamku Królewskiego, kościoła w Radziejowicach i Świątyni Opatrzności².



Kazimierz hr. Krasieński - fundator kościoła w Borowicy
(www.pl.m.wikipedia.org).

Położenia i poświęcenia pierwszego kamienia dokonał proboszcz parafii Pawłów ks. kan. Józef Komorowski. Kościół traktowany był przez każdorazowych właścicieli dóbr Żulin-Borowica, jako kaplica prywatna³. Ze względu na rozbiór Polski i trudności w uzyskaniu pozwoleń na budowę świątyń katolickich, kościół w Borowicy wybudowany został najprawdopodobniej bez pozwolenia władz rosyjskich⁴.

² tamże.

³ www.cwieettek.w.interiowo.pl

⁴ zob. www.facebook.com/Borowica/?fref=ts

¹ www.facebook.com/Borowica/?fref=ts

W XIX w. kościół był obsługiwany przez augustianów z Krasnegostawu, a po kasacie zakonu w 1864 roku - przez proboszczów z parafii Pawłów, do której należała Borowica. W latach 80 XIX w., ze względu na czynione utrudnienia, msze były odprawiane raz do roku 8 maja, na św. Stanisława. W 1921 r. biskup lubelski utworzył w Borowicy ekspozyturę parafialną przekształconą w 1924 r. w samodzielną parafię, którą przeniesiono z dekanatu chełmskiego do krasnostawskiego. Pierwszym proboszczem w parafii Borowica został ks. Chojewski. Przed utworzeniem parafii, mieszkańców borowickich grzebano na cmentarzu w Pawłowie, natomiast od 1919 r. zaczęto grzebać zmarłych na utworzonym cmentarzu w Borowicy, na który ziemię podarował ówczesny właściciel dóbr Nikodem Budny⁵. Najstarszym grobem na cmentarzu, który udało mi się odnaleźć jest grobowiec Marianny Głazewskiej, która zmarła w 1917 r. Na cmentarzu znajduje się także pomnik w kształcie głazu, który upamiętnia mieszkańców parafii Borowica, którzy zginęli podczas II wojny światowej.



Cmentarz w Borowicy (fot. J. Kiszczak).

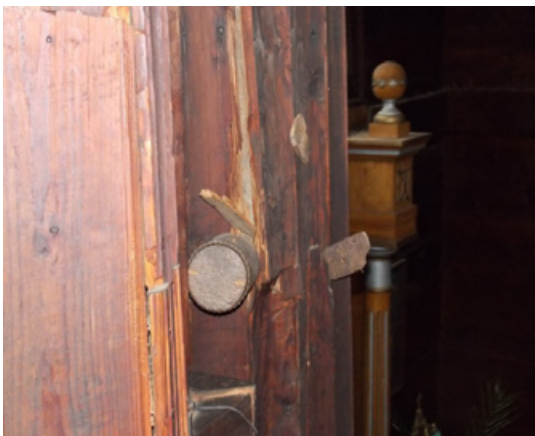


Grób Marianny Głazewskiej, zmarłej w 1917 r. (fot. J. Kiszczak).



Pomnik upamiętniający mieszkańców parafii Borowica, którzy zginęli w czasie II wojny światowej (fot. J. Kiszczak).

Kościół dwukrotnie uniknął zniszczenia - pierwszy raz podczas I wojny światowej, w 1915 r., gdy pocisk armatni wpadł do wnętrza i uszkodził jedną z kolumn, drugi raz w II wojnie światowej, w roku 1944, gdy Niemcy spalili wieś⁶.



Pozostałości pocisku armatniego, który uszkodził jedną z kolumn (fot. J. Kiszczak).

Po II wojnie światowej, w 1947 r. siedzibę parafii przeniesiono do Żulina, kościół w Borowicy stał się kaplicą filialną. W 1961 r. został utworzony samodzielny ośrodek duszpasterski. Parafia w Borowicy ponownie została erygowana dekretem z 9 kwietnia 1988 r. przez bp. Bolesława Pylaka⁷.

⁶ zob. www.cwieettek.w.interiowo.pl

⁷ tamże.

⁵ tamże.



Kościół pw. św. Stanisława i Przemienienia Pańskiego w Borowicy - dziś (fot. J. Kiszczak).

Architektura

Jakub Kubicki, jako czołowy architekt okresu Oświecenia, do projektu borowickiego, drewnianego kościoła wprowadził niezmienione formy architektoniczne stosowane jedynie w budownictwie murowanym. Kościół w Borowicy jest obiektem klasycystycznym, posiada konstrukcję zrębową, typ centralny, położony na planie ośmioboku niemiernego, o czterech krótszych ścianach narożnych⁸. Zbudowany został z bali modrzewiowych o grubości 14 cm, ułożonych na grubych podwalinach umieszczonych na podmurówce z cegły. Bale łączone są na jaskółczy ogon i wzmocnione drewnianymi kołkami, z wykorzystaniem oryginalnych łączników ciesielskich niestosowanych nigdzie poza Borowicą. Obiekt, który zawiera formy charakterystyczne dla monumentalnej architektury murowanej ma nietypową sylwetkę dla kościołów drewnianych⁹. Kościół posiada niespotykany i wyjątkowy dla budowli sakralnych rzut przyziemia łączący ośmiobok z wpisanim w jego wnętrze planem krzyża greckiego o świątyniach narożach pomiędzy ramionami. Wnętrze kościoła zdominowane jest przez osiem potężnych rozmiarów kolumn doryckich¹⁰. Wykonane zostały z jednego pnia

modrzewiowego, obrobionego w dziesięciobok z kanelurami, w formie żłobkowanej listwy nałożonej na trzon kolumny na 2/3 wysokości.



Wnętrze kościoła (fot. J. Kiszczak).



Trzon kolumny doryckiej (fot. J. Kiszczak).

W ramionach krzyża zostały umieszczone wnęki ołtarzowe, a od południa nadwieszono chór muzyczny¹¹. W świątyniach narożach na piętrze znajdują się emporie otwarte prostokątne do wnętrza z opaskami profilowanymi. W emporze północno-zachodniej znajduje się półkolisty ambona. Wypośażenie kościoła stanowią skromne, klasycyzujące ołtarze architektoniczne, obraz św. Mikołaja z XIX w., obraz ukrzyżowanego Chrystusa z XVIII-XIX w. i monstrancja z XVIII w.¹².

⁸ www.chelmskie.pl/dawniej/borowica-kosciol-modrzewiowy

⁹ zob. www.facebook.com/Borowica/?fref=ts

¹⁰ tamże.

¹¹ tamże.

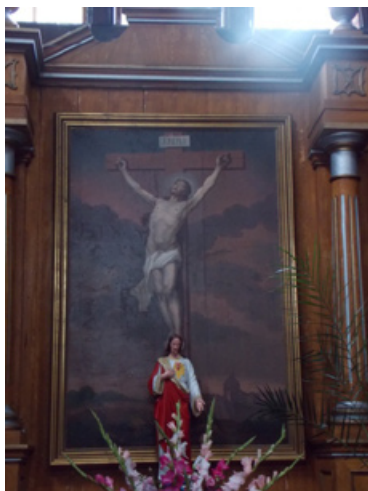
¹² tamże.



Chór muzyczny (fot. J. Kiszczał).



Obraz św. Mikołaja (fot. J. Kiszczał).



Obraz ukrzyżowanego Chrystusa (fot. J. Kiszczał).

Kościół w Borowicy nie posiada analogii w żadnym polskim budownictwie drewnianym. Posiada natomiast cechy kościołów murowanych autorstwa Jakuba Kubickiego w Mokobodach, Nadarzynie czy Radziejowicach pod Warszawą¹³.

Jacek Kiszczał

Ryszard Lewczuk

To się wydarzyło 2 lutego 1944 roku w Woli Żulińskiej



Na wstępie chcę powiedzieć, że pisząc o wydarzeniach w Woli Żulińskiej, nie kieruję się nienawiścią ani uprzedzeniami politycznymi, które zaistniały w czasach, o których piszę poniżej. Przedstawiam fakty, które zapamiętałem lub usłyszałem od miejscowych ludzi. Trwały walki na wschodzie pomiędzy armiami niemieckimi i ZSRR. Ludzie mówili, że za Bugiem, na dawnych terenach polskich trwają mordy Polaków. Mordów tych dokonują Ukraińcy z oddziałów UPA. Wiadomości docierały do Żulina, a historia to potwierdziła.

W Żulinie istniała już grupa ludzi, którzy mówili o sobie, że oni tworzą oddział partyzancki. O przynależności oddziału do istniejących organizacji BCh, GL czy AK nikt wtedy w Żulinie nie wiedział. Ot, była grupa młodych mężczyzn, którzy dawali o sobie znać, bo rozbrojono oddział żołnierzy niemieckich pilnujących majątku Żulin, rozładowano na stacji Bzite wagon z bronią, przeprowadzono akcję zbrojną w Łopienniku. To wszystko musiało zwrócić uwagę Niemców (może kiedyś o tym napiszę). Obok tego oddziału tworzyły się bandy rabunkowe, twierdząc, że oni również tworzą oddział partyzancki. Oddział o nieustalonej przynależności organizacyjnej rekrutował się z mężczyzn miejscowych, jak również z okolicznych wsi (Borowica, Bzite, Rejowiec). Pamiętam nazwiska i pseudonimy kilku tych ludzi. Byli to „Orzeł” - Józef Zadura z Żulina, „Konar” z Borowicy, „Kobyła” z Rejowca, „Błyskawica” - Białkowski z Bzitego (przesiedle-

¹³ zob. www.cwieettek.w.interiowo.pl

niec z Poznania), „Minias” z Rejowca i wielu innych, których obecnie trudno już ustalić. Dowódcą tego oddziału był Józef Zadura - „Orzeł” z Żulina, przedwojenny podoficer WP.

W tym miejscu chce jeszcze powiedzieć, że mieszkańcy Żulina, Woli Żulińskiej, Zagród i Czechowego Kąta tworzyli mieszaninę religijną. Byli tu katolicy i prawosławni (do 1875 r. grekokatolicy). Było również kilka rodzin żydowskich. Były święta ruskie i polskie. Wszyscy żyli w wielkiej zgodzie, a mieszane małżeństwa były bardzo częste. Dopiero w okresie okupacji przybył do Żulina prawosławny ksiądz oraz nauczyciel i zaczęli ludzi dzielić na Ukraińców i Polaków. Znalazło się 2-3 ludzi, którzy ulegli hasłom głoszonym przez popa i nauczyciela.

Na tle tego, co napisałem powyżej, chcę przedstawić wydarzenie z 2 lutego 1944 roku. Tego dnia w nocy doszło do masowego mordu mieszkańców wyznania prawosławnego w Woli Żulińskiej. Mówiono, że mordu dokonali ludzie z Rejowca - Zaparkania. Przewodnikiem był 17-letni chłopak, którego ojciec pracował na stacji Bzite. Mord rozpoczęto od domu Michała Stadnika. Zamordowano syna Stadnika, zięcia Tkaczuka z żoną oraz młodą dziewczynę - sąsiadkę, która nocowała u Stadników. Razem zabito 5 osób. Uratowała się tylko ranna w rękę kilkumiesięczna dziewczynka Halina, której początkowo nie zauważono. Wracający z wyprawy mordercy usłyszeli płacz dziecka, ale nie dopełnili swojego początkowego planu. Dziecko odnieśli do Stanisława Stadnika, brata Michała. Halina żyje, a blizna na jej lewej ręce świadczy o tragedii. Inni zabici to: w domu Józefa Lewczuka - 3 osoby, w domu Parasionów - 2 osoby, w domu Jędruszczaków - 2 osoby, w domu Kałkuckich - 5 osób, w domu Demczuków - 3 osoby, w domu Dołgańczuków - 4 osoby. Łącznie zabito 24 osoby. Wielu tych ludzi znałem, a z rówieśnikami bawiłem się.

Mord powstrzymał „Orzeł” Józef Zadura, komendant tutejszego oddziału. Dlaczego zabito dwoje starszych ludzi (Parasionów)? Dlaczego zabito małe, biedne dzieci (Dołgańczuków)? Dlaczego po wyzwoleniu nie wskazano morderców i nie pociągnięto ich do odpowiedzialności? Przypuszczam, że ludzie bali się o tym mówić. Po 60 latach od tamtych wydarzeń moja mama nie chciała ze

mną o tym rozmawiać, twierdząc, że to już nie pomoże i nie trzeba wracać do tamtych tragicznych minionych czasów.

Zakończyli tragicznie życie ci, o których wyżej pisałem: Józef Zadura aresztowany 9 czerwca 1944 roku - zamordowany przez Niemców w chełmskim więzieniu, Białkowski „Błyskawica” został zabity pod koniec 1944 roku przez konspiracyjny oddział lub bandę. „Minias” zabił Lisa i Węgierskiego, który w czasie okupacji prowadził bufet na stacji Bzite, sam zginął niechlubnie. Okoliczności, w jakich zginął, ludzie nie znają. Kilku z nich poszło do wojska, ale była grupa ludzi, którzy nie wiedzieli, co ze sobą zrobić. Tworzono bandy i rabowano katolików i prawosławnych. Tak to wyglądało u schyłku wojny.

Ryszard Lewczuk

Leszek Janeczek

Historia pewnego zdjęcia



Otrzymałem je kiedyś od kogoś, dziś już nie pamiętam ofiarodawcy. Pamiętam za to, że wahałem się, czy ono do czegoś może być przeze mnie wykorzystane. Prawda, że pochodziło z okresu i terenu bardzo mnie interesującego - Krasnostawu z czasów II wojny światowej. Kiedy już je posiadałem, czasem oglądając je, bez mojej świadomej woli, a więc mimochodem, powoli drażyłem swoją wyobraźnię. Kogo ono przedstawia? Jako, że nie jestem rychły w dziele i z trudem pozbywam się rzeczy nabytych, to i owo zdjęcie tkwiło w moich zasobach. Nie było ono tak do końca nic niewarte. Ale z czasem...

Na pierwszym planie pole kapusty. W niej stoi grono osób - kobiet i mężczyzn. Powiedziano mi, że przedstawia nauczycieli - Polaków i Niemców. Być może wszyscy pracowali w budynku szkoły rolniczej. Polacy na pewno. Kiedy wgłębiałem się w historię krasnostawskie, niektóre osoby dały się poznać kim były. I tak postawny, pewny siebie, wysoki, uśmiechnięty mężczyzna, w muszce, to dyrektor szkoły rolniczej w czasie wojny Emil

Lewicki. Domyślać się należy, że przy nim asystują polscy koledzy. Po drugiej stronie, w podobnym wieku zapewne niemieccy nauczyciele. Ludzie ci pozują bez najmniejszego napięcia, spokojnie patrzą w obiektyw i gdyby nie datowanie fotografii, nikt by nie pomyślał, że dookoła działa się w tym czasie tak straszne rzeczy. Obok dyrektora - piękna, czarnowłosa, młoda dziewczyna, czy to także nauczycielka? Nikt już nie potrafił odpowiedzieć. Ale czy to takie ważne? Minęło kilkanaście lat.



Pani dyrektor poprosiła mnie o wykład na temat historii ich szkoły, który wygłosiłem w 90. rocznicę powstania placówki. Przeglądając kroniki, natrafiłem na sensacyjną informację. Otóż w czasie wojny w szkole ukrywała się Żydówka. Nie gdzieś w jakichś zakamarkach, strychach czy piwnicach, jak to zwykle bywało. Pracowała jako sekretarka dyrektora Lewickiego. Po wojnie ktoś ten fakt umieścił w szkolnej kronice. Była to więc zapewne tajemnica poliszynela. Ta wiadomość w okamgnieniu przywołała mi na myśl moją fotografię z polem kapusty. Obok postawnego, władczego mężczyzny stoi piękna, młoda dziewczyna. Ona jedna nie pasuje do pozostałych osób. Nie pasuje mową ciała. Tamci beznamyślnie spokojni, niektórzy jakby zmęczeni, ona natomiast z zaciśniętymi pięściami, rękami zgiętymi w łokciach, zdradzającymi rodzaj postawy obronnej. Nawet uśmiech na jej twarzy zdradza nerwowe napięcie.

Stoi w cieniu swojego pryncypała, on prezentuje wielki spokój, opanowanie, nawet pewien rodzaj pańskiej wyższości i dominacji. Dominacji nawet nad swoimi niemieckimi kolegami pochodzącymi przecież z narodu panów - *Herrenvolku*.

Lewicki jest panem tego terytorium. Jego poza wyklucza jakąkolwiek obawę czy niepewność. Swoją rolę gra wspaniale. Młoda sekretarka tego nie widzi, patrzy przed siebie na stronę, gdzie stoją niemieccy nauczyciele. Jest podszyta

lękiem. Przecież mogła być w każdej chwili zdemaskowana. Jest w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Ta chwila mogła skończyć się dla niej tragicznie. Ona ma tego świadomość. Wyszła przecież do zdjęcia, może mogła się jakoś wymówić, ale jej ciało nie potrafi ukryć zagrożenia. I ta jej postawa pozwala nam się jedynie domyślać, wszak bez pewności, że osoba z fotografii jest ową ukrywającą się w szkole rolniczej Żydówką.

Był rok 1942 kiedy zrobiono to zdjęcie. Znawca ogrodnictwa, zapewne odczytałby jaki był miesiąc, patrząc na rosnącą kapustę. Jesienią zaczął się Holokaust. Mniej więcej wtedy szkoła przeniosła się do Klementowic, dyrektor Lewicki także tam wyjechał. Nie wiadomo, co stało się z Żydówką. Czy w ogóle przeżyła, może zginęła wykryta lub przyskarżona przez kogoś do Niemców. Kroniki szkolne milczą na ten temat. Mogła także przeżyć, pewnie wyjechała z Polski, wyszła za mąż, może miała dzieci. Domyślać się należy, i to byłoby zgodne z logiką, że dyrektor zabrał ją ze sobą. Tu zapewne byłaby pozbawiona jego opieki. Czy nigdy już się nie dowiemy jak było? Może nie, ale nie jest to takie pewne. Dlatego warto „puścić” w świat za pośrednictwem „Nestora” tę historię. Nie wyrzucajcie starych fotografii!

dr Leszek Janeczek

Lech Dziedzic

**Zbrodnia i zbrodniarze.
Chłaniów, Kolonia Władysławin,
23 lipca 1944 roku**



Chłaniów, spokojna wieś na uboczu wielkiego świata. Wieś, w której powstała jedna z najstarszych parafii katolickich w powiecie krasnostawskim, zaś kościół - jak mówi legenda - wybudowali rycerze wracający spod Grunwaldu. Ale nie jest to jedyny związek tej wsi z Grunwaldem. 19 sierpnia 1946 r. została ona odznaczona przez Prezydium Krajowej Rady Narodowej Krzyżem Grunwaldu III klasy.

O ile pierwszy związek Chłaniowa z Grunwaldem możemy nazwać chwalebny, o tyle ten drugi jest niewątpliwie tragiczny. Odznaczenie Chłaniowa Krzyżem Grunwaldu ma związek z niewyobrażalną tragedią, jaka dotknęła tę wieś wraz z sąsiednią wsią Kolonią Władysławin 23 lipca 1944 r. Tragedię tę upamiętniono w 1969 r. budową pomnika z napisem: „W HOŁDZIE POMOR-



Napis na pomniku w Chłaniowie

DOWANYM OFIAROM HITLEROWSKIEGO BARBARZYŃSTWA ORAZ POLEGŁYM W WALCE Z NAJEŻDŻĄ W LATACH 1939-1944”. W 1994 r. wzniesiono w Chłaniowie nowy pomnik, na którym umieszczono ten sam napis. W 1944 r. ponad 40 mieszkańców wsi zamordowali hitlerowcy. Hitlerowcy, czyli kto? Dla mojego pokolenia jest oczywiste, że hitlerowcy to Niemcy. Ale czy to byli Niemcy? Bohdan Kielbasa w wydanej w 2004 r. książce „Dzieje Żółkiewki i okolic” pisze, że dokonał tego „dowodzony przez Niemców oddział Ukraińskiego Legionu Samoobrony”. Jeśli chodzi o drugą część tego stwierdzenia, to nie wzbudza on żadnych wątpliwości. Natomiast pierwsza część nie jest tak oczywista. Rozkaz wymordowania całej ludności Chłaniowa i spalenia wszystkich zabudowań wydał pułkownik Wołodymyr Herasymenko.



Pomnik w Chłaniowie

Były oficer carski, potem oficer w armii Petlury. W 1920 r. walczył z bolszewikami pod Zamościem, był członkiem Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów z tak zwanej frakcji mielnikowskiej, nosił tam pseudonim „Tur”. Co prawda, Marcin Majewski w swojej publikacji dotyczącej Ukraińskiego Legionu Samoobrony, nazywa zabitego w Chłaniowie sturmbannführera SS Siegfrieda Assmussa, niemieckim dowódcą ULS, jednak w innym miejscu pisze, że jego obowiązki polegały na przekazywaniu rozkazów z dowództwa Sipo i SD do dowódcy legionu, tak więc nie był on dowódcą, ale oficerem łącznikowym. Tak czy inaczej odpowiedzialnym za zbrodnię wojenną w Chłaniowie i Kolonii Władysławin był oddział wojskowy składający się z Ukraińców i przez Ukraińca dowodzony, a tablica umieszczona na pomniku, niestety nie mówi praw-

dy. Jakie są skutki takiego zakłamywania historii? Ano takie, że dzisiaj, ponad 70 lat od tego wydarzenia spotkana przeze mnie w sklepiu naprzeciw kościoła w Chłaniowie, jedna z ofiar (zamordowano jej ojca i stryjenkę) i naoczny świadek tej zbrodni mówi: „Ja tam nie wiem, co to za wojsko było”. A oto fragment jej relacji: *Miałam siedem lat, wraz z koleżanką i stryjenką pędziłyśmy krowy do domu. Za nami szło trzech żołnierzy. Stryjenka skręciła na podwórze, żołnierze poszli za nią i ją zabili. Nas puścili. Mój ojciec wraz z dwoma innymi mieszkańcami wsi uciekł i ukrył się w dole. Ojciec doszedł do wniosku, że niepotrzebnie się chowają i wraz z jednym kolegą wrócił do wsi. Po wejściu do wsi kolega ojca został zastrzelony, a ojciec otrzymał postrzał w brzuch. Umierał cały dzień.*

Przebieg całego wydarzenia opisał dokładnie Leszek Janeczek w książce „Historia Żółkwi współczesnej Żółkiewki w powiecie krasnostawskim”, Marcin Majewski w artykule „Przyczynki do wojennych dziejów Ukraińskiego Legionu Samoobrony (1943-1945)” oraz Katarzyna Banach w swoich wspomnieniach. Przypomnę więc to zdarzenie w wielkim skrócie.

23 lipca 1944 r., wycofujący się z rejonu Hrubieszowa oddział Ukraińskiego Legionu Samoobrony dotarł do wsi Władysławin. Niemiecki oficer łącznikowy SS sturmbannführer Assmuss wraz z kierowcą i tłumaczem, Ukraińcem o pseudonimie „Kotio”, wjechał samochodem do Chłaniowa, najprawdopodobniej w poszukiwaniu kwater. W pobliżu kościoła samochód został ostrzelany. Assmuss zginął, a kierowca i „Kotio” uciekli. Do dzisiaj nie jest jasne kto ostrzelał samochód. Według zeznań partyzanta Armii Ludowej Gustawa Króla o pseudonimie „Cygan”, samochód z Assmussem natknął się na osłonę wycofywanego z Chłaniowa szpitala partyzanckiego. Jednak wielu świadków spośród mieszkańców Chłaniowa twierdzi, że w tym dniu w domu Gustawa Króla odbywała się popijawa z sowieckimi partyzantami i to właśnie jeden z nich, będąc pod wpływem alkoholu zaczął strzelać do samochodu.

A tak zapamiętała to Honorata Banach: *...kiedy od Władysławina nadjechali kilkoma furmankami jacyś partyzanci. Przed gromadką ludzi zwolnili. Jeden zapytał z wyraźnym akcentem rosyjskim: - Gdzie mieszka „Cygan”? - Blisko, pię-*

ty dom za kościołem. Partyzanci pojechali prosto do Gutka Króla „Cygana”, który przewodził chłaniowskiej organizacji PPR i AL. Nagle na gościńcu ukazała się limuzyna z niebieskimi światłami. Ktoś krzyknął: Niemcy!... Samochód dostrzegli już i partyzanci sprzed zagrody „Cygana”. Zeskoczyli z furmanek za pnie najbliższych drzew. W aucie było trzech Niemców. Partyzant rzucił w nich granatem. Dwóch lżej rannych Niemców zdążyło uciec ze wsi, a trzeci został zabity. Jak się później okazało, był to dowódca tzw. Ukraińskiego Legionu Samoobrony. Huk granatu zbudził wielu śpiących już ludzi, nie wszystkich na nieszczęście. We wsi powstał wielki popłoch. Przerażeni ludzie budzili jedni drugich. Zrobił się ruch niezwykły. Po omacku chłopcy zaprzęgali konie do wozów, wyjeżdżali ze wsi z dziećmi i ze wszystkim, co się dało naprędce zabrać na furmanki. Kobiety wypędzały krowy z obór. Wszyscy uciekali do lasu. Niestety, wielu jeszcze pozostało w domach. Twardo spali i niczego nie słyszeli, bądź zapomnieli ich pobudzić załęknięci sąsiedzi czy krewni. Z pobliskiego Władysławina prawie nikt na noc nie uciekł z domu...

Bez względu na to jak było naprawdę, za ten incydent mieszkańcy Chłaniowa zapłacili cenę straszną. Wołodymyr Herasymenko dowodzący batalionem ULS wydał rozkaz zamordowania wszystkich mieszkańców Chłaniowa i spalenia wszystkich zabudowań. Niejako przypadkową ofiarą tej zbrodni stali się także mieszkańcy sąsiedniej wsi Kolonia Władysławin, bo jeden z przesłuchiwanym mieszkańców poinformował Ukraińców, że wieś Chłaniów zaczyna się od „figury” czyli krzyża, niestety przy drodze pomiędzy wsiami Władysławin a Chłaniów znajdowały się trzy takie krzyże. Chłaniów zaczynał się za trzecim z nich, zaś od pierwszego zaczynała się wieś Kolonia Władysławin. W tej zbrodni zginęło od 43 do 45 mieszkańców i zostały spalone prawie wszystkie zabudowania wraz z inwentarzem. Ofiar mogło być znacznie więcej, jednak ktoś ostrzegł mieszkańców Chłaniowa i większość z nich zdołała uciec ze wsi. Czy ostrzegli ich partyzanci, czy też któryś z Ukraińców, do dzisiaj nie wiadomo. Ofiary tej zbrodni przeważnie były zabijane z broni palnej, jednak były też przypadki torturowania. O takich torturach wspomina Honorata Banach: *Adamowi Banachowi poderżnięto gardło, Józwo-*

wi Jabłońskiemu, Pawłowi Łacie i Janowi Szalacie podcięto żyły na przegubach rak, związano ich i tak zostawiono, aby skonali w powolnych męczarniach. Prokopowa słyszała jak reżuny odchodzili z głośnym śmiechem dzikiej radości.

Skoro poznaliśmy okoliczności zbrodni, pora poznać zbrodniarzy. Jednego z nich już przedstawiłem - to dowódca batalionu ULS, Wołodymyr Herasymenko, były oficer wojsk carskich, a potem armii Symona Petlury. Po wojnie Herasymenko, jako obywatel przedwojennej Polski uniknął ekstradycji do ZSRR i wyemigrował do USA, tam też zmarł w 1975 r. w Buffalo. O innym zbrodniarzu zrobiło się głośno w 2013 r., kiedy to na jego ślad trafił pewien mieszkający w Wielkiej Brytanii farmaceuta zajmujący się amatorsko ściganiem zbrodniarzy nazistowskich. Zbrodniarzem tym jest Michajło Karkoć, dowodzący drugą sotnią, noszący



Michajło Karkoć

pseudonim „Wowk” lub raczej „Wowka” (niektórzy piszą „Wolk”). W jego sprawie dochodzenie prowadzi Lubelski Oddział IPN. Raczej wątpliwe jest, by stanął on przed sądem, bo ma dzisiaj 97 lat. Inną znaną osobą uczestniczącą w zbrodni jest Maria Karkoć. Według IPN, nie była ona żoną Michajły Karkocia, jak piszą niektórzy, ale jego siostrą. Podczas wydarzeń w Chłaniowie i Kolonii Władysławin pełniła ona służbę sanitariuszki. Należy sobie zadać pytanie, czy to przypadkiem Maria Karkoć nie jest tą opisaną przez Leszka Janeczka młodą Ukrainką, która zabiła Wiktorię i Ignacego Moni-

ków, a strzelała do ludzi dopóty, dopóki pistolet się jej nie zaciął? Honorata Banach wspomina to tak: *Małżeństwo Ignaca i Wiktorię Moników w Chłaniowie zastrzeliła z pistoletu licząca najwyżej ze czternaście lat dziewczyna. Obecny przy tym dziadek Monik ocalał tylko dlatego, że mściwej dziewczynie zaciął się pistolet.* W Instytucie Pamięci Narodowej znajduje się pochodząca ze stycznia 1945 r. lista żołdu wypłaconego żołnierzom ULS. Większość z nich to zbrodniarze z Chłaniowa. Oprócz Michajły Karkocia, są na niej takie nazwiska jak: Stepan Moroz, Choma Czernyk, Andrej Sycz, Igor Karpiński, Dymytro Lesyk, Olexandr Slusar, Wasyl Berez, Daniło Lyman czy Hedsosij (Teodor) Dak.

Na szczególną uwagę zasługuje ten ostatni, bo to jedyny zbrodniarz z Chłaniowa, który stanął przed polskim sądem i w 1972 roku został skazany na karę 25 lat pozbawienia wolności. Pochodził on z Tudorkowic, gdzie pełnił funkcję kuszczowego, czyli dowódcy wojskowej placówki OUN, posługiwał się pseudonimami „Krakus” i „Perun”. W czerwcu 1944 r. wstąpił do ULS wraz z Ewhenem Kuźmińskim, Pawłem Worobiejem, Metodym Żurawieckim i kilkunastoma innymi osobami. Wszyscy oni weszli w skład kurenia dowodzonego przez Teodora Daka i brali udział w zbrodni chłaniowskiej. Teodor Dak, wstępując do ULS był już doświadczonym zbrodniarzem. Z sentencji wyroku z 29 stycznia 1972 roku dowiadujemy się o tej jego działalności:

W dniu 14 października 1943 r. w Honiatynie brał udział w rozstrzelaniu Jana Rzeszutki, Aleksandra Rzeszutki i Anny Kępińskiej.

W dniu 23 grudnia 1943 r. w Szychtorach jako „kuszczowy” Organizacji Nacjonalistów Ukraińskich i Ukraińskiej Powstańczej Armii, brał udział w rozstrzelaniu Jana Mamełki i Aleksandra Wielopolskiego oraz usiłował zastrzelić Tadeusza Wielopolskiego i Władysława Klamrę.

W dniu 27 marca 1944 r. w Tudorkowicach kierował akcją likwidacyjną mieszkańców tej wsi, w wyniku której rozstrzelano 7 osób, a mianowicie: Franciszka Nowackiego, Tomasza Nowackiego, Piotra Wocha, Jana Wocha, Stanisława Wocha, Franciszka Hudymę. Ponadto osobiście zastrzelił Natalię Woch.

W dniu 12 kwietnia 1944 r. w Szychtorach zastrzelił Katarzynę Klamrę.

W kwietniu 1944 r. w Starogrodzie kierował akcją likwidacyjną, w wyniku której zamordowano 12 osób, a mianowicie: Piotra Puławskiego, Piotra Baszuka, Włodzimierza Jabłońskiego, Jakuba Pietruszewskiego i dwóch jego synów, Marię i Mirona Kasiuków oraz ich troje dzieci, a ponadto dziecko ich krewnych, przy czym Mirona Kasiuka zastrzelił osobiście (rodzina Kasiuków to byli Ukraińcy).

Na koniec nazwiska i imiona, wiek i miejscowość, z której pochodzili zamordowani z rozkazu Ukraińca Wołodymyra Herasymenko, przez żołnierzy Ukraińskiego Legionu Samoobrony, mieszkańcy Chłaniowa i Kolonii Władysławin, według świadectwa Honoraty Banach (napisy na tablicach cmentarnych nieco się od tej listy różnią):



Tablica na cmentarzu w Chłaniowie

1. Ewa Adamczyk, lat 49, Chłaniów,
2. Wojciech Adamczyk, lat 49, Chłaniów,
3. Adam Banach, lat 38, Władysławin,
4. Antoni Biziorek, lat 50, Olszanka Turobińska,
5. Kazimierz Borowiec, lat 77, Chłaniów,
6. Stanisława Dąbek, lat 41, Władysławin,
7. Józio Dąbski, lat 4, Chłaniów,
8. Katarzyna Dąbska, lat 34, Chłaniów,
9. Onufry Dzierżak, lat 56, Chłaniów,
10. Helena Gajewska, lat 60, Władysławin,
11. Maria Gajewska, lat 36, Władysławin,

12. Katarzyna Garbacz, lat 49, Chłaniów,
13. Rozalia Hargot, lat 66, Chłaniów,
14. Bronisława Jabłońska, lat 33, Władysławin,
15. Irka Jabłońska, lat 16, Władysławin,
16. Józef Jabłoński, lat 43, Władysławin,
17. Katarzyna Jonasz, lat 50, Chłaniów,
18. Wojciech Janicki, lat 64, Chłaniów,
19. Rozalia Jarmół, lat 45, Władysławin,
20. Stanisław Jarmół, lat 34, Władysławin,
21. Józef Kaźmierczak, lat 78, Chłaniów,
22. Katarzyna Król, lat 52, Chłaniów,
23. Lucyna Lemrych, lat 3, Chłaniów,
24. Maria Lemrych, lat 30, Chłaniów,
25. Edward Lipski, lat 28, Władysławin,
26. Paweł Łata, lat 57, Władysławin,
27. Bogumiła Marczevska, lat 18, Chłaniów,
28. Katarzyna Marczevska, lat 44, Chłaniów,
29. Romek Marczewski, lat 11, Chłaniów,
30. Tadeusz Marczewski, lat 5, Chłaniów,
31. Ignacy Monik, lat 63, Chłaniów,
32. Wiktoria Monik, lat 56, Chłaniów,
33. Stefcia Opalińska, lat 14, Władysławin,
34. Wojciech Opaliński, lat 51, Władysławin,
35. Stanisław Pecka, lat 45, Władysławin,
36. Maria Podgórska, lat 54, Władysławin,
37. Władysław Podsiadły, lat 42, Władysławin,
38. Piotr Różyło, lat 50, uciekinier zza Bugu,
39. Adolf Siostrzyński, lat 25, Władysławin,
40. Jan Szałata, lat 49, Władysławin,
41. Jan Szostak, lat 46, Chłaniów,
42. Katarzyna Tomasik, lat 58, Chłaniów,
43. Gienek Wybraniec, lat 15, Władysławin,
44. Józefa Żurek, lat 58, Chłaniów,
45. Zofia Zając, lat 60, Chłaniów.

I jeszcze apel do rady i wójta gminy Żółkiewka o zmianę treści napisów na pomniku i tablicy na cmentarzu w Chłaniowie, aby nikt więcej nie mógł powiedzieć: „Ja tam nie wiem, co to za wojsko było”. Jeśli te napisy nie zostaną zmienione, to za kilkadziesiąt lat przeczytamy w jakiejś amerykańskiej, niemieckiej czy ukraińskiej gazecie, że zbrodni tej dokonali hitlerowcy - Polacy, bo przecież wszyscy oni przed wojną mieli polskie obywatelstwo.

Lech Dziedzic

Sławomir Franc

Z ziemi obcej do Polski
(cz. 3)

W 35. i 37. numerze „Nestora” miałem przyjemność zapoznać Państwa z sylwetką Stanisławy Król, prawie dziewięćdziesięcioletniej, wspaniałej mieszkanki naszego powiatu, której życie mogłoby posłużyć za scenariusz poważnej produkcji filmowej. Produkcji, która pokazałaby życie prostej, dzielnej wiejskiej kobiety mimowolnie wpłątanej w pokręconą historię naszego kraju. Kobiety, dla której słowa „Bóg, Honor i Ojczyzna” były i są wartościami najważniejszymi i ponadczasowymi, a trudy życia, zamiast załamywać, hartowały ją jak stal.

Dla przypomnienia powiem tylko, iż nasza bohaterka urodziła się 22 kwietnia 1927 roku w małej miejscowości o dość skomplikowanej nazwie Bettancourt-la-Loungue w północno-wschodniej części Francji, gdzie do siódmego roku życia mieszkała wraz z rodzicami i rodzeństwem. Dalej koleje losu przywiodły ją w rodzinne strony jej rodziców, do miejscowości Flisy znajdującej się nieopodal Janowa Lubelskiego. Tam też spędziła resztę dzieciństwa oraz w niezwykle trudnych warunkach przeżyła okres II wojny światowej, która bezspornie odcisnęła piętno na psychice pani Stanisławy¹.

Wojna jednakże dobiegła końca. Najbliższa rodzina naszej bohaterki jakimś cudem ocalała, a ona wkroczyła w kolejny etap swojego życia, które wcale nie okazało się lepsze. Jak sama powiedziała podczas rozmowy: *Panie, moje życie to jedno wielkie pasmo trudności. Dzieciństwa we Francji nie miałam, bo od najmłodszych lat musiałam zajmować się rodzeństwem. Po powrocie do Polski cały czas tylko praca i praca. Później wojna i strach o życie, a po wojnie? Po wojnie to ja cały czas byłam na dorobku, a wszystko, co udało się mi i mojemu mężowi urobić, było z ciężkiej pracy naszych rąk, potu i łez, darmo nic nam nikt nie dał.*

Tak naprawdę jeszcze nie skończyło się dla niej dzieciństwo, którego właściwie w ogóle nie



Dowód osobisty Stanisławy Król.

miała, a już przyszła pora wkroczyć w pełni dorosłe życie. Sytuacja w domu rodzinnym była bardzo trudna, wszędzie zaglądała bieda i ubóstwo, a młoda Stasia dość szybko zorientowała się, że nie ma na co liczyć i trzeba swoje życie wziąć we własne ręce. Na wsi w tamtym okresie jedynym rozwiązaniem, które dawało możliwości jako takiego usamodzielnienia się młodej dziewczynie było szybkie zamążpójście. Również i nasza bohaterka wybrała taką drogę usamodzielnienia się. Tuż po wojnie na horyzoncie pojawił się dość nieoczekiwanie bardzo poważny kandydat na towarzysza dalszego jej życia. Stefan Król z nieodległego Kawęczyna zjawił się jakoś tak nie wiadomo skąd. Z jednej strony wydawał się zbyt poważnym kandydatem dla osiemnastoletniej Stasi, sam był już dobrze po trzydziestce, z drugiej zaś właśnie to ją w nim ujęło - taki poważny i dojrzały mężczyzna zainteresował się właśnie nią, młodą dziewczyną bez majątku. Wartością dodaną było to, że Stefana bardzo lubił i cenił jej tata, z którego zdaniem bardzo się liczyła. Ślub wzięli dość szybko w kościele parafialnym w Janowie Lubelskim i rozpoczęli życie we dwoje w rodzinnej miejscowości Stefana.

Pani Stasia, opowiadając historię swojego życia nie omieszkła wspomnieć jak to później pytała się kilkakrotnie swojego męża jakim cudem właśnie na nią zwrócił uwagę? Miał on jej wte-

¹ Okres ten opisałem w nr. 35 *Nestora* ss. 53-56 i nr. 37 *Nestora* ss. 23-25.

dy odpowiedzieć, że upatrzył sobie ją kiedy była jeszcze małą dziewczynką i pasaża krowy. Mówił, że ujął go jej spryt, rezolucja i pewność siebie, resztę dopełniło przeznaczenie, i tak oto Stanisława Startek stała się Stanisławą Król.

Jak wspomniałem, nowe życie młodzi małżonkowie rozpoczęli w Kawęczynie, gdzie mąż pani Stanisławy miał swój rodzinny dom. Była ostoja, ale brakowało na wszystko pieniędzy, obydwoje więc rzucili się w wir ciężkiej pracy fizycznej. Strony Janowa Lubelskiego od dawna słynęły z uprawy tytoniu, dlatego też i oni postanowili za-



Fotografia ślubna Stanisławy i Stefana Królów.

jąc się jego uprawą. Praca przy nim była bardzo ciężka. Najpierw należało wyhodować sadzonki, później je wysadzić, pielęgnować, zrywać, suszyć itp., a robota przy nim niezwykle ciężka i w tamtym okresie w żaden sposób niedająca się zmechanizować. Mordercza praca, jaką wykonywała nasza bohaterka przy uprawie tytoniu miała, niestety swój tragiczny finał. W okresie tym pani Stasia była

już w ciąży ze swoim pierwszym dzieckiem. Wtedy nikt nie zastanawiał się nad tym, że okres ciąży jest okresem szczególnie chronionym, była robota do zrobienia i nikt nikogo z tego obowiązku nie zwalniał. Nadmiar ciężkiej pracy fizycznej, niezbyt zdrowe olejki, jakie wydzielają liście i łodygi tytoniu, niedożywienie i niedospanie zrobiły, niestety swoje. Chłopczyk, który przyszedł na świat, a który po swojej mamie dostał imię Staś, od początku był dzieckiem bardzo wątłym, któremu nikt nie dawał większych szans na przeżycie. Niestety, tak też się stało, po miesiącu dziecko zmarło. Jeszcze teraz ponad siedemdziesiąt lat po tych wydarzeniach pani Stasia, łamiącym głosem opowiada tamte wydarzenia. Trudno powstrzymać łzy, kiedy słyszy się coś takiego: *Pan wie, tyle czasu już minęło jak Stasio zmarł... Urodziłam i wychowałam jeszcze troje dzieci, zestarzałam się, ale przez te wszystkie lata czuję brak tego pierwszego dziecka. Czuję jakąś dziwną pustkę i nawet teraz, kiedy mam już prawie dziewięćdziesiąt lat, jakby Pan Bóg przywrócił mi go ponownie, to czuję, że miałabym siłę, żeby nim się zająć i wychowywać.*



Fotografia z wojska Stefana Króla.

Trudne to były chwile dla państwa Królów, jednakże trudy życia codziennego nie pozwoliły na zbyt długie rozczulanie się nad sobą, tym bardziej, że sytuacja zrobiła się na tyle poważna, że doszło do tego, iż postanowili oni zmienić swoje miejsce zamieszkania i przenieść się w okolice Żółkiewki. Skomplikowana sytuacja rodzinna oraz niepewna



Państwo Królowie z synami Stefanem i Józefem.

perspektywa poprawy życia w rodzinnych stronach popchnęła ich do przeprowadzenia się do miejscowości Gany w powiecie krasnostawskim, gdzie w niedalekim sąsiedztwie mieszkała siostra pana Stefana. Zostawili swój dom w Kawęczynie i przeprowadzili się w nieznaną. Dzisiaj na samo wspomnienie tego okresu grymas niezadowolenia sam ciśnie się na twarz pani Stasi, kiedy o tym opowiada: *Przeprowadziliśmy się do zwykłej komórki, do której trzeba było iść na boso po gnojowicy, która płynęła obok niej. Wewnątrz warunki były nie do opisania. Mieszkaliśmy tam latem, a urodził się nam już wtedy syn Stefan. Jeszcze teraz, jak sobie przypomnę to widzę leżące dziecko, a dokoła niego latająca niewyobrażalna ilość much, które za wszelką cenę staram się od niego odgonić. I te szczury, których było bardzo dużo... Straszne to były warunki i sama nie wiem, jakim cudem wytrzymał tam.*

Nastaly lata pięćdziesiąte ubiegłego wieku, ziemia żółkiewska nie była zbyt przyjazna dla państwa Królów, ci jednak wbrew wszystkiemu i wszystkim nie poddawali się, ciężko pracując i żyjąc w zgodzie z Bogiem i ludźmi. Powoli, powoli zaczęli wychodzić na prostą. Na zakupionym kawałku ziemi w Ganach z mozołem zaczęli stawiać drewniany dom i podstawowe budynki gospodarcze, sami jednocześnie tułając się po komornym (dawne określenie stancji). Z tej spartańskiej komórki przeprowadzili się w nieco bardziej cywilizowane warunki, ale dalej łatwo nie było. Z uwagi na permanentny brak gotówki, prace budowlane, niestety bardzo powoli posuwały się do przodu i gdyby nie upór i determinacja młodych gospodarzy, pewnie nigdy nie udało by się doprowadzić do końca rozpoczętej inwestycji. Jednak się udało, po kilku latach tytanicznej pracy i mnóstwa wyrzeczeń państwo Królowie byli wreszcie na swoim. Życie, mimo wszystko, nabrało nieco innego kolorytu. Dalej było niezwykle ciężko, ale wszystko odbywało się już „na swoim”. Poczucie własności i posiadania kawałka ziemi w tamtych czasach (zresztą i dzisiaj też jest podobnie) było motorem napędowym większej części naszego społeczeństwa. Swoje, to było swoje.

Państwo Królowie powoli zaczęli stawiać na nogi. Dokupowali niewielkie kawałki ziemi, by ostatecznie osiągnąć poziom areалу o powierzchni 8 ha, dobudowywali kolejne budynki gospodarcze i dalej ciężko pracowali. Urodziło im się jeszcze dwoje dzieci - Józef i Maria, którzy z jednej strony wniesli wiele radości w życie swoich rodziców, z drugiej zaś potrzebowali zarówno ich czasu jak i środków na swoje wychowanie. Rodzice ze zdwojoną siłą pracowali na utrzymanie swojego stadka, a pracowitością zyskiwali sobie coraz większą sympatię sąsiadów, z którymi coraz bardziej asymilowali się z biegiem czasu.

Czas płynął nieubłaganie, a pory roku nakreślały rytm życia państwa Królów, którzy ciężko pracując i wychowując dzieci, powoli pomnażali swój skromny majątek. Sytuacja społeczno-polityczna również nieco się ociepliła, a poziom życia na wsi stawał się coraz lepszy. Dzieci dorastały, usamodzielniały się i wyfruwały po kolei z rodzinnego gniazda. Pani Stasia, opowiadając teraz kolejne swojego życia sama ze zdziwienia przeciera

oczy, że jej życie, które mogłoby się wydawać tak długim, przeleciało jak mrugnięcie powieką: *Mam już swoje lata - opowiada - z moich znajomych już wszyscy prawie nie żyją, a mnie wydaje się, że dopiero wczoraj byłam młodą dziewczyną, która pasła krowy w rodzinnych Flisach... Dużo przeżyłam i ciężkie to moje życie było, ale cieszę się, że przeżyłam je w zgodzie z Bogiem i ludźmi. Nigdy nikomu nic nie ukradłam, a wszystkiego, czego się dorobiłam pochodziło z ciężkiej pracy mojej i mojego męża... Panie, jak sobie przypominę w jakich warunkach przychodziło mi czasami mieszkać, to myślę sobie, że ludzie w buszu mieli lepiej niż ja i moja rodzina w najtrudniejszych momentach naszego życia... Ale niczego nie żałuję, szkoda mi jedynie czasami, że musiałam wyprowadzić się ze swoich rodzinnych stron. Tam było jakoś inaczej, albo może tylko mi się wydaje, sama już nie wiem... Czuję jednak jakąś dziwną tęsknotę za tamtymi stronami.*



Stanisława i Stefan Królowie

W 1997 roku młodszy syn Józef zabrał rodziców bliżej siebie, pomagając kupić im posesję w nieodległej Kolonii Rożki. Zarówno on, jak i pozostała dwójka ich dzieci nie mogli patrzeć jak rodzice będący już w podeszłym wieku dalej „szarpią” się, ciężko pracując na roli. Przeprowadzili się, jednakże wspólnie długo już nie cieszyli się

jesienią swojego życia. Pan Stefan spracowany i schorowany, po kilku miesiącach od przeprowadzki zakończył swoje życie, a pani Stanisława dalej musiała kroczyć przez życie w pojedynkę. Była otoczona miłością dzieci i wnuków, ale tej najważniejszej osoby już przy niej nie było. Trochę z wyrzutem mówi, że to wszystko przez tę ciężką pracę i przez to, że musieli wyprowadzić się z rodzinnych stron. Z nieco czarnym humorem opowiada, że niedawno zaczęła się żalić synowi, mówiąc o tych wątpliwościach, na co syn miał stwierdzić nieco filozoficznie: *Co mama mówi, przecież jakby tato żył, to miałby już teraz przeszło sto lat!* Pani Stasia, po chwili zastanowienia miała synowi odpowiedzieć: *Tak, ale może jednak by żył, siedzielibyśmy sobie teraz razem koło chałupy, ja bym koło niego chodziła i opiekowała się nim i mielibyśmy czas na rozmowę i modlitwę, czas którego przez całe nasze wspólne życie tak bardzo nam brakowało.* Oczywiście, nasza bohaterka mówiła to z przymrużeniem oka.

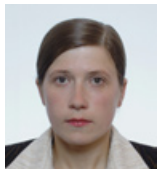
Trudno to sobie może wyobrazić, ale ta starsza kobieta charakteryzuje się bardzo dużą bystrością umysłu, jest wnikliwą obserwatorką i komentatorką życia codziennego, a podczas kilkukrotnych moich u niej wizyt zawsze zastawałem ją z książką w ręce. Jak sama o sobie powiedziała: *Ja w życiu to tylko trzy rzeczy robiłam: ciężko pracowałam, gorliwie się modliłam i czytałam książki.*

Na koniec tych moich krótkich opowieści o tej wspaniałej kobiecie - bohaterce życia codziennego - muszę się z Państwem podzielić pewną osobistą refleksją. Otóż targa mną wewnętrzne rozdarcie. Z jednej strony odczuwam wielką radość, że miałem zaszczyt i okazję przedstawić Państwu sylwetkę tej prostej, a zarazem niezwyklej kobiety, z drugiej zaś odczuwam wielki niedosyt tego, że w tak okrojonej formie musiałem to robić, ale, jak mówi stare indiańskie powiedzenie: *Nawet jeśli można mieć wszystko, albo prawie wszystko, to nie warto. Jeśli stoisz jedną nogą w łódce, a drugą w kajaku, to niechybnie wpadniesz do rzeki. Jeśli masz za dużo pragnień, to czegośkolwiek byś nie dostał, jak wiele byś nie miał i tak nie będziesz syty.*

dr Sławomir Franc

Irena Kulik

Dlaczego „położyła siana pod główeczki”?



Kolejny rok zmierza ku schyłkowi, ale jego finał, jak zwykle, zostanie uwieczniony poprzedzającym okresem bożonarodzeniowym. Głęboko zakorzenione święto w tradycji chrześcijańskiej, kiedy wszystkie rodziny wspólnie zasiądą do kolacji wigilijnej, po której zabrzmią kołеды. Na pewno nie zabraknie powszechnie znanej pt. „Jezus malusieńki”. Piękne brzmienie, trafnie dopasowane słowa odtwarzające realia narodzin Dzieciątka Jezus. Oczywiście i rymy odpowiednie. Ale na uwagę zasługuje trzecia powszechnie znana zwrotka z charakterystyczną formą:

*Nie ma kolebeczki, ani podusieczki,
We żłobie Mu położyła siana pod główeczki¹.*

Dlaczego użyto w drugim wersie wyrażenia w dobie dzisiejszej niepoprawnego składniowo „położyła siana pod główeczki”? Czyżby Dzieciątko miało dwie główeczki?

Otóż nie. Śledząc historię, możemy dowiedzieć się, że *tekst i melodię kołеды odnotowują rękopisy klasztorne z połowy XVIII wieku. Współcześnie wykonywaną wersję utworu zapisał ks. M. Mioduszewski w „Pastorałkach i kołędach” z 1843 roku². Materiał czerpał w klasztorach w Krakowie i jego okolicach. Tytuł oryginału brzmi „Kommizerycja”, a tekst liczy 12-13 zwrotek. Obecnie zazwyczaj wykonywane są przeważnie cztery. Prawdopodobnie autorkami tekstu są karmelitanki, ale właściwy twórca jest nieznan.*

Przyglądając się uważnie wyróżnionemu wyrażeniu, możemy przypuszczać, że mamy do czynienia z nieregularnymi końcówkami fleksyjnymi. Współczesna polszczyzna w analizowanej frazie „położyła siana” wymaga od wyrażenia przyimkowego „pod główeczki” formy w bierniku, czyli

dzisiaj ma to brzmieć „położyła siana pod główeczkę”. W XVIII wieku biernik liczby pojedynczej deklinacji żeńskiej samogłoskowej dopuszczał dwie końcówki: „ą” i „ę”, ze stopniową przewagą tej drugiej, która na stałe zadomowiła się w polszczyźnie na przełomie XIX i XX wieku. *Jeden tylko rzeczownik „pani” (...) utrzymuje się w języku w dawnej swojej formie biernika na „ą”: „panią” zawdzięcza to częstym w codziennej mowie używanym wyrażeniom, takim jak: „widzę panią”, „żegnam panią”³.*

Na uwagę zasługuje częstotliwość użycia wyrazów zdrobniałych: *kolebeczki, podusieczki i główeczki*, które są jako [...] *zdrobnienia i spieszczenia charakterystyczne dla liryki ludowej i potocznych odmian polszczyzny*⁴. Również zjawisko *deminutiva* jest częste na Kresach Wschodnich.

Pierwotną formę z XVIII wieku możemy uważać za „poprawną”, jeżeli potraktujemy analizowaną „błędną” formę jako cechę fonetyczną występującą w gwarach na Kresach, która mogła powstać pod wpływem ukraińskiego ikania. W tym wypadku ogólnopolskie „ę” w wygłosie mogło ulec denazalizacji czyli odnosowieniu w „e” i w pozycji tej jako nieakcentowane mogło zostać podwyższone do „i”, np.: w *brzezynie nabył niwki*⁵ (*niwkę „pole”*⁶) oraz późniejsze przykłady z XX wieku, które przytaczam za Z. Kurzową i J. Kościem: *dostać budki* (budkę), (ja) *dzinkuji* (dziękuję)⁷; *na prawy renki, wziół te novy kamizelki*⁸, bądź mogło być kontynuantem „ę” pochylonego w XVIII w. wymawianego jeszcze jako *i // y*⁹.

³ Z. Klemensiewicz, *Historia języka polskiego*, Warszawa 2002, ss. 613-614.

⁴ M. Borejszo, *Boże Narodzenie w polskiej kulturze...*, s. 58.

⁵ Przykład pochodzi z XVIII-wiecznego rękopisu pisarza miejskiego z Dubienki, w rozdziale *Zróżnicowanie polszczyzny południowokresowej na terenie ziemi chełmskiej i bełskiej* [w]: J. Kość, *Polszczyzna południowokresowa na polsko-ukraińskim pograniczu językowym w perspektywie historycznej*, Lublin 1999, s. 94.

⁶ A. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Warszawa 1970, s. 364.

⁷ Z. Kurzowa, *Polszczyzna Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich do 1939 roku*, Warszawa-Kraków 1983, s. 79.

⁸ J. Kość, *Polszczyzna południowokresowa na polsko-ukraińskim pograniczu językowym...*, s. 160.

⁹ I. Bajerowa, *Kształtowanie się systemu polskiego*

¹ *Polski śpiewnik popularny*, Lublin 1997, s. 40; *Polskie kołеды i pastorałki*. Wybrała i opracowała Anna Szwejkowska, Kraków 1989, ss. 30, 177.

² M. Borejszo, *Boże Narodzenie w polskiej kulturze*, Poznań 1996, s. 142.

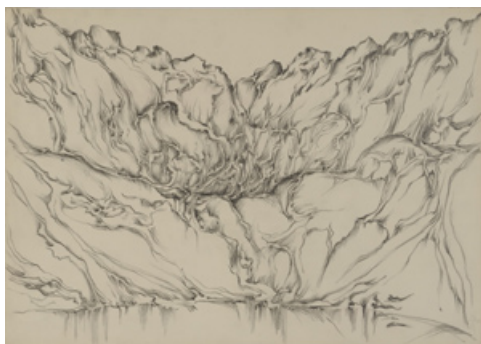
W siódmej, rzadko wykonywanej zwrotce kołеды, to zjawisko zostaje powtórzone w przykładach: *daj z ogniem fajerki* (fajerkę w zn. „piecyk”)¹⁰; *...podpieraj stajenki* (stajenkę):

*Józefie stareńki, daj z ogniem fajerki
grać Dziecinę, sam co prędzej podpieraj stajenki.*

To może nam sugerować, że autor tekstu kołеды na późniejszą melodię kujawiaka, mógł pochodzić ze wschodu ówczesnej Polski, ewentualnie z Małopolski, gdyż wymowa *beznosówkowa zajmowała dawniej całą środkową i północną Małopolskę*¹¹ i mógł mieć kontakt z gwarami ukraińskimi, bądź miał zachowaną starą wymowę bez tendencji zrównania „ë” pochylonego z „e”¹².

Dlatego analizowana forma ma swoistą cechę, która również pasuje do rymu *poduszeczki - główeczki* i nadaje całości kołеды swoistego uroku.

Irena Kulik



rys. Janusz Jutrzenka Trzebiatowski

języka literackiego w XVIII wieku, Wrocław-Warszawa-Kraków 1964, s. 51.

¹⁰ *Fajerka* „piecyk”, z niem. praslowa *Feuer*, por. *Fajerwerk*, zob. A. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego...*, s. 117.

¹¹ Z. Klemensiewicz, T. Lehr-Splawiński, S. Urbańczyk, *Gramatyka historyczna języka polskiego*, Warszawa 1981, s. 109. Obecnie w dialekcie małopolskim również zachodzi zjawisko „...zaniku nosowości (=poniechania tego nieznacznego opuszczenia podniebienia miękkiego) we wszystkich pozycjach - zarówno w osłabionym artykulacyjnie wygłosie: *ja ide*”, zob. K. Dejna, *Dialekty polskie*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1993, s. 258.

¹² Z. Klemensiewicz. *Historia języka polskiego...*, ss. 286-287.

Lucjan Cimek

Gdy się Chrystus rodzi...



Wszystko w tych dniach każe myśleć o rodzinnym domu. Stół wigilijny, jarząca się choinka, siano pod obrusem, kołеды, radość dzieci, obcowanie z najbliższymi, dzielenie się opłatkiem... Chyba nieszczęśliwy jest człowiek, który tego nie ma przynajmniej we wspomnieniu albo choćby w samej tęsknocie, jak owi zesłańcy na obrazie „Wigilia na Syberii” (1892) Jacka Malczewskiego: przy długim stole, zapatrzeni w płonące świece, jeden opierający czoło na postawionym pionowo talerzu, medytują o domu.

Nasze obyczaje dotyczące życia i śmierci, miłości, narodzin i wszystkich ważnych wydarzeń, stwarzają wokół nas jakby żywioł, w którym żyjemy. Lubię też mówić: jest to jakby okręt lub mała łódeczka, w której płyniemy przez życie. Bez niej byłibyśmy na morzu jak Odyseusz podczas swojej najgorszej podróży, trzymający się tylko belki, a to nie wystarcza, żeby żyć. Te święta przychodzą - jak powiada Leopold Staff:

*Kiedy grudniowy wiatr najostrzej chłodzi,
Kiedy hulają zadymki, zawieje,
Gdy pod zaspami śniegu świat truchleje...*

U nas, na północy, Boże Narodzenie przypada w śnieżnej albo przynajmniej chłodnej porze roku. Stajenka betlejemka obsypana jest śniegiem, jej okienka jarzą się w ogromie śnieżnej nocy, na pasterkę najmilej idzie się po białym puchu, chrzęszczącym pod butami. A coś dopiero, gdy z potrąconej gałęzi ten puch posypie się nam na głowy. To jest nasza Gwiazdka najbardziej własna. Ona nam ukazuje nasz dom, ten większy od rodzinnego, ale nie mniej własny dom, który się nazywa Ojczyzną. Każdego wieczoru wigilijnego słyszymy kołеды, gdzie jest strofa:

*Podnieś rękę, Boże Dziecię
Błogosław Ojczyznę miłą,
W dobrych radach, w dobrym bycie
Wspieraj jej siłę swą siłą.*

*Dom nasz i majątność całą,
I wszystkie wioski z miastami...*

Ilekoć słyszę tę najpiękniejszą polską kołędę, myśl moja biegnie także do jej autora, Franciszka Karpińskiego, a odkąd poznałem jego „Pamiętniki”, w pełnym tekście wydane u nas w 1987 roku przez Państwowy Instytut Wydawniczy, myślę zwłaszcza o jego narodzinach. Okazuje się, że ten wielki poeta, który jest u nas nie dosyć ceniony (ale ceniony był przez Adama Mickiewicza, który na poezji przecież się znał), mógłby w ogóle nie żyć. W niezwykłych okolicznościach uniknął on śmierci, gdy na dom, w którym dopiero co matka go urodziła, 4 października 1741 roku, napadł słynny na Pokuciu rozbójnik - Oleksa Doboszczuk i dwunastu jego kompanów. Baba, która odebrała dziecko, rzekła wówczas do zbója: *Oto godzina, jak się to dziecię urodziło. Miej pamięć na Boga, na tę matkę jeszcze cierpiącą i na to niemowlę, a nie rób tu żadnej przykrości, kiedy cię jak dobrego gościa chlebem i solą przyjmujemy.* Zmiękczyło to - opowiada nam Karpiński - serce rozbójnika i młojcom swoim skromnie się obejść przykazawszy, do jedzenia i wódki obficie dostarczonej zasiadł. Babie potem, spełniającej rolę akuszerki, dał jeszcze trzy czerwone złote... i bez szkody najmniejszej odszedł. Widać, że u nas nawet rozbójnicy mają niekiedy ludzkie odruchy. W każdym razie wydaje mi się to godne uwagi, że w jakiejś mierze także Doboszczukowi to zawdzięczamy, iż ten zachwycający utwór istnieje w naszej mowie, to:

*Ogień krzepnie, blask ciemnieje,
Ma granice Nieskończony -*

więc w porze, gdy bydłeta kłękają i gdy myśli się o wole i osłe:

*A tam osieł z wołem, pod nieba okolem,
Parą Nań swą chuchają, Dzieciąteczko rozgrzewają*

w takiej porze można i temu zagubionemu w otchłani czasu zbójowi, dobremu jak zbój z „Powrotu taty”, chwilkę refleksji poświęcić.

W stajence betlejemskiej, jak słyszymy w kołędzie Karpińskiego, wokół Matki i Dzieci-

cia są też „pasterze i siano”. Jak ci pasterze się w naszej ojczystej tradycji rozgościli, poczynając od kołęd średniowiecznych:

*Pastyrzowie kiedy czuli,
A gdy trzod swych przyglądali,
Anioł światły je przestraszył,
A przestraszone ucieszył -
Tedy pastyrzowie biegli,
Matkę, Józefa naleźli,
Dzieciątko w jaskłach widzieli,
A modłę Jemu dawali.*

Jakże się oni rozgościli, tklowie i gwarnie, gdy w ludowych pastorałkach przekomarzają się z sobą i kłocą, śpiochy wyrwane ze snu nagłą światłością: *Słyszę i śpiewanie, i prześliczne granie, hań za górecką. - Nie pleć, plotka. -* mówi drugi. Zapytają więc o radę starego Bartosa: *Cego ci janieli, co się tam zlecieli, po nas ządają?*

Wszyscy oni wysnuli się z bardzo zwięzłej Ewangelii św. Łukasza. Opowiadając o Nocy Betlejemskiej, mówi on o *pasterzach, którzy byli w owej krainie, czuwając i odbywając na polu straż nocną przy swoim stadzie.* W owej krainie, to znaczy w gorącym tchnieniu Ziemi Świętej, pod tamtejszymi gwiazdami. W naszych jasełkach pasterze wędrują przez las, po śniegu, brną przez wyżłobione w białym puchu ścieżki. Tamci szli przecież nie po śniegu, ale po spalonej słońcem trawie. Ale nasi są bliskimi krewnymi tamtych pasterzy. Jest to jeden z najstarszych zawodów ludzkości. Ma on w Nocy Betlejemskiej swoją nieprzemijającą rolę. Zapalają się nam w pamięci wersety o pasterzach z Psalmów Dawidowych i z poematów Homera. Jest takie miejsce w „Illiadzie”, gdzie wojownicy achajscy zamyślają się nostalgicznie o swoich dalekich domach rodzinnych, a potem budzi w nich nagłą otuchę zjawienie się ich obrońcy, Achillesa; poeta powiada, że cieszą się tak, jak raduje się na burzliwym morzu samotny żeglarz, gdy widzi światelko na nadbrzeżnej górze; wiemy, o czym mowa, to jest blask płonącego ogniska, wskazującego drogę do bezpiecznej przystani. Przypomina się pasterz Eumajos z „Odysei”, stają przed nami wszyscy arka-dyjscy pasterze z sielanek Teokryta i Wergiliusza. I przypomina się to słynne Wergiliuszowe marzenie, snute na kilkadziesiąt lat przed Nocą Betlejem-

ską, o mającym się narodzić Dziecięciu - tajemnicza IV Ekloga, zagadka dla potomnych, przedmiot rozmyślań wszystkich wieków:

*Kozy z mlekiem obfitym powrócą wieczorem do zagród,
Same, bez pieczy pasterza. Owce nie będą się lękać
Wielkich lwów. Kwiatów łagodność otuli twoją kołyskę,
A wąż zdradziecki przepadnie i uschną zioła trujące,
I wszystkie łąki napelni woń asyryjskich balsamów.*

Gdy o tym myślę, zaciera mi się przed oczyma różnica między odległymi klimatami naszego globu. Nadbiega muzyka także włoskiego Natale, włoskiej Gwiazdki; gdy po wyzbytym śniegu ulicach rzymskich, w pobliżu placu Hiszpańskiego, po *via della Croce*, po *via Frattina*, wędrują grający na kobzach wieśniacy z Abruzzów, ku uciechu biegnących za nimi dzieci.

Może dałoby się to w taki sposób określić, że jak dom rodzinny rozwiera się na ten większy dom, Ojczyznę, tak Ojczyzna prowadzi nas ku jeszcze rozleglejszemu domowi - Europie, którego jest niezbędną częścią; ku życiu całej ludzkości, zjednoczonej na złe i dobre, na tej naszej pędzącej przez Wszechświat planecie.

Lucjan Cimek



rys. Janusz Jutrzenka Trzebiatowski

Irena Iwańczyk

Druga rocznica śmierci Marty Kujawskiej-Gilowskiej



Jeszcze jesteśmy w atmosferze Dnia Zmarłych. Nasze ukwiecone i rozplamienione cmentarze świadczą jak bardzo cenimy sobie tych, co na zawsze odeszli, a więc rodzinę, przeszłość, historię, Polaków poległych w walce o wolność kraju, a nawet pochowanych w naszej ziemi Rosjan, tych z okresu caratu i powstań, a także samotnych i opuszczonych, bo nikt z ich rodzin już nie żyje.

Ludzie z każdego zakątka kraju, a nawet z zagranicy przybyli na mogiły do swych zmarłych. Groby dotąd toną w kwiatach i światłach. Jeszcze przez kilka dni będziemy się modlić w kościołach za dusze zmarłych o ich dobry odpoczynek, bo zostawili po sobie paletę pięknych barw, poświęta nieba. Polska jest chyba jedynym przyczółkiem na świecie, w którym tak bardzo uroczyste obchodzimy Święto Zmarłych. W duchu ogarniamy wszystkich, bo ich kochamy, wspominamy, cenimy. Oni żyją w naszych sercach. Daliśmy temu wyraz na wszystkich cmentarzach naszego kraju.

Odwiedzając swoich zmarłych oraz przyjaciół, nauczycieli, sąsiadów na czterech cmentarzach, spotykałam moich uczniów, koleżanki i znajomych. Razem snuliśmy refleksje o życiu i przemijaniu, wspominaliśmy znanych nam zmarłych, czytaliśmy epitafia. Dłużej zatrzymaliśmy się przy grobie Marty Kujawskiej-Gilowskiej, ponieważ jej śmierć była zaskoczeniem dla córki, rodziny i dla całego miasta. Pełna życia i werwy nagle i niespodziewanie zmarła. A będąc samotną i mieszkającą na trzecim piętrze, we własnym mieszkaniu, w budynku, w którym już nikt nie mieszkał, uległa z mumifikowaniu. To był szok dla wszystkich.

Ponieważ 6 listopada 2016 roku, jest druga rocznica Jej śmierci, pragnę przypomnieć mieszkańcom naszego miasta o Jej niezwykłej i wyjątkowej działalności artystycznej. Pani Marta Kujawska-Gilowska była nietuzinkową postacią, wspaniałą osobowością, o niezwykłym charyzmie, szerokiej wiedzy z dziedziny literatury, poezji, publicystyki i malarstwa.

Urodziła się w 1939 roku w miejscowości Bobrowe, ojciec był weterynarzem. W czasie II wojny światowej straciła matkę z rąk faszystów niemieckich. Od 1945 do 1976 roku wraz z ojcem mieszkała na Pomorzu, a od 1976 roku w Krasnymstawie, gdzie rozwinęła swoją działalność artystyczną jako poetka, publicystka i malarka. Swoje liczne i ciekawe artykuły drukowała w takich czasopismach jak: „Echo Krasnegostawu”, „Gazeta Krasnostawska” i „Nestor”. Jej publicystyka poruszała wiele aspektów dotyczących literatury, patriotyzmu, problemów egzystencjalnych, moralności, prawdy, wzorców osobowych, ekologii i języka. Często też pisała artykuły polemiczne, udowadniając przeciwnikowi swoje racje i krytykując wszystko, co przynosi krzywdę człowiekowi i ojczyźnie. Wskazywała też na poetyckie wzorce osobowe, na przykład na postać Zbigniewa Herberta, oceniając go następująco: *Zbigniew Herbert nie łąsi się do komunistów jak inni poeci. Nagrody Nobla nie otrzyma, choć mu się należy. [...] W poezji Zbigniewa Herberta jest walor nie do przecenienia - prawda i moralność. [...] Jest Księciem Poetów. [...] Dosięga głową tronu. Wart więcej czci pokłonu, niż król. Ten Książę* (cyt. wg S. Wyspiańskiego, „Nestor” (3) 5 2008, s. 28).

Pani Marta również w oryginalny sposób starała się wzbudzić w społeczeństwie polskim miłość do ojczyzny, posługując się fragmentami z wielkich dzieł J. Słowackiego, A. Mickiewicza, Z. Krasińskiego, a nawet obcokrajowca, pisarza belgijskiego, laureata Nagrody Nobla Mauricego Maeterlincka (1862-1942), który podziwiał bohaterski naród polski następującymi słowami: *Polacy to najszlachetniejsza i najbardziej bohaterska rasa, jaką wydała ziemia. To naród, który nie umiera, naród, którego kolejne zmartwychwstania stały się podziwem świata i który z najbardziej niesprawiedliwego grobu czerpie nieśmiertelne życie* („Nestor” 4 (6) 2008, s. 53).

Z kolei w trosce o historię narodu, o jego przeszłość, czystość i piękno języka, ostro krytykowała tych, co kaleczą język, pisząc o nich następująco: *Współcześni Polacy, przecież mądrzy i wartościowi, lekceważą język ojczysty, mówią za trwającą niepoprawnie, plugawią język. Dzieje Polski ich nie obchodzą. Brak im klasy. (...) Jesteśmy przede wszystkim Polakami i z tego powinniśmy być dumni.*

Wyraża też obawę o przyszłość człowieka na ziemi: *Nie człowiek jest dla ziemi, a ziemia dla człowieka, od niego zależy ochrona środowiska, która jest sprawą palącą i dotyczy kultury życia ludzi* („Nestor” 4 (6) 2008, s. 53).

Z powyższych publikacji bezsprzecznie wynika dobra znajomość dzieł wybranych artystów. Doskonały wybór trafnych cytatów i własne wypowiedzi Pani Marty świadczą o wielkim poczuciu dumy narodowej, o głębokim patriotyzmie, trosce o naród i o pojedynczego człowieka.

Natomiast talent poetycki i prozatorski Pani Marty odzwierciedlają jej wiersze i opowiadania w II i III tomie „Zapisków Krasnostawskich”, w almanachu „A my tacy maleńcy” oraz w cennej pozycji pt. „Retrospekcja”, która odzwierciedla nie tylko talent poetycki, prozatorski, ale i malarski. Jej twórczość literacka to zbiór osobistych doświadczeń, obserwacji, refleksji, wspomnień z różnych okresów życia, od dzieciństwa po wiek pełen dojrzałości życiowej. Pisze o swoim ojcu, o rodzinie, ukazuje piękno i niepowtarzalność sarmackich obyczajów. Docenia wartość rodziny, rolę rodziców i dziadków w wychowaniu wnuków. Nawiguje do historii II wojny światowej, eksponuje najważniejsze wartości, jak poświęcenie życia dla ojczyzny. Odsłania pamięć o poległych, przeżycia po stracie najbliższych, prawdę historyczną, gdy po II wojnie światowej rodziła się w Polsce demokracja.

Okres dzieciństwa wiąże z urokami krajobrazów w różnych porach roku. Postacie z opowiadań ujmują czytelnika humorem, wdziękiem, bezpośredniością. Daje się też zauważyć harmonijne przenikanie się przeszłości z teraźniejszością, co tłumaczy retrospekcję. Zauważamy w nich spokój przemijania, uroki ludzkiego życia, szczerość, dojrzałość, głęboki liryzm chwytający za serce.

Na pierwszym miejscu Pani Marta stawia człowieka, jego codzienne życie i związane z nim radości i niepokoje, a następnie piękno świata. Afirmuje życie. Jej twórczość ma już coś z nieśmiertelności i nieprzemijalności, pokazuje nam cały jej dorobek, rady na życie, jest testamentem dla czytelnika, a przede wszystkim ocala artystkę od zapomnienia. Barwna, bogata i nieprzemijająca treść jej utworów, wspaniała konstrukcja, urzekająca metaforą czynią jej twórczość ponadczasową.



Marta Kujawska-Gilowska i Irena Iwańczyk

Dom artystki, to galeria pełna obrazów. Posługiwała się techniką olejną. Tematem jej dzieł malarskich były portrety ludzi, pejzaże, kwiaty, fragmenty miast i wsi. Obrazy przyciągają oczy niepowtarzalnym pięknem, bo malowała nie tylko dłonią, ale sercem.

Ponad 30 lat Pani Marta przyjaźniła się ze mną i z moją rodziną, dlatego bliżej ją znam niż inni. Ona była nie tylko artystką z trzech dziedzin sztuki, ale też barwną postacią, świetną organizatorką, pierwszą animatorką życia kulturalnego w społeczności Krasnegostawu.

W domu po rodzicach w Bobrowem, a także u siebie w mieszkaniu w Krasnymstawie organizowała spotkania dla młodzieży i dorosłych zajmujących się sztuką. Bywały też takie spotkania, jak niegdyś „królewskie obiady czwartkowe” z wyśmienitymi potrawami i muzyką. Pani Marta była pełna energii, zapału i świetnych pomysłów, zaskakiwała nie tylko hojnością serca, ale i prezentami w postaci swoich obrazów. Atmosferę dyskusji na temat sztuki ożywiała recytacjami (z pamięci) poezji i prozy, a także muzyką.

U niej dzieliliśmy się swoim światem, naszymi problemami, smutkiem i radością, ubogacając się wzajemnie. Spotkania były prawdziwą przyjemnością. Pani Marta, zawsze taktowna, uczyła nas pokory wobec życia, rozdawała uśmiech, wzbogacała swoimi talentami. Kochała ludzi, świat



Morze



Słoneczniki

i życie. Nie znosiła samotności ani bezczynności, ciągle była aktywna. Miała jeszcze wiele planów na przyszłość.

Niestety, tak nagle odeszła, ale zostawiła nam testament, a w nim rady na życie w wierszach, prozie i w obrazach. *Dziś tysiące płomyków błyska zimnym światłem, nie jest to jednak ogień w kręgu, którego zbieraliśmy się razem. I chociaż czujemy nierozzerwalny związek z tymi, którzy byli - oni są już poza kręgiem* („Retrospekcja” MKG, s. 41).

Irena Iwańczyk

Marta Kujawska-Gilowska

Wieś rodzinna moja miłość - II

Gdzie jesteś ciepły domu rodzinny
Czy to ty
Pokoleniom rodu znanej swojej wsi
A po latach wielu tak jak inny
Obcym ludziom grzejesz ich dni
Mówią
Ziemie Zachodnie
A tam także serce zostało
Tu grób matki
Tam ojca i dziadów
Przymus myśli i tu i tam
To niemało
Losy moje
Są podobne sośnie Żeromskiego
Rozdzielona przez piorun na dwoje
Żyje nadal
Lecz czy chwali grom losu swego

lipiec 1989

Wsi rodzinnej - III

Zanurzam się w głębię lasu
Dotyk mokrej gałązki
Przenika dreszczem rozkoszy
Studzi rozpalone czoło
Tulę w dłoniach
Bukieciak niezapominajek
Mrugają do mnie
Błękitno złoto
Pamiętaj co jest szczęście
W pyłe drogi
W zapachu kurzu
W miodnej gęstwie
Lipcowego dnia
Odnajduję
Znajome
Przeszłe
Zapachy dzieciństwa
Pamiętaj co jest szczęście
Dotykam węgla domu
Jestem sztafetą,
Przenoszącą ślad
Dłoni pradziadów
W przeszłość
Uciszam galop serca
Przymykam oczy
Zachowam wspomnienie
Letniego dnia
To szczęście

Lipiec 1997

Ręce
Różne
Jedne mocne
Pewne
O szerokich dłoniach
Stworzone do pracy
Rzeźbiące życie
Inne ręce
Piękne
Nerwowo rozedrgane ręce pianisty
Niosą ptasią niespokojność
Ręce babki
Szorstkie
Starczo suche
Z mapą niebieskich żyłek
Niechętne światu
Położone na głowę wnuka
Jak aksamit miękkie
Koją dziecięce dramaty
Są także ręce Jego
Wyciągnięte
Ponad naszymi głowami
Ręce
Ze śladami człowieczego okrucieństwa
Przebaczają
I błogosławią przez wieki

wrzesień 1989

Przestroga dla malarza

Ptāk zastęgl w locie
Do płótna przybity
Ponad gniazdem
obok cichego domu
Czerpiesz łapczywie
Rozkosz dla ducha
Malujesz skrzydłem
Wzlatujesz raz któryś
Kwiaty z ogrodu
Zakłęte w olejach
Chociaż nie świętych
Ale efekt niezły
W kolorach bez woni
Odnajdujesz tęczę
Wzlatujesz i spadasz
W świecy przy sztaludze
Niespokojny płomień
Gdy się do świecy zanadto przybliżysz
Złożysz ofiarę z siebie
Z osmalonym skrzydłem
Upadniesz pod stopy

kwiecień 2005

Marzena Mariola Podkościelna

Noc Poetów w Wiejskim Domu Kultury i Turystyki w Widniówce



Taką urealnioną wizję spotykania się „ludzi pióra” z terenu krasnostawskiego, a także i o szerszym spektrum, w miarę zapotrzebowania, stworzył śp. Mariusz Kargul. Taki paradoks: poeta, człowiek sporej postury i wielkiego serca, animator kultury o niepohamowanej potrzebie jej krzewienia, a co najważniejsze - potrafiący fantastycznie zrobić z niczego wszystko, co zamierzył, lecz „Nocy Poetów” w roku 2013 nie zdołał poprowadzić. Niepodziewanie, niezrozumiale - odszedł. Zmarł 16 października 2013 r. w warszawskim szpitalu.

Dyrekcja Gminnego Centrum Kultury w Krasnymstawie z siedzibą w Siennicy Nadolnej zorganizowała pierwsze spotkanie poetów w lutym 2014 r. I nastała cisza. Po rozmowach Marzeny M. Podkościelnej z dyrektorką Dorotą Rybczyńską i Andrzejem Woźniakiem rozpoczęto przygotowania, wraz z Konradem Grocheckim, do następnej Nocy.



W sobotę, 5 listopada br. miało miejsce ponowne spotkanie ludzi o twórczej pasji, w trzecie rocznicę śmierci „Mańka”. Czas listopadowo-zaduszkowy sprzyjał zadumie i wspomnieniom. Przypomniano nazwiska, zdjęcia oraz dorobek poetów, których już nie ma, m.in. S. Bojarczuka, J.N. Kłosowskiego, A. Kicińskiej, E.F. Cimka, M. Kujawskiej-Gilowskiej, R. Schulza, A. Sanna, jak również inicjatora Nocy, Mariusza Kargula. Prezentację multimedialną przygotowali Konrad Gro-

checki oraz Robert Gałań. Spotkanie prowadzili z właściwym kunsztem Andrzej Woźniak oraz Marzena M. Podkościelna.

Scenografia Domu Wiejskiego w Widniówce sprzyjała atmosferze takiego wydarzenia: półmrok i blask świec podczas interesującego recitalu Dominiki Dąbrowskiej, piękne brzmienie strun gitary i głosu Marka Miszczuka - barda chełmskiego, oraz nastroj, jaki stworzył Leszek Pliszka akordeonowym występem odzwierciedlał się na twarzach zaproszonych gości, którzy licznie przybyli i, jak przyznawali, z niezmierną przyjemnością uczestniczyli w spotkaniu.



Noc Poetów zgromadziła przedstawicieli Gminy Krasnostaw, Starostwa Powiatowego, Sołectwa Widniówka, ludzi piszących, zrzeszonych i niezrzeszonych, z Krasnegostawu, Widniówki, Siennicy Różanej, Orłowa, Chełma, Łęcznej, Lublina, Nałęczowa, Dębłina, Zamościa i Warszawy. Wieczór i noc, poświęcony sobie czas, wiersze czytane dla Mariusza, uczta dla duszy, uczta dla ciała - zadbano o każdy szczegół.

Dobre życzenie - sobie i wszystkim zainteresowanym kontynuacją tego spotkania - niech Noc Poetów nie pozwoli zapomnieć o Mariuszu Kargulu, o jego pasji, by nikt nie pozostał w zapomnieniu, kto na pamiętanie zasłużył. A poeci „cisi i pokornego serca” winni są czynną pamięć ich poprzednikom.

Marzena M. Podkościelna

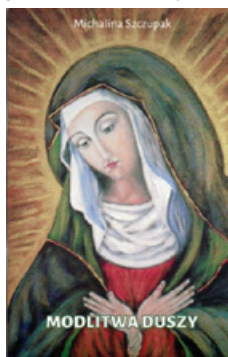
Andrzej David Misiura

**Wydawnictwa Centrum Kultury
w Siennicy Różanej**



Już w latach osiemdziesiątych XX wieku gmina Siennica Różana zaznaczyła swoją obecność na literackiej mapie Lubelszczyzny. W środowisku znanym głównie z działalności muzycznej rozpoczęła działalność grupa poetów. Organizowano konkursy literackie, wydawano tomiki poetyckie, co prawda w tzw. drugim obiegu, bo bez zgody cenzury, ale za to z zamierzonym skutkiem. Tomiki przetrwały bowiem po dzień dzisiejszy, zachowując tym samym twórczy dorobek ówczesnych autorów. W 2013 roku Centrum Kultury w Siennicy Różanej wznowiło działalność literacką oraz wydawniczą. Ukazało się dziesięć wydań Czasopisma społeczno-kulturalnego „Ziarno” oraz dziewięć książek. Rok 2016 przyniósł cztery tytuły:

„Modlitwa duszy” - zbiór wierszy o tematyce religijnej autorstwa Michaliny Szczupak z Siennicy Królewskiej Dużej. Książka wydana z okazji 1050-lecia Chrztu Polski oraz Roku Miłosierdzia Bożego. Na okładce kompozycja obrazu Marii Cholewy z Siennicy Królewskiej Małej.



Michalina Szczupak, „Modlitwa duszy”, Centrum Kultury w Siennicy Różanej 2016, ss. 44.

„Wierszowane wspomnienia” - zgodnie z sugestią są przede wszystkim zapisem pamiętnikarskim żołnierza Stanisława Chmielewskiego, który uczestniczył w kampanii wrześniowej 1939 roku. Opis rozbrojenia polskiej armii i późniejszych akcji partyzanckich kreśli interesujący obraz wojennych wydarzeń w okolicach Siennicy Różanej. Autor nie stroni od



Stanisław Chmielewski, „Wierszowane wspomnienia”, Centrum Kultury w Siennicy Różanej 2016, ss. 44.

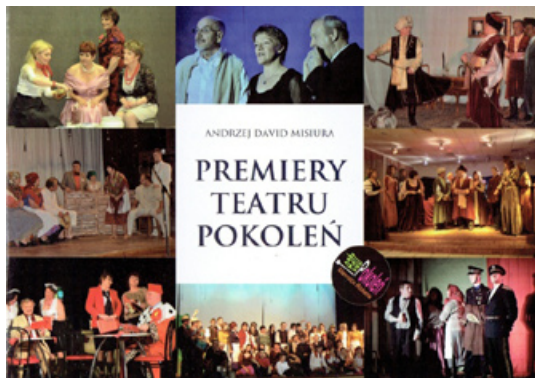
wspomnień miłosnych, rodzinnych, a nawet społeczno-politycznych sięgających czasów późnego PRL-u i opisujących ważniejsze wydarzenia i święta. Okładkę zdobi reprodukcja obrazu Marioli Niewiadomskiej z Grupy Plastycznej „Osiemnastka”.

„Srebrną snuję nić” - jest tomikiem poetyckim Felicji Patry (1912-2001) z Rudki w gminie Siennica Różana. Książka prezentuje wiersze o różnorodnej tematyce, będąc jednocześnie przekrojem twórczości tej nieznannej autorki. Felicja Patry należała do poetek szczególnie aktywnych w latach osiemdziesiątych XX wieku, gdy wydała swój debiutancki tomik „Garstka pyłu”. Na okładce książki tradycyjnie znajduje się, tym razem reprodukcja obrazu Moniki Nagowskiej z Grupy Plastycznej „Osiemnastka”.



Felicja Patry, „Srebrną snuję nić”, Centrum Kultury w Siennicy Różanej 2016, ss. 72.

„Premiery Teatru Pokoleń” - z końcem 2016 roku ukazała się książka będąca podsumowaniem ośmioletniej działalności Teatru Pokoleń. Opracowanie ma formę albumową i komunikatywnie opisuje dziewięć dotychczasowych premier teatralnych, udział w dwóch filmach oraz kilku inscenizacjach plenerowych. Czytelnicy odnajdą w niej listę wykonawców, kalendarz spektakli, wydarzeń oraz perypetie, jakie wykonawcy napotykali podczas realizacji spektakli.



Andrzej David Misiura, „Premiery Teatru Pokoleń”, Siennica Różana 2016, ss. 48.

Andrzej David Misiura

Anna Nazar



Kiedy czuję się jak ptak
zamknięty w klatce
jak więzień lub dziki
zwierz w mateczniku
wtedy uciekam
wracam z utęsknieniem
do czterech ścian
do ukochanych książek
płyt, obrazów
słonecznych cieni
gdy słońce buszuje
do ogromnego łóża
które jest całym światem
tam się wszystko
zaczyna i kończy
mój magiczny
zaczarowany świat
noce z zagłębionym
księżycem
łzy nanizane na
słoneczne promienie
tęsknota osiadająca
mgiełnym pyłem
na rzęsach
w naszych ciałach
zakłęty śmiech
płacz
siła
niemoc
światło
mrok...

Słońce świeci
oddycham świeżym powietrzem
słucham śpiewu ptaków
odpowiadam uśmiechem
na czyjś uśmiech
świat nadal istnieje
pod oczami widnieją
nieprzespane noce
serce wariuje
na parkiecie życia
dotykam lśniących kasztanów
ściskam je w dłoniach

jak talizman
brodzę w opadłych liściach
jesień już blisko
w moim sercu zima

Biało
wszędzie białe ściany
i białe postacie
zielone są ściany
gabinetów zabiegowych
maseczki na twarzach
i fartuchy lekarzy

w ciszy wysokich sal
zastyga ból
a każde łóżko
to inna historia choroby
to cierpienie ukryte
głęboko w ciele
głowie sercu

codziennie słychać
krzyk kobiety
jest jak sygnaturka
która objawia się
dźwiękiem wibrującym
w uszach dotykającym
zwojów mózgowych

ten krzyk z zawrota głowy
staje się monotonny
a gdy zamiera to tak
jakby ptak przestał śpiewać
jakie cierpienie zostało zamknięte
w klatce ciała i jak długo
będzie wołało o unicestwienie

w białych salach
szpitalnych
króluje
biały ból
i biała śmierć
czai się
za progiem

Anna Nazar

Cisza
słyszę w niej swoje myśli
rozplątuję supelki zdarzeń
węzły przeżyć co cieniem
zasnuły rzeczywistość

cisza
jest uzdrawiająca
jak lekarstwo
po długiej chorobie
na którą zapadłam

cisza
jest wybawieniem
i muzyka której
oddaję zmysły
koi lecz uzdrawia

świat zwariował

tkwię w samotności
bezpiecznie

Poskładany z obaw
i lęku
zapięty na ostatni
guzik
obarczony bezsennymi
nocami
pełnymi strachu
przed nowym
co przyszyło znienacka
zburzyło
istniejący stan

poskładany ze słów
co bołą
wnoszą dysharmonię
w przeszłość
jeszcze niezamkniętą
w przyszłość
niewiadomą
czającą się
za uchylonymi
drzwiami

czy wiatr
historii
zburzy mury

Punkt wyjścia
Świat trwa niezmiennie
w swoich wymiarach
tylko powietrze
jakby zgęstniało
i trudniej oddychać
słońce straciło blask
dłonie nie
oferują nic
nawet sen ukrył się
za księżycem
serce bije za szybko
zmysły wyostrome
chlona wiele jednak
za mało by zapłacić
pustkę samotności
co może zdziałać
jedno ostre słowo
zimne jak stal
rozplatać pozszywane serce
zadać na nowo ból
kim jest
człowiek
co przyjacielem był
a teraz...
Jak dalej żyć?

W gąszczu nieświadomości
opłatani poskręcany
gałęziami słów
próbują się wypłatać
z ogniotrwałych uścisków
i tylko żal...

ściągają maski z twarzy
by znowu się w nie ubrać
piękny teatr
gestów mimiki spojrzeń
następnie monodramy
tylko żal...

opętani pożądaniem
zapominają się na chwilę
na długie chwile
kiedy ciała opowiadają
najprawdziwszą historię
a potem żal...

jak zrozumieć serce
nieposłuszne rozumowi
jak odrzucić rozum
strzegący serca
jak bardzo
ich żal...

Jest szaro mokro
smutek rozsiadł się
wygodnie na kanapie
serca
oprószył kroplami
deszczu oczy
szepcze o tęsknocie

czuję cię mocno
pomimo
setek kilometrów
biegnących zygakiem
przez życie

Do Antoniego Oleszczyńskiego w Paryżu

Kochany Antoni,

*Niech cię ten wypadek nie martwi, wszak w Ewangelii już powiedziano; „trudno prorokiem być w własnym kraju”. Pomnij, że ja także tam odebrałem pierwsze ciosy i pośmiewisko. Krytyka przybiera postać istoty pożerającej. Zdaje się, że ona dybie szczególnie, żeby niczego nie zostawić bez obruszenia, a jej tryumfem jest panowanie nad ruinami. Szkoda tylko, że ona często zapomina, że łatwiej jest coś wynicować, opuścić lub oszkalo-
wać, aniżeli wykonać. Z czasem kraj ci nagrodzi tę bezwzględną niesprawiedliwość, tymczasem poprzestań na naszym i obcym szacunku.*

Adam Mickiewicz



Leszek Janeczek

List wieszcz do krasnostawianina



Szukając krasnostawskich śladów z przeszłości, przytoczyć należy list narodowego wieszca Adama Mickiewicza do najslynniejszego polskiego dziewiętnastowiecznego grafika urodzonego w Krasnymstawie. List pochodzi z okresu, kiedy obaj panowie mieszkali w Paryżu. List nie zawiera daty, wydawca przypuszczał, że został napisany w roku 1849. Znalazłem go w strzępach książki noszącej prawdopodobnie tytuł „Listy i przemówienia”. List ów znajdował się na 629 stronie.

Antoni Oleszczyński urodził się w 1794 roku w Krasnymstawie, w kamienicy przy rynku. Mieszkał tu przez kilka pierwszych lat życia. Dziś znajduje się tam tablica kamienna upamiętniająca ten fakt, wmurowana z okazji 200. rocznicy urodzin przez krasnostawskich pasjonatów historii. Antoni Oleszczyński uhonorowany został także nazwą ulicy w naszym mieście. Stało się zatem tak jak przepowiedział sam wieszcz - „z czasem kraj ci nagrodzi”. Dobrze, że nasz Krasnostaw ma w tym swój udział. Ten krótki list jakże jest szczególnie aktualny w sytuacji polityczno-społecznej panującej od kilku lat w naszym kraju. Niech te słowa wieszca będą dla nas pocieszeniem.

dr Leszek Janeczek

Beata Smosarska



ciekawy przypadek

osiemdziesięcioletnią
sprawdzoną odwagę
z trudem wniósł na
ostanie piętro

obietnica szczęścia zawsze
dodaje sił

po wielu nocach oczekiwania
wypełnionych bólem
od zmierzchu
do pierwszych hałaśliwych
drewniaków na korytarzach
przyszła

w białym fartuchu
nieomylna
skutecznie aplikująca
ukojenie

sterylność sumienia

zaufał
pozorem mądrości
uwierzył

nie było błędu

zwolniło się
kolejne łóżko
nie zdążył podziękować
nie zdążył
przebaczyć

wspomnienie

ocalić mogły ją
dwie sylaby
- „nie wiem”

zabrakło pokory
czcigodny Hipokrates
nie przewidział arogancji
pracoholików

wczoraj
minęło dwadzieścia sześć lat
dzisiaj świętowałyby
czterdzieste urodziny

wernisaż

tytuł wystawy
nic nie znaczy
data może być przypadkowa
godzina do wyboru
miejsce jest
moim adresem do korespondencji
drugie piętro
z okna widok na zachodnią część horyzontu

w programie
muzyka
gorąca czekolada
rozmowy o przyszłości

na płótnie plaża
można wyobrazić sobie ptaki
stojące na piasku i wiatr
listopadowy sztorm jest piękny
serdecznie zapraszam

priorytet

w departamencie przeznaczeń
pracują
nad twoim losem
będziesz powiadomiona
we właściwym czasie

plany
zapisane w kalendarzu
można uznać za
nieznaczące
twoja klatka ma
dwa wymiary powierzchni Ziemi
trzeci to
czas

reportaż poetycki

rozległy korytarz
na którym stoję razem z innymi żywymi
otwiera się przeszkloną ścianą na
dziedziniec
może wirydarz
atrium bez fontanny
z hydrantem dla drzew i kwiatów
wokół tej namiastki przestrzeni i pejzażu
nieregularnie piętrzą się strefy
oznaczone na planie odmiennymi kolorami
w strefie niebieskiej
można otrzymać nadzieję
rozdają też iluzję
niekiedy ucinają zbyt śmiałe marzenia

kobieta
łat dwadzieścia cztery
sześć godzin po
wypadku na hipodromie

nigdy już
nie będzie mogła zatańczyć
zbyt młoda
nie spodziewano się wylewu

Ewa Magdziarz

Pracownia Filmoteki Szkolnej
w II LO od września
do grudnia 2016



Ogólnopolska Filmowa Gra Miejska

Filmowa Gra Miejska miała na celu popularyzowanie filmografii Krzysztofa Kieślowskiego i Filmoteki Szkolnej, integrowanie młodzieży szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych, a także zainteresowanie środowiskiem lokalnym poprzez edukację filmową.

MDKF „Iluzjon” zorganizował 16 września warsztaty „Filmowa Gra Miejska”. Zajęcia przygotowujące do gry prowadziła animatorka Karolina Jastrzębska-Mitzner. W warsztatach wzięli udział uczniowie z II LO oraz z Gimnazjum nr 1 w Krasnymstawie, którzy będą organizatorami gry na terenie miasta. Animatorka zapoznała uczestników z założeniami Filmowej Gry Miejskiej. Następnym etapem zajęć była praca w grupach nad scenariuszem gry.



„Filmowa Gra Miejska - Kieślowski” została zorganizowana 30 września. Gościem specjalnym była ekipa filmowa z TVP3 Lublin. Reżyser Natasha Ziółkowska-Kurczuk z aktorem Dariuszem Jeżem, z operatorem i dźwiękowcami zrealizowali w czasie Filmowej Gry Miejskiej reportaż do programu „Afisz - magazyn kulturalny”. W grze wzięło udział 129 uczestników z gimnazjów nr 1, 3 i 5 w Krasnymstawie, z gimnazjów w Siennicy Nadolnej, Małochwieju Dużym, Jaślikowie, Łopieniku Nadrzecznym, Krupem oraz z SOSW i z II



LO. Gimnazjalistom towarzyszyli opiekunowie: Grażyna Wojtyła, Teresa Berbeć, Bożena Mitura, Małgorzata Białek, Katarzyna Bujak, Dorota Grześiak, Ewelina Fornal, Karolina Micewicz, Krzysztof Kowalczyk i Mariusz Gronkowski. Dyrektor Anna Antyga powitała uczestników i opiekunów, natomiast Ewa Magdziarz przedstawiła zasady gry. Uczestnicy wcieliili się w uczniów, którzy zdawali egzamin do szkoły filmowej. Od punktu do punktu uczestników kierowali uczniowie-organizatorzy odgrywający role egzaminatorów. Poszczególne punkty znajdowały się w II LO, w Krasnostawskim Domu Kultury, na rynku miejskim, w Młodzieżowym Domu Kultury, w Urzędzie Miasta i na dziedzińcu Muzeum Regionalnego. Na zakończenie filmowych zmagani uczestnicy gry pod kierunkiem Marzeny Darmochwał wykonali finałowy koncert - wszyscy zatańczyli „belgię”. Czterem najlepszym zespołom zostały wręczone nagrody przez dyrektora II LO Annę Antygę, Ewę Magdziarz - organizatora oraz Ilonę Kalamon i Pawła Piątkowskiego - koordynatorów gry. I nagrodę otrzymała uczennica z „Jedynki”, II miejsce *ex aequo* zajęły zespoły z Gimnazjum w Krupem i SOSW w Krasnymstawie, III miejsce zdobył zespół z „Norwida”, a pozostali uczniowie wzięli udział w loterii. Nagrody zostały przekazane przez Filmotekę Narodową, Centrum Edukacji Obywatelskiej, Starostwo Powiatowe w Krasnymstawie i Urząd Miasta Krasnostaw. Koordynatorowi gry pomagali także nauczyciele z II LO Joanna Szufnara, Elżbieta Kargul i Andrzej Ziarko.

Relacja z FGM w programie „Afisz - magazyn kulturalny” (fragment trwający od 8 minuty 37 sekundy do 18 minuty 8 sekundy) na: <http://lublin.tvp.pl/27562682/2-listopada-2016>.

Filmoteka Szkolna dla wychowawców

Szkolenie „Filmoteka Szkolna dla wychowawców”, prowadzone przez Ewę Magdziarz, odbyło się 21 października w II LO. W Pracowni Filmoteki Szkolnej spotkali się dyrektor Anna Antyga i wicedyrektor Aneta Karczmarek oraz nauczyciele ze szkół krasnostawskich: z gimnazjów nr 3, 4, z II LO, z SOSW oraz z gimnazjów w Jaślikowie, Małochwieju i Siennicy Nadolnej. W czasie szkolenia Ewa Magdziarz w formie prezentacji multi-



medialnej przedstawiła filmy i analizę materiałów metodycznych z zasobów Filmoteki Szkolnej, które mogą być wykorzystane w pracy wychowawcy. Na podstawie propozycji uczestników szkolenia został opracowany plan działań, który będzie zrealizowany z nauczycielami przez lidera Filmoteki Szkolnej w ramach „Sieci Nauczycieli - Filmoteka Szkolna - Krasnostaw”. Uczestnicy byli bardzo zainteresowani propozycjami lidera, m.in. lekcjami w Pracowni Filmoteki Szkolnej, maratonem filmowym czy warsztatami przygotowującymi do Powiatowego Konkursu Filmowego. W czasie szkolenia nauczyciele otrzymali materiały promujące Filmotekę Szkolną, które pomogą im w planowaniu ciekawych projektów filmowych.

Kieślowski i Wajda na nocnym maratonie w „Norwidzie”

Nocny maraton filmowy „Kieślowski i Wajda - spotkanie z Mistrzami w Filmotece Szkolnej” odbył się z 4 na 5 listopada w Pracowni Filmoteki Szkolnej. W maratonie wzięli udział dyrektor II LO Anna Antyga, nauczyciele Agnieszka Rybczyń-



ska-Manachiewicz i Teresa Berbeć oraz uczniowie z gimnazjów krasnostawskich nr 1 i 4, z Gimnazjum w Małochwieju Dużym, ze Społecznego Gimnazjum i II LO w Krasnymstawie, a także z I LO w Lublinie. Spotkanie zostało zorganizowane w celu popularyzowania filmografii wybitnych reżyserów polskich - Krzysztofa Kieślowskiego i Andrzeja Wajdy, Filмотeki Szkolnej oraz edukacji filmowej.

Maraton rozpoczął się od wprowadzenia, czyli prezentacji multimedialnej „Kieślowski i Wajda - spotkanie z Mistrzami w MDKF Iluzjon” przygotowanej przez Ewę Magdziarz oraz zapoznania się z fragmentami filmów dokumentalnych „Lekcja polskiego kina - jak powstała polska szkoła filmowa - opowiada Andrzej Wajda” i „Krzysztof Kieślowski: I'm so, so...” w reż. Krzysztofa Wierzbickiego. W pierwszej części pokazane zostały filmy dokumentalne Krzysztofa Kieślowskiego: „Urząd”, „Siedem kobiet w różnym wieku” i „Gadające głowy”. Dokumenty skłoniły do dyskusji o biurokracji, karierze, realizacji marzeń, cyklu życia człowieka, losie każdego z nas. W drugiej części uczestnicy maratonu obejrzeli filmy Andrzeja Wajdy. „Kanał”, „Popiół i diament”, „Wesele” i „Przekładaniec” skłoniły do refleksji na temat powstania warszawskiego, trudnych wyborów młodych ludzi, portretu zbiorowego Polaków i człowieka przyszłości. Ma-

raton zakończył się pokazem filmu Krzysztofa Kieślowskiego „Amator” ukazującego metamorfozę człowieka, który odnalazł życiową pasję. Spotkanie z Mistrzami wzbogaciła wystawa prezentująca filmy reżyserów i publikacje im poświęcone oraz wystawa plakatów do filmów Kieślowskiego i Wajdy. Prace plastyczne zostały wykonane m.in. przez uczniów z Gimnazjum nr 4 w Krasnymstawie, Gimnazjum w Małochwieju Dużym i II LO na poprzedniej edycji Powiatowego Konkursu Filmowego organizowanego przez wiele lat w „Norwidzie”.

Od scenariusza do montażu - warsztaty z aktorem Grzegorzem Emanuelem

Warsztaty dla nauczycieli i uczniów „Inspiracje Filмотeką Szkolną - od scenariusza do montażu” odbyły się 25 listopada w II LO im. C.K. Norwida w Krasnymstawie. Z aktorem Grzegorzem Emanuelem spotkali się nauczyciele i uczniowie ze szkół krasnostawskich: z gimnazjów nr 1, 3 i 4, z II LO, z SOSW oraz z gimnazjów w Małochwieju Dużym, w Siennicy Nadolnej, w Rejowcu i z I LO w Lublinie. Część I warsztatów, przeznaczona dla uczestni-



ków 6. letniego projektu „Kręcmy film!”, poświęcona była analizie prac filmowych. Natomiast część II służyła przygotowaniu uczniów i ich opiekunów do XV Powiatowego Konkursu Filmowego „Inspiracje Filмотeką Szkolną” i składała się przede wszystkim z ćwiczeń scenariuszowych realizowanych na podstawie kart pracy przygotowanych przez Grzegorza Emanuela. Szczegółowy program obejmował następujące zagadnienia: analiza prac filmowych z 6. edycji letniego projektu „Kręcmy film!” - ćwiczenia montażowe z uczestnikami projektu, analiza scenariuszy filmowych z XIV Powiatowego

Konkursu Filmowego „Inspiracje Filmoteką Szkolną”, wprowadzenie do sztuki scenopisarstwa, poszukiwanie i nazwanie tematu - przesłania filmu, ćwiczenia na przykładzie znanych tytułów - „temat ulubionego filmu”, ćwiczenie „wymyślamy naszego bohatera”. „Film to nie słuchowisko”, „opowiedz bez dialogu, komentarza narracyjnego, napisów” to ćwiczenia scenariuszowe w grupach przygotowujące do XV Powiatowego Konkursu Filmowego „Inspiracje Filmoteką Szkolną”.

Licealiści z „Norwida” na filmowym spotkaniu z „Biedronkami” w Przedszkolu nr 6 w Krasnymstawie

Spotkanie z MDKF „Iluzjon” i Filmoteką Szkolną odbyło się 23 listopada w Przedszkolu nr 6 „Za żywopłotem” im. Marii Kownackiej w Krasnymstawie. Dyrektor II LO Anna Antyga z chęcią przyjęła zaproszenie do współpracy od Marzeny Jędrzejewskiej - nauczycielki wychowania przedszkolnego. Zajęcia z dziećmi prowadziła Ewa Magdziarz. W spotkaniu brali udział również uczniowie z II LO: Ilona Kalamon, Wiktoria Jankowska, Julia Steć, Amanda Kozłowska, Katarzyna Kurek, Klaudia Chęć i Paweł Piątkowski. Po krótkim przedstawieniu działań filmowych w „Norwidzie”, rozpoczę-



ły się zabawy filmowe. Przedszkolaki odpowiadały na pytania z filmu „Gadające głowy” Krzysztofa Kieślowskiego (np. kim jesteś?, co jest dla Ciebie najważniejsze?). Mój ulubiony film i skojarzenia z filmem to kolejne tematy rozmowy prowadzonej z dziećmi. Wspólnie wykonano aktorskie ćwiczenia dykcyjne, z którymi „Biedronki” poradziły sobie wspaniale. Podsumowaniem filmowego spotkania był konkurs. Dzieci świetnie radziły sobie z odpo-

wiedziami na pytania związane z tematyką zajęć i w nagrodę dostały upominki przesłane przez Filmotekę Narodową i Centrum Edukacji Obywatelskiej. Natomiast panie Marzena Jędrzejewska i Małgorzata Sadło otrzymały publikację „Zmontuj sobie projekt. Dobre praktyki liderki i liderów Filmoteki Szkolnej”, plakaty i gadżety promujące Filmotekę Szkolną. Spotkanie zakończyło się pokazem tańca przedszkolaków oraz zabawami integracyjnymi „Biedronek” z licealistami.

Aktorka Maria Mamona i reżyser Ryszard Bugajski w II LO

Kameralne spotkanie z aktorką Marią Mamoną i reżyserem Ryszardem Bugajskim odbyło się 2 grudnia w Pracowni Filmoteki Szkolnej. Wizyta poprzedziła pokaz specjalny w Krasnostawskim Domu Kultury ostatniego filmu reżysera, pt. „Zaćma”, w którym główną rolę gra Maria Mamona, aktorka pochodząca z Krasnegostawu. W dyskusji z twórcami filmowymi uczestniczyli dyrektor szkoły Anna Antyga, lokalny lider Filmoteki Szkolnej i opiekun MDKF „Iluzjon” Ewa Magdziarz oraz uczniowie z „Norwida” należący do klubu filmowego: Ilona Kalamon, Kinga Żelisko, Katarzyna Kurek, Paweł Piątkowski i Bartłomiej Magdziarz. Pani Maria Mamona wspominała współpracę z Andrzejem Wajdą na planie „Pana Tadeusza”. Również reżyser Ryszard Bugajski przypomniał początki swojej fascynacji filmem, studia w łódzkiej „filmówce”, działalność w słynnym DKF „Hybrydy” oraz wybitnych filmowców, np. Kazimierza Karasza. Na spotkaniu nie mogło zabraknąć pytań o „Prze-słuchanie” - film „półkownik”, wyświetlany w PRL w drugim obiegu. Z zaciekawieniem słuchano także wypowiedzi Bugajskiego dotyczącej współpracy





z Andrzejem Wajdą w Zespole Filmowym „X” oraz filmów, które powstały na emigracji w Kanadzie. Z Marią Mamoną i Ryszardem Bugajskim rozmawiano o trudnościach i o anegdotach związanych z pracą na planie, kosztach produkcji filmowych oraz sposobach pozyskiwania środków na filmy. Także uczniowie z II LO opowiadali o ciekawych projektach filmowych realizowanych w szkole oraz o swoich zainteresowaniach filmem. Na zakończenie spotkania goście otrzymali pamiątkowe życzenia, płyty z filmami „Królowna” i „Pewność” zrealizowanymi w czasie letnich projektów „Kręćmy film!” w „Norwidzie” oraz publikacje Filмотeki Szkolnej. Wpisy Marii Mamony i Ryszarda Bugajskiego na płycie „Generał Nil”, na plakatach filmu „Zaćma” oraz w kronice MDKF będą miłą pamiątką tego niezwykłego spotkania.

„Norwid” na seansie „Zaćmy” z Marią Mamoną i Ryszardem Bugajskim

Pokaz filmu „Zaćma” połączony ze spotkaniem autorskim z aktorką Marią Mamoną i reżyserem Ryszardem Bugajskim odbył się 3 grudnia w Krasnostawskim Domu Kultury. Ewa Magdziarz przeprowadziła rozmowę dotyczącą nie tylko najnowszego filmu, gdyż była to niepowtarzalna okazja do poznania bogatego dorobku filmowego gości.

Maria Mamona w ciepłych słowach wspominała rodzinne miasto - Krasnystaw. Odpowiadając na pytanie dotyczące Teatru Współczesnego, z którym jest związana od ukończenia Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie, podkreślała możliwości wnikliwej pracy nad rolą, jakie daje teatr. Ryszard Bugajski, który ukończył PWSFTviT w Łodzi, jest reżyserem, m.in. tak

znanego filmu jak „Przesłuchanie”, scenarzystą i pisarzem. Zarówno Maria Mamona, jak i Ryszard Bugajski współpracowali z wybitnym reżyserem Andrzejem Wajdą. Pani Mamona, która grała rolę Podkomorzyny w filmie „Pan Tadeusz”, powiedziała, że Mistrz Wajda obejrzał „Zaćmę” na Festiwalu Filmowym w Gdyni. Wyraził się z uznaniem na jej temat, a opinia ta jest dla twórców „Zaćmy” bardzo ważna. Natomiast Ryszard Bugajski, który należał od 1976 r. do Zespołu Filmowego „X” kierowanego przez Wajdę, opowiadał m.in. o realizacji „Przesłuchania”. Maria Mamona wypowiadała się natomiast na temat współpracy z Ryszardem Bugajskim przy realizacji filmów „Generał Nil”, „Układ zamknięty” czy „Zaćma”. Nawiązując do najnowszego filmu, zwróciła uwagę przede wszystkim na możliwość wnikliwego poznania głównej bohaterki Julii Brystygierowej, gdyż jako pierwsza czytała scenariusz, nad którym Ryszard Bugajski pracował kilka lat, i długo dyskutowała z autorem na temat poszczególnych dialogów. Reżyser zwrócił uwagę na znaczenie profesjonalizmu aktorów grających w filmie. A obsada w „Zaćmie” jest znakomita - Maria Mamona jako Julia Brystygierowa, Marek Kalita - Prymas Stefan Wyszyński, Janusz Gajos - Ksiądz, Małgorzata Zajączkowska - Zakonnica, Bartosz Porczyk - Więzień, Kazimierz Kaczor - Żołobnik i inni. Maria Mamona i Ryszard Bugajski zgodnie stwierdzili, że najtrudniejsze sceny w „Zaćmie” dotyczyły rozmowy na temat wiary Julii Brystygierowej z kardynałem Wyszyńskim. Szczególnie trudne zadanie do wykonania miała Maria Mamona, która grała osobę niewierzącą, przez lata zaślepioną i oszukaną przez ideologię komunistyczną, a po latach na nowo poszukującą sensu życia, pragnącą przemiany. Reżyser podkreślił, że bez tych skomplikowanych psychologicznie scen nie byłoby filmu. Licznie zgromadzona publiczność, nagradzając poszczególne wypowiedzi gości brawami, potwierdzała wysoką ocenę ich pracy. Pytania widzów skierowane do pani Mamony dotyczyły możliwości wcielania się w rolę filmową przez aktorkę teatralną. Maria Mamona wyjaśniała, że filmowe i teatralne środki wyrazu są różne i bardzo istotne, ale najważniejsze jest wniknięcie w psychikę bohatera, wczucie się w jego emocje, aby stworzyć prawdziwy portret granej postaci zarówno w sztuce teatralnej, jak i w filmie. Natomiast

Ryszard Bugajski, odpowiadając na pytanie dotyczące problematyki filmów „Przesłuchanie” i „Zaćma”, zaznaczył, że zawsze najbardziej interesuje go przemiana człowieka.

Na zakończenie Ewa Magdziarz podziękowała Marii Mamonie i Ryszardowi Bugajskiemu za niezapomniany filmowy wieczór, Damianowi Kozyrskiemu - dyrektorowi Krasnostawskiego Domu Kultury za umożliwienie spotkania, a Wojciechowi Machejusowi - pracownikowi KDK - za jego organizację. Goście otrzymali także gratulacje, podziękowania i kwiaty od zastępcy burmistrza Krasnegostawu Wojciecha Kowalczyka, a także mieszkańców Krasnegostawu, w tym od rodziny i znajomych pani Mamony. Rozmowy indywidualne z aktorką i reżyserem, wspólne zdjęcia były miłym dopełnieniem tego niezwykłego spotkania.

Inspiracje Filmoteką Szkolną w „Norwidzie” - od teorii do praktyki

Warsztaty dla nauczycieli i uczniów „Inspiracje Filmoteką Szkolną - projekt filmowy - od teorii do praktyki” były prowadzone przez liderkę Filmoteki Szkolnej Ewę Magdziarz oraz uczniów-instruktorów z „Norwida”: Bartłomieja Magdziarza, Karola Sawczuka i Katarzynę Kurek. W zajęciach, które odbyły się 16 grudnia w Pracowni Filmoteki Szkolnej wzięli udział uczniowie z Gimnazjum nr 4 w Krasnymstawie, Gimnazjum w Małochwieju Dużym i II LO w Krasnymstawie oraz nauczyciele: Agnieszka Rybczyńska-Manachewicz, Teresa Berbeć i Beata Ortyl. Warsztaty miały na celu popularyzowanie Filmoteki Szkolnej, przygotowanie uczniów do udziału w szkolnych projektach filmowych i w XV Powiatowym Konkursie Filmowym „Inspiracje Filmoteką Szkolną”, dlatego na początku spotkania został zaprezentowany regulamin konkursu, który jest umieszczony na stronie II LO. Koordynatorka letniego projektu „Kręćmy film!” przedstawiła także plany związane z jego 7. edycją.

Gdy zaczęła się część praktyczna, uczestnicy zostali podzieleni na dwie grupy. Każda grupa skorzystała zarówno z części prowadzonej przez liderkę, jak i przez uczniów-instruktorów. Liderka Filmoteki Szkolnej zaprezentowała projekty filmowe ze studiów podyplomowych stART w War-

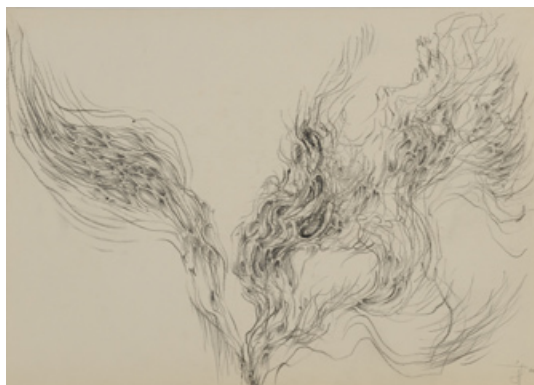


szawskiej Szkole Filmowej oraz z Powiatowych Konkursów Filmowych. Uczestnicy, na podstawie obejrzanych filmów dyskutowali na temat pomysłów na film, roli storyboardów i etapów realizacji tego typu projektów. Mieli także wykonać ćwiczenie polegające na wymyśleniu krótkiego opowiadania o intrygującym zdarzeniu i napisaniu scenariusza zabawnej etiudy. Natomiast uczniowie-instruktorzy przypomnieli podstawowe pojęcia filmowe oraz zapoznali gimnazjalistów z zasadami obsługi sprzętu filmowego. Uczestnicy, pracując z instruktorami w dwóch podgrupach, mieli okazję wykonać także praktyczne ćwiczenia z kamerą.

*Ewa Magdziarz
opiekun MDKF „Iluzjon”
lokalny lider Filmoteki Szkolnej*

Kamera:
Bartłomiej Magdziarz, Katarzyna Kurek,
Klaudia Chęć.

Zdjęcia:
Ewa Żelazko, Ewa Magdziarz, Karol Sawczuk,
Katarzyna Kurek, Kinga Żelisko, Weronika Król,
Paweł Piątkowski.



rys. Janusz Jutrzenka Trzebiatowski

Historia krasnostawskiego „Rolniczaka”

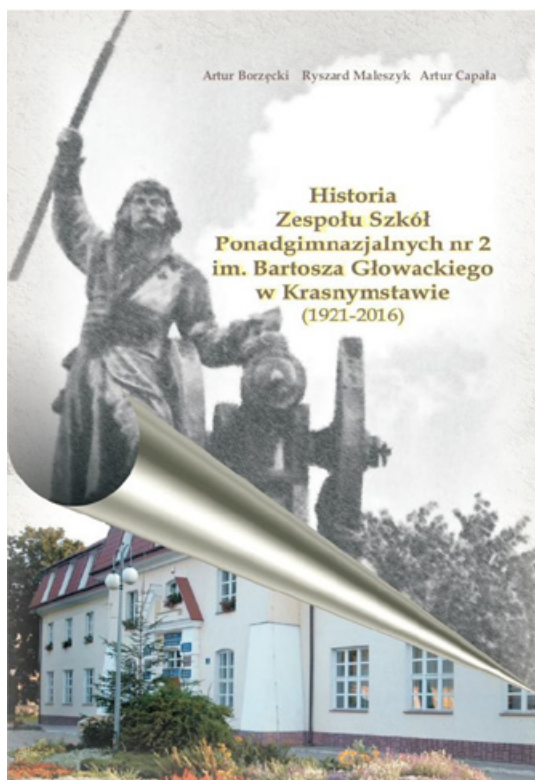
Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych nr 2 im. Bartosza Głowackiego w Krasnymstawie, wcześniej Zespół Szkół Rolniczych - popularny „Rolniczak” obchodził w tym roku 95-lecie istnienia. Obecnie jest to druga szkoła średnia w powiecie krasnostawskim po najstarszym I Liceum Ogólnokształcącym im. W. Jagiełły. Jedną z form uczczenia tego pięknego jubileuszu (obchodzonego uroczystie 7 X 2016 r.) było wydanie monografii szkoły opisującej jej dzieje, a te - jak można się przekonać - były bardzo zawiłe i przez to niezwykle ciekawe. Emocje historyczne zapowiada już sam wstęp, gdzie czytamy [...] *cezura początkowa otwarcia szkoły czyli rok 1921 jest datą umowną, przyjętą jeszcze przed wielu laty i aby nie burzyć tego porządku, obecnie wciąż uznawaną*. Faktycznie, powstawanie szkoły było procesem rozciągniętym na około pięć lat. Pierwsze pomysły założenia „ogniska kultury rolnej” w powiecie krasnostawskim pojawiały się w trakcie obrad sejmiku powiatowego i wydziału powiatowego już w 1919 r. W latach następnych wybrano miejsce dla przyszłej szkoły, postawiono niektóre budynki gospodarcze, zaś dopiero w 1925 r. powierzono funkcję kierownika Bolesławowi Berezowskiemu i przyjęto pierwszych uczniów.

Publikacja, o której mowa ma koncepcję pracy zbiorowej, a trzech autorów wsparła dodatkowo dyrektor szkoły Elżbieta Zadrąg - pomysłodawczyni i inicjatorka tej formy upamiętnienia jubileuszu. Opracowanie składa się z sześciu rozdziałów. W rozdziale pierwszym, autorstwa Artura Borzęckiego (absolwent 1995) przedstawione są losy szkoły od początku powstania do wybuchu II wojny światowej, a więc okresu, który w życiu szkoły dotychczas był bardzo słabo zbadany. Rozdział drugi opracowany przez dra Ryszarda Maleszyka pokazuje działalność placówki od początku wojny do połowy lat 70 XX w. Rozdział trzeci przygotowany przez Artura Capałę (absolwent 1990) przedstawia życie szkoły od połowy lat 70 do chwili obecnej. Trzy kolejne rozdziały, poświęco-

ne sylwetkom niektórych dyrektorów, nauczycieli i uczniów; zawierające wspomnienia i kalendarium są w pewnej mierze powtórzeniem i uzupełnieniem treści opublikowanych w 2011 r. w formie DVD. Treść monografii wzbogacają liczne fotografie, zarówno czarno-białe jak i kolorowe. Całość zaś uzupełniają aneksy w postaci: wykazu dyrektorów, nauczycieli, pracowników administracji i obsługi oraz absolwentów.

Podstawę źródłową książki stanowią przede wszystkim dokumenty przechowywane w archiwach państwowych w Lublinie i w Zamościu. Wykorzystano również kronikę i dokumentację szkoły, informacje zawarte w prasie oraz literaturze przedmiotu.

Red.



A. Borzęcki, R. Maleszyk, A. Capała, *Historia Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 2 im. Bartosza Głowackiego w Krasnymstawie*, Krasnostaw 2016, ss. 255.

Maria Majka Zuzańska



mocno barwne
krajobrazy roztocz przede mną
bym umiała w podróży
codziennej
zachwytem zniewolona
oniemiała z podziwu
przystanąć bez jutra

zdejść buty
zostawić
ciężkie kroki
podskoczyć z lekkością
i już nigdy
nie gubić
cieni po drodze

w koronach drzew
księżyc dzierga abażury
liście szeleszczą
pośpiechem twych nóg
po drodze
okna
szczęściem się żarzą
a w domu
samotność
czeka
zazdrosna kochanka

zadręczani własnym
niepokojem
o lepsze jutro
odtrącamy rękę żebraka
wyrzuty sumienia
topimy w miękkości rudego
futra
pochylając się nad
bezdolnym kotem

wiatr czochra
trawiastość łąk
które zza horyzontu bliżej
i bliżej
jak szybkie nogi
bez postojów
ukojeniem zieloność mokra
od rosy

obrazy rozmyte
przywołuję
dotknąć
czułych
szeptów
z pamięci wylaniam
tęsknocie nadając twoje imię

znowu na rozstaju
czekam
tylko obrzeża głębi
dotykam
tajemnic
we mnie ukrytych
dzikich bestii
obecność
pomóż oddalić
czekam
znowu na rozstaju

uwikłany w sprawy
mało istotne
odkładasz
własną śmierć na potem
wypełniasz się
miłością złąknioną
potwierdzeń
zatrzymujesz
windę
między piętrami
zamykasz oczy
znikają cienie

nasyceniem doznań
wypełniona
powracasz
by uśmiechać się
do wyobrażeń
o tym
co się nie zdarzyło
a spadające anioły
zawsze dotykają
łez

trwam
kosmicznym ja
napiętnowana
bez ucieczek
w przeszłość
przeznaczona
przyszłości
brzemienna w nadzieję
że niebo
na wyciągnięcie ręki

tak ci do twarzy
w pociemniałych nocy
zieleniach
ogień rozjaśnia
skrawek kosmosu
tylko czemu właśnie dziś
noc jest najkrótsza
gdy z odwagą
wypowiadam zaklęcia
czułością słów
dotykając
twojej wyobraźni

zniewolona intymnością
dotyku odbicia
siebie
w oczach z uporem wpatrzonych
tak samotnej
ze zmysłową pieśnią
podsztytą fałszem
iluzji
że wszystko ma znaczenie
przypadkowych ludzi
spotykam prawdziwie

Józef Stępień

Niezapomniana jajecznicą



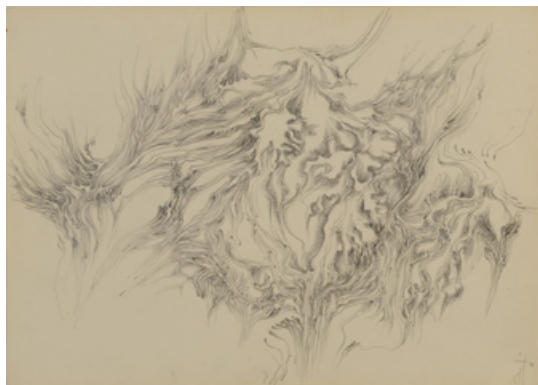
Chciałbym przypomnieć jedną z wielu opowieści mojego ojca. W latach sześćdziesiątych, we wsi Antoniówka, gdzie mieszkaliśmy, nie było jeszcze radia, telewizji ani nawet prądu, więc sąsiedzi zbierali się w długie zimowe wieczory i opowiadali o przeżyciach z czasów okupacji i swojej młodości. Dla nas, dzieci, były to niezwykle opowieści. Zapamiętałem klimat tego okresu i widzę to jakby zdarzyło się dziś. Kobiety z kołowrotekami przędły nici z wełny baraniej, aby później na drutach wyrabiać swetry, kamizelki, rękawice, skarpety. Mężczyźni kroili tytoń, odpowiednio go preparowali, następnie zawijali w bibułkę lub gazetę, a każdy chwalił się „jaki to jego jest dobry”.

Podczas długich zimowych wieczorów, spośród niekończących się opowieści, zapamiętałem jedną, która wydała mi się bardzo zabawna. O przygodzie ze swojej młodości opowiadał wówczas sąsiadom mój ojciec Józef Stępień. Pewnego dnia, kiedy był młodym chłopcem, przyszedł do ich domu handlarz żydowski, który chciał zatrudnić „podwodę” do Orchowca do pana Plewińskiego, z którym miał do załatwienia jakieś interesy. Dziadek Franciszek zgodził się i wysłał najstarszego syna Józefa jako furmana. Odległość między Antoniówką i Orchowcem wynosiła 5 km, więc ojciec, chcąc szybko wykonać zlecenie, nie miał już czasu na posiłek, tylko zaprzągnął konie i zawiózł pasażera do pana Plewińskiego. Rozmowy handlarza z gospodarzem przedłużały się, a ponieważ był chłodny jesienny dzień, furmana zniecierpliwilo przedłużające się oczekiwanie. Po kilku godzinach ojciec poczuł zimno i olbrzymi głód, a transakcja ciągnęła się w nieskończoność. Przytupując z zimna i przypatrując się pięknemu dworkowi, tato zauważył jak kucharka smaży pyszną jajecznicę na boczku i poczuł jak przez uchylone w kuchni okno roznosi się niesamowita woń. Ojciec był już tak głodny i zmarznięty kilkugodzinnym oczekiwaniem na pasażera, który nie mógł dobić targu, że myślał tylko o jedzeniu. W pewnym momencie zauważył, że kucharka odstawiła usmażoną jajecznicę na

bok i wychodzi z kuchni. Głód młodego chłopaka okazał się silniejszy od strachu, więc bez namysłu wpadł do pomieszczenia i nie szukając nawet łyżki, gorącą jajecznicę wpychał na przemian do buzi oraz... do kieszeni, mimo że parzyła w dłonie. Kiedy opuszczał już kuchnię, mając w kieszeni sporo jajecznicy, zauważył kota, który po uchyleniu drzwi wśliznął się do środka. Ojciec rzucił nieco jajecznicy na podłogę, dzieląc się z mruczkiem dla zatarcia śladów, a sam wybiegł z kuchni. Stojąc z koźmi na dworze, wyjmował ukradkiem jajecznicę z kieszeni i tak skończył swój posiłek. Nasycił się, rozgrzał nieco, ale w miejsce głodu pojawił się strach. Nie trwał on jednak zbyt długo, ponieważ po chwili zobaczył jak kucharka ze ścierką w ręku wybiega z kuchni, okładając wymykającego się kota, na którego spadła cała wina za zniknięcie jajecznicy. Tato, wiedząc, że już nic mu nie grozi, dokończył z uśmiechem posiłek, wyjadając pieczolowicie resztki z kieszeni do ostatniego okruszka. Po pewnym czasie pojawił się handlarz i razem wrócili do Antoniówki. Tato jeszcze po kilkudziesięciu latach wciąż czuł smak tej jajecznicy spożytej z pańskiego stołu bez użycia sztućców.

Myślę, że pan Plewiński nie poniósł zbyt wielkiej straty z powodu kilku jajek, których w jego posiadłości nie brakowało i wybaczyłby zziębniętemu i głodnemu chłopakowi, który z taką desperacją rzucił się na posiłek.

Józef Stępień



rys. Janusz Jutrzenka Trzebiatowski

Leszek Janeczek



Anegdoty krasnostawskie



Szczyty noszenia i zaskoczenia

Pięćdziesięcioparoletni krasnostawianin rozmawia telefonicznie z dziewięćdziesięcioletnim gdańszczaninem, Romanem Krzyżanowskim niegdyś zamieszkałym w Krasnymstawie. Pan Roman powiedział, że w najbliższym czasie, jak się będzie dobrze czuł, to pojedzie w Tatry, może już ostatni raz, właściwie to pożegnać się z górami. Nadmieniał przy tym, że robi tak już od 10 lat.

Po kilku tygodniach panowie ponownie dzwonią do siebie. Pan Roman wrócił już z Zakopanego. Krasnostawianin pomyślał sobie w duchu powątpiewająco, co też mógł tam takiego robić starsuszek o zgaszonym głosie. Właśnie skończył 90 lat. Pan Roman mówiący flegmatycznie spokojnym głosem, opowiada niewiele. Krasnostawianin próbuje podtrzymać ten temat w rozmowie, spodziewając się, że właściwie nie będzie o czym mówić, ale grzeczność nakazuje.

- I co pan tam głównie robił, spacerował?

- Też. Ale spłynąłem Dunajcem.

Krasnostawianin zdziwił się, jako, że sam nigdy, jakoś tak się złożyło, nie zaliczył tej przygody.

- Ale wie pan, płynąłem po słowackiej stronie. Po polskiej trochę nudno, za bardzo przewidywalnie - pan Roman spokojnie kontynuował, być może nawet nie przeczuwając dużego zaskoczenia swojego rozmówcy.

- Miał pan na sobie kamizelkę ratunkową?

- Nieee.

Krasnostawianin zadziwiony milczał. Pan Roman zaś dalej flegmatycznie, bez cienia entuzjazmu, właściwego dużo młodszym ludziom, ciągnął dalej:

- Potem polecałem szybowcem.

- Słuuucham? Jak to pan polecał? - ożywił się krasnostawianin, wchodząc na coraz to wyższy poziom własnego zadziwienia.

- Z instruktorem. Ale chciałem sam prowadzić, mam licencję szybowcową. Nie zgodzili się.

Krasnostawianin przełknął tylko ślinę, na żadną odpowiedź nie zdołał się zdobyć, co najwyżej.

- Ahaa.

- Lot miał trwać 15 minut, ale lecieliśmy 45, bo dobre było noszenie - kontynuował nadal flegmatycznym tonem pan Roman.

Teraz zadziwienie krasnostawskiego rozmówcy sięgało szczytów noszenia. Wydobył wprawdzie z siebie jakiś głos, rozmowę zakończył jak należy, ale sam w swoich oczach zrobił się całkiem malutkim.

Po kilku miesiącach między obu panami doszło do ponownej rozmowy telefonicznej. Pan Roman oznajmił, że po pierwszym pobycie w Zakopanem był tam jeszcze dwa razy: w sierpniu i wrześniu. Krasnostawianin tylko przełknął ślinę. Wstyd się tu dziwić. Sam przecież niemłody, już by się tym zmęczył. Tymczasem czekał na dalsze wynurzenia 90-lotka. Teraz już spodziewał się, że mogą być niezwykłe.

- Drugi raz pojechałem w sierpniu. Znowu latałem szybowcem.

- Hmm, no i jak było? - krasnostawianin znów skurczył się w sobie.

- Pierwszy raz słabo, tylko 15 minut. Ale nie dałem za wygraną. Instruktor widział moje rozczarowanie. Po odczekaniu kolejki poleciliśmy drugi raz tego dnia. Samolot na holu wyciągnął nas na wysokość jakieś 300 metrów. Trafiliśmy na dobre noszenie i nasz szybowiec wzniósł się na 1000 metrów.

Krasnostawianin słuchał jak trusia, ciekaw dalszego ciągu.

- Lecieliśmy długo. Siedziałem za pilotem. Gdy zrobiło się cicho, instruktor zapytał jak się czuję. Chyba myślał, że zasłabłem. Podle - odpowiedziałem - bo chciałbym... sam posterować. Dał mi to zrobić, tylko kierował jak mam skręcać, w którą stronę. Dopiero przy lądowaniu całkowicie przejął stery, bo to trochę skomplikowane. Lataliśmy ze 45 minut.

Całym komentarzem krasnostawianina do tej opowieści był brak komentarza.

- We wrześniu pojechałem trzeci raz, ale zaliczyłem tylko wspinaczkę...

Tu krasnostawianinowi zaczęły przelatywać w wyobraźni obrazy z linami, bo teraz już wiedział, że znowu będzie zaskoczony. A tego nie chciał. Ale i tak był, znaczy zaskoczony.

- Zaliczyłem wspinaczkę na... Krupówki.

Krasnostawianin odetchnął z ulgą. Wreszcie coś normalnego.

- Dlatego, że skręciłem nogę na schodach - zakończył po myśli krasnostawianina pan Krzyżanowski. Ale trudno byłoby nadażyć za wyobraźnią pana Romana, gdyby ta noga nie uległa kontuzji.

Pies i mysz

Wiele lat temu w Wólce Orłowskiej na podwórku gospodarstwa Stanisława Badia przybiegał wielki czarny pies z dalszego sąsiedztwa. Wiedziony zapewne instynktem zachowania gatunku, jako że u Badia była dorodna suka. Stanisław postanowił zniechęcić psa do tych eskapad. Może się go trochę bał, a poza tym czego obcy pies ma być na jego terenie. Pewnego razu, tak się złożyło, że pies znalazł się w drewnianej oborze, szukając obiektu swego pożądania. Stanisław szybko zawołał syna Tadzia, aby zamknął drzwi tego przybytku. Sam wziął tęgą pałę i goni za psem. Drzwi zaparte, tylko w podmurówce mała dziura została. Pies rzucił się w tę jedyłą możliwość ucieczki, jaką zobaczył. W momencie gdy dopada luki w murze, gospodarz biegnie z uniesioną łagą, zamierzając spuścić raz na stworzenie. Nagle pies niespodziewanie zaklinowuje się w zbyt małym otworze, wystawiając swój tył na mający w sekundzie spaść może i śmiertelny cios. Gdy wielka pała wzięła już ogromny zamach, aby zrobić jak największą szkodę, spod ogona zwierzęcia, przeczuwającego być może swój kres, wystrzeliła w górę, pod ciśnieniem struga tego, co pies miał w jelitach, tak celnie i tak obficie, że gospodarz został obryzganym od stóp do głów. Psie gównem taką miało siłę rażenia, że głowa i ręce gospodarza natychmiast straciły moc. Z opuszczoną łagą i zrezygnowanym głosem powiedział do syna, wskazując na wrota:

- Weź otwórz!

Pies pobiegł co sił w nogach nie doznając szkody, a może nawet i pozbywszy się uciążliwego zaparcia.

Jest to ten rzadki przypadek, kiedy tak często nadużywane powiedzenie „gówno z tego” całkowicie mija się z prawdą, jeśli chodzi o psa, ono uratowało mu życie, a znajduje całkowite potwierdzenie w sytuacji gospodarza Stanisława.

*

Spowiedź ojca

Minęło kilkadziesiąt lat. Stanisław był już prawie osiemdziesięcioletnim starcem, kiedy to pojechał w pole po zboże ustawione w dziesiątki. Stanisław stał na furze, a piętnastoletni wnuczek podawał dziadkowi widłami z ziemi snopki pszenicy. Zwykle gdzieś pod żętym zbożem chowały się polne myszy. Gdy wnuczek podniósł ostatni snopek z dziesiątka, po ściernisku zaczęła uciekać przestraszona mysz. Wnuczek, upuściwszy snopek, pobiegł z uniesionymi w górę widłami, aby ją zaraz śmiertelnie zdzielić. Wyglądał jak niegdyś dziadek biegnący w oborze z tęgą lagą. No cóż, chłop żywemu nie przepuści. W czasie tego pościgu dziadek odezwał się spokojnie:

- Zostaw, nie na twoim świecie żyje.

Wnuczek porażony głosem swojego dziadka, w momencie stracił chęć do zamordowania myszy. Mało tego, ten nieznaczący, zdawałoby się epizod przy pracy sprawił, że te słowa tak zapamiętał na całe życie, a gdy całkiem był dojrzały potrafił zadziwić się nad wspańtalomością dziadka. A to, że chłop, co żywemu nie przepuści, to prostacki wymysł miastowych.

Czy tamten pies uratował tę małą myszkę, już się nie dowiemy. Dziadek o przygodzie z psem nigdy nie mówił.

Odwiedziny kolegi

Było to wiele lat temu, gdy Cyganie po Polsce jeździli taborami. Do zabudowań pewnego gospodarza w Wólce Orłowskiej przyszła Cyganka. Pewnie po kurę. Tak się złożyło, że w domu nie było ani jego żony, ani dzieci. Dobijanie targu przeniosło się z podwórka gdzieś w ustronne miejsce. Kura już była Cyganki, teraz chodziło o zapłatę. Gospodarz niekoniecznie pieniędzy oczekiwał. Zaczynało już, za obopólną zgodą dochodzić do... transakcji. Kura i jajka stanęły na jednej szali, gdy nagle na podwórze wtoczył się Paczosa z sąsiedniej wsi z Małochwieja. Nie było go 6 lat.

- I po cholerę tyś przylazł?! - zawołał rozczarowany gospodarz do przyjaciela. Nie wiadomo tylko, co się stało z kurą, ale chyba ona najwięcej na tym skorzystała.

Kilka lat temu pewien krasnostawianin spowiadał się w chełmskiej bazylice na Górcie. Klęcząc, nie zauważył, że z drugiej strony podsłuchuje go siedmioletni synek, zdziwiony tym, co robi ojciec. W takiej sytuacji widział rodzica pierwszy raz w życiu.

- Co tam szepcesz? - zapytał zaciekawiony malec, nie widział bowiem do kogo ojciec coś mówi.

- Spowiadam się - odparł tato, odwracając głowę od kratki.

- Przeskrobałeś coś? - zapytał synek konfidencyjnym tonem.

Spowiedź

Wiele lat temu w kościółku, tak w Krasnymstawie nazywają kościół Świętej Trójcy, odbywają się rekolekcje ze spowiedzią. Pewna Zosia z Izbiicy chciała w Krasnymstawie oczyścić duszę przed Wielkanocą. Ucieszyła się, zobaczywszy jeden konfesjonał bez spowiadających się, gdy przed innymi stoją długie kolejki. Zosia nie zna tutejszych realiów, a że jest rychła w dziele, natychmiast przystąpiła do sakramentu pokuty. Gdy skończyła, zresztą szybko - jak to ma w naturze swojej, usłyszała zdanie zza kratki:

- Ty chyba kpisz, albo święta jesteś?

To, że ją zamurowało to oczywista. Zrozumiała w mig luz przed tym konfesjonałem.

Nawiedzenie

W 2005 roku w Krasnymstawie przeżywano peregrynację obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Przed kościółkiem ustawiona była platforma, na niej ksiądz biskup Karpiński, wielu księży, na dole rzesze wiernych. Było też hasło wypisane na niebieskim tle: MARYJO, PROWADŹ NAS DO JEZUSA. Wiatr szarpał luźną szarfą, fałdując ją, czy lekko zaginając. Uroczystość przebiegała w wielkiej powadze. Nagle, wierni stojący po lewej stronie widzą taki oto napis: MARYJO, PROWADŹ NAS DO USA.

Zebrał dr Leszek Janeczek

Szanowny Panie Redaktorze!

Z wielkim zainteresowaniem przeczytałem ostatni numer Waszego czasopisma. Otrzymałem go przypadkiem, a biorąc pod uwagę długość jego ukazywania się (i mając jednocześnie poczucie winy, iż przez tak długi czas nie wiedziałem o jego istnieniu), pozwałam sobie na kilka poniższych uwag. W dobie komercjalizacji kultury, „intelektualnego lenistwa” dużej części społeczeństwa oraz przy dość ograniczonej liczbie wydawnictw poświęconych kulturze pisanej przez duże „K”, to istna perła. Nie chcę używać górnolotnych słów, bo nie o to tu chodzi. W Pańskim Czasopiśmie, niemającym w końcu potężnej objętości, jest miejsce na tematykę z wielu obszarów szeroko pojętej kultury. Prócz tekstów poruszających sprawy stricte regionalne, jak na przykład artykuł dotyczący dziejów unickiej parafii w Krupem, znalazł się tekst dotyczący Borowicy, czy działalności jezuitów w Krasnymstawie. To dowód na dostrzeganie wielokulturowości Waszego regionu, mnie osobiście bardzo bliskiej.

Ujął mnie również fakt zamieszczenia utworów prozatorskich Edwarda Siekierzyńskiego, osoby znanej w środowisku miłośników twórczości wyższych lotów, nieposiadającej komercyjnego charakteru. Tak się składa, że jest to pisarz dość płodny. Co jakiś czas ukazują się jego tomiki wierszy, opowiadań, opatrzone w większości również grafiką jego autorstwa. To twórczość głęboko przemyślana, wyrażana przez baczego obserwatora otaczającej go rzeczywistości, często pełnej nieoczekiwanych sytuacji i absurdów. Autor z codziennej prozy życia czyni często utwór podszyty metafizyczną głębią, zmuszający do refleksji i szukania jego podłoża w podświadomości. Zwróciłem uwagę na podawanie przez autora godziny powstawania utworu. To bardzo rzadko udostępniana przez twórców informacja, ale ogromnie rozbudzająca wyobraźnię.

Oprócz zawartości numeru, interesująca jest dopracowana w szczegółach szata graficzna, przejrzysty układ tekstów i niczego nienaruszająca w kwestiach rozumienia świata neutralność (to w dzisiejszych czasach pozytywna rzadkość!). Życzę Panu i całemu zespołowi redakcyjnemu dalszych wydawniczych sukcesów.

Z wyrazami szacunku

Krzysztof Szypowski

Wiesław Krajewski

O Kajetanie Kraszewskim



Kim był Kajetan Kraszewski? Niewiele osób wie, niewiele osób odpowie na to pytanie. Nawet bardziej zorientowani powiedzą tylko, że był bratem sławnego Józefa Ignacego. Bo Kajetan Kraszewski nie jest postacią znaną w dzisiejszych czasach. Niesłusznie.



Kajetan i Józef Ignacy Kraszewscy, Drezno 1871.
Fotografia z wystawy w Romanowie.

Urodził się 11 marca 1827 roku w Dołhem pod Prużaną, w guberni grodzieńskiej na ziemiach białoruskich. Był synem Jana i Zofii z Malskich Kraszewskich. Otrzymał imiona Kajetan Anastazy Błażej¹. Z trojga braci był najmłodszym - od Józefa Ignacego dzieliło go 15 lat, a od Lucjana - 7. Był literatem - powieściopisarzem i dramatopisarzem, publicystą, autorem szkiców historycznych, także malarzem i rysownikiem, muzykiem, kolekcjonerem antyków, wykonywał również medaliony. Dodać do tego należy, że był doskonałym ziemianinem, właścicielem rodzinnego majątku w Romanowie, niedaleko Włodawy (obecnie powiat bialski). Wprowadzał na romanowskie pola maszyny

¹ L.S. Korotyński, *Kajetan Kraszewski, (wspomnienie pośmiertne)*, „Tygodnik Ilustrowany” 1896, nr 28, s. 544.

rolnicze i nowe metody gospodarowania. Szczególną dbałością otaczał park wokół dworku, założył w nim ananasarnię i z powodzeniem uprawiał egzotyczne owoce. Zgromadził ogromną bibliotekę, a w niej prawie kompletny zbiór dzieł swego słynnego brata, kroniki, herbarze, dzieła historyczne, przyrodnicze, prace dotyczące harmonii i akustyki w muzyce, liczne rękopisy, zbiory dzieł sztuki, wśród nich 80 portretów wielkich postaci z historii Polski². Napisał historię rodu Kraszewskich, był autorem opowiadań obyczajowych. Za jego czasów Romanów stał się jednym z najważniejszych ośrodków kultury ziemiańskiej na Podlasiu. I jeszcze jedno, najważniejsze z mojego punktu widzenia: Kajetan Kraszewski był astronomem. Astronomem amatorem. Tajniki astronomii poznawał pod kierunkiem prof. Jana Baranowskiego, dyrektora obserwatorium warszawskiego. Brat Józef Ignacy tak pisał o Kajetanie w „Kalendarzu Ilustrowanym” Ungra z 1863 roku: *Znałem człowieka, który został astronomem z tego tylko, że w chwili spoczynku zaczął się bawić meteorologią Kaemta... Dużo dlań tam było niezrozumiałego; rachunek zwikłany... wziął drugą książkę, druga wymagała trzeciej, trzecia zażądała matematyki. Wziął się ciekawie do rachunków, przesiedział fałdów i jakoś mu to zasmakowało... ale rachunki rzecz szeroka, trzeba było morze przepłynąć. Dalej tak od popularnych wykładów, doszło do naukowych i człowiek się wykształcił, pchany tą siłą, jaka jest w słowie i myśli...*³.

Odbudowując dwór po pożarze, dobudował w części środkowej piętro z dwuspadowym dachem. Na kalenicy, między kominami zamontował platformę, na której urządził obserwatorium astronomiczne. Jako wyposażenie, sprowadził instrumenty z odległych europejskich miast: Monachium, Berlina, Paryża i Wiednia. Wywołał tym nawet złość ojca,

który uważał to za stratę pieniędzy. Było to jedno z pierwszych prywatnych obserwatoriów astronomicznych i meteorologicznych, obok placówek dr. Jędrzejewicza w Płońsku i Lewickiego w Częstochowie. Obserwacje rozpoczął w roku 1855, a instrumentarium stanowiły:

- luneta południkowa Starcke'go, mechanika Instytutu Politechnicznego w Wiedniu, ustawiona na marmurowym blacie,
- refraktor Steinheila z Monachium, soczewka ok. 4 cali średnicy, ogniskowa 5 stóp 10 cali,
- luneta przenośna Ploessla z kołem poziomym i połową pionowego, soczewka ok. 3 cali średnicy,
- luneta podobna Schöpmanna z Londynu,
- teodolit Martinsa z Berlina,
- luneta do szukania komet Sallerona z Paryża,
- lunetka południkowa z pryzmatem Sallerona z Paryża,
- sekstant i oktant, dwa zegary astronomiczne, chronometr oraz inne drobne narzędzia⁴.



Dwór w Romanowie. Na kalenicy dachu widoczna platforma obserwacyjna.

W obserwatorium znajdował się też cały zestaw instrumentów meteorologicznych, wśród nich: barometr Fortin'a z podziałką na milimetry i cale, barometr aneroid duży z wystawy paryskiej, dwa termometry stanowiące razem psychrometr - roboty Adama Prażmowskiego, termometr maksimum kolankowy Sallerona, termometrograf, psychrometr Auguste'a, anemometr - mechanizm

² A. Czobodzińska-Przybysławska, *Muzeum Józefa Ignacego Kraszewskiego w Romanowie*, Grupa Wydawnicza Arcana Polska, s. 9.

³ B. Kraszewski, *Życiorys Kajetana Kraszewskiego*, [w] *Silva rerum...*, ss. 511-512.

⁴ K. Kraszewski, *Obserwatorium w Romanowie Podlaskim*, „Przyroda i Przemysł” 1880, 13, s. 147.

przeprowadzony do sali, gdzie na suficie wskazówka oznacza kierunek wiatru, chorągiewka druga - na oddalonym budynku, z pierścieniem ruchomym mającym na sobie znaki do wskazywania kierunku wiatru, kamera duża do obserwowania kierunku biegu chmur, udometr, humidometr i inne⁵. Dodać do tego należy bogate wyposażenie biblioteki, która zawierała liczne dzieła astronomiczne, atlasy, katalogi gwiazd, globusy itp.

W roku 1874 Kajetan Kraszewski napisał ciekawy artykuł do październikowego numeru „Biblioteki Warszawskiej” o przejściu Wenus przed tarczą Słońca. W formie „pogadanki astronomicznej” wyjaśnia specyfikę całego zjawiska i warunki konieczne do jego zaistnienia. Podaje daty wystąpienia przejścia od pierwszej takiej obserwacji w Liverpoolu w 1639 roku, aż do końca wieku XXIV. Najbliższe zjawisko miało nastąpić 8 grudnia 1874 roku. Píše, iż: *Będzie to jakoby wielka astronomiczna kampania, do której się i uczeni z całego świata, i wszystkie cywilizowane państwa przygotowują. Ze ścisłych spostrzeżeń otrzymać się mają dwa wielkiej doniosłości fakty, mianowicie: bliższe wyznaczenie odległości ziemi od słońca i, oprócz tego, sprawdzenie szybkości światła*⁶.

Dalej podaje dokładne efemerydy zjawiska i miejsca, gdzie będzie ono możliwe do obserwacji (z Polski, niestety, nie). Wart przytoczenia jest fragment opisujący poprzednią taką obserwację z terenu naszego kraju 5 czerwca 1761 roku: *W owym też czasie zaczął słynąć, niezbyt dawno z wycieczki za granicę powróciwszy, jako wielce wrzekomo uczony ksiądz Stefan Łuski. [...] W akademii znów Zamojskiej znany stary Duńczewski, doktor prawa i filozofii [...], również astronomii profesor, a wydawca sławnych kalendarzy [...] przez starszą szlachtę wielce był poważany i za znakomitego matematyka poczytywany. Owoż przejście, jak mówiono, jutrenki przez tarczę słoneczną, następującą pole do popisu, zapaliło nie tylko ciekawość lecz i antagonizm pomiędzy dwoma owymi luminarzami. Stary Duńczewski ogłosił wyrachowanie w którym dowodził, że zjawisko,*

jako ubiegłe przed wschodem słońca, w Polsce widzianem nie będzie. Łuski, młodszy, pełen animuszu i wielkiego o sobie rozumienia a lubiący się pochłubić, wyszydził wydawcę kalendarzy, dowodząc że fenomen ten doskonale widzieć będzie można, jako zaczynający się około godziny pół do piętej rano, a było to dnia 5-go czerwca 1761 roku. Wiele osób zaciekała ta polemika uczonych [...]

Zbliżył się wreszcie ów dzień oczekiwany; ksiądz Łuski urządził tymczasową dostrzegalnię w galerii biblioteki Żałuskich, [...] zebrano się przeto dla widzenia ciekawego zjawiska, mimo rannej godziny, liczne grono znakomitości, a między niemi nawet dwaj królewscy synowie. Niebo było z rana nieco pochmurne, przesuwali się jeszcze nocne cumulo-stratus'y; ksiądz Łuski niecierpliwie posunął się do teleskopu, chmurki wciąż przechodziły, wreszcie rozdarła się zasłona. Jest! wykrzyknął uradowany, oto ku środkowi tarczy, plama czarna: to jutrenka, proszę patrzeć! Ten i ów, do szkła niewprawny, to prawe to lewe oko przykładął, przysunawszy się do lunety, kiwali znacząco i poważnie głowami, ktoś bąknął że coś nie dość wyraźnie widać, inny że tylko jakieś światło okrągłe dostrzega; lecz Jezuita, na nic nie zważając, krztał się żywo, był zachwycony, tryumfował. Obecny właśnie hrabia August Moszyński, stolnik wielki koronny, zauważał że od pół godziny plama owa, która daje się spostrzegać na słońcu, jakoś nic miejsca nie zmienia. Ksiądz Łuski ubolewał tylko że mu chmury nie dozwoliły dostrzedz początku fenomenu, lecz dowodził że plama, czyli Venus niezawodnie i wyraźnie się posuwa, tylko bardzo powoli; wreszcie nadeszły znowu chmury i obserwacja przerwana została. Tryumfujący profesor już wtedy w drwinę z Duńczewskiego, opublikował zaraz spostrzeżenie z wyliczeniem wielu osób, które się przy tem znajdowały. Naprawdę ksiądz Niedźwiedzki odpisywał na apostrofy Łuski, stojąc w obronie Duńczewskiego; nic go w złośliwych docinkach umiarkować nie mogło. Tak minęło parę miesięcy, gdy niespodzianie pojawili się w Warszawie Ojciec Hell, astronom wysłany przez króla duńskiego do Wardhaus i Plauman Szwed, który dla tejże obserwacji był w Kajenenbergu w Finlandyi, oraz Boscowitch z Rosyi a właściwie z Moskwy, wszyscy z poczynionymi spostrzeżeniami jadący z powrotem. Ksiądz Łuski w tryum-

⁵ tamże s. 147.

⁶ K. Kraszewski, *Przejście planety Wenus przed tarczą słońca*, „Biblioteka Warszawska”, t. IV, październik 1864, s. 2.

fie witał kolegów serdecznie i zaraz też wszczęła się rozmowa o głównym przedmiocie; lecz jakże nieprzyjemnie zdziwiony i rozczarowany został nasz Jezuita, dowiedziawszy się że jeśli widział o godzinie pół do piętej jakiś punkt czarny na słońcu, to była zwyczajna, tak zwana plama, gdyż fenomen ten, dla którego właśnie uczeni ci tak odległe robili podróże, powinien być być widzianym w Warszawie około godziny dziewiętej. Tak więc zrozumienie Łuski i duma jego w wypadku tym nie mały szwank poniosły; lecz i Duńczewski umilknąć musiał gdyż okazało się, że obie strony polemikę wiodące, przegrały sprawę⁷.

Kajetan Kraszewski prowadził obserwacje, publikował je, utrzymywał kontakty ze znanymi astronomami, którzy też odwiedzali go w Romanowie. Tak pisał w liście z 22 listopada 1855 roku do brata: *Bywam często u moich pocziwych znajomych Baranowskiego i Prażmowskiego, w obserwatorium, i oni mię odwiedzają chętnie, a tacy mili, uprzejmi i chętni w przysługach, że niepodobna ich nie szanować i nie kochać. Baranowski szczególnie nadzwyczaj był ucieszony i zajęty moimi notatkami.*

Prażmowski ich jeszcze nie widział, ale się upomina o pokazanie; konfrontowaliśmy je z tutejszymi postrzeżeniami. Wiele moich uwag ci panowie uznali za trafne i dobre, teraz tak urządzamy, że moje różne instrumenta porównują się z tutejszymi, żeby nadal już jak najakuratniejsze robić obserwacje, i co jakiś czas komunikować się będziemy. Moja luneta pokazała się także bardzo dobrą - jeszcze jedna szkoła astronomiczna. Dobrali ci panowie dla mnie i sprowadzają mi z Paryża jedną tanią i doskonałą lunetę, w ogóle jakoś to mi się powiodło i zyskałem ich pochwały za pracę moją i tę drobinę nauki, com liznął przez ten czas⁸.

W swojej „Kronice domowej” Kajetan Kraszewski barwnie i z nutą filozoficzną opisuje obserwację komety Donatego z 1858 roku: *We wrześniu spostrzeżony został kometa Donatego, było*

to bardzo piękne zjawisko, trwało kilka tygodni. Kometa był bardzo świetny, z ogromnym ogonem, budził ciekawość powszechną i prostych ludzi nie-małęj trwogi nabawiał, okazał się na północy około konstelacji Wielkiej Niedźwiedzicy. Z elementów astronomicznych obrachowanych przez p. Bond, period tego komety jest 31 lat 8 miesięcy i pół (około)⁹, zatem wrócić by powinien w naszego słońca strony w czerwcu 1890 roku; zobaczy, kto dożyje, zresztą kto wie, może i z tamtych światów obserwować będzie można, a gdzie my pójdziemy - Bóg wie jeden, czyżby się to nędzne i śmieszne życie nasze miało na tym kończyć, co tu jest, czy raczej, ile go tu jest, doprawdy przypuścić trudno [...]”¹⁰.



Kometa Donatego na rysunku z 1858 roku.

Po prawej stronie komety widoczny Wielki Wóz Niebieski, jasna gwiazda obok głowy komety to Arktur w gwiazdozborze Wolarza.

W innym miejscu podaje: *Dnia zaś 27 [listopada 1872 r.] nie widziany u nas sywał się wieczorem deszcz gwiazdzisty, meteoryczny, miliony tego leciało, że zliczyć było niepodobieństwem, to się trafia (lubo nie tak silnie) u nas zwykle w nocy z 12-13, 14 listopada. Zjawisko przeto jest niezwykle. [...] Niektórzy astronomowie utrzymują, że tego dnia ziemia spotkała się z ogonem komety Biela, której istotnie bieg miał niejaki prawdopodobieństwa skierowania się w stronę ziemskiej planety*

⁷ tamże, ss. 4-5.

⁸ Materiały wystawy „Kajetan i Bogusław Kraszewscy - rodzinne pasje i tradycje”, Muzeum J.I. Kraszewskiego w Romanowie, 14 maja-14 sierpnia 2016.

⁹ W rzeczywistości okres obiegu komety C/1858 L1 (Donati) wokół Słońca wynosi około 1953 lat. Kometę można było obserwować gołym okiem od połowy sierpnia do listopada 1858 r.

¹⁰ K. Kraszewski, *Silva rerum, wspomnienia i zapiski dzienne z lat 1830-1881*, Wydawnictwo Ancher, Warszawa 2000, s. 99.

- zobaczymy, co się pokaże, kometa bowiem Bie-la tego roku przyjść była powinna, ale nikt jej nie dopatrzył.

*Plam na słońcu bardzo wiele i wielkich, palą się wypływające na powierzchnię góry, jak się przekonano ze spostrzeżeń spektroskopicznych, są to góry magnezjum. Działalność słońca mocno podsycona*¹¹.

Kajetan Kraszewski brał udział w obchodach 400 rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika w Warszawie. O przygotowaniach pisze, iż Niemcy ją podobno obchodzić zamyślają u siebie, lecz w Poznaniu i Warszawie także ogromne obchody się przygotowują. [...] w ostatnich też czasach silne argumenty i dowody narodowości polskiej Kopernika mocno Niemców z panteliku zbiły. [...] Przygotowuje się więc uroczystość wielka. Pomnik Kopernika na Krakowskim Przedmieściu już odświeżony. Mają być nabożeństwa, procesje i wielki festyn, mowy etc. w sali ratuszowej obiad; parada, składki sypią się znaczne na wydawnictwa albumu, przy czym będzie i odbity medal pamiątkowy¹². We wspomnieniach z przebiegu uroczystości jest i element humorystyczny: [...] dziekan wydziału matematycznego p. Stanisław Przysański uwiecznił odświeżony posąg wielkiego astronoma, czego mu nie zazdroścę, bo był wiatr i deszczyk, i zimno przejmujące do szpiku, a szanowny profesor we fraczku tylko jednym musiał wyłazić na schodki do żelaznej głowy astronoma, aby mu wieńiec włożyć, a co gorzej, gdy wiatr zrzucił laury, drugi raz gramolić się musiał, aby silnie na bakier wielkiemu uczonemu tę ozdobę upakować¹³.

Interesujące są obserwacje meteorologiczne Kraszewskiego. Okazuje się, że był on jednym z pierwszych, którzy badali wpływ Księżyca na atmosferę, a więc i pogodę w zależności od astronomicznego położenia Księżyca. Rozprawa na ten temat została zamieszczona w piśmie paryskim „Cosmos” 5 grudnia 1866 roku. Tamże, 19 grudnia uczony francuski Henryk de Parville zwrócił uwagę, że rezultaty czternastoletnich spostrzeżeń w tym względzie poczynionych w Romanowie potwierdzają we wszystkich szczegółach obserwa-

cje, jakie on uczynił w Ameryce i Europie¹⁴. Główne rezultaty tych badań są następujące:

Czas z pogodnego na słotny zmienia się ogólnie, bez względu na odmiany księżyca, 63 razy na sto, kiedy księżyc przechodzi przez równik; niezależnie też od apogeum, perigeum i t.p.

Ten wpływ niezaprzeczony i zupełnie widoczny tem silniej się objawia, jeżeli inne elementy księżycowe mu pomagają, a tem słabiej, jeśli mu stają na przeszkodzie.

Elementa te są: zboczenie księżyca, następujące po przejściu jego przez równik; położenie osi drogi księżycowej - wreszcie odmiany jego.

Zboczenie północne wpływa na słotę - południowe prowadzi ku pogodzie.

Położenie osi drogi księżycowej:

Księżyc w perigeum i na równiku: słota 67 razy na sto;

Księżyc między perigeum i apogeum i na równiku: słota 66 razy na sto;

Księżyc w apogeum i na równiku: słota 63 razy na sto. [...]

*Zejsście się trzech elementów, mianowicie: księżyca na równiku, perigeum i nowiu, daje słotę 90 razy na sto*¹⁵.

Graficzne przedstawienie tych spostrzeżeń w tabelach ogłaszane było co kwartał przez trzy lata w „Gazecie Rolniczej” w formie „horoskopów”, co należałoby rozumieć jako prognozytyki prawdopodobnych zmian pogody¹⁶. Z polecenia Szkoły Głównej w Warszawie zaczął nawet opracowywać obszerne dzieło meteorologiczne, jednak z przyczyn niezależnych od niego, musiał przerwać pracę ok. roku 1862, zostawiając ją w rękopisie. Rozwijający się artretyzm bardzo przeszkadzał mu w dokonywaniu regularnych obserwacji¹⁷.

Kajetan Kraszewski zmarł po ciężkiej chorobie 1 lipca 1896 roku w Starym Kuplinie, folwar-ku dokupionym do Dołhego, gdzie się urodził. Jego ciało spoczęło w rodzinnym grobie na cmentarzu

¹⁴ tamże, s. 278.

¹⁵ K. Kraszewski, *Obserwatorium w Romanowie Podlaskim*, „Przyroda i Przemysł” 1880, 13, s. 148.

¹⁶ K. Kraszewski, *Horoskop na miesiąc Styczeń, Luty i Marzec 1868 roku*, „Gazeta Rolnicza” z 1867 r.

¹⁷ B. Kraszewski, *Życiorys Kajetana Kraszewskiego*, [w:] *Silva rerum...*, s. 512.

¹¹ tamże, ss. 275-276.

¹² tamże, ss. 283, 285.

¹³ tamże, s. 293.

H O R O S K O P .

na miesiące: Styczeń, Luty i Marzec 1868 roku.

data	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31
	Cyfry, w stosunku do sta, prawdopodobieństwa słoty.																														
Styczeń	72	76	78	77	70	61	54	47	41	48	53	62	62	73	72	71	67	55	40	26	15	9	17	39	46	36	69	73	75	68	
	(zmiana wiekosc) (zmiana miedziasta) zim. w. zim. 19. zim. w.																														
Luty	69	58	48	37	25	30	32	40	56	62	73	75	75	73	64	53	35	32	24	29	29	49	53	66	75	71	72	59	48		
Marzec	50	41	29	19	25	35	52	61	73	74	72	63	52	43	34	24	30	35	45	55	65	78	80	78	60	47	40	34	26	33	

Styczeń „panujący wiatr zachodni, przy którym na sto razy prawdopodobieństwa słoty 18,8. Próg najczęściej wiatr północno-zachodni, z prawdopodobieństwem słoty 8,7 razy na sto, przychodzi jeszcze północno-zachodni niosąc słotę 18,5 razy na sto”.

Luty „na frekwencję wiatrów też sama, lecz zachodni częściej jak w styczniu daje słotę, a dwa inne mniej często w obu tych miesiącach po wiatrach silnych zachodnich śnieży, po wschodnim wietrze deszczu spodziewać się należy”.

Marzec „panujący wiatr zachodni mniej słoty jak w lutym, północno-wschodni słotniejszy, północno-zachodni mniej słoty i rzadszy, północny niosąc ślągę wkrótce się zaczyna”.

Kajetan Kraszewski.

Horoskop na miesiąc styczeń, luty i marzec 1868 roku sporządzony przez Kajetana Kraszewskiego, „Gazeta Rolnicza” z 1867 r. Zdjęcie z wystawy w muzeum w Romanowie.

Krzysztof przekazał Bibliotece im. H. Łopacińskiego w Lublinie, rękopisy trafiły do Biblioteki Jagiellońskiej. Instrumentarium astronomiczne zostało przekazane Muzeum Techniki w Warszawie, gdzie uległo zniszczeniu w 1944 roku¹⁸. Sam dwór podczas II wojny światowej popadł w ruinę. Na szczęście, dzięki związkowi z Józefem Ignacym Kraszewskim, został uratowany przed rozbiórką i pięknie odremontowany.

Kajetan Kraszewski był osobą nieprzeciętną, zasłużoną dla nauki i kultury. Co najmniej w kilku dziedzinach można uznać go za prekursora

w Wisznicach, jako parafii Romanowa. W samym Romanowie, tuż za fosą, na obrzeżach parku znajduje się kaplica św. Anny. Na cokole kaplicy wmurowane są dziś jedynie epitafia rodzinne, także Kajetana i jego żony.



Romanów, kapliczka św. Anny.



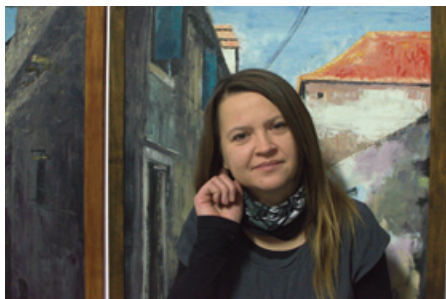
Epitafium Kajetana Kraszewskiego na cokole kaplicy św. Anny.

ra. Łączył swoim talentem wiele dziedzin, nawet wydawałoby się tak odległych jak astronomia i muzyka. W liście do swego brata pisał: *Muzyka i astronomia tak dziwnie jakoś ze sobą harmonizują, że zawsze od jednej do drugiej z największą przechodzę przyjemnością. Może powinniśmy wiedzieć o nim trochę więcej?*

Wiesław Krajewski

Duża część jego zbiorów przepadła. Zgromadzone dzieła sztuki uległy zniszczeniu podczas I wojny światowej. Część księgozbioru, jego syn

¹⁸ A. Czobodzińska-Przybysławska, *Muzeum Józefa Ignacego Kraszewskiego w Romanowie*, Grupa Wydawnicza Arcana Polska, s. 10.



Dorota Przemorska - urodziła się 22.04.1974 roku w Wojsławicach i od tego też roku mieszka w Krasnymstawie. W 1994 roku ukończyła Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych w Zamościu, specjalizacja snycerstwo. W latach 1995-2000 studiowała na Politechnice Radomskiej, Wydział Artystyczny, Wychowanie Plastyczne. Maluje w technice olejnej, czasem też rzeźbi w drewnie. Tematem jej prac jest głównie architektura obrazująca miejsca, w których była, takie remaki z podróży. Od niedawna prowadzi zajęcia z ceramiki w Krasnostawskim Domu Kultury. Zajmuje się działalnością gospodarczą niezwiązaną ze sztuką.





mal. Dorota Przemorska